

ŚMIERTELNA ZAGADKA FLORY STEELE

MORDERSTWO
W ZIMOWY DZIEŃ

MERRYN ALLINGHAM



Merryn Allingham

Morderstwo w zimowy dzień

tłumacz:
Ewa Ratajczyk

Originally published under the title *Murder on the Pier*

Copyright © 2021 Merryn Allingham

All rights reserved

Published in Great Britain in 2021 by Bookouture, an imprint of Storyfire Ltd.

Copyright for this edition © Wydawnictwo WAM, 2023

Opieka redakcyjna: Agnieszka Ćwieląg-Pieculewicz

Redakcja: Anna Śledzikowska

Korekta: Maria Armatowa

Projekt okładki: Ania Jamróż

Skład: Lucyna Sterczewska

ePub e-ISBN: 978-83-277-3628-4

Mobi e-ISBN: 978-83-277-3629-1

MANDO

ul. Kopernika 26 • 31-501 Kraków

tel. 12 62 93 200

www.wydawnictwomando.pl

DZIAŁ HANDLOWY

tel. 12 62 93 254-255 • faks 12 62 93 496

e-mail: handel@wydawnictwomando.pl

Abbeymead

Sussex, koniec stycznia 1956

Spis treści

Abbeymead Sussex, koniec stycznia 1956

Rozdział 1

Rozdział 2

Rozdział 3

Rozdział 4

Rozdział 5

Rozdział 6

Rozdział 7

Rozdział 8

Rozdział 9

Rozdział 10

Rozdział 11

Rozdział 12

Rozdział 13

Rozdział 14

Rozdział 15

Rozdział 16

Rozdział 17

Rozdział 18

Rozdział 19

Rozdział 20

Rozdział 21

Rozdział 22

Rozdział 23

Rozdział 24

Rozdział 25

Rozdział 26

Rozdział 27

Rozdział 28

Rozdział 29

Rozdział 30

Rozdział 31

Rozdział 32

Rozdział 33

Wiadomość od Merryn

Abbeymead Sussex,

koniec stycznia 1956

Rozdział 1

Flora Steel stała oczarowana obfitością potraw na bufetowym stole, ale marzyła, by być gdzie indziej. Gdziekolwiek, byle nie na stypie po pogrzebie Berniego Mitchella, którego nie cierpiała – najchętniej w domu, opatulona przed kominkiem, a jeszcze lepiej w swojej księgarni, gdzie rozpakowywałyby najnowszą przesyłkę z książkami.

– Wspaniały człowiek, prawda? Jeden z najlepszych.

Nieznajomy mężczyzna, który się do niej odezwał, stał nieprzyjemnie blisko. Wydawało się, że czarny garnitur pogrzebowy, odrobinę zanadto dopasowany, ledwie mieści umięśnione, mające metr osiemdziesiąt ciało. Czowała emanujące od niego ciepło. Desperacko chciała się nieco odsunąć, ale mężczyzna najwyraźniej nieświadomy jej skrępowania pochylił się, by wziąć ze stołu kielbaskę w cieście, i swoim masywnym ciałem uwięził Florę przy stelażu mebla.

Przesunęła się lekko w bok.

– Każda przedwczesna śmierć jest smutna – wybrnęła.

Nie uważała Bernarda Mitchella za wspaniałego człowieka. Nieustannie popadał w kłopoty i był fatalnym mężem, ale na jego pogrzebie nie wypadało wygłosić takiej opinii.

Upomniała się, że nie przyszła na stypę dla Berniego Mitchella. Była tu dla Kate, wdowy, dziewczyny, której kiedyś, gdy siedziały w tej samej szkolnej sali, prawie nie znała, a która w dorosłym życiu została jedną z jej przyjaciółek. Połączyło je to, że obie prowadziły firmy w Abbeymead, a ciężka praca, by interes się kręcił, scementowała ich przyjaźń.

Zaledwie kilka kroków dzieliło ją teraz od Kate żegnającej gości – tym bardziej musiała zważać na słowa.

– Nie poznałaś Franka, prawda, Floro? – zwróciła się do niej Kate. – Był przyjacielem Berniego. Przyjechał na pogrzeb z Londynu. – W jej zaczerwienionych od łez oczach było widać rezerwę i Florę zaciekawiło, z czego ona wynika.

– Frank Foster. – Mężczyzna energicznie wyciągnął rękę i Flora poczuła, że uścisk miażdży jej dłoni.

– Panna Steele prowadzi księgarnię w miasteczku. All's Well – poinformowała Kate drżącym głosem. W trakcie nabożeństwa u Najświętszego Zbawiciela i nawet podczas samego pogrzebu jakoś się trzymała, ale stypa wydawała się próbą już nazbyt trudną. Sytuacji nie ułatwiała duchota w zabytkowym holu. Hotel Klasztor stał pusty od miesięcy i przesycony był nieprzyjemną wonią stęchłego powietrza oraz zapachem gotowanych potraw.

Mężczyzna, którego przedstawiła Kate, przyglądał się Florze, mierząc ją wzrokiem od stóp do głów: jej długie włosy w odcieniu miedzi, orzechowe oczy, bladą twarz i ciemnozieloną, dopasowaną wełnianą suknię. Flora niemal widziała, jak odhacza kolejne punkty, jeden po drugim. Z wściekłością pomyślała, że ją ocenia.

– Zabawna nazwa dla sklepu – odezwał się w końcu, ukazując śnieżnobiałe zęby. Były w ponury sposób olśniewające – jak kły rekina, które Flora widziała kiedyś w książeczce dla dzieci.

– Nie taka zabawna, jeśli się zna Szekspira. *Wszystko dobre, co się dobrze kończy*. All's Well – rzuciła dość szorstko i zwróciła się do przyjaciółki. – Kate, powinnaś pójść do domu. Dość się narobiłaś. Ludzie się już najedli, Alice i ja posprzątamy.

Bufet wyglądał teraz ubogo, ale na początku długi stół był obficie zastawiony – dzięki uprzejmości Alice Jenner, najlepszej kucharki w Abbeymead, znalazły się na nim jajka po szkocku, kielbaski w cieście,

kanapki i pół tuzina talerzy z ciasteczkami. Alice pracowała w Klasztorze od dnia, gdy poszła na służbę – zaczynała jako pomoc kuchenna, później szybko awansowała, aż została główną kucharką lorda Edwarda Templetona, a gdy ten zmarł i pałac przekształcono w hotel, zaczęła szefować w hotelowej kuchni.

– Wpadnę później po bagaże, Katie – oznajmił Foster. – Wracam wieczornym pociągiem.

Zdrobnienie zirytowało Florę.

– Zatrzymał się u ciebie? – spytała przyjaciółkę, gdy zostawiły Franka przy bufecie, aby dalej się posilał.

– Na kilka dni. Czuję, że powinnam zaproponować mu nocleg. Kiedy zadzwonił, skojarzyłam jego nazwisko. Bernie dość często o nim wspominał. Sprawia wrażenie nieco aroganckiego, pewnie dlatego, że jest człowiekiem interesu. Prowadzi nocny klub Blue Peacock na West Endzie, słyszałam od Berniego, że to bardzo drogie miejsce. – Ściszyła głos. – Chciałby urządzić klub w hotelu. Rozmawia o zakupie Klasztoru.

Flora była oszłomiona. Instynktownie powiodła wzrokiem po okazałym, wyłożonym boazerią holu, który jeszcze kilka miesięcy temu pełnił funkcję lobby ekskluzywnego hotelu. Opustoszały Klasztor popadał w zaniedbanie. Piękne dębowe podłogi, niegdyś olśniewająco błyszczące, teraz były matowe i porysowane, cenne chińskie wazony przywiezione do Anglii przez Templetonów rozpaczliwie domagały się umycia, a sami Templetonowie z pokrytych kurzem portretów spoglądali na to wszystko z pogardą i odrazą.

– Chce kupić posiadłość? Naprawdę?

Kate kiwnęła głową w milczeniu.

Flora nie zdążyła powiedzieć niczego mądrego, bo podbiegła do nich zaaferowana Alice Jenner z wypiekami na twarzy od ciągłego kursowania między holem a kuchnią. Wyciągnęła do Kate pulchne ręce, chwyciła ją i mocno objęła.

– Powinnaś iść już do domu, skarbie – szepnęła. – Raymond robi ostatnią rundę z piwem i będziemy kończyć. Trzeba przyznać, że ten tłumek lubi sobie wypić.

Na pogrzeb przyszło wielu dawnych pracowników hotelu, głównie po to, by wesprzeć Kate, a nie z sympatii dla jej nieżyjącego męża, i z wyraźnym zadowoleniem korzystali z jej szczerzej gościnności. Rozmawiano coraz głośniejszymi głosami, bo choć okazja była smutna, ludzie i tak czerpali przyjemność ze spotkania w tak licznych gronie, Flora doskonale jednak wiedziała, jak bolesnym przeżyciem musi to być dla Kate.

– My posprzątam – ciągnęła Alice. – Wpadnę później zobaczyć, jak się czujesz.

– Idź! – zachęciła ją Flora. – Jest gdzieś tu Jack, pomoże nam.

Flora obiegnęła wzrokiem zgromadzonych, dostrzegając proboszcza i jego gosposię, pannę Dunmore, kilka kobiet z Chrześcijańskiej Wspólnoty Matek – z ironią pomyślała, że Mitchell byłby wściekły – żądną krwi klientkę Flory, Elsie emerytkę, i paru sklepikarzy z Abbeymed: rzeźnika, pana Preece'a, pana Housemana z warzywniaka i Leonarda, piekarza z Rising Dough. Jacka nie było.

– Nie przejmuj się, prędzej czy później się zjawi – powiedziała – i wspólnymi siłami doprowadzimy to miejsce do porządku, o jakim marzyłby każdy zarządca.

Zhańbiony właściciel hotelu zostawił go z potężnymi długami, wyznaczono więc administratorów, którzy mieli sprzedać posiadłość wraz z ziemią. W miarę możliwości chętnie odzyskiwali pieniądze, wynajmując pomieszczenia Klasztoru. To Alice wpadła na pomysł, żeby wykorzystać hotelowe lobby, gdy stało się jasne, że żałobników będzie o wiele za dużo, by pomieścić ich w Nook, kawiarce Kate.

– Skoro się upieracie... – wymruczała Kate z wyraźną ulgą.

Ze stojącego nieopodal krzesła wzięła czapkę i płaszcz, pożegnała się pośpiesznie ze wszystkimi, którzy stali na tyle blisko, by ją usłyszeć, i wyszła. Po chwili wśród gości pojawił się Jack Carrington i przecisnął się do Flory.

– Jesteś! – wykrzyknęła lekko urażona, że tak długo go nie było.

Czy wszyscy autorzy kryminałów są takimi introwertykami? Nie mogła się jednak na niego gniewać. Właściwie cieszyła się, że odludek, którego poznała zaledwie kilka miesięcy temu, mężczyzna, który unikał wszelkich kontaktów z ludźmi, teraz najwyraźniej czuł się w towarzystwie całkiem swobodnie. Nie ulegało wątpliwości, że bardzo się zmienił, odkąd po raz pierwszy spotkali się w jej księgarni – być może tak się właśnie dzieje, gdy wspólnie natrafi się na czyjeś zwłoki.

– Tęskniłaś za mną? – W jego szarych oczach pojawił się figlarny błysk, ale Flora zignorowała zaczepkę.

– Potrzebujemy jeszcze jednej pary rąk – odparła rzeczowo. – Tak się składa, że twoich.

– Cóż to za wspaniałe uczucie wiedzieć, że jest się potrzebnym! Kelner, który tu pomaga, Raymond Parsons, zdaje mi się, powiedział, że alkohol się kończy. Z tego, co widzę, jedzenie chyba też. Poprosiłbym Charliego, żeby już zbierał puste naczynia.

– Ile musiałeś mu zapłacić? – spytała rzeczowo Alice.

Charlie Teague miał dopiero dwanaście lat, ale stawiał twarde warunki – kwapił się do pomocy przy większości spraw, o ile otrzymane przez niego pieniądze pobrzękiwały dostatecznie głośno. Przez kilka ostatnich tygodni pomagał w doręczaniu księgarskich zamówień, a wcześniej, dopóki Jack nie postanowił wyjść za próg swego domu, zaopatrywał go w potrzebne mu woluminy.

– Obiecałem mu napiwek za dzisiejszą pomoc – odparł Jack. – Pracuje dla mnie po szkole. Muszę przyznać, że niezły z niego ogrodnik. Z pewnością lepszy ode mnie.

– To żaden wyczyn. – Flora okrasiała uśmiechem tę uszczypliwość.

Jack wyciągnął dłonie w błagalnym geście.

– Alice, Flora od tygodni wierciła mi dziurę w brzuchu, żebym zrobił porządek z ogrodem przy Overlay House. I co mnie spotyka w nagrodę? Pochwała? Entuzjazm? W życiu!

– Wymyślasz. – Flora zbyła jego narzekanie. – Bardzo się z tego cieszę. Zaklepałam sobie miejsce pod bukiem, o ile kiedyś nadejdzie lato.

– Ta zima jest rzeczywiście paskudna – przyznała Alice. – Tyle śniegu! Życie w miasteczku praktycznie zamarło. Nie wiem, jak u ciebie schodzą książki, Floro, ale przez miesiąc czy dwa, odkąd pracuję u Kate, w kawiarni prawie nie ma ruchu.

– W All's Well też niewielki – przyznała Flora. – Klienci zjawiają się sporadycznie, a ja zajmuję się głównie urządzaniem nowej wystawy.

Szczelbinowe okna księgarni przyciągały wzrok przechodniów i Flora wiedziała, że ekspozycja musi wyglądać świeżo i atrakcyjnie. Pomysł na to, by motywem przewodnim był Klasztor, zaświtał jej w głowie po jesiennych przygodach. Postanowiła zaprezentować książki o tematyce związanej z historią miejsca oraz kilka tomów na temat Templetonów, tutejszych arystokratów, na tle ilustracji przedstawiającej przeobrażenia Klasztoru – od ważnego obiektu religijnego, później eleganckiej wiejskiej posiadłości, która była domem dla wielu pokoleń Templetonów, do drogiego hotelu po śmierci lorda Edwarda. Zawahała się. Przyszłość zabytku była niepewna. Przykro było patrzeć na smutny, opustoszały budynek czekający na kupca wyszukanego przez zarządców. Obawiała się, że może być nim ktoś taki jak Frank Foster, że nie będzie go obchodziła historia tego miejsca ani jego związek z miasteczkiem.

– Gdzie mam to odnieść, pani Jenner? – Charlie Teague niósł tacę niemal tak wielką jak on sam, pobrzękując pustymi kieliszkami.

– Trzeba ją zanieść do kuchni – odpowiedziała Alice – pod warunkiem że dasz radę znieść ją po schodach. – Chłopak kiwnął głową znad tacy, a kąciaki warg Alice uniosły się w uśmiechu. – Dobrze sobie radzisz, młodziku – pochwaliła go. – Chodź. Zaprowadzę cię.

– Może miałby ochotę także pozmywać? – rzuciła Flora, gdy Alice i jej młody pomocnik ruszyli w kierunku schodów prowadzących do kuchni.

– Czuję, że zmywanie spadnie na nas. Dobrze, że wszystko mamy już z głowy.

Jack miał na myśli pogrzeb. Przez kilka miesięcy żyli w niepewności – dla Kate musiały być one istnym piekłem. W październiku na plaży w Littlehampton znaleziono ubranie jej męża. Jego śmierć potwierdzono jednak dopiero dwa tygodnie temu, kiedy ciało w końcu wypłynęło w zatoce Dorset na południowym wybrzeżu.

Flora siedziała akurat w kawiarence, kiedy posterunkowy Tring przyniósł smutną wiadomość, i z zaskoczeniem obserwowała niemal obojętną reakcję Kate. Podejrzewała, że informacja w ogóle nie dotarła do przyjaciółki. Może Kate nie chciała wierzyć, że jej mąż nie żyje, i wmawiała sobie, że jedynie zaginął. Że ze znanych wyłącznie sobie powodów postanowił zniknąć z Abbeymeade, zostawiając stos ubrań, by zmylić wszystkich, którzy próbowaliby go szukać. Pogrzeb sprawił, że Kate musiała spojrzeć prawdzie w oczy. Dzisiejszy dzień na pewno był dla niej druzgocący, choć zdaniem Flory mąż Kate był skończonym lajdakiem.

Zdjęła sweter, który chronił ją przed klasztorным chłodem.

– Lepiej chodźmy na dół i bierzmy się do roboty – zwróciła się do Jacka.

Gdy ruszyli w stronę kuchni i gargantuicznego stosu brudnych naczyń, nabijane żelaznymi ćwiekami drzwi do Klasztoru otwały się na oścież i do środka wpadło dwoje znacznie spóźnionych gości. W holu rozległo się głośne westchnienie, gdy obecni zorientowali się, kto przyszedł: Polly Dakers pod rękę z mężczyzną, który podobno opłacał jej niedawno rozpoczętą karierę modelki.

Polly się zmieniła. Nie była już sympatyczną, acz nudną hotelową recepcjonistką, ale kobietą, która pasowałaby do Hollywood. Otulona futrem z lisa, z włosami w odcieniu blond jaśniejszym niż kiedykolwiek, z makijażem nadającym się do studia filmowego, wkroczyła do środka z krępyim mężczyzną w średnim wieku.

– To ten bogaty kochanek – szepnęła Flora. – Chyba Harry Barnes. Mój Boże!

– Całe szczęście, że ma pieniądze – odparł drwiąco Jack.

Zerknęła przelotnie na szczupłą postać stojącego obok niej pisarza, na jego gęste, brązowe, wiecznie niesforne włosy i zjawiskowe oczy w odcieniu nieustannie zmieniającej się szarości. On nie potrzebował pieniędzy, żeby prowadzić się z piękną kobietą u boku. Nie żeby miał takie zapędy. Flora cieszyła się, że choć był atrakcyjnym mężczyzną, wydawał się obojętny na wszelkie napotykanne pokusy.

– Floro, skarbie – krzyknęła Polly teatralnie i z dyndającymi w uszach diamentowymi kolczykami szybkim krokiem podeszła do Flory i Jacka, roztaczając wokół specyficzny zapach futra z lisa. – Panie Carrington. Bardzo mi miło.

Flora zorientowała się, że wita ich cmoknięciami w powietrzu.

– Musicie poznać mojego przyjaciela Harry'ego Barnesa. Może już go znacie?

– Nie mieliśmy przyjemności porozmawiać – wymruczała Flora.

Polly w niebezpiecznie wysokich szpilkach chwiejnym krokiem podreptała do swojego towarzysza, chwyciła go za rękę i przyciągnęła do Flory i Jacka.

– Harry, to Flora Steele, prowadzi miejscową księgarnię, a to Jack. – Obdarzyła go promiennym uśmiechem. – Jack Carrington. Pisz kryminały, więc lepiej uważaj. – Zachichotała nieco sztucznie.

Harry Barnes się nie odezwał, twarz miał błądą jak kreda i bez wyrazu. Wyraźnie skrupowany, bawił się nerwowo aksamitnymi klapami marynarki. Aksamit? Flora uśmiechnęła się do siebie. Marynarkę musiała wybrać Polly. Na bank.

– Widzieliście mojego wuja Teda? – spytała radośnie dziewczyna. – Powinna też tu być moja kuzynka Sylvia, powiedziała, że przyjedzie z ojcem. Chciałabym się z nimi przywitać.

– Chciałbym zobaczyć Teda – odezwał się Harry Barnes szorstkim tonem. – Dawno go nie widziałem, a ze starymi przyjaciółmi dobrze jest utrzymywać kontakt.

Chodziło o Teda Russella – Flora przypomniała sobie, że to on przedstawił Polly starszemu mężczyźnie. Barnesowie mieli dom kilka kilometrów za Abbeymeade, ale wiele lat pracowali w Londynie, więc niezbyt

dobrze znano ich w miasteczku. Z tego, co wiedziała Flora, nadal mieszkali w tym samym miejscu.

– To moja wina! – odezwała się Polly. – Tak cię absorbuję, że nie masz czasu dla przyjaciół, prawda, Harry?

Jej dłonie poszybowały do policzków, jakby poczuła, że się rumieni. Flora pomyślała z przekąsem, że to mało prawdopodobne.

Zignorowała aktorskie popisy Polly.

– Widziałam, że pan Russell z córką siedzieli pod portretem lorda Edwarda.

Polly wyciągnęła szyję i się rozejrzała.

– Nie widzę ich. Trzeba było włożyć wyższe obcasy – parsknęła śmiechem. Flora dobrze знаła ten śmiech. Najwyraźniej Polly na chwilę zapomniała o swoim nowym wcieleniu, co Flora przyjęła z dużą ulgą.

– Pani wuj nadal tam siedzi – potwierdził Jack, spoglądając ponad głowami zgromadzonych na przeciwległą ścianę. – Tam gdzie wcześniej.

– Na pewno cudownie być tak wysokim – wyszeptła ochryple, znów wcielając się w rolę.

Jej towarzysz zgromił ją wzrokiem, ale Polly nic sobie z tego nie robiła.

– Harry, skarbie, może pójdziesz do Teda, a ja zamienię parę słów z dawnymi współpracownikami. Zajmie mi to minutkę, zaraz do ciebie dołączę.

Flora doszła do wniosku, że w tym związku z całą pewnością rządzi Polly.

Dziewczyna ruszyła w kierunku gromadki młodych osób, ale wyrósł przed nią Frank Foster i zablokował jej drogę.

– Cześć, Polly, miło cię widzieć.

Florę zaskoczył jego widok. Co on tu robi? Miał przecież zabrać bagaże od Katie i wracać do Londynu. Zauważyła, że Polly jest lekko speszona.

– Cześć, Frank. – Jej słowa zabrzmiały beznamiętnie, wcześniejsza ekscytacja wyparowała. – Przepraszam, nie mam czasu na pogawędkę. Czekają na mnie. Wybaczysz mi, prawda? – rzuciła w przestrzeń i poszła dalej, chybocząc się w butach na nedorzecznie wysokich obcasach.

Harry wymruczał pod nosem coś, czego Flora nie usłyszała, zdumiała ją za to reakcja Franka Fostera. Ruszył naprzód, jakby zamierzał gonić dziewczynę. Polly w puszystym futrze wtopiła się w hałaśliwy tłum młodych ludzi. Frank wodził za nią pożądlivym, zaborczym wzrokiem.

Harry Barnes strzelił palcami, Flora się skrzywiła.

– Pójdę do Teda – wymruczał Harry, zerkając ze złością na Franka, który nadal gapił się na Polly. Pożegnał Florę i Jacka skinieniem głowy i ciężkim krokiem pokonał zatłoczoną salę, bezceremonialnie przedzierając się przez grupki gawędzących osób.

Flora z niepokojem obserwowała oddalającego się mężczyznę, nagle zaskoczona nieprzyjemną atmosferą.

– Gotowa? – spytał Jack.

– Chyba tak. – Może powinni zostać jeszcze chwilę? Nie ulegało wątpliwości, że coś jest nie tak, a Flora instynktownie dążyła do odkrywania tajemnic.

Gdy byli już przy schodach prowadzących do kuchni w podziemiu, znów dostrzegła Polly. Dziewczyna odciągnęła Raymonda Parsonsa od kilkorga młodych ludzi, z którymi wcześniej rozmawiała, twarz miała zarumienioną, drobne dłonie zaciśnięte w pięści. To z Raymondem wirowała w tańcu na przyjęciu pożegnalnym. W tym samym holu, przypomniała sobie Flora. Teraz nie tańczyła. Wyglądała na zaabsorbowaną poważną kłótnią.

Flora spojrzała na rząd krzeseł, który ustawiły z Alice pod jedną ze ścian, i zauważyła, że Harry odnalazł przyjaciela i jego córkę. Nie usiadł jednak, wolał twardy grunt podłogi, jakby jego masywne ciało zapuściło w niej korzenie. Patrzył gniewnie na drugą stronę holu, na Polly i Raymonda, nie odrywając

od nich wzroku. Siedząca nieopodal na obitym gobelinową tkaniną krześle drobna Sylvia Russell w stroju w nietwarzowym fiołkowym kolorze również spoglądała na tę parę ze złością.

Co tu się działo, do licha?

Rozdział 2

Niemal dwie godziny później Jack i Flora wracali do miasteczka. Byli zmęczeni, ale zadowoleni. Klasztor udało się przywrócić do pierwotnego stanu, a Bernie Mitchell w końcu został pochowany.

Jack wyciągnął z kieszeni latarkę, żeby oświetlić krętą alejkę.

– Intrygujące popołudnie – stwierdził z przekąsem. – Z intrygująco wkurzonymi ludźmi. Abbeymead z całą pewnością nie można nazwać nudnym miasteczkiem.

Flora nie odpowiedziała. Skupiała się na omijaniu kałuż. Kiedy pomagali w kuchni, padał deszcz i dziury w nawierzchni stały się bardzo niebezpieczne.

– Polly Dakers zrobiła niezłe wejście, nie sądzisz? – ciągnął Jack, poprawiając fedorę, żeby osłonić się przed mżawką. – Spóźniła się na poczęstunek.

– Raczej nie zjawiała się dla poczęstunku. – Flora poddała się i przestała zważać na kałuże, chwyciła Jacka pod rękę i cieszyła się jego towarzystwem.

– Fakt – odparł z namysłem. – Miała do załatwienia sprawę z Raymondem Parsonsem. Ich spotkanie przypominało kłótnię.

– Wyglądało dziwnie, szczerze mówiąc, zresztą nie tylko to. Zawsze mi się zdawało, że Raymond się z Polly przyjaźni. Pamiętam, że na jej przyjęciu pożegnalnym beztrósco ze sobą tańczyli.

– A tak, pamiętam. – Flora poczuła, że Jack przysuwa się do niej, i wiedziała, że wspomina tamten straszny dzień. – Dziś z całą pewnością nie wyglądali jak przyjaciele – skwitował. – Musieli się czymś bardzo zdenerwować.

Skuleni przeszli przez bramę z kutego żelaza. Zerwał się wiatr i drzewa rosnące wzdłuż drogi do miasteczka kołysały się oraz ugięły od gwałtownych podmuchów. Flora szczelnie otuliła się płaszczem.

– Polly była zdenerwowana już przed rozmową z Raymondem – zauważyła. – Właściwie jak tylko weszła, doskoczył do niej Frank Foster. Z całą pewnością jej się to nie spodobało.

– Co to za jeden?

– Nie znasz. Przedstawiła mi go Kate, odniosłam wrażenie, że niechętnie. Wydał mi się odrażający. Był przyjacielem jej męża, chyba nic więcej nie trzeba dodawać. Zdaje się, że Kate musiała przyjąć go do siebie na kilka dni. Nie podoba mi się i Polly wyraźnie też nie darzy go sympatią, podobnie jak ten jej tajemniczy opiekun, którym, jak się okazuje, jest Harry Barnes. Niesamowite! Polly i Foster chyba się znają. Widocznie poznała go w Londynie. Może podczas któregoś z wyjazdów związanych z karierą modelki.

Droga, którą szli, rozszerzyła się i zamieniła w główną ulicę Abbeymead. Fasady domków i sklepików osłoniły ich nieco przed zawieruchą, która z minuty na minutę przybierała na sile.

– Myślisz, że jej kariera nabiera rozpędu? – spytał Jack. – To dlatego jest z tym pulchnym człowieczkiem?

– Nie bądź niemiły. Może jest z nim dla futra i diamentowych kolczyków.

– Takie dodatki na pewno jej nie przeszkadzają, ale jest skłonna iść po trupach do celu, byle osiągnąć to, czego chce. A chce zostać modelką. Nie zrezygnuje z tego dla Harry'ego Barnes'a, choćby nie wiem ile futer jej kupił.

– To niech „dawny przyjaciel” Berniego lepiej nie wchodzi jej w paradę. „Po trupach do celu” brzmi groźnie.

Flora w milczeniu rozmyślała nad minionym popołudniem.

– Kate mi powiedziała, że Frank Foster liczy na kupno Klasztoru – odezwała się w końcu. – Mam nadzieję, że mu się to nie uda.

Mijali pocztę i Flora uzmysłowiła sobie, że Dilys, urzędniczka pocztowa, nie zjawiała się na stypie, co było rzeczą niezwykłą. Przyjęcie dostarczyłoby jej tematów do plotek na kilka tygodni. W słabym świetle pocztowej wystawy Flora dostrzegła odbicie Jacka. Miał zaskoczoną minę.

– Chyba dobrze by było, żeby ktoś kupił to miejsce – powiedział w końcu. – Już teraz nie jest w najlepszym stanie, a im dłużej stoi puste, tym bardziej podupada. Lord Edward raczej nie byłby z tego powodu szczęśliwy.

– Lord Edward nie byłby też szczęśliwy z powodu hotelu, ale zgadzam się, że posiadłość potrzebuje właściciela. Tylko nie Fostera. Z całą pewnością. Mam nadzieję, że pojechał już do Londynu. Kate się nie skarżyła, ale było widać, że ma go dość.

– To był dla niej okropnie smutny dzień – przyznał Jack. – Przez Fostera pewnie jeszcze trudniejszy. – Skinieniem głowy wskazał szyld Katie's Nook. – Do tej pory kawiarnię miała otwartą. Jak ci się wydaje, zamknie ją teraz na jakiś czas?

– Mam nadzieję, że posłucha naszych namów i przynajmniej tydzień spędzi w domu. Alice z powodzeniem może prowadzić kawiarnię sama.

– Do czasu, kiedy ktoś nie zaferuje jej posady kucharki.

– To raczej mało prawdopodobne.

– A jeżeli Klasztor zostanie sprzedany i znów otworzą w nim hotel? Czy Alice chciałaby ponownie objąć posadę głównej kucharki?

– Pewnie tak, gdyby padła taka propozycja. Musi pracować, Kate nie stać na to, żeby dużo jej płacić. Współczułabym Alice, gdyby hotel kupił Foster. Poprzedni właściciel Vernon Elliot był zły, ale ten człowiek...

Flora zawiesiła głos, bo znaleźli się przed białymi drzwiami księgarni.

– Co tu robimy? – spytał zaskoczony Jack. Zdjął fedorę i przecesał dłonią wilgotne na końcach włosy. – Dlaczego nie poszliśmy prosto do ciebie?

– Chciałam ci pokazać moją wystawę. Wieczorem prezentuje się wyjątkowo. Światło pięknie eksponuje okładki. Widzisz? Cała tęcza kolorów, barwy klejnotów.

Jack pochylił się i spojrzął na pierwsze witrażowe okno, a później na drugie.

– Bardzo ładna wystawa. Kusząca. Szkoda, że nikt z mieszkańców nie zapuszcza się tutaj po zmroku!

– Gdyby komuś się zdarzyło, będzie miał na co popatrzeć – odparła radośnie Flora. – Za dnia też ładnie wygląda.

Gdy stali, podziwiając wystawę, mżawka znów przeszła w ulewę i wiatr zaczął ich smagać lodowatymi strugami deszczu.

– Idź do domu, Jack. Nie zanosi się, żeby przestało padać.

– Odprowadzę cię – oznajmił stanowczo.

– Nie ma mowy. Trafię sama.

Jackby na zaprzeczenie swoich słów Flora poślizgnęła się, ruszając w stronę domu. Jack chwycił ją za rękę i podtrzymał, a ona ostrożnie się wyprostowała. Bolesnie skrzyła nogę w kostce.

– Odprowadzę cię. Chwyć mnie pod rękę i nie protestuj, mam latarkę. – Pomachał światłem. – I nigdzie mi się nie spieszy.

– Nie zamierzasz dziś pisać?

– Od dziś jestem wolnym człowiekiem. Ostatnie słowa swojej ponurej powieści napisałem, zanim ubrałem się na pogrzeb.

– Wyobrażam sobie, jak się cieszysz, że ją skończyłeś. – Wiedziała, ile wysiłku kosztowała Jacka jego ostatnia książka. – Ty napisałeś powieść, a ja zrobiłam wystawę. I w końcu stopniał śnieg. Myślisz, że czas

spełnić obietnicę daną Charliemu?

Charlie Teague odegrał jesienią kluczową rolę w uratowaniu życia Florze, a Jack w przyпіlywie euforii i wdzięczności obiecał mu jednodniową wycieczkę do Brighton z atrakcjami na plaży, wizytą w teatrze i rybą z frytkami na obiad. Spełnienie obietnicy uniemożliwiła do tej pory sroga zima.

– Obawiam się, że tak. – Jack spojrział na nią z góry, ledwie powstrzymując uśmiech. – Przygotuj się na zmęczenie.

Flora, lekko utykając, ruszyła przed siebie.

– Na hipodromie grają *Alladyna*, podobno znakomita pantomima. Wnuczka Elsie była zachwycona. Nie jestem pewna, czy Charlie nie jest już trochę za duży na bajki, ale przedstawienie na pewno mu się spodoba. Poniedziałek byłby dobrym dniem na wycieczkę. W księgarni nie ma ruchu, więc nie będę miała wyrzutów, że robię sobie wagary. Przejrzę dziś rozkład jazdy autobusów.

– Nie ma potrzeby – rzucił nonszalancko Jack. – Kupiłem samochód.

Flora stanęła jak wryta, przez co mało się nie potknął.

– Kupiłeś samochód? Przecież nienawidzisz aut.

– Telefonów też nienawidzę, ale zamierzam zainstalować aparat, jak nadejdzie moja kolej. Jestem na liście oczekujących.

Spojrziała na niego zaintrygowana.

– Co ci się stało?

– Właściwie nic. Kwestia decyzji, nic więcej. Uznałem, że pora, by Jack Carrington dołączył do nowoczesnego świata.

– Masz na myśli Jolyona Adolphusa Carringtona. – Flora jakiś czas temu z radością odkryła, że „Jack” to właściwie inicjały, a nie prawdziwe imię jej kompana.

– Milcz! – uciszył ją z lekkim uśmiechem.

Ruszyli dalej jednym z wielu wąskich odgałęzień głównej ulicy. Jack starannie oświecał latarką drogę – mimo podpisanego przez większość mieszkańców podania złożonego w radzie miejskiej latarnie nie dotarli do Abbeymead. Uznano, że nie pasują do prowincji, a poza tym są zbyt drogie – zdaniem mieszkańców właśnie to była prawdziwa przyczyna odmowy. Obowiązek zaciemniania ulic w czasie wojny w niewielkim stopniu wpłynął na funkcjonowanie Abbeymead – miasteczko żyło w ciemności przed wojną i po niej.

– A ten samochód... – ciągnęła Flora.

– Okazało się, że nowy pomysł, do którego tak zapalił się Arthur Bellaby...

– Dotyczący Kornwalii?

– Między innymi. Zaliczka z umowy, do której podpisania mnie nakłonił, opiewała na całkiem sporą sumę. Dostałem ją w zeszłym tygodniu i wystarczyła na zakup małego austina. Jest trochę wysłużony, ale całkiem sprawny. Muszę sobie tylko przypomnieć, jak się jeździ.

Flora lekko szturchnęła go w żebra.

– No myślę! Muszę przyznać, że podoba mi się perspektywa stylowej wyprawy.

– Dla ciebie wszystko, Floro, wszystko, co najlepsze.

Po kilku krokach znaleźli się przed domkiem z kamienia dumnie prezentującym się w mroku. Flora, lekko kuśtykając, przeszła ścieżką z czerwonej cegły przed masywne dębowe drzwi. Wsunęła klucz do zamka i odwróciła się, by pomachać Jackowi. Czekał przy furtce i przemoknięty do suchej nitki uniósł na pożegnanie rękę ociekającą wodą.

Rozdział 3

Trzy dni później o dziewiątej rano Jack podenerwowany jak nigdy podjechał przed All's Well. To stąd miał zabrać Florę i Charliego na wielką wyprawę do Brighton. Ubrał się starannie: z fedorą się nie rozstawał, ale zrezygnował ze znoszonej jesionki na rzecz eleganckiego płaszcza, który służył mu przed laty w czasie nowojorskich zim. Zresztą strojem nie zaprzętał sobie zbytnio głowy. Martwił się samochodem. Co prawda uprzedził Florę, że auto jest wysłużone, ale miał obawy, bo w ponurym świetle zimowego poranka nie prezentowało się najlepiej. Silnik był jednak sprawny, a w taki ziąb podróż samochodem, nawet takim jak ten, była z pewnością wygodniejsza niż jazda autobusem.

– Panie Carrington! – Charlie Teague zbiegł z chodnika na jezdnię, zanim Jack zdążył zatrzymać auto przed murami księgarni z cegły i z kamienia. – Kupił pan auto! Nie wiedziałem – sapnął. Mało brakowało, by wpadł pod toczące się koła.

– Nigdy nie wie się wszystkiego – odparł Jack, wysuwając długie nogi z samochodu. – Jak ci się podoba? – spytał Florę, która odwróciła się po zamknięciu drzwi księgarni.

Jack zauważył, że wygląda szczególnie ładnie, i poczuł lekką irytację, bo sam był niewyspany, w dodatku starszy od niej o dziesięć lat, co mocno mu ciążyło. Zwrócił uwagę na jej nowy zimowy, jaskrawoczerwony płaszcz, którego kolor powinien gryźć się z rudawobrazowym odcieniem włosów, a tymczasem całkiem dobrze do niego pasował.

Flora szybko oceniła samochód.

- Ma cztery koła – oznajmiła rzeczowo – i zapewne jeździ.
- Jeśli chcesz lepszy, będziesz musiała sobie znaleźć opiekuna, jak Polly.
- Jakiego opiekuna? – Charlie już zajmował miejsce z tyłu.
- Nie interesuj się – uciał stanowczo Jack.

Podróż do Brighton trwała dość długo, ale upłynęła bez niespodzianek, a gdy dotarli na wybrzeże i zaparkowali przed Grand Hotelem, niebo się rozjaśniło i na nieskazitelnym błękitnie pojawiło się blade słońce.

– Piękny dzień – oznajmiła radośnie Flora. Wyraźnie się ożywiła, kiedy tylko minęli pylony, wieże strzegące wjazdu do miasta. Być może dopiero teraz nabrała pewności, że dojadą na miejsce.

Jack wziął kapelusz z tylnej kanapy, zamknął auto i spojrzał na Florę wyczekującą. Do Sussex przeprowadził się niemal sześć lat temu, ale do tej pory właściwie nie opuścił Overlay House. Był odludkiem, jak powiedziała Flora, gdy się poznali. Brighton było dla niego ciągle miastem nieznanym, egzotycznym – ze zdjęć znał orientalne kopuły Królewskiego Pawilonu, jednak przypuszczał, że ekstrawagancja księcia regenta raczej nie zainteresuje Charliego. Co mogłoby go zaciekawić? Jack miał nadzieję, że Flora ma jakieś pomysły.

- Tussaud – oznajmił Charlie, który najwyraźniej miał własne plany.
- Muzeum Madame Tussaud znajduje się w Londynie – wyjaśnił Jack. – Na wizytę nie ma szans.
- Są. – Flora się uśmiechnęła. – Przejdziemy wzdłuż wybrzeża, tuż przy moło jest muzeum figur wojskowych.

Jack z niepokojem pomyślał o tym, co go czeka, ale przechadzka promenadą okazała się całkiem przyjemna. Spacerowiczów było niewiele – pojedyncze osoby z psami, kilku przechodniów, ale szczęśliwie nie było tłumów ściągających do miasta latem. Tafla wody marszczyła się na wietrze, a na sunących do brzegu falach tańczyły iskierki światła, którymi obsypywało je słońce. Jack bardzo dawno nie był nad

morzem. Przesycone solą powietrze, plusk i szum fal przywołały wspomnienia plaż z dzieciństwa, wiaderek i łopatek, lodów i mokrych strojów kąpielowych.

Po dziesięciu minutach stanęli przed różowym budynkiem. Louis Tussaud, głosił szyld. Pod szyldem znajdował się relief przedstawiający głowę mężczyzny, a niżej napis: „Francuskie figury woskowe”. Duże litery informowały nieprzekonanych, co stracą, jeśli postanowią ominąć to miejsce.

Jack podejrzewał, że figury nie przypominają rzeczywistych postaci, ale Charlie już przyklejał nos do szyby.

– O rany, patrzcie!

Na wystawie prezentowano scenę ze *Studni i wahadła* Edgara Allana Poe, z mężczyzną przywiązany do drewnianej tablicy; nad nim bujała się kosa, która powoli zjeżdżała w dół, a gdy znalazła się tuż nad ciałem, wracała pod sufit i spektakl zaczynał się od nowa.

Jack stłumił westchnienie. Przypuszczał, czego można się spodziewać po wizycie w tym przybytku, i po przemierzeniu trzech pięter przekonał się, że intuicja go nie zawiodła. Główną atrakcją były popularne gwiazdy, takie jak Max Miller, podobizny polityków okazały się pozbawione wyrazu, a sceny z bajek – sztuczne. W sali grozy rzeczywiście powiało grozą, lecz w raczej niezamierzony sposób.

– Gdzie teraz? – spytał ponuro Jack. Miał ochotę wracać do domu.

– Rozchmurz się. Było fajnie.

Ton Flory brzmiał zbyt radośnie. Jej płaszcz był zbyt radosny, włosy także. Jack czuł, że zaczyna go boleć głowa, ale powstrzymał się od gniewnego spojrzenia.

– Może do oceanarium? – zaproponowała Charliemu Flora.

Chłopak kiwnął głową bez większego przekonania, a gdy weszli do środka, okazało się, że morskie stworzenia niezbyt go interesują. Wizyta nie stała się totalną kląpą jedynie dzięki parze szympanсів. Jack nie bardzo wiedział, co w oceanarium robią małpy, ale Charlie był nimi zafascynowany i właściwie tylko to się liczyło.

– Dlaczego ten nazywa się Gordon? – spytał.

Flora nie miała pojęcia, ale próbowała coś wymyślić.

– Drugi ma na imię Steve, więc może nazwano je imionami opiekunów.

– A może na cześć słynnych dżokejów, Gordona Richardsa i Steve'a Donoghue – podsunął Jack, w duchu gratulując sobie refleksu.

Informacja nie zrobiła jednak większego wrażenia na towarzyszach Jacka. W końcu Flora rzuciła:

– Nie będziemy czekać na szympansi podwieczorek. Nie mamy tyle czasu. Dokąd teraz, Charlie?

Następną atrakcją okazała się podróż kolejką Volks do wesołego miasteczka Piotrusia Pana, a później godzina jeżdżenia, turlania się i przewracania na torze wrotkarskim w wypożyczonych wrotkach, które można było dopasować do każdego rozmiaru stopy.

W końcu chłopak zmęczył się na tyle, że nabrał ochoty na wczesny obiad. Jack zapłacił za trzy talerze ryby z dużymi porcjami frytek – niemal w całości pochłoniął je Charlie.

– Chciałbym już wracać – wyszeptał Jack do Flory, kiedy wychodzili z restauracji. – A ty?

Flora straciła poranną energię.

– Nie przypuszczałam, że zwiedzanie może być takie męczące – wyszeptała.

– Nie zwiedzanie, tylko dwunastolatek. To co, wracamy?

– Nie możemy, Jack. Obiecałam Charliemu przedstawienie. Masz bilety?

Jack poruszył się niespokojnie.

– Był mały problem – przyznał. – Nie udało mi się zarezerwować wejściówek na pantomimę na hipodromie, wykupione. Musi nam wystarczyć występ na molo. Od paru tygodni jest w mieście grupa teatralna z Londynu, dają pokazy pantomimy.

Flora się skrzywiła.

– Jaki tytuł?

– *Arlekinada*.

– Myślałam, że świat o niej zapomniał, zanim się urodziłam.

– Widocznie ktoś uznał, że to ciekawe przedstawienie bożonarodzeniowe. – Jack czekał, aż jezdniak opustoszeje, żeby przejść na molo. – Nie jestem pewien, czy Charlie będzie tego samego zdania.

Przedstawienie okazało się nieciekawe. *Arlekinada*, z naiwną fabułą opowiadającą o kochankach rozdzielonych przez wrednego ojca, któremu pomagają złośliwy klaun i służący, z chaotycznymi scenami ucieczki przed nieudolnym policjantem, przyprawiła chłopaka o ziewanie.

– Już wiesz, dlaczego przestali ją wystawiać – szepnęła Flora.

Z ulgą opuścili nudny teatr i od razu zauważyli, że błękitne wcześniej niebo wygląda teraz złowrogo – horyzont przesłoniły ciemne chmury i zrobiło się przenikliwie zimno.

– To było głupie – ocenił Charlie, kiedy znaleźli się na dworze. – A pana zdaniem?

Nie czekając na odpowiedź, podbiegł do żelaznych poręczy molo, żeby popatrzeć na stado mew zajętych jakąś srogą kłótnią.

– Moim też – powiedział ospałym tonem Jack. Spojrzał z góry na milczącą Florę, która się w niego wtulała. – Śpisz?

– Nie, zimno mi – odparła krótko.

– Panno Steele, panno Steele! – zawołał przejęty Charlie. – Musi pani przyjść, pan też!

– Co do... – Jack i Flora pokonali dzielącą ich od chłopca odległość, nie bacząc na plamy lodu na drewnianych deskach. Charlie zwiślał poza poręczą, zwrócony niemal pionowo w dół, i Jack wciągnął go z powrotem na molo. Zerknął na Florę, dostrzegł jej rozchylone wargi, a w jej oddechu usłyszał stłumiony krzyk. Podążając za jej wzrokiem, spojrział w dół, na stalowoszarą taflę wody. Pomiędzy żelaznymi podporami pomostu unosiło się ciało. Kołysało się w rytmie fal, w górę i w dół, z boku na bok. Na wodzie, niczym wachlarz, rozpościerały się długie blond włosy.

Rozpoznał te włosy. Rozpoznał szkliste oczy i twarz. Należały do Polly Dakers.

Rozdział 4

Rozpętało się istne pandemonium. Flora obejmowała Charliego i próbowała go uspokoić – a może było odwrotnie i to ona szukała ukojenia? Jack pobiegł do teatru szukać telefonu. Obecni na przedstawieniu widzowie zdążyli się rozejść, ale dwie, trzy osoby spacerujące po molo podbiegły do barierki, jak tylko się zorientowały, że coś jest nie tak, i teraz cisnęły się, niemal zginając się wpół, żeby dojrzeć dryfujące ciało.

Żołądek Flory wyczyniał niebezpieczne piruety. Chciała się stąd ulotnić, co sił w nogach przebiec promenadą do Grand Hotelu, wsiąść do austina i uciec do Abbeymead. Ale nie mogła. W pewnym sensie byli świadkami, choć czego dokładnie, nie wiedziała. Z całych sił usiłując opanować mdłości, chwyciła Charliego za rękę i schroniła się z nim przy ścianie teatru. Powinna się martwić nie o siebie, lecz o niego. Gdy adrenalina opadła, chłopiec dziwnie zamilkł. Obiecany dzień pełen atrakcji zakończył się fatalnie.

Biedna, głupiotka Polly. Dlaczego w tak młodym wieku spotkał ją tragiczny koniec? Ustali to policja, powiedziała sobie Flora. Tym razem nie zamierzała się wtrącać, choć już zaczęło ją korcić, żeby się dowiedzieć, jak do tego doszło.

Policja zjawiała się dwadzieścia minut po telefonie Jacka. Grupie funkcjonariuszy przewodził Alan Ridley, policjant, z którym Jack od czasu do czasu konsultował się w sprawie policyjnych procedur opisywanych w swoich książkach.

– Miłe spotkanie, co? – przywitał go Ridley. – Widzę, że masz skłonność do pakowania się w kłopoty.

– Nie ja – odparł potulnie Jack. – Ta biedna dziewczyna...

– Chyba jej nie znasz?

– Niestety, znam. Nazywa się Polly Dakers. Pochodzi z Abbeymead, pracowała w Klasztorze jako recepcjonistka, odeszła kilka miesięcy temu.

Ridley szybkim krokiem podszedł do barierki, żeby zobaczyć ciało na własne oczy, mijając Florę i Charliego przyciśniętych do murów teatru.

– Przywozłem nurków, ale widzę, że nie będą potrzebni. – Nie odrywał wzroku od szarej wody. – Wyciągną ją na brzeg. Zobaczymy...

Ridley zaczął zadawać pytania, a notowanie odpowiedzi zlecił podwładnemu. Kto dostrzegł ciało? Gdzie wtedy stali Jack i Flora? Czy kogoś zauważyli? Dwaj inni policjanci zatrzymali kilku gapiów i prawdopodobnie zadawali im podobne pytania. W końcu, kiedy Flora zamarzła już prawie na kość, Ridley wrócił poinformować ich, że są wolni.

– Możliwe, że jeszcze się z państwem skontaktuję – dodał. – Ale wątpię. Wygląda na to, że dziewczyna się poślizgnęła.

– Z czego pan to wnioskuje? – Pytanie Flory zabrzmiało szorstko.

Inspektor spojrział na nią z góry z łagodną miną.

– Nikt z was nikogo tutaj nie widział. Tamci – wskazał grupkę ludzi schodzącą teraz z molo – zauważyli jednego czy dwóch aktorów. Pewnie wyszli zaczerpnąć świeżego powietrza, ale w czasie przedstawienia większość występujących była na scenie albo czekała za kulisami. Dziewczyna nie leży w wodzie długo, na moje oko znalazła się tu wczesnym rankiem podczas przyływu, inaczej woda zniosłaby ją w morze. Kto tu wtedy był? Pewność mamy jedynie co do grupy teatralnej, która miała próbę przed porannym spektaklem. Aktorów przesłuchamy później, nie robię sobie jednak wielkich nadziei.

– Pana zdaniem Polly musiała się poślizgnąć. Ale jak? – spytała Flora. – Barrierki sięgają do pasa.

– Hm, barierka nie jest ciągła. Proszę przejść przez molo do końca, a zobaczy pani przerwę. Całkiem sporą. Dla statków. Cumują tutaj latem i zabierają chętnych na wycieczki wzdłuż wybrzeża. Na deskach nadal leżą łaty lodu, zauważyłem, jak szedłem, rano zapewne były rozleglejsze. Jeden z moich ludzi mówi, że na końcu jest jeszcze bardziej ślisko. Widocznie dziewczyna się poślizgnęła i nie zdołała się uratować. Może paradowała po molo.

– Paradowała? Z kim?

Było widać, że Ridley nie ma pomysłu.

– Może sama? Popisywała się, wie pani.

Flora pomyślała, że Polly byłaby do tego zdolna, ale przed publicznością. Zawsze jej potrzebowała, a wyglądało na to, że tutaj widzów nie miała.

– Rzecz jasna przeprowadzimy sekcję, ale wątpię, żebyśmy odkryli coś więcej niż skaleczenia i siniaki typowe dla ciała, które obijało się o filary.

Fora się skrzywiła.

– W grę wchodzi jeszcze inne wyjaśnienie – ciągnął inspektor. – Mogła skoczyć do wody.

– Skoczyć? Miała wszystko i miała po co żyć – odparła oburzona Flora, ale zaraz przypomniała sobie, jak skrępowana wydawała się Polly na stypie przy Franku Fosterze, jak wzburzona była przy Raymondzie. I gradową minę Harry'ego Barnes'a. Nie wszystko w życiu Polly było słodkie.

– To młoda dziewczyna – odezwał się Ridley zmęczonym tonem. – Z doświadczenia wiem, że w tym wieku człowiek mierzy się z wieloma przeciwnościami. Problemy wydają się nie do rozwiązania. To się często zdarza.

Flora nie wierzyła, że Polly zrobiłaby coś takiego. Zła na inspektora, odłączyła się od grupy i przeszła na koniec molo, uważnie patrząc pod nogi, żeby omijać śliskie plamy. Czuła, że Jack podąża za nią wzrokiem. Dotarła do przerwy w ogrodzeniu, o której wspomniał inspektor, gdzie rozciągała się szczególnie szeroka połać lodu, częściowo roztopionego przez poranne słońce. Niebo zasnuły groźne chmury, a woda stawała się coraz ciemniejsza. Florę przebiegł dreszcz. Czyżby rzeczywiście Polly się poślizgnęła?

Usłyszała głos wołającego ją Jacka i uważnie obchodząc lód, ruszyła z powrotem. Nagle wyczuła pod stopą coś miękkiego. Roztopiony lód? Rękawiczka, którą ktoś zgubił? Schyliła się. Czerwony wełniany pompon. Pewnie od czyjejś czapki. Podniosła nietypowe znalezisko i wsunęła je do kieszeni płaszcza. Nie było sensu wspominać o nim inspektorowi Ridleyowi. Jeden z jego ludzi poszedł na koniec molo. Na pewno widział pompon, ale widocznie uznał go za rzecz bez znaczenia.

– Idziemy? – Jack podszedł do niej z zatroskaną miną. – Powinniśmy odwieźć Charliego do domu. Niewiele się odzywa, ale na pewno jest wstrząśnięty. – Chwycił ją za rękę. – Jak się czujesz?

– Ja też jestem wstrząśnięta. Do głębi. I skołowana, wszystko z powodu Polly. Nie rozumiem, kto mógłby chcieć jej śmierci. Owszem, miała tupet, ale w Abbeymead wszyscy ją lubili.

– Te sprawy zostawmy policji, dobrze? – rzucił niespokojnie.

– Skoro tak mówisz. – Słowa Jacka nie przekonały Flory. Nie była pewna, czy chce zostawić wszystko w rękach inspektora. Wyglądało na to, że wybrał już wersję zdarzeń.

Ściemniało się, gdy Flora i Jack, z Charliem pośrodku, schodzili z molo. Chłopak z dłońmi w kieszeniach człapał przez promenadę, lekko zgarbiony, z nieodgadnioną miną. Przez całą drogę do zaparkowanego przed Grand Hotelem austina nie wypowiedział ani słowa.

Otwierając tylne drzwiczki samochodu, nagle przerwał milczenie.

– Lubilem Polly. Była w porządku.

Rozdział 5

Każdy, kto następnego dnia zjawił się w księgarni, chciał rozmawiać o Polly. Nie brakowało teorii o tym, w jaki sposób i dlaczego zginęła, przeważała jednak opinia, zwłaszcza wśród starszych członków społeczności, że odkąd odeszła z Klasztoru, sama prosiła się o kłopoty.

Flora z przykrością słuchała miejscowych plotek. Polly drażniła wielu ludzi swoją wyniosłością, niektórych wręcz szokowała bezwstydnym obnoszeniem się z niedawno zyskanym bogactwem i z całą pewnością nie była rozsądna, ale... Miała zaledwie dwadzieścia lat, nie było przy niej rodziców – rok wcześniej wyprowadzili się do Nowej Zelandii, ona została w kraju, żeby spełniać swoje marzenie o karierze modelki – a Flora wątpiła, żeby wuj Ted, u którego mieszkała, miał na nią wielki wpływ.

Dwa dni po tragedii, gdy w księgarni zjawił się Jack, Flora była wściekła.

– Mam nadzieję, że przyszedłeś kupić książkę – przywitała go. – Bo wszyscy szukają tu czego innego.

Zdjął fedorę i położył ją na stoliku na przedzie, na którym Flora prezentowała nowości, zasłaniając nim najnowszą książkę Grahama Greene'a.

– Nie przychodzę dziś w sprawie książek – powiedział cicho – ale w innej równie ważnej. Pomyślałaś o Tedzie Russellu?

– Oczywiście. Jest wujem Polly.

– Chodziło mi o to, czy pomyślałaś, żeby do niego wpaść? W końcu to my znaleźliśmy Polly. Zastanawiałem się, czy nie powinniśmy go odwiedzić i złożyć mu kondolencji.

Zakłopotana Flora poruszyła się za ladą i zajęła się przesuwaniem małych klipsów do papieru oraz gumek, które trzymała przy kasie. Odezwała się dopiero po chwili.

– Chodziło mi to po głowie – przyznała. – Ale nie miałam odwagi się do niego wybrać. Będzie w fatalnym nastroju. Uwielbiał Polly.

– A zatem pójdziemy razem? Byłoby łatwiej.

Spojrzała na wiktoriański zegar dworcowy wiszący na przeciwległej ścianie – jedną z wielu pamiątek odziedziczonych po ciotce Violet wraz z księgarnią. Ciotka była zachwycona czasomierzem, który wypatrzyła na pchlim targu, i co wieczór przed zamknięciem księgarni z nabożeństwem go nakręcała. Dochodziła pora obiadowa, a dziś Flora zamykała All's Well wcześniej. Pomyślała o pracy, jaką miała do wykonania pod nieobecność klientów – powinna przejrzeć książki i te, które nie zasługiwały już na miejsce na półce, zwrócić do hurtowni – i doszła do wniosku, że krótka wizyta u Teda nie powinna jej przeszkodzić w wykonaniu zaplanowanej czynności. Ciotka by tego od niej oczekiwała.

– Wezmę płaszcz – rzuciła.

Ted Russell mieszkał na nowym osiedlu, które wyrosło na obrzeżach miasteczka tuż po zakończeniu wojny. Droga zajęła im dobre dwadzieścia minut.

– Co się stało z samochodem? – spytała Flora, gdy skręcili w Morwowy Dukt.

– Jest na przeglądzie u mechanika – odparł krótko Jack.

– Niedobre wieści. – Na jej twarzy pojawił się lekki grymas. – Myślisz, że zmarnowałeś zaliczkę?

– Auto ma cztery koła i silnik, więc mam nadzieję, że nie. Którego numeru szukamy?

Samochód z całą pewnością był tematem drażliwym, więc Flora postanowiła o nim więcej nie mówić.

Domy na Morwowym Dukcie były identyczne: szeregowce z dwoma oknami na górze i na dole, pomiędzy którymi mieściły się drzwi. Od strony ulicy przed każdym rozciągała się wyasfaltowana przestrzeń.

Flora domyślała się, że to miejsca parkingowe, większość z nich była jednak pusta – mieszkańcy zadowalali się transportem publicznym; Flora zauważyła przystanek autobusowy przy wjeździe na Dukt. Ogródki także były identyczne: proste kwadratowe trawniki z obwódkami kwitnących roślin półmetrowej wysokości. Ulica wydała się Florze przygnębiająca – domy wyglądały co prawda na ciepłe i łatwe w utrzymaniu, ale niczym się od siebie nie różniły. Nikt z mieszkańców nie zechciał wyjść przed szereg i zasadzić wyjątkowego krzewu, pomalować drzwi wejściowych na bordowo czy postawić w ogródku ekscentrycznej rzeźby.

Drzwi otworzyła im córka Teda, Sylvia, która dość niechętnie zaprowadziła ich do salonu. Flora domyślała się, że Sylvia nie może się pogodzić ze śmiercią kuzynki, niemalże rówieśniczki. Kiedy szli przez korytarz, w drzwiach, za którymi zapewne znajdowała się kuchnia, dostrzegła Raymonda Parsonsa, nie ruszył się jednak w ich stronę. Flora przypomniała sobie, że Raymond jest chłopakiem Sylvii Russell, w każdym razie tak słyszała, i jego kłótnia z Polly podczas stypy wydała jej się teraz jeszcze dziwniejsza, wyjaśniała jednak wściekłość na twarzy obserwującej ich Sylvii. Twarz młodego mężczyzny była blada, ściągnięta i zboląła. Czyżby po tym, co się stało, miał wyrzuty sumienia z powodu wypowiedzianych do Polly słów?

Ted siedział w starym, zapadniętym fotelu. Z trudem podźwignął się na ich widok.

– Niech pan nie wstaje – powiedziała szybko Flora. – My tylko na chwilę.

– Och, zapraszam. Proszę usiąść, panno Steele i panie...

– Carrington. Jack Carrington.

Postać Teda Russella wyglądało równie nieszczęśliwie jak jego fotel, a twarz naznaczona była smutkiem. Flora przeżyła wstrząs na widok zmiany, jaka w nim zaszła, i rozejrzała się dookoła, zastanawiając się, co powiedzieć.

– Ponieważ to my wezwaliśmy policję, pomyśleliśmy...

– ...że może chciałby pan z nami porozmawiać – dokończył za nią Jack.

Ted kiwnął głową.

– Dobrze, że przyszlście. Dobrze, że byliście przy mojej Polly.

– Wybraliśmy się na wycieczkę do Brighton. Zabraliśmy Charliego Teague'a na pantomimę przy molo – wyjaśniła Flora, choć przypuszczała, że dla Russella to bez znaczenia.

– Coś takiego! – Ted zainteresował się tym, co powiedziała. – Występowałem kiedyś w pantomimie. Za młodu. W teatrze amatorskim.

– Grała grupa z Londynu. Tuż po wyjściu z przedstawienia...

Ted ze smutkiem kiwnął głową.

– Jak powiedziałem, dobrze, że tam byliście. Tak mnie to przytłoczyło, że nie jestem w stanie nic zrobić, nie wiem, co myśleć. Moja mała Polly. Jak mogła?

– O czym pan mówi? – Flora przesunęła się na krawędź krzesła.

– Skoczyć – dokończył ze ściśniętym gardłem. – Taką wersję przyjęła policja. Był u mnie wczoraj posterunkowy Tring.

– Powtarzam tacie, że się mylą, jeśli tak uważają. – Do pokoju niezauważenie weszła Sylvia. – Polly by się nie zabiła. W kółko to tacie powtarzam.

– Przy nas wspomnieli, że to jedna z hipotez – przyznała Flora. – Ale tylko hipoteza. A twoim zdaniem, Sylvio, co się wydarzyło?

– To chyba oczywiste? – Dziewczyna odrzuciła włosy do tyłu i założyła je za uszy. – Musiała się poślizgnąć. Tamtego dnia na chodnikach była dosłownie szklanka. Ja też o mało się nie przewróciłam.

– Łatwiej byłoby mi znieść tę myśl – wymruczał Ted. – Może policja zrobiła złe założenie. Gdyby tylko Sylvia poszła z nią tamtego ranka...

- Poszłabym, tato, przecież wiesz. Często z nią spacerowałam, ale tamtego dnia miałam wizytę u fryzjera, nie chciałam jej odwoływać. Do tego salonu tak trudno się zapisać - wyjaśniła.

- A który to salon? - spytała Flora i w tej samej chwili poczuła, że Jack świdruje ją wzrokiem, więc szybko dodała: - Szukam nowej fryzjerki. Wiadomo, że najlepiej iść do kogoś poleconego.

- Annabel, pewnie słyszałaś, na końcu North Street. Najlepsza jest Carol.

- Zadzwoń i spytać, czy zdoła mnie gdzieś wcisnąć.

Rozmowa obrała zaskakujący kierunek, aż w końcu zapadła krępująca cisza. Flora z ulgą przyjęła słowa Jacka, kiedy wreszcie zadał pytanie.

- Czy Polly często spacerowała po Brighton?

Flora też się nad tym zastanawiała, mając w pamięci jej wysokie obcasy.

- Uwielbiała przechadzki po tym mieście - odpowiedziała skwapliwie Sylvia. - Są o wiele ciekawsze niż spacer w naszej okolicy. Uwielbiała wybrzeże, promenadę i molo. Życie w Brighton jej odpowiadało.

Flora nie miała pojęcia, że Polly na dobre wyprowadziła się z Abbeymead. Nadstawiła uszu.

- Kochała miasto - potwierdził Ted Russell. - A ja cieszyłem się jej szczęściem. Tutaj też mogłaby żyć szczęśliwie, gdyby ten facet zostawił ją w spokoju.

- Jaki facet? Chyba nie pan Barnes?

- Harry? Nie, to porządny człowiek. To ja ich ze sobą poznałem. Harry ma skłonność do dziewczyn, nie da się ukryć, ale przymykałem na to oko. Różni się od Evelyn. Cóż, tak po prawdzie, od początku niezbyt do siebie pasowali, a nam nic do tego, co Harry robi poza domem. Ale Polly była moją siostrzenicą i nie godziłem się na żadne nieczyste zagrania. Wszystko miało być uczciwie, dopilnowałem tego. Dopilnowałem - powtórzył Ted. - Powiedział, że chce jej pomóc bez zobowiązań. Z początku sceptycznie do tego podchodziłem, ale ona wierciła mi dziurę w brzuchu, że to jej marzenie, że Harry wydaje się uczciwy, więc się zgodziłem. Sam nie mogłem jej pomóc, w tym sęk. Dałem jej tyle, ile miałem, ale to było za mało. O wiele za mało. Żeby zrobić karierę modelki, trzeba pieniędzy, a Harry je miał. Ulokował ją w mieszkaniu w Brighton, bo twierdził, że stamtąd bliżej do Londynu. Upierałem się, żeby Sylvia się z nią przeprowadziła. Nie chciałem, żeby Pol mieszkała sama. Czułem, że to nie przystoi.

- Czyli kto nie chciał zostawić jej w spokoju? - nie odpuszczała Flora.

- Ten cały Frank, który zjawił się na pogrzebie. Ponoć przyjaźnił się z Berniem Mitchellem, to wiele wyjaśnia.

- Co takiego robił Frank Foster?

- Łaził za nią krok w krok. Nie chciał jej dać spokoju. Spotkała się z nim w jakimś klubie na West Endzie czy coś takiego i od tamtej pory nie chciał się od niej odczepić.

- Pan Barnes jej nie pomógł?

- Próbował go odstraszyć, ale facet nie odpuszczał. Wydawał się groźny. Harry nie chciał się wdawać w awantury, a Polly dostała takiego cykora, że zamierzała tu wrócić, do Abbeymead, tak się bała.

- Nie tylko Franka Fostera się bała, tato - wtrąciła Sylvia. - Była jeszcze Evelyn.

- No, tak. Ale to mogliśmy załagodzić. Ja mógłbym załagodzić. Evelyn trochę się wkurzyła z powodu Polly - wyjaśnił.

- Wkurzyła się to mało powiedziane. Wściekła się. Pokazała Polly, gdzie jej miejsce. - Sylvia wyraźnie się ożywiła na wspomnienie kłótni. - Polly była zszokowana. Myślała, że Evelyn nie obchodzi, co robi jej mąż. Po tym wszystkim nie chciała zostać w Brighton.

- W tamtym mieszkaniu zostały jej walizki - powiedział ponuro Ted.

- Moje też - dodała jego córka. - W południe, po moim powrocie od fryzjera, miałyśmy wziąć taksówkę, ale Pol się nie zjawiła i musiałam odwołać kurs. Przyjechałam tutaj, bo pomyślałam, że może tak się bała, że nie chciała na mnie czekać i pojechała do Abbeymead sama autobusem, jak ja, ale tata też jej

nie widział. A później się dowiedzieliśmy. – Zapadła długa cisza, aż w końcu Sylvia niezbyt subtelnie zapytała: – Ma pan samochód, panie Carrington?

Jack uśmiechnął się półgębkiem. Flora odniosła wrażenie, że jej przyjaciel powoli przyzwyczaja się do tutejszej poczty pantoflowej.

– Mam. Chciałaby pani, żebym przywiózł bagaże? Moglibyśmy po nie pojechać w sobotę po południu, Floro?

Flora kiwnęła głową, a Ted znów z trudem podźwignął się z fotela.

– Byłoby świetnie. Sylvie, przynieś klucze do mieszkania, a ja zapiszę adres. Rose Court, tuż nad morzem.

Kiedy klucz i karteczka znalazły się w torebce Flory, dostrzegła ledwie zauważalne skinienie głowy Jacka. Powinni już iść.

Sylvia odprowadziła ich do drzwi.

– Nie chcę, żeby tata myślał, że Polly zrobiła coś głupiego – wyjaśniła, gdy się odwrócili, by się pożegnać. – Wiem, że policja zasugerowała taką wersję, ale dobrze by było, żeby nikt jej nie podtrzymywał. To dlatego powtarzam ojcu, że to był wypadek.

– A rzeczywiście tak uważasz? – spytała Flora bez ogródek.

– Pol była bardzo zdenerwowana. – Sylvia nerwowo bawiła się klamką. – Ten mężczyzna ją przerażał.

– Ale przecież miała wrócić do Abbeymead, do rodziny.

– Co z tego? Był na pogrzebie, prawda? Równie dobrze mógł się pojawić w miasteczku. Polly wierzyła, że tutaj będzie bezpieczniejsza, ale ja nie byłam tego pewna. Nie chciała martwić pana Barnes a i ciągle o tym gadać, a tata, choć zrobiłby dla niej wszystko, nie miał szans z tym całym Fosterem.

Flora i Jack wracali powoli do centrum Abbeymead, pogrążeni w rozmyślaniach. W końcu Jack się odezwał.

– Nie chcę, żebyś znów narażała się na niebezpieczeństwo, Floro. Mam nadzieję, że nie wpadnie ci do głowy nic głupiego.

– Tobie chyba już wpadło, skoro mnie ostrzegasz – odparła. – Mój Boże, jeśli śmierć Polly nie jest tragicznym wypadkiem ani przerażającym samobójstwem, o morderstwo można podejrzewać tylu ludzi, że Alan Ridley miałby z kogo wybierać. Frank Foster, upiorny dręczyciel, Evelyn Barnes, oszukana żona. Zwróciłaś uwagę na Raymonda? On też ma coś na sumieniu.

Jack przystanął i spojrział na Florę swymi ciemnoszarymi oczami.

– Wygląda na to, że Polly stapała po kruchym lodzie, przynajmniej. Ale to nie oznacza, że masz pójść w jej ślady. Zostawmy śledztwo Ridleyowi.

– Żeby obwieścił, że Polly była lekkomyślną dziewczyną albo samobójczynią? Co wolisz? Obie oceny są niesprawiedliwe. Tym bardziej jeśli ktoś ją pchnął, a jego wina nie zostanie odkryta.

– Nie ma żadnych dowodów dających podstawę do takich domysłów. Słyszałaś, co powiedział Ridley: garstka ludzi, która znajdowała się w tamtym czasie na molo, niczego nie zauważyła. Nie było nikogo, kto mógłby popchnąć Polly.

– Serio? To jak wytłumaczysz to? – Flora sięgnęła do kieszeni i niczym magik, który w końcu ma okazję zaprezentować swoją najlepszą sztukę, wyciągnęła z niej czerwony wełniany pompon.

– Co to jest, do diabła?

– Pompon.

– Widzę, ale co on ma do rzeczy?

– Musiał odpaść od części garderoby, może od wełnianej czapki, a może oderwał się od modnych rękawiczek, w każdym razie z pewnością należał do kogoś, kto był na molo. I tym kimś nie była Polly, bo ona nigdy nie włożyłaby czegoś tak nie w swoim stylu. Ktoś, kogo nikt nie widział, upuścił pompon tuż przy przerwie w barierce. I nie mów, że pewnie leżał od dawna. Nie leżał. Przy tej paskudnej pogodzie

na pewno by się zniszczył, a sam widzisz, że wygląda jak nowy. Musiał odpaść tego samego ranka, kiedy zginęła Polly. – Zdumiony Jack milczał, więc Flora wykorzystała sposobność i przybrała swój najbardziej przyjemny ton. – Tak się składa, że mamy czas. Moglibyśmy się rozejrzeć, popytać. Może znajdziemy wyjaśnienie. – Starła się, by w jej słowach nie było słycać zbytniego zapalu, ale od chwili, gdy ujrziała bezbronne ciało biednej Polly, chciała odkryć prawdę. – A wtedy przekazemy je inspektorowi – zakończyła zręcznie. – Co ty na to?

Rozdział 6

Jack nie odpowiedział. Był rozdarty. Na wspomnienie dramatycznych chwil, kiedy Florze groziło niebezpieczeństwo podczas poprzedniego śledztwa, ciągle robiło mu się słabo. Nigdy więcej nie chciał się zapuszczać w tak mroczne rejony. A jednak kolejna zagadka była nęcąca. Zwłaszcza że chwilowo miał przerwę w pisaniu. Książki, którą właśnie skończył, nie zaliczał do najlepszych, daleko jej było do tego. Przypominała raczej rzemieślniczą robotę, dzięki której wywiązał się z umowy i zadowolili agenta, choć sam czuł lekkie rozczarowanie sobą i tym, że nie zrobił tego lepiej. Możliwe, że próba rozwikłania tajemnicy spoza książkowej okładki przywróciłaby mu natchnienie, którego ostatnio nie miał.

Nie bardzo wiedział, dlaczego pisanie ostatniej powieści szło mu z takim trudem – jedyne wyjaśnienie widział w tym, że nieustannie rozpraszała go Flora. Ale jeśli miał być szczery, musiał przyznać, że trudności w tworzeniu zauważył, zanim ona pojawiła się w jego życiu.

Sześć lat temu doznał bolesnego zawodu miłosnego. Uciekając do Anglii, miał nadzieję, że zdoła zostawić przeszłość za sobą. Osiadł w Sussex na zupełnym odludziu, a okres, którego nie chciał pamiętać, odgrodził od siebie murem. W teorii. Życie pokazywało co innego. Przekonał się, że nie ma szans na zapomnienie – wspomnienia były niczym śwędzące miejsca, które domagały się nieustannego drapania, i choć rozpaczliwie chciał się od nich wyzwolić, nie potrafił. Od czasu do czasu to śwędzenie przybierało na sile, a wtedy właściwie nie mógł pisać.

Szalony pomysł Flory, by wytropić mordercę, w pewnym sensie stanowił upragnioną odskocznnię. Flora też była taką odskocznnią, ale pilnował się, by nie przekroczyć granic przyjaźni. Na szczęście wyglądało na to, że ona nie oczekiwała niczego więcej – wyczuwał, że z powodu rozczarowania dawną miłością z ulgą poprzestawała na przyjacielskiej więzi, choć ta ich przyjaźń bywała wystawiana na próbę. Dziś, zanim się z nią rozstał, ostrzegł Florę, że powinni zostawić tę sprawę w rękach policji, ale znał ją na tyle dobrze, by wątpić, że go posłucha. Uśmiechnął się do siebie. Zapewne już ustaliła, jak Polly zginęła i kto jest winien jej śmierci. Teraz będzie chciała przekonać jego. Czy to nowe dochodzenie pomoże mu otrząsnąć się z prześladowających go wspomnień? A jeżeli znów narazi ich na niebezpieczeństwo?

Nie podjął jeszcze decyzji, gdy wczesnym rankiem następnego dnia w całym domu rozległo się dudnienie. W ten sposób pukała tylko Flora. Jack wiedział, dlaczego przyszła. Zaspany zszedł po schodach.

– Wybieram się do Kate – oznajmiła, idąc za nim do kuchni. – Chcę ją zapytać o Franka Fostera.

Jack podrapał się po nieogolonej brodzie i spojrzał gniewnie na Florę.

– Dzień dobry, Jack. Jak się masz?

Nie spieszyła się.

– Dzień dobry, Jack. Jak się masz? No i co ty na to? – Przyglądała mu się przez chwilę. – Jeśli chcesz wiedzieć, to masz rozpiętą koszulę.

– Nie, nie chcę wiedzieć – odparł cierpko. – Miałem próżną nadzieję, że zdążę się ogolić i ubrać, zanim przyjdzie mi zabawić gości. – Z irytacją zauważył, że Flora sprawiała wrażenie radosnej jak skowronek. Znowu miała na sobie ten jaskrawoczerwony płaszcz, a na nogach tym razem czarne kozaki z lśniącej skóry.

– Nie jestem gościem. Jestem twoją współpracownicą. – Nie dała mu szansy, by zdążył zaprotestować. – Foster jest naszym głównym podejrzanym, budzi grozę. Wygląda tak, że mógłby być ochroniarzem we własnym klubie nocnym, i nie ulega wątpliwości, że nękał Polly. Bała się go do tego stopnia, że była gotowa zrezygnować z luksusowego mieszkania w Brighton i wrócić do miasteczka, którego nie lubiła.

Jack zapalił gaz i nalał wody do czajnika.

- Chwileczkę. Czy ja dobrze rozumiem? Nie wierzysz, że Polly wpadła do wody przez przypadek, i nie wierzysz, że skoczyła?

- Oczywiście, że nie. Bez wątpienia ktoś ją popchnął.

- Dla mnie to nie jest takie oczywiste, ale jeśli faktycznie została popchnięta, twoim głównym podejrzanym jest Frank Foster?

- A twoim nie?

- I zjawiłaś się tu bladym świtem, bo uznałaś, że powinienem wziąć udział w tym nowym dochodzeniu?

- A nie? Od tych wszystkich pytań zrobiłam się głodna. Masz grzanekę, Jack? Kawy też się chętnie napiję. Westchnął i zanurzył dłoń w chlebaku.

- Zastanawiałam się, czy ugościsz mnie śniadaniem. - Usiadła przy kuchennym stole. - Jest bardzo wcześnie i jeszcze nic nie jadłam.

- Doskonale wiem, że jest wcześnie - powiedział zrezygnowany. - Co cię sprowadza o takiej porze?

- Muszę porozmawiać z Kate, zanim pochłonie ją praca w kawiarni. I muszę punktualnie otworzyć All's Well.

Po kilku grzankach z marmoladą Flora otrzepała dłonie i wypila kawę.

- Dobre było, dziękuję. No i jak, idziesz?

- Nigdzie nie idę, dopóki się nie ogolę, a w ogóle co chcesz osiągnąć, wypytując Kate Mitchell o mężczyznę, którego prawie nie zna? Co ci z tego przyjdzie?

- Być może Kate wie więcej, niż przypuszcza. A nawet jeśli nie, może powie nam coś na temat klubu Fostera. I czy rzeczywiście po stypie wrócił pociągiem do Londynu. Przeczuję, że się gdzieś ukrył i dręczył Polly.

Jack miał wrażenie, że decyzja została podjęta za niego, a wizyta w Katie's Nook wydawała się sensownym posunięciem. A może po prostu chciał, żeby się nim okazała? Włożył brudne naczynia do zlewu, a później pognął do łazienki i szybko się ogolił. Z wieszaka w korytarzu zdjął tweedową jesionkę - śnieg co prawda znikł, ale nadal było bardzo zimno - i podszedł do czekającej przy drzwiach Flory.

- Zapomniałeś kapelusza - powiedziała.

Skrzywił się.

- Co ja bym bez ciebie począł?

- Nie mam pojęcia. - W jej głosie było słycać wesołość. - Pomyśl tylko, jakie to szczęście, że Charlie w zeszłym roku zachorował na świnkę i z tego powodu musiał się wyłonić z swojej jaskini. Inaczej nigdy byś mnie nie poznał. A właśnie, jak on się czuje?

Jack przekręcił klucz w drzwiach i ruszył za Florą ścieżką prowadzącą do ulicy wiodącej do miasteczka.

- Jako tako. Zjawił się wczoraj i przez godzinę pracował w ogrodzie. Oczyszczamy teren za szklarnią, a przynajmniej próbujemy, choć to niełatwe przy zmarzniętej ziemi. Chciał mówić o Polly, więc mu pozwoliłem. Wydaje mi się, że im więcej powie, tym mniej będzie dusił w sobie. Odnalezienie Polly... To był dla dziecka wstrząsający widok.

Flora kiwnęła głową.

- Dla nas też.

Kate obsługiwała gości, gdy dotarli do Nook. Siedząca pod wykuszowym oknem para zamówiła tradycyjne angielskie śniadanie i Kate właśnie postawiła przed nią talerze z kielbaską, bekonem, jajkiem, grzybami i pomidorem. Rozpromieniła się, gdy weszli, a Flora ucieszyła się, widząc, że policzki Kate nabrały rumieńców.

Zdążyli się tylko przywitać, bo przeszkodził im dzwonek wiszący nad drzwiami. Do kawiarni weszła zasapana Elsie Flowers, ciągnąc kosz na kółkach.

– Wpadłam po kilka bułeczek – oznajmiła, dysząc. – Chyba jeszcze nie ma?

– Są. Upiekłam z samego rana.

– Całe szczęście. Dziś przychodzi do mnie na herbatę Ivy, koleżanka, uwielbia twoje bułeczki. Mogę zaczekać – dodała, zerkając na Florę.

– Ależ proszę – powiedziała Flora. – Nam się nie spieszy.

Elsie była ostatnią osobą, której Flora pozwoliłaby przysłuchiwać się rozmowie. Zaraz po Dilys to największa plotkara w Abbeymead.

– Wyszła już nowa Agatha Christie? – zagadnęła Florę, kiedy Kate pakowała bułeczki.

– Obawiam się, że ukaże się dopiero jesienią. *Zbrodnia na festynie*, taki będzie tytuł. Na pewno warto czekać. – Elsie była prawdopodobnie najbardziej żądną krwi ze wszystkich klientek Flory. – Zamówię dla pani egzemplarz, jak tylko pojawi się możliwość.

– Czy to obietnica? – Staruszka zanurzyła rękę w portmonetce i wyciągnęła sześciopensówkę. – Tyle wystarczy? – zwróciła się do Kate.

– Wystarczy.

Kiedy Elsie zamknęła za sobą drzwi, Flora zganiła Kate.

– Jesteś za dobra. Niby skąd masz mieć zyski?

– Jeżeli nie będę mieć dużych obrotów...

Flora pokręciła głową.

– Właściwie my też przyszlśmy prosić o przysługę. Zastanawialiśmy się, czy byłabyś skłonna porozmawiać z nami na temat Polly.

Kate spochmurniała.

– Biedaczka. Wejdźcie, siadajcie.

Stojący w tylnej części kawiarenki stół, nienakryty typowym dla Nook obrusem w biało-niebieską kratę, doskonale nadawał się do tego, by w spokoju przy nim porozmawiać. Flora nie przypominała sobie, żeby kiedykolwiek ktoś go zajmował.

– Potworna sprawa – odezwała się Kate, gdy usiedli. – A wydawało się, że Polly ma przed sobą świetlaną przyszłość.

Flora chciała powiedzieć, że nie jest przekonana, czy ta jej przyszłość wyglądała na świetlaną, ale uprzedził ją Jack.

– Na stypie odniosłem wrażenie, że Frank Foster bardzo ją lubi. Wie o „wypadku”?

Flora usłyszała akcent na słowie „wypadek” i zorientowała się, że Jack ją ostrzega, by zważała na to, co mówi. Zmarszczki na czole Kate się pogłębiły.

– Ktoś musiał go powiadomić, bo zadzwonił do mnie wczoraj wieczorem i spytał, kiedy jest pogrzeb. Zapowiedział, że przyjedzie, ale zatrzyma się w Cross Keys. Muszę przyznać, że przyjąłem to z ulgą. Nie miałam ochoty znów go gościć, choć przyjaźnił się z Berniem.

– Co o nim wiesz? – spytała łagodnie Flora.

Kate rozłożyła ręce.

– Niewiele. Bernie wspominał o nim od czasu do czasu. Powiedział, że byli razem w wojsku, powołał ich w tym samym czasie. Bernie go chyba podziwiał. Frank kupił ekskluzywny klub na West Endzie, a Bernie skończył jako dostarczyciel ciasta w Nook.

– Twój mąż bywał w tym klubie?

– Wybrał się tam raz. Musiał jechać po coś do Londynu, nie pamiętam już po co, i Frank zaprosił go wieczorem do Blue Peacock. Bernie był zachwycony. Opowiadał o tym przez wiele dni.

– Klub musi przynosić duże zyski, skoro Franka stać na to, by rozważać zakup Klasztoru – ciągnęła Flora.

– Rzeczywiście. – Przyjaciółka najwyraźniej miała wątpliwości. – Nie wiem, skąd ma pieniądze. Może chce sprzedać Blue Peacock i kupić hotel? Nie wspominał o tym co prawda.

– Może weźmie pożyczkę – zasugerowała Flora, zastanawiając się, na ile majątny rzeczywiście jest ten cały Frank.

– Musiałby mieć bardzo dobre układy w banku – wtrącił Jack.

Kate wyglądała na zakłopotaną.

– Nie mam pojęcia o jego interesach. Poznałam go dopiero... dopiero...

– No jasne. – Flora pośpieszyła jej na ratunek. – Wiadomo, że niewiele o nim wiesz. Chodzi o to, że Polly mogła go lubić właśnie dlatego, że jest bogaty.

– Ona go nie lubiła! – Kate wyglądała na wstrząśniętą. – Ani trochę. Wpadła tu kilka tygodni temu. Wyprowadziła się od wujka, nie powiedziała, gdzie mieszka, ale przyjechała do miasteczka na spotkanie z przyjaciółką. Wpadła do mnie na herbatę, a ja spytałam ją o klub.

Flora wyglądała na zaskoczoną.

– Dowiedziałam się, że poznała tam Franka – wyjaśniła Kate. – Ale wcale nie była szczęśliwa z tego powodu. Powiedziała, że w Blue Peacock była tylko raz i że Frank wspaniale się o nią zatroszczył, wręcz nad nią skakał, i bardzo jej się to podobało, ale później nie chciał się od niej odczepić. Twierdziła, że ciągle za nią łąził. Podobno przyjechał kilka razy do Sussex, choć ja go nigdy nie widziałam.

– Możliwe, że nocował w Brighton. Tam się przeprowadziła Polly.

– Tak? Brighton było dla niej idealne. Ale kiedy ją widziałam, była zdenerwowana, zrobiło mi się jej żal. – Kate stuknęła nerwowo w stół. – To ja jej powiedziałam o klubie. Gdybym wiedziała, nigdy bym tego nie zrobiła, ale spytała mnie o nazwę. To było w listopadzie. Powiedziała, że jedzie na parę dni do Londynu, szukała fotografa, który zrobi jej sesję do portfolio, a przy okazji chciała wstąpić do klubu. Potańczyć, poznać ludzi. Wiedziała, że pan Barnes pomaga jej rozkręcić karierę modelki, lecz nie miałam pojęcia, na czym polega... ich układ. To wszystko wydawało się dość dziwne, nie chciałam pytać, ale rozumiałam, że Polly szukała młodszego towarzystwa. Jedyne klub, o jakim słyszałam, to ten, o którym wspominał Bernie, więc podałam jej nazwę. Teraz tego żałuję.

– To nie twoja wina. Skąd miałaś wiedzieć, że Foster będzie się tak zachowywał.

– To prawda – przyznała. – Wtedy nawet jeszcze go nie znałam, ale kiedy przyjechał do Berniego... to znaczy na pogrzeb... i zatrzymał się u mnie, czułam się bardzo skrępowana.

– Nie polubiłaś go? – Jack przyglądał jej się uważnie.

Pokręciła głową.

– Ani trochę. Jak wspomniałam, nie chcę go więcej u siebie gościć.

– Po stypie chyba wrócił do Londynu?

– Z tego, co wiem... Chociaż...

– Chociaż? – Flora wyteżyła słuch i zauważyła, że Jack pochylił się nad stolikiem.

– Dilys powiedziała mi wczoraj na pocztce coś dziwnego. Spytała, jak długo zatrzymał się u mnie mój gość, a ja odpowiedziałam, że zapewne chodzi jej o pana Foster'a i że wyjechał zaraz po stypie. A ona na to, czy jestem pewna; powiedziałam, że tak. Chciała coś dodać, ale zjawił się listonosz z workiem listów i musiała wpuścić go za ladę, a zanim to zrobiła, ja już wyszłam.

Goście z wykusza, opróżniony talerz i dzbanek z herbatą, włożyli kapelusze i płaszcze. Mężczyzna ruszył do kasy.

– Muszę... – zaczęła Kate.

– I tak mieliśmy już lecieć – rzuciła Flora. – Wpadnij jutro na kolację, jeśli będziesz wolna.

– Zawsze jestem wolna – odparła Kate ze smutkiem w głosie.

Rozdział 7

– Biedna Kate – powiedziała Flora, gdy szli do All's Well. – Na pewno czuje się bardzo samotna. Jej ojciec zmarł w strasznych okolicznościach, a Bernie Mitchell się utopił. Tak po prawdzie po prostu się dograł.

Flora była pewna, że ten tchórz Bernie próbował uciec przed konsekwencjami swoich postępków, pozorując własną śmierć. Jej zdaniem zamierzał przepłynąć na sąsiednią plażę, a po wyjściu z wody przyjąć nową tożsamość. Morze miało jednak inne plany, a Mitchell nie docenił siły prądów kanału La Manche. Flora wcale go nie żałowała, współczuła jedynie Kate.

– Wygląda na to, że Kate nie polubiła Franka Fostera – zagadnął Jack, gdy podeszli do księgarni.

– Chyba nikt go nie lubi. To samo usłyszeliśmy od Sylvii i jej ojca. Polly bała się tego człowieka.

Flora przekreśliła masywną mosiężną gałkę i otworzyła drzwi.

– Powinam je pomalować. – Wskazała plamy na drewnie, powstałe pod wpływem niedawnego śniegu. – Ramy okienne pewnie też. Wydam fortunę przez te witrażowe obramowania.

– Stać cię – skwitował Jack.

Miał na myśli niespodziewaną nagrodę, która zeszłej jesieni trafiła się Florze w wyniku ich pierwszej wspólnej przygody. Nadal chodziła jej po głowie myśl, by zdobyte pieniądze spożytkować na podróże – po Europie i dalej. I nie wykluczała, że wyruszy w taką podróż po wyprawie do Kornwalii, w której miała towarzyszyć Jackowi. Teraz zaś jej największym zmartwieniem było to, jak odrobić straty po zeszłorocznym spadku sprzedaży. Niespodziewane odkrycie zwłok na podłodze księgarni wywołało w Abbeymead lawinę niestworzonych plotek, z których powodu część mieszkańców miasteczka nie chciała przekraczać progu All's Well.

– Dobrze, że porozmawialiśmy z Kate – potwierdziła Flora, otwierając kasę, do której wrzuciła kilka monet. – Teraz mam pewność, że Polly została popchnięta, a ten cały Foster jest naszym głównym podejrzanym.

Jack wziął jedną z książek, które Flora poprzedniego dnia ułożyła na wystawie, i zaczął ją kartkować.

– Jaki jest następny krok? Bo jak przypuszczam, przewidujesz następny krok.

– Chyba potrzebne mi znaczki pocztowe – odparła z błyskiem w orzechowych oczach.

– A zatem odwiedziny u Dilys?

Flora stanęła obok Jacka.

– Jeśli ten facet kręcił się po miasteczku, Dilys na pewno będzie o tym wiedziała.

Jack się skrzywił.

– Na poczcie nie powinno ci się nic stać. – Z jego tonu wynioskowała, że tych słów nie wypowiedział żartem. – Powinienem wracać do domu i zabrać się za wrywanie metrowych chwastów. Założyłem się głupio z Charliem, że oczyszczę jedną połąć, zanim wróci dziś ze szkoły.

– Ucieszyłby się, że wygrał zakład, spójrz na to w ten sposób. Ma głowę do pieniędzy.

Po wyjściu Jacka Flora wyciągnęła z szuflady biurka ściereczkę, a z kredensu pełniącego funkcję kącika kuchennego miotkę do kurzu i zaczęła odkurzać półki. Jeden regał dziennie to był jej cel, *tylko porządnie*, słyszała w myślach głos ciotki Violet. Żadnego wymachiwania ścierką w powietrzu, należało wziąć do ręki każdy tom i dokładnie go odkurzyć.

Kiedy uporała się z drugą półką, odezwał się dzwonek nad drzwiami. Zaskoczona podniosła się z kolan. O tak wczesnej porze mieszkańcy Abbeymead raczej nie przychodzili po książki. Przed dziesiątą na ogół

nikt nie przekraczał progu All's Well, ale ciotka Violet zawsze nalegała, żeby otwierać księgarnię i być gotowym do pracy już przed dziewiątą.

To nie był koniec niespodzianek. W drzwiach stał speszony Raymond Parsons. Flora widziała go w księgarni po raz pierwszy w życiu i ogarnęło ją przeczucie, że jego wizyta nie wróży niczego dobrego.

– Panna Steele? Nie wiem, czy mnie pani pamięta... – zaczął nerwowo.

– Oczywiście, że pamiętam. Raymond, zgadza się? Pracował pan w Klasztorze.

– Tak – potwierdził. Przez długą chwilę panowała cisza, aż w końcu gość odkaszlnął i odezwał się pewniejszym tonem. – Zastanawiałem się, czy wie pani coś na temat Klasztoru? Ponownego otwarcia?

Flora się zdumiała.

– Nie mam o niczym pojęcia. – Zamilkła. – Przepraszam, ale skąd myśl, że mogłabym coś wiedzieć?

– Przyjaźni się pani z panią Mitchell. – Raymond powoli nabierał śmiałości. – A ten facet, który u niej nocował... hm, słyszałem, że może kupić hotel.

Dobry Boże, pomyślała Flora, miejscowa poczta pantoflowa działa coraz sprawniej.

– Też o tym słyszałam – przyznała i zauważyła, że mina chłopaka łagodnieje. – Ale wygląda na to, że na razie to tylko plotki. Żadnych oficjalnych ustaleń nie było. – Jego twarz znów stężała. – Brakuje ci dawnej pracy? – spytała.

– Brakuje mi pieniędzy – odparł szczerze.

– Odkładasz na ślub? – zagadnęła, nieco się z nim drocząc. – A może to tajemnica? Nie pisnę słowem, przyrzekam!

– Nic z tych rzeczy.

– Przepraszam, to było niegrzeczne. Myślałam... Sylvia... pomyślałam, że może... – Pogrążyła się coraz bardziej.

– Nic z tych rzeczy – powtórzył. – Po prostu potrzebne mi pieniądze. Pomagam w Nook, pani Jenner zajmuje się kuchnią, a ja obsługuję klientów. Pracuję też dorywczo w klubie golfowym, za barem, ale tylko przez kilka godzin w tygodniu.

– W tutejszym klubie? Lexington?

– Tak.

– Nie mógłby pan poprosić o dodatkowe dyżury? – Takie rozwiązanie wydawało się najsensowniejsze, skoro chłopak potrzebował pieniędzy.

Raymond obracał w dłoniach czapkę, którą zdjął z głowy – okręcił ją wokół palca tyle razy, że Florze zakręciło się w głowie. Wolałaby, żeby założył ją z powrotem. A najlepiej byłoby, jeśli miała być szczerą, żeby sobie poszedł i pozwolił jej wrócić do swoich zajęć, bo nie ulegało wątpliwości, że nie zamierzał niczego kupić.

– Mógłbym – przyznał. – Rzecz w tym... rzecz w tym, że niezbyt lubię tam pracować.

– Ale skoro płacą... – Flora dyskretnie wypychała go za drzwi.

Nie odpowiedział, spuścił tylko głowę i wbił wzrok w podłogę. Flora uznała, że to dziwna reakcja. Dla kogoś, kto potrzebuje pieniędzy tak bardzo, że liczy na to, iż zwykle pogłoski okażą się prawdą, nielubiana praca jest na pewno lepsza niż jej brak.

– Proszę spytać pani Mitchell, może ona wie coś więcej – zasugerowała Flora, znów przesuwając się w kierunku drzwi. Gdyby Kate wiedziała, że chłopak tak rozpaczliwie chce się czegoś dowiedzieć na temat przyszłości Klasztoru, z pewnością powiedziałaaby mu wszystko, co wie.

– Nie chcę zawracać jej głowy – powiedział, skrępowany. – Przeżywa ciężkie chwile po śmierci pana Mitchella, prawda?

– Owszem, i cieszę się, że przyszedł pan z tym do mnie, a nie do niej. Jeśli o czymś usłyszę, na pewno dam panu znać.

- Dziękuję. - Flora zauważyła, że Raymond w końcu położył dłoń na mosiężnej gałce. - Nie nachodziłbym pani, gdyby...

Nie dokończywszy zdania, czmychnął za próg.

Flora wróciła do odkurzania, nie bardzo wiedząc, co myśleć o wizycie Raymonda. Wydawała jej się bardzo dziwna. Po pierwsze, zjawił się w księgarni, do której nigdy wcześniej nie zaglądał. Po drugie, kurczowo trzymał się czegoś, co było zaledwie plotką. Na dodatek nie chciał poprosić o dodatkowe godziny w miejscu, w którym pracował.

Przegoniła te myśli i na długo przed pojawieniem się pierwszego klienta dokończyła sprzątanie. Tego ranka nie było wielkiego ruchu. Żona rolnika, którą Flora знаła z widzenia, wyszła z jedną książką, a para, którą widziała na śniadaniu w Nook, rozglądała się po księgarni przez pół godziny, ale niczego nie kupiła.

Kiedy zegar wskazywał wpół do pierwszej, była gotowa do zamknięcia na czas pory obiadowej, pół godziny wcześniej niż zwykle, ale liczyła na to, że zdąży na pocztę i że za ladą zastanie Dilys.

Urząd pocztowy znajdował się na końcu głównej ulicy, niemal przy wylocie z miasteczka, więc żeby nie marnować czasu na pokonanie trasy piechotą - Flora bardzo chciała złapać Dilys, zanim zamknie pocztę na przerwę obiadową, a urzędniczka słysząc z tego, że zamyka okienko wcześniej, bo o tej porze jest już głodna - wyprowadziła ze schowka w ogrodzie rower pieszczotliwie zwany Betty.

Przez kilka ostatnich miesięcy Betty cieszyła się wydłużonym odpoczynkiem. Flora wiedziała, że śnieg by jej się nie spodobał, więc nie narażała jej na niedogodności. Informowała klientów o tym, że zamówione książki dotarły i jeśli chcą je otrzymać, muszą pofatygować się do księgarni. Kilku ulubionym klientkom, starszkom wątłego zdrowia, mieszkającym niedaleko niej, które bały się wychodzić zimą z domu, zanosila książki, ale był już luty, mogła więc znów zaprząć do pracy Betty.

Pedałując z całych sił, dotarła przed pocztę i zahamowała gwałtownie na widok wychodzącej z budynku Alice Jenner.

- Dzień dobry, skarbie - przywitała ją kucharka. - Miałam do ciebie wpaść, ale kilka dni przeleżałam w łóżku. Przeklęte lumbago.

Flora natychmiast poczuła się winna, że sama nie odwiedziła Alice, śmierć Polly przysłoniła jej wszystkie inne troski. Nie rozmawiała jeszcze z przyjaciółką na temat wyprawy do Brighton.

Temat podjęła Alice, kręcąc ze smutkiem głową.

- Straszna historia. Że też musiało trafić na ciebie. Jak się czujesz? - Nie czekając na odpowiedź, ciągnęła dalej. - Chyba masz pecha. Najpierw mężczyzna w księgarni, teraz biedna Polly.

- Nic mi nie jest. Nie musisz się martwić - odparła obcesowo, zaniepokojona tym, że Dilys lada moment zamknie pocztę. - Idziesz do Nook?

- Tak. Po raz pierwszy po kilku dniach przerwy. Katie będzie mogła odpocząć i coś zjeść. Trzeba biedaczkę podkarmić. Później upiekę coś na jutro do sprzedaży. - Przynęła się do Flory. - Słyszałam, że Klasztor może zostać sprzedany. Katie mi powiedziała.

- Moim zdaniem to palcem po wodzie pisane. A chciałabyś wrócić na dawną posadę, gdyby rzeczywiście ktoś go kupił?

- Możliwe, gdyby mi odpowiednio zapłacili. - Przyjaciółka zastanawiała się nad tą kwestią przez chwilę, a Flora robiła wszystko, żeby nie okazać zniecierpliwienia. - Nie będę cię zatrzymywać.

- Przyjechałam po znaczki - wyjaśniła Flora z ulgą. - Mam kilka pilnych listów do wysłania. Wpadnij jutro na kolację, będzie Kate.

- Cudownie. Ugotować coś?

Flora się roześmiała.

- O ile zadowolony cię moja domowa zapiekanka, możesz sobie zrobić wolne.

Dilys zdążyła opuścić do połowy żaluzje w okienku, gdy Flora wbiegła na pocztę. Owionął ją znajomy, silny, duszny zapach wanilii połączonej z wonią mokrej wełny i naftaliny.

– Wpadasz na ostatnią chwilę – zauważyła Dilys, zatrzymując na chwilę dłoń.

Flora zamrugała – Dilys uwielbiała robić na drutach i dziś miała na sobie wyjątkowo jaskrawy szetlandzki sweter. Po chwili zaczęła się tłumaczyć.

– Bardzo przepraszam, Dilys, coś mnie zatrzymało. Muszę wysłać listy popołudniową pocztą, ale nie mam znaczków.

Dilys niechętnie podciągnęła żaluzję. Gdy odrywała odpowiednią liczbę znaczków z arkusika, Flora rzuciła od niechcienia:

– Widziałam się rano z Kate. Wygląda o wiele lepiej, ale jakie to przykre, że wkrótce znowu czeka nas pogrzeb. Jest przejęta, jak my wszyscy, i wcale się nie cieszy, że jej gość chce ponownie przyjechać do Abbeymead, tym razem na pogrzeb Polly.

Dilys utkwiała wzrok w czarno-białej fotografii nowej królowej, która wisiała na przeciwległej ścianie.

– Głupia dziewczyna ta Polly. Żał mi jej, i tak dalej, ale była głupia. – Pokręciła głową, a jej drobne loki podskoczyły energicznie. Pochyliła się tak mocno, że jej obfity biust spoczął na lśniącej drewnianej ladzie. – Co o nim sądzisz? – spytała konspiracyjnym szeptem.

– O gościu Kate? Prawdę mówiąc, nie mam zdania – skłamała Flora. – Nie widziałam go w kościele, a na stypie ledwie zamieniłam z nim słowo.

– Szkoda, że nie mogłam pójść. Przez tatę. Wpadała moja kolejka i musiałam z nim zostać. Ale widziałam tego mężczyznę, jak mu tam...

– Foster. Franka Foster.

– Wygląda mi na chytrą sztukę. Kate Mitchell musi uważać. To taki typ, co to wepchnie się do środka siłą i już nie wyjdzie.

Flora poczuła, że nadeszła odpowiednia chwila.

– Kate sobie poradzi. Ten facet od razu po pogrzebie wrócił do Londynu.

Dilys zamknęła okienko i przeszła do sali pocztowej. Na wzorzystym, brązowym, wysłużonym linoleum było widać ślady błota.

– Tak myślisz? A jak ci powiem, że widziałam go następnego dnia w Abbeymead, jakby nigdy nic?

– Dzień po pogrzebie? Po stypie miał pociągiem wracać do Londynu. Tak powiedział.

Urzędniczka zacisnęła wargi.

– Węszył tutaj. Węszył jak nic.

– Ale po co miałby to robić?

– A po co się węszy? – odparła ostro Dilys. – Po nic dobrego, wspomnisz moje słowa.

Rozdział 8

Gdy Flora wróciła do księgarni, dzwonił telefon.

– Panna Steele? Dzień dobry, Jim Hargreaves się kłania – oznajmił nieznajomy głos. – Jestem dziennikarzem „Echa Worthing”.

– Dzień dobry – odpowiedziała niepewnie. Jeśli szukał konkretnego tytułu, bo najprawdopodobniej zbiera materiały do artykułu, dlaczego nie zapytał w księgarni w Worthing? Miał ich tam bez liku.

– Nie wiem, czy czytuje pani „Echo”, panno Steele, w każdym razie od kilku tygodni prezentujemy lokalne firmy, które czymś się wyróżniają. Piszemy o tym, co oferują i gdzie się znajdują. Chciałbym zamieścić wzmiankę o End’s Well, jeśli byłaby pani zainteresowana.

– All’s Well – poprawiła, zastanawiając się, czy we wzmiance prasowej nie byłoby błędów. – Sądzi pan, że moja księgarnia się wyróżnia?

– Widziałem zdjęcie – ciągnął radośnie Hargreaves. – Budynek zachwyca i wiem, że wiąże się z nim niezwykle historia z zeszłej jesieni. Chciałem zapytać, czy moglibyśmy porozmawiać.

– Jeśli rozmowa ma dotyczyć wydarzeń z jesieni, to nie – odparła kategorycznie Flora. – All’s Well idzie naprzód, nie oglądamy się za siebie.

– Hm. – W głosie dziennikarza pobrzmiwało wyraźne rozczarowanie. – Mój fotograf miał nadzieję na kilka świetnych zdjęć.

– Zdjęcia może zrobić, ale nie chcę odgrzebywać starych zdarzeń.

W ciszy, która na chwilę zapadła, Flora myślała intensywnie. Doskonale zdawała sobie sprawę z tego, że reklama by się jej przydała, ale...

– Mam nową wystawę, która mogłaby państwa zainteresować.

– O, proszę. – W słowach Hargreavesa nie było słycać ekscytacji.

– Pokazuje dzieje Klasztoru, pierwotnie siedziby zakonu, a później rodzinnego domu Templetonów. – Odpowiedziało jej milczenie. – Nawiązuje także do legendy o ukrytym skarbie – kusia.

– Rozumiem. – Wykazał nieco więcej entuzjazmu. – Naszym czytelnikom mogłoby się to spodobać.

– Z pewnością. Zapraszam, sam się pan przekona.

– Do końca dnia jestem wolny, jeśli pani pasuje. Która godzina byłaby najodpowiedniejsza?

– Może późne popołudnie? Zamykam o piątej. Mógłby pan przyjechać godzinę wcześniej?

– Oczywiście. Dziękuję. – Dziennikarz wydawał się teraz o wiele miłszy. – Do zobaczenia wkrótce, panno Steele.

Kilka następných godzin upłynęło dość spokojnie, jeśli pominąć wątpliwości Flory co do tego, czy zgoda na wywiad była dobrym posunięciem. Postanowiła, że nie podejmie tematu wydarzeń zeszłej jesieni, nie pozwoli Hargreavesowi ekshumować historii, którą dawno pochowała. Chciała, by tak zostało. Wiedziała jednak, że on na pewno będzie próbował pociągnąć ją za język, wcisnąć podstępne pytanie, kiedy nie będzie się tego spodziewała, i w ten sposób zbije ją z tropu. Powiedziała sobie jednak, że potrzebuje reklamy. Liczyła na to, że spotkanie z Jimem Hargreavesem pomoże księgarni stanąć na nogi, a jeśli w tym celu ona będzie musiała znieść kilka niekomfortowych sytuacji, to trudno.

Spojrzała na zegarek. Zaraz miał się zjawić razem ze swoim fotografem. Wyprostowana, z dumnie uniesioną głową, przygotowała się na to, co ją czeka... i dostrzegła w lustrze odbicie swojej twarzy. Zanurzyła dłoń w torebce i poszukała pudru w kamieniu, który ciągle jej ginął. Skoro miała zostać

sfotografowana, nie chciała pokazywać na zdjęciu świecącej twarzy. Odrobina Crème Puff oraz muśnięcie różowej szminki i mogła stanąć przed obiektywem.

Przed czwartą dziennikarza ani fotografa nadal nie było widać. Może powinna zadzwonić do „Echa Worthing” i zapytać, czy przyjadą? Uznała jednak, że wyglądałaby na za zbyt zainteresowaną, i się powstrzymała. Pół godziny później, gdy rozpakowywała zamówienia doręczone popołudniową pocztą, drzwi księgarni się otworzyły i do środka wszedł mężczyzna, a tuż za nim jego kompan. U tego drugiego Flora zauważyła olbrzymią torbę, dwa duże statywy i pęk kabli.

– Jim Hargreaves – przedstawił się nieznanym, podchodząc do lady, i podał Florze rękę.

– Dzień dobry.

Cofnął się i rozejrzał.

– Niezwykły budynek. – W progu rozległ się trzask. – Proszę się nie przejmować Samem. Rozstawia sprzęt. Najpierw zrobi zdjęcia z zewnątrz.

– Chyba będzie za ciemno.

– Ma odpowiedni sprzęt, specjalne lampy i tak dalej. Ujęcia czasami wychodzą lepiej, kiedy używa się sztucznego oświetlenia. Z tego, co zauważyłem, sprawdzają się jako uzupełnienie wywiadu.

Flora podejrzewała, że legenda związana z Klasztorem stanie się ważnym wątkiem artykułu Hargreavesa, bez wątpienia razem z duchami, które uda mu się odkryć.

– Mogę się rozejrzeć?

Flora kiwnęła głową i dziennikarz zaczął spacerować po księgarni, robiąc zygzaki pomiędzy regałami, i od czasu do czasu trafiając na ścianę. Co jakiś czas się zatrzymywał, żeby Samowi, który wreszcie wynurzył się ze sterty ekwipunku na progu, udzielać wskazówek, gdzie ma skierować obiektyw.

– Ciekawe miejsce, muszę przyznać – mruknął, gdy zgubił się po raz trzeci. – Nietypowe.

Wystawa została sfotografowana na samym końcu i dopiero wtedy Jim wyciągnął notatnik oraz długopis i rozpoczął wywiad.

– Przepraszam za opóźnienie, ale lubię poznać miejsce, zanim zacznę rozmowę z właścicielem. – Usiadł na stołku. – All’s Well wydaje mi się miejscem wyjątkowym. Proszę mi powiedzieć, czy zawsze mieściła się w nim księgarnia? Orientuje się pani?

– Wydaje mi się, że był prywatnym domem, zanim budynek kupiła moja ciotka.

– Kiedy to było?

– Tuż przed wojną. Pewnie... – obliczyła szybko – w trzydziestym ósmym.

– Pani ciotka kupiła ten budynek z myślą o otwarciu księgarni?

– Szczerze mówiąc, nie wiem. Może chciała w nim zamieszkać, a później doszła do wniosku, że to doskonale miejsce na sklep.

Flora była wtedy za mała, żeby ciocia opowiadała jej o swoich planach, zakładając, że w ogóle miała jakiś plan – wydawało się, że po prostu rozpaczliwie chciała uciec z Londynu i gdy tylko nadarzyła się sposobność, kurczowo się jej uchwyciła, a szczegóły obmyślała później.

– Pani nie mieszka w tych zabudowaniach?

– Nie, mam domek w miasteczku.

Dziennikarz szybko zapisał w notesie kilka linijek.

– A pani ciotka?

– Zmarła w zeszłym roku. Nazywała się Violet Steele.

– Przykro mi. – W jego głosie slychać było szczerosc. – Bez wątpienia odniosła sukces. Zostawiła pani tę księgarnię? – spytał delikatnie.

Flora opowiedziała historię sklepiku, o tym, jak ciężko Violet Steele pracowała na jego sukces, i że teraz większość mieszkańców Abbeymead nie wyobraża sobie miasteczka bez tej księgarni.

Jim Hargreaves sprawiał wrażenie szczerze zainteresowanego opowieścią, zadawał inteligentne pytania i Flora, mimo wcześniejszych obaw, zaczęła czerpać przyjemność z tej rozmowy. Spotkanie trwało dłużej, niż się spodziewała, ale zawsze cieszyła ją każda sposobność do mówienia o ciotce.

Dochodziła szósta, gdy wychodziła z All's Well. W okresie, gdy zmierzch zapadał wcześniej, wołała trzymać Betty w schowku za księgarnią i używać jej tylko do załatwiania spraw za dnia. Flora tak często pokonywała drogę z domu do księgarni i z powrotem, że znała ją na pamięć i nie potrzebowała latarki. Na rozwidleniu zeszała z głównej ulicy w szerszą jezdnię, prowadzącą do jej domu. Mniej więcej po pięciu minutach marszu coś usłyszała. Kroki. Szła dalej, wyteżając słuch. Kto mógłby iść tędy o tej porze bez latarki?

Kroki stawały się coraz głośniejsze, była pewna. A w ciemności wydawały się zdecydowanie lepiej słyszalne. Odgłosy nocy na prowincji – pohukiwanie sowy, szelest wiatru w koronach drzew, szmer drobnych stworzeń w trawie – ucichły, a ona słyszała jedynie kroki mężczyzny. Nie miała wątpliwości, że to mężczyzna. Stał ciężko, nierówno, jakby kuśtykał. Nie, to nie kuśtykanie, pomyślała, ale skradanie, jakby nie chciał, by go zauważono.

Stłumiła panikę, przyspieszyła kroku i usłyszała, że ten ktoś za nią robi to samo. Jeśli to niewinny przechodzień, dlaczego próbuje ją dogonić? Wyprostowała się z dudniącym sercem, wstrzymując oddech. Była bliska tego, by puścić się do domu biegiem – niebezpieczna decyzja w nieprzeniknionej ciemności, na drodze, wzdłuż której ciągnął się głęboki rów. Nagle wyczuła czyjaś obecność na przedzie.

– Floro, to ty? – To Jack wyłonił się nie wiadomo skąd. Czasami poruszał się jak kot.

– Tak. – Nie zdołała ukryć drżenia w głosie. W oślepiającym strumieniu światła latarki zamknęła oczy.

Kroki za nią natychmiast zwolniły, a kiedy stanęła, one również ucichły.

Obok niej stał Jack.

– Dlaczego wracasz tak późno? – Opuścił latarkę i w przygaszonym świetle przyglądał się jej twarzy. – Coś się stało?

Odwróciła się lekko, a Jack ponad jej głową skierował latarkę do tyłu i w świetle ujrzeli bladą i nalaną twarz.

– Pan Barnes? – spytał wyraźnie zdumiony Jack.

– Dzień dobry. – Głos mężczyzny był nad wyraz radosny. – Miło państwa widzieć. Wybrałem się na wieczorną przechadzkę.

Flora nie wiedziała, czy powinna się cieszyć, czy martwić tym, że śledził ją Harry Barnes. Czowała się głupio z powodu paniki, jaką ją ogarnęła. Ale dlaczego Barnes spacerował tutaj o tej porze? Mieszkał co najmniej pięć kilometrów dalej. I dlaczego za nią szedł? Otrząsnęła się – to tylko jej interpretacja, może wcale jej nie śledził. Może przyjechał do Abbeymead na spacer. Niemniej jednak wydawało jej się to cokolwiek dziwne.

– Właśnie miałem zawracać – oznajmił Harry Barnes. – Do domu. Czas na kolację. Pożegnaj państwa. Miłego wieczoru.

– Dlaczego wracasz tak późno? – spytał znów Jack, gdy Harry ruszył w kierunku, z którego przyszedł.

– Odwiedził mnie dziennikarz z „Echa Worthington”, żeby przeprowadzić ze mną wywiad na temat All's Well. Trochę się zasiedział.

– Zdecydowanie. Wpadłem do ciebie i zaniepokoiłem się, że cię nie ma. Ruszyłem więc do księgarni.

– Widzieliśmy się rano, dlaczego tak ci zależało, żeby się ze mną zobaczyć? – Dorównywała mu kroku, ciesząc się z kojącego światła latarki i towarzystwa Jacka.

– Tym razem to ja mam dla ciebie zadanie. – Musnął jej dłoń. – Nic trudnego, ale o wszystkim opowiem ci, jak dotrzemy na miejsce.

Rozdział 9

– Zabawne, Barnes spacerujący po ciemku kilka kilometrów od domu.

Jack, zdjąwszy swoją niezawodną jesionkę, siedział przy kuchennym stole Flory, a ona przeszukiwała spiżarkę, by znaleźć coś do jedzenia. Z powodu wizyty dziennikarza zapomniała o bożym świecie i nie kupiła schabu, który zamówiła u pana Preece'a.

– Bardzo dziwne – przyznała i zdobyła się na wyznanie. – Przez chwilę myślałam, że mnie śledzi.

– Niby dlaczego miałby to robić? – Jack zmarszczył brwi.

No właśnie, dlaczego? Czyżby Harry Barnes też węszył, zastanawiała się Flora, wspominając słowa Dilys. Przypomniała sobie także twarz Harry'ego na stypie i jego ewidentną złość na Polly.

– Może jest podejrzliwy – powiedziała na głos.

Jack jeszcze bardziej zmarszczył czoło.

– Podejrzliwy? Z jakiego powodu?

Flora dała sobie spokój ze spiżarką i usiadła naprzeciwko Jacka.

– Zastanawiałam się nad tym i nie oburzaj się, ale Harry Barnes mógł pojechać do Brighton tamtego ranka, kiedy zginęła Polly, umówić się z nią na molo, a być może później podczas kłótni poniosły go nerwy i pchnął ją do morza.

– Jest więc podejrzany, a nie podejrzliwy. A dlaczego miałby śledzić ciebie?

– Chodzi o to, że może myśleć, że to ja jestem podejrzliwa. Wobec niego. Że mam dowody przeciwko niemu.

– Nie ma żadnych dowodów ani przeciwko niemu, ani nikomu innemu, w tym szkopol.

– Jest jeden – oznajmiła stanowczym tonem, wyszła na korytarz i wróciła, wyciągając ku niemu dłoń. Leżał na niej czerwony wełniany pompon.

– To żaden dowód, Floro.

– Tego nie można stwierdzić, dopóki się nie dowiemy, kto zabił Polly.

– Dopóki się nie dowiemy, jak Polly zginęła – poprawił. – Tylko ty jesteś przeświadczona o tym, że w grę wchodzi przestępstwo.

– Czego ode mnie chciałeś? – rzuciła, zirytowana jego uwagą.

– Tego. – Zanurzył dłoń w kieszeni przewieszzonego przez krzesło płaszczka i wyciągnął plik kartek. – To pierwsze rozdziały nowej książki.

– Kornwalijskiej? Przecież nie wyjechaliśmy jeszcze do Kornwalii...

– Wiem. Postanowiłem, że zacznę wcześniej, dzięki temu po przyjeździe będę się cieszył urokami hrabstwa, zamiast siedzieć przy maszynie do pisania.

– Myślisz, że to dobry pomysł? Ten wyjazd do Kornwalii jest przecież po to, żebyś poczuł atmosferę miejsca, zanim zaczniesz pisać. Prawda?

– Mnie się podoba ten sposób – obstawał przy swoim. – Ale skoro nie chcesz przeczytać, w porządku. – Zaczął składać kartki.

Flora położyła rękę na jego dłoni, żeby go powstrzymać.

– Dlaczego poprosiłeś akurat mnie?

– Sprzedajesz książki – odparł jakby nigdy nic. – Także moje. Trafnie ocenisz, czy początek jest dobry.

– Nigdy wcześniej nie prosiłeś mnie o opinię.

- Bo cię nie znałem.
- Fakt. - Przyglądała mu się z namysłem.
- Czy to znaczy, że mi ufasz?
- Możliwe. - Przez chwilę panowała cisza. - Nie zawsze - dodał z uśmiechem w oczach.

.

Piątkowa kolacja z Kate i Alice była bardzo udana. Kate przyniosła pyszny deser, a Flora ze szczególną dbałością dobrała składniki swojej wiejskiej zapiekanki - zapuściła się nawet na koniec oszronionego ogrodu, żeby wykopać z ziemi świeżą marchew. Dobrze przetrwała zimę, podobnie jak ziemniaki i cebula, a warzywna grządka Violet wyglądała o wiele lepiej niż wtedy, gdy Flora stawiała pierwsze kroki w opiece nad ogrodem ciotki. Miała nadzieję, że Violet byłaby zadowolona. Flora nadal cierpiała z powodu straty ukochanej krewnej i we wszystkich swoich poczynaniach - podczas prac w ogrodzie, w domu, w księgarni - czuła jej bliskość.

Gdy zebrała brudne naczynia i przyniosła do salonu tacę z herbatą, Alice mówiła o sprzedaży Kłasztoru. Nie ulegało wątpliwości, że w miasteczku huczało od plotek.

- Mam nadzieję, że ludzie się nie rozczarują - odezwała się Flora, nalewając przyjaciółkom herbaty. - Zdaje się, że pan Foster zapadł się pod ziemię. A może ty masz o nim jakieś wieści, Kate?

Kate pokręciła głową.

- Gdybyś się czegoś dowiedziała, daj mi znać - ciągnęła Flora - a ja przekażę informacje Raymondowi.

- Raymondowi Parsonsowi? Mnie o nic nie pytał.

- Nie chciał cię akurat teraz niepokoić - odparła dyplomatycznie Flora.

Dostrzegła, że przyjaciółka spuściła głowę. Rozmowy na temat śmierci jej męża nadal były dla niej bolesne, ale z każdym dniem wyglądała lepiej. Tego wieczoru włożyła sukienkę, której dawno na sobie nie miała - błękitną, wełnianą, najładniejszą w jej szafie. Nie była nowa, Kate wspomniała kiedyś Florze, że kupiła ją ze sześć czy siedem lat temu za ostatnie kartki, bo racjonowanie ubrań wtedy wreszcie dobiegło końca. Umiejętnie ozdobiła mankiety błękitnym aksamitem - ocalonym z podartej poszewki na poduszkę, jak przypuszczała Flora - i kupiła granatowy pasek, by podkreślić szczupłą talię.

- A czemu to go interesuje? - Alice przerwała ciszę.

- Bardzo by chciał wrócić na starą posadę w hotelu. Wpadł wczoraj do All's Well zapytać, czy coś wiem.

Alice powoli mieszała herbatę.

- Możliwe, że dojdzie do sprzedaży. Ten cały Foster kręcił się po miasteczku, jak się od ciebie wyniósł, Kate. Na pewno nie bez powodu.

- Gdzie go widziałas? - Flora niemal weszła jej w słowo.

- Jak wychodził z Cross Keys. Kiedy to mogło być? Kilka dni po pogrzebie Berniego. Wsiadał do taksówki.

- O której? - Pora wyjazdu Franka Fostera z Sussex nagle stała się kluczową sprawą.

Alice spojrzała na Florę zaskoczona.

- A czy to ważne? Było wcześniej, tyle wiem na pewno. We wtorki rano kupuję warzywa u starego Richardsa, bo u Housemana jest ostatnio za drogo; stoi przed pubem co wtorek ze swoim kramem. Kupuję też w sobotę na targu, ale w środku tygodnia brakuje mi jarzyn.

- I widziałas Franka Fostera we wtorek wczesnym rankiem? - dociekała Flora.

Alice kiwnęła głową, zaskoczona zainteresowaniem Flory.

- Coś nie tak, skarbie? - W jej głosie pobrzmiwało zaniepokojenie.

- Nie. - Flora przybrała promienną minę, zastanawiając się, czy wizyta w Cross Keys jest na pewno dobrym pomysłem.

Ze słów Alice wynikało, że Foster bawił w Abbeymead jeszcze cztery dni po pogrzebie i był tu w czasie, gdy znaleziono martwą Polly. Okłamał Kate, że wraca do Londynu w piątkowy wieczór. Dlaczego kłamał, skoro z łatwością mógł wyjaśnić swój pobyt w miasteczku? Zakup Klasztoru był wystarczającym uzasadnieniem. Może chciał stworzyć pozory szlachetności, wyprowadzając się do Cross Keys, i tłumaczył się, że nie zamierza nadmiernie kłopotać Kate. A dlaczego siedział w pensjonacie potajemnie i wyjechał bladym świtem? Żeby nikt go nie widział, to wydawało się dość oczywiste.

Flora zorientowała się, że przyjaciółki bacznie się jej przypatrują, i szybko usprawiedliwiła swoje milczenie.

– Myślałam o Polly, jakie to przykre.

Kate i Alice westchnęły jednocześnie, ciężko i ze smutkiem.

– Lubiała ryzyko – skwitowała Alice.

– Spacer po Palace Pier nie jest chyba żadnym ryzykiem?

– No przecież wpadła do wody. Tamtego ranka musiało być ryzykownie. Ślisko, głowę daję. Tylu ludzi się tej zimy przewróciło!

– A jeśli to nie był wypadek?

Flora nie wiedziała, co ją podkuśiło, żeby to powiedzieć – swoje słowa mogła usprawiedliwić jedynie narastającym wzburzeniem. Ludzie zbyt pochopnie przyjmowali, że śmierć Polly była nieunikniona. Polly postrzegano jako młodą, głupiutką dziewczynę, która igra z ogniem, co prędzej czy później musiało się dla niej źle skończyć.

– Policja twierdzi, że to wypadek, prawda? – spytała spokojnie Kate.

– Tak – odparła Flora niechętnie. – Ale wyników sekcji zwłok jeszcze nie ma.

– Wszystko jest możliwe – przyznała Alice. – Na pewno się jednak okaże, że to był wypadek. Dlaczego w to nie wierzysz?

Alice była wyraźnie wzburzona. Niewątpliwie chciała, żeby śmierć uznano za nieszczęśliwy traf i żeby wszyscy dalej żyli w spokoju.

– Polly była młoda i zwinna – wyjaśniła Flora najłagodniej, jak umiała. – Poszłam na koniec moło, do miejsca z przerwą w barierce, i wcale nie było tam bardzo ślisko. Nawet jeśli zmarła kilka godzin wcześniej, a pory śmierci nie znamy, wątpię, żeby moło w tym miejscu było znacznie bardziej oblodzone. Więc co: kałuża, przerwa w barierkach? Nie sądzę, że się potknęła. I jestem pewna, że nie skoczyła do wody celowo.

– Za bardzo chcesz znaleźć kolejnego mordercę – zarzuciła jej Alice, tylko odrobinę żartując. – I nie wiem, czy masz rację, że nie zrobiła tego celowo. Nie mówiłabym o tym, ale skoro już rozmawiamy, to jakiś tydzień temu spotkałam w spożywczym Teda Russella, powiedział, że Polly zaczyna mieć tego wszystkiego naprawdę dość. Jej kariera nie ruszyła z miejsca, nie miała nawet zdjęć. Portfolio, chyba tak to nazwał. Powiedział, że jest poważnie przygnębiona.

– Myślisz, że się zabiła z powodu braku zdjęć? – Flora uniosła brwi.

– Tego nie mówię. – Alice była wzburzona. – Mówię tylko, że pewnych rzeczy o Polly nie wiemy i dlatego nie powinniśmy wyciągać pochopnych wniosków.

Flora poczuła się urażona.

– Polly jasno powiedziała, że Harry Barnes obiecał jej fotografie – mruknęła. – I przez cały ten czas na pewno zgromadziłyby środki na portfolio. – Tak naprawdę wcale nie była tego taka pewna. Już nie. Nadal nie mogła się otrząsnąć po spotkaniu z Barnesem w uliczce prowadzącej do jej domu i nie wiedziała, co o tym myśleć. Jego kroki prześladowały ją we śnie, ale nawet przyjaciółkom nie zamierzała zdradzać, że jest tym przerażona.

– A może Polly wcale nie była pewna, że doczeka się tych zdjęć – zauważyła Alice. – Jeśli żona Harry'ego połapała się, co się święci albo co ludzie gadają, a może on nie chciał albo nie mógł wywiązać się

z obietnic.

– Znasz Evelyn Barnes? – spytała Flora. Ona jej nie znała, ale olśniło ją, że Kate i Alice pewnie miały z nią do czynienia.

– Gotowałyśmy dla niej, prawda, Kate? – poinformowała Alice. – Kilka lat temu. Wydawała u siebie wystawną kolację, dla mnóstwa gości. Chyba z okazji przejścia na emeryturę.

– Wcześniej prowadziła firmę, odnosiła duże sukcesy – wtrąciła Kate. – I znała wielu ludzi.

– I zarobiła furę pieniędzy – dodała rzeczowo Alice. – Ma dom jak pałac, z ogromną posiadłością. Leśniczówka Pelham się nazywa. Ale na moje oko niewiele ma z leśniczówki.

– Są psy – dorzuciła Kate. – Chodzą i pilnują posiadłości. Wielkie bestie. Przestraszyły nas, prawda, Alice?

– Jak masz pieniądze, to musisz je chronić, zdaje mi się – oznajmiła filozoficznie Alice. – Evelyn ma pieniądze, i owszem, i to ona dyryguje. Wszyscy wiedzą, że utrzymuje męża.

Flora zastanowiła się nad tą informacją, próbując dopasować ją do tego, co już wiedziała.

– Dziwny ten cały układ – stwierdziła. – Ted Russell bez skrupułów ignoruje wysoki Harry'ego. Byliśmy u niego z Jackiem, żeby złożyć kondolencje z powodu śmierci Polly. Mówił o Harrym, usprawiedliwiał jego skłonność do dziewczyn, jak to ujął, więc doskonale zdawał sobie sprawę z jego zachowania. A jednak wyraźnie cieszył się z tego, że Harry finansuje jego siostrzenicę, i zaklinał się, że jego przyjaciel nie ma wobec niej niecnych zamiarów.

– Nie wiem, jak mógł tak myśleć! Chyba się oszukiwał. Skoro niczego tam nie było, to niby co Harry Barnes miałby z tego mieć?

– Ted sugerował, że wystarczała mu piękna młoda dziewczyna u boku.

Alice prychnęła.

– Moim zdaniem Evelyn Barnes może przymykać na wszystko oko do pewnych granic – oceniła niespodziewanie Kate. – Nie wyglądają na dobraną parę, wiadomo, że ona ma swoje życie. Jest w radzie miasteczka i prowadzi kobiecej drużynie w klubie golfowym. Może nie ma nic przeciwko... flirtom męża?

– Przeciwno flirtom może i nie, ale myślicie, że zignorowałyby luksusowy apartament w Brighton, nad samym morzem? – odparła Alice. – Słyszałam, że w takim mieszkała Polly. Evelyn Barnes jest bezwzględna, nie wyobrażam sobie, żeby tolerowała coś takiego. Zwłaszcza że za wszystko płaci ona.

Evelyn Barnes nie przytknęła na to oka. Wiedziała o wynajmowanym przez Harry'ego mieszkaniu i jak mówiła Sylvia Russell, wparowała do Rose Court i urządziła Polly karczemną awanturę. Jeśli to Evelyn pociągała w rodzinie za sznurki i była tak kategoryczna, jak przedstawiła ją Alice, oznaczało to, że była jedną z wielu podejrzanych.

Rozdział 10

O tym, jak luksusowe mieszkanie miała Polly, Flora przekonała się na własne oczy następnego popołudnia. Podczas wizyty u Russellów Jack zasugerował, że sobota jest najodpowiedniejszym dniem, by pojechać do Brighton po walizki. Flora mogła zamknąć księgarnię w porze obiadowej, a on mógł odłożyć prace ogrodowe do czasu, gdy Michael, miejscowa złota rączka, znajdzie czas, by pomóc przy naprawie szklarni.

– Warsztat się spisał? – spytała, zajmując miejsce pasażera. – Dojedziemy do Brighton?

– Mechanik wydawał się zadowolony, ale potraktuj ten wypad jako popołudniową przygodę. – Jack uśmiechnął się szelmowsko, lecz na widok miny Flory uspokajająco dodał: – Zaklinał się, że auto jest jak nowe.

Flora nie była tego pewna i ucieszyła się, gdy bez przeszkód dotarli do celu i zaparkowali w tym samym co ostatnio miejscu. Z adresu podanego przez Teda Russella wynikało, że mieszkanie Polly znajduje się rzut beretem od parkingu.

Tego dnia pogoda nie była łaskawa, niebo zasnuwały ciemne chmury i wiał wschodni wiatr. Fale z hukiem rozbijały się o brzeg, wymywały piach i wyrzucały kamienie daleko na plażę. Morska woda pachniała silnie i nieprzyjemnie. Ten dzień bardzo różnił się od tego, kiedy przywieźli tu Charliego w ramach niespodzianki, która okazała się zaskakująco niemiła.

Chłopak nadal był wstrząśnięty. Ze słów Jacka wynikało, że myszkował wśród pólek Overlay House w poszukiwaniu książek z wątkiem utonięcia. Niepokojące było to, że dwunastolatek myślał o takich rzeczach, ale Flora miała cichą nadzieję, że jeśli zdołają wyjaśnić, jak wyglądały ostatnie chwile życia Polly, i dadzą Charliemu jakieś wyjaśnienie, pomogą mu zamknąć ten rozdział.

– Jack...

Jack mruknął pod nosem i zatrzymał auto.

– Co się stało? – spytała Flora kategorięcznym tonem.

– Kiedy mówisz „Jack” takim tonem, wiem, że zaraz zaproponujesz coś podejrzanego.

– Skąd! – zaprzeczyła. – Słowo daję. Ale zanim pójdziemy do tego mieszkania, chciałabym wrócić na molo. A właściwie najpierw chciałabym wpaść do fryzjera, tego, o którym wspomniała Sylvia Russell. Ty możesz iść prosto na molo, tam się spotkamy.

– Niby co miałbym tam robić?

– Mógłbyś wejść do teatru i porozmawiać z obsadą. Spróbować się dowiedzieć, co pamiętają z zeszłego poniedziałku. Kogo pamiętają.

– Ridley i jego ludzie na pewno już to zrobili.

– A może nie, a może pytali nie dość szczegółowo. A nawet jeśli, to z pewnością nieszczególnie interesowały ich odpowiedzi. Inspektor przyjął już swoją wersję, ale my powinniśmy poszukać głębiej.

– Skoro musimy... Zawsze to jakieś zajęcia na popołudnie. – Jack wygramolił się z samochodu i włożył na głowę fedorę.

– Gdzie ten twój fryzjer?

– Gdzieś na North Street. Przejdę z tobą kawałek, a później pójdę na skróty przez wzgórze.

Na róg West Street dotarli w rekordowym czasie, popychani przez podmuchy przenikliwego wiatru. Flora rozstała się na chwilę ze swoim towarzyszem i przeszła do końca drogi, a później skręciła w prawo w kierunku rezydencji królewskiej i zerknęła to na jedną, to na drugą stronę ulicy, wypatrując Annabel's. Wkrótce dostrzegła salon. Znajdował się w połowie drogi ze wzgórza, po drugiej stronie ulicy.

Poczekala, az przejadą samochody, przeszla przez jezdnie i otworzyła drzwi zakładu fryzjerskiego.

- Na dziś nie ma miejsc - wyrecytowała dziewczyna z recepcji, zanim Flora zdążyła otworzyć usta. -
Przepraszam, ale na dwa tygodnie grafik jest zapełniony. - Spojrzała ponad głową Flory na ulicę.

- Nie przychodzę z zamiarem umówienia się na wizytę ani dzisiaj, ani innego dnia - wyjaśniła Flora bez ogródek. Nie chciałyby finansować takiego lokalu. Gdyby nie zniechęciła jej recepcjonistka, z pewnością zrobiłby to cennik wystawiony na ladzie.

- To w czym mogę pomóc? - spytała pracownica znużonym głosem, przyglądając się swoim długim paznokciom.

- Moja koleżanka korzysta z państwa usług. - Tylko w części była to nieprawda. - Sylvia Russell. Prosiła, żebym wpadła i zapytała o datę jej kolejnej wizyty. Zapomniała sobie zapisać, a ponieważ wybierałam się dzisiaj do miasta...

Dziewczyna odrzuciła w tył czuprynę loków w odcieniu platynowego blondu i otworzyła gruby skoroszyt podzielony na kolumny. Flora przechyliła się przez kontuar i zauważyła, że przy każdej widnieje imię, jak się domyśliła, fryzjerki. Dziewczyna przesunęła palcem po każdej z kolumn.

- Nie widzę jej tutaj. Która fryzjerka ją obsługuje?

- Wydaje mi się, że Carol.

- Tak. - Jedna z kobiet poprawiająca hełm suszarki usłyszała rozmowę. - Carol dziś nie ma.

- Przykro mi - oznajmiła dziewczyna, zamierzając zamknąć zeszyt.

- Może udałoby się, gdyby pani zerknęła, kiedy Sylvia Russell była ostatnio, i policzyła naprzód?

Recepcjonistka sapnęła pod nosem.

- Zna pani datę ostatniej wizyty?

- Tak, poniedziałek w tym tygodniu. Rano.

Dziewczyna niechętnie przerzuciła kartki.

- A tak, jest. Była umówiona po pani Barnes.

- Evelyn Barnes też jest państwa klientką?

Recepcjonistka skinęła głową z podejrzliwą miną.

- Panią Barnes też pani zna?

- Abbeymead to mała miejscowość - wyjaśniła Flora. - Wszyscy się znają.

Dziewczyna znów cicho sapnęła.

- Skoro panna Russell była u nas w poniedziałek, następna wizyta będzie wypadła za dwa miesiące, czyli...

- Nie było jej. - Obok Flory stanęła dziewczyna z tacą lokówek, które wyglądały jak zabójcza broń.

- Była zapisana - upierała się recepcjonistka.

- Wiem, ale nie przyszła. Carol się wściekła, kiedy się nie zjawiła. Nawet nie uprzedziła.

Flora dostała to, po co przyszła.

- W takiej sytuacji chyba najlepiej, żeby panna Russell sama się z państwem skontaktowała - powiedziała wyniośle. Nie czekając na odpowiedź, wymknęła się na ulicę.

Salon jej się nie spodobał, ale uzyskała w nim dwie ważne informacje. Evelyn Barnes była w Brighton w dniu śmierci Polly i sądząc po godzinie wizyty, przyjechała wcześniej. A Sylvia Russell skłamała. Nie dotarła do fryzjera tamtego ranka, gdzie się zatem podziwiała?

Z tymi cennymi informacjami Flora poszła na molo, umierając z ciekawości, czego zdołał dowiedzieć się Jack, ale kiedy dotarła do teatru, zastała go przed budynkiem, z rękami w kieszeniach i kapeluszem mocno nasuniętym na czoło.

- Trwa próba generalna - oznajmił na powitanie. - Pomyślałem, że lepiej poczekać. Jak ci poszło?

- Salon potworny, ale wizyta pożyteczna. - Z otwartych drzwi teatru dobiegł gwar.

– Chyba kończą, opowiem ci później.

Jack wsadził głowę do środka.

– Rzeczywiście, chyba skończyli. Jak myślisz, kogo mam zaczepić najpierw?

– Chyba najlepiej kierownika teatru, a ja podejść do kogoś innego. – Flora dotknęła czerwonego wełnianego pomponu w kieszeni, doskonale wiedząc, do kogo się uda.

Jack zmarszczył brwi. Mówiła mgliście, choć wiedziała, że Jack tego nie lubi. Zajrzał więc do środka i gdy się upewnił, że próba dobiegła końca, wszedł do teatru i spytał o kierownika. Kilka minut później pukał do drzwi wskazanych przez inspicjenta. Flora zaczepiła tego chłopaka, gdy wracał.

– Macie garderobianą?

– Szumna nazwa. – Chłopak się uśmiechnął. – Mamy kilka wieszaków z kostiumami, a zajmuje się nimi Tilly.

– Mogłabym z nią porozmawiać?

Chłopak kiwnął, żeby poszła za nim za kulisy. Na niewielkiej przestrzeni, wśród rozlanej herbaty i niedojedzonych kanapek, walały się puste kartony, porzucone rekwizyty i kostiumy. Tilly sprawiała wrażenie niewzruszonej. Była kobietą dość krągłą, Flora domyślała się, że ma pod trzydziestkę, wyglądała jednak na starszą.

– Dziękuję, że znalazła pani czas, żeby ze mną porozmawiać – zaczęła Flora. – Zajmę tylko chwilę.

– Nie ma problemu, skarbie. Próba się skończyła, a przedstawienie dopiero za parę godzin. Mam mnóstwo czasu, żeby to ogarnąć.

– Pracuje tu pani przez cały sezon?

– Jeśli można to nazwać sezonem... – Jej ochryply chichot zdradzał, że wypala co najmniej paczkę papierosów dziennie.

– Interes się nie kręci? – zapytała odważnie Flora.

– Jest różnie, raz lepiej, raz gorzej – przyznała garderobiana. – Na ogół gorzej. Ale czego się spodziewać, skoro wystawia się takie gnioty jak *Arlekinada*?

– Widocznie ktoś uznał, że to dobry pomysł.

– On. – Wskazała kciukiem zamknięte drzwi gabinetu. – Kierownik ma ostatnie słowo. Jesteśmy małą grupą półprofesjonalistów, decyzje podejmuje on. Na ogół złe.

– To przykre, bo przecież włożyliście w to tyle pracy, zwłaszcza w kostiumy. W poniedziałek byliśmy na spektaklu z młodym przyjacielem, stroje mnie zachwyciły. Takie kolorowe, fantazyjne.

– Kostiumy są w porządku – przyznała niechętnie Tilly. – Problemem jest sztuka.

– Zastanawiam się... – Flora uznała, że czas wyciągnąć trofeum. – Rozpoznaje pani to? Znalazłam go w poniedziałek i pomyślałam, że może należy do teatru?

– To element stroju arlekin – orzekła natychmiast Tilly. – Ale chyba nie brakuje nam pomponu.

– Sprawdziłaby pani? Chciałabym, żeby wrócił do właściciela.

Tilly wzruszyła ramionami.

– Może pani sprawdzić sama.

Poprowadziła Florę na tyły teatru, gdzie stały dwa szynowe wieszaki zakryte pokrowcami.

– Te są nieużywane – poinformowała garderobiana, zdejmując pokrowce. Oczom Flory ukazała się oszałamiająca gama kolorów. Tilly wskazała dwa kostiumy arlekinów na końcu szyny. – Są cztery takie. W różnych rozmiarach. Facet, który dziś wieczorem gra arlekin, ma kostium na sobie, włożył go na próbę, podobnie jak jego dubler.

Flora zdjęła strój z wieszaka i podniosła go, by mu się przyjrzeć. Gorset był uszyty z dwóch rodzajów materiału – połowa była czarna z białymi guzikami, a druga połowa – czerwona z czarnymi guzikami. Ten sam podział kolorystyczny zachowano na rękawach i na każdej nogawce rajstop.

– A gdzie miałby znajdować się pompon? – Flora była zdezorientowana, ale ogarniało ją coraz większe podniecenie.

– Nie są przymocowane do kostiumu. To akcesoria, może pani wie, co mam na myśli. – Tilly wyciągnęła spod wieszaka duży karton. – Dodatkowe elementy. Po dwa z każdego. Arlekin ma coś takiego. – Wzięła czerwono-czarną grzechotkę i wprawiła w ruch dzwoneczki. – I czapkę – ciągnęła. Czapka miała rogi zakończone dzwoneczkami i również była czarno-czerwona. – I pantofle. To na nich są pompony. – Dwie wskazane przez nią pary były w całości czarne, na czubku każdego z czterech butów znajdował się duży, czerwony, wełniany pompon. – Jak pani widzi, niczego nie brakuje. Podczas próby sprawdzałam kostiumy, które mają być dzisiaj noszone, i wszystko z nimi w porządku, skarbie.

Flora poczuła ukłucie rozczarowania, ale zdobyła się na uśmiech.

– Rzeczywiście, wszystko jest, tak jak powinno, dziękuję, że pokazała mi pani stroje. Nigdy wcześniej nie byłam na zapleczu teatru, bardzo ciekawe doświadczenie.

– Cała przyjemność po mojej stronie. Idę na kawę, ma pani ochotę?

– Dziękuję, muszę lecieć.

Flora chciała sobie wszystko przemyśleć. W ciągu ostatniego dnia nabrała przekonania, że pompon jest ważną wskazówką i że na pewno pochodzi z kostiumu teatralnego – nie wyobrażała sobie, żeby ktoś na co dzień nosił coś takiego. Związek z teatrem na molo i z przedstawieniem był oczywisty. Przynajmniej tak jej się wydawało, ale nie wiedziała, jak to wszystko powiązać z Frankiem Fosterem, Harrym Barnesem i jego żoną. Chyba trzeba będzie zaprzestać tych prób. Trop okazał się mylny. Grupa teatralna miała cztery kostiumy arlekinów, a poszczególnym elementom kostiumu – kombinezonowi, czapce, grzechotce i pantoflom – niczego nie brakowało.

Wyszła z teatru rozczarowana i stanęła przy pomalowanej na biało balustradzie, czekając na Jacka. Mogła jedynie żywić nadzieję, że on będzie miał więcej szczęścia. Wydawało się, że długo rozmawia z kierownikiem, liczyła więc na dobre wieści. Rozdrażniona i niespokojna, przeszła na koniec pomostu i stanęła nieopodal miejsca, gdzie do wody spadła Polly. O czym myślała, gdy tu stała? Czy to możliwe, że życie wydawało jej się tak beznadziejne, że skoczyła do wody? Może Harry Barnes ogromnie ją rozczarował, ale przecież...

Z rozmyślań wyrwało ją poczucie, że ktoś za nią stoi. To na pewno Jack. Chciała się do niego odwrócić, ale poczuła silne pchnięcie i się przewróciła. Desperacko próbowała uchwycić się poręczy, lecz poręczy nie było, i zdała sobie sprawę, że się ślizga. Wiedziała, że zaraz się przewróci. Oszołomiona niespodziewanym atakiem, poczuła, że traci grunt pod nogami i w zwolnionym tempie zaczyna lecieć w dół. Gorączkowo próbowała uchwycić się czegośkolwiek, by uchronić się przed upadkiem, i w ostatniej chwili zdołała złapać żelazną belkę tuż pod pomostem. Była mokra, pokryta zielonym szlamem.

Zawisła na niej, ze stopami nad wodą, ściśniętym żołądkiem i goryczą w ustach. Z przerażeniem poczuła, że jej dłoń przesuwa się po śliskim szlamie, a uścisk coraz bardziej się rozluźnia. Był przyptyw i szara masa morskiej wody w dole z hukiem uderzała w żelazną konstrukcję, a fale kotłowały się, szczerząc zęby białej piany.

Flora nie umiała pływać. Polly też nie. Czyżby obie były skazane na utonięcie?

Rozdział 11

Jack długo rozmawiał z kierownikiem, lecz spotkanie okazało się bezowocne. Mężczyzna był gadatliwy, ciągle zbaczał z tematu i co chwila się powtarzał. Uzyskane od niego informacje sprowadzały się do tego, że kilku aktorów wchodziło i wychodziło z teatru w poniedziałek rano, gdy czekali na rozpoczęcie próby generalnej, nie zauważyli jednak niczego niezwykłego. Zaprowadziło to Jacka donikąd. Zaczynał myśleć, że Flora powinna odpuścić sobie to śledztwo. Polly miała taką naturę i prowadziła takie życie, że wyjaśnienie jej śmierci było sprawą trudną. Możliwe, że się wygłupiała i przy tym się poślizgnęła. Możliwe nawet, że skoczyła. Miała skłonność do nadmiernego entuzjazmu, więc może także do wyjątkowej słabości? Hipoteza o pojawieniu się kogoś, kogo nikt nie widział, kto celowo ją pchnął, by pozbawić ją życia, wydawała się coraz bardziej naciągana.

Odetchnął rześkim powietrzem na zewnątrz. Białe słońce nieco rozjaśniło niebo. Wiosna nadchodziła wielkimi krokami i wiedział, że ani się obejrzy i będzie maj. Z niecierpliwością wyczekiwał wyjazdu do Kornwalii i musiał przyznać, że cieszył się, że będzie miał przy sobie Florę dłużej niż tylko kilka godzin dziennie.

Gdzie ona się podziała? Rozejrzał się po molo. Było puste, gdy na nie wchodził i teraz również. W sobotnie popołudnie wszystkie kioski i sklepiki były nieczynne, więc na pewno w nich nie myszkowała, poza tym nie zauważył, żeby była wielbicieleką zakupów. Zawrócił do teatru, przekonany, że ją przeoczył, i stanął twarzą w twarz z Tilly.

– Szuka pan swojej dziewczyny? – zapytała.

– Nie jest moją... – zaczął. – Tak, owszem.

– Kilka minut temu oglądała kostiumy teatralne, a później wyszła.

Jack się zdziwił. Czy w takim razie wróciła na molo, czy może poszła do mieszkania Polly, licząc na to, że on do niej dołączy? Wydawało się to mało prawdopodobne, ale inne wyjaśnienie nie przychodziło mu do głowy. Postanowił się jednak upewnić. Z miejsca, w którym stał, nie widział końca molo – przesłaniała go zaoblona ściana ostatniego kiosku. Szybkim krokiem przeszedł obok sklepów i omijając głębokie kałuże, które utworzyły się na drewnianych deskach, skręcił za pawilon, ale Flory nie zobaczył. Odwrócił się, chcąc wracać, ale jego wzrok powędrował do niezabezpieczonej barierką przestrzeni na samym końcu pomostu. Spoglądając na wodę, zastanawiał się nad tym, co stało się z Polly tamtego ranka.

Mój Boże! Myślał o Polly, a tymczasem nagle dostrzegł Florę, desperacko uchwyconą żelaznej konstrukcji pod molo. Trzymała się resztkami sił. Rzucił się na deski i starając się panować nad głosem, żeby jej nie przestraszyć, powiedział cicho:

– Floro, jestem tutaj. Tuż nad tobą.

Nie podniosła wzroku. Jej dłonie bezwiednie zsuwały się z belki i w jednej przerażającej chwili palce jej prawej dłoni ześlizgnęły się z konstrukcji.

– Nie ruszaj się – odezwał się Jack donośniejszym, łamiącym się głosem. – Nie ruszaj się. Opuszczę rękę i cię dotknę. Kiedy poczujesz moją dłoń, rozluźnij swoją i mnie chwyć. Tylko jedną, pamiętaj, drugą mocno się trzymaj.

Łatwo powiedzieć. Przy pierwszej próbie zabrakło mu do niej kilku centymetrów i widział, że Flora słabnie z każdą sekundą. Przesunął się do przodu i wychylił poza molo tak bardzo, że obawiał się, czy nie wpadnie do wody i nie pociągnie Flory za sobą. On przynajmniej umiał pływać, więc gdyby wpadli oboje,

może zdołałby ją uratować. Woda wyglądała groźnie. Wysokie fale z impetem rozbijały się na wietrze o żelazne filary. Jak miałoby przeżyć w czymś takim?

Przesunął się jeszcze o kilka centymetrów i wyciągnął ręce tak nisko, jak tylko mógł. Tym razem dotknął grzbietu jej dłoni. Była lodowata, skostniała. Być może bardziej ze strachu niż z powodu zimna. Jeszcze chwila i zupełnie straciłaby czucie. Przy kolejnym nadludzkim wysiłku, kiedy wyciągnął ręce tak mocno, że miał wrażenie, że wyrwywają się ze stawów, zdołał położyć dłonie na jej dłoniach.

– Chwyć mnie – poprosił.

Nie zareagowała, więc zaczął błagać ją gorączkowo.

– Musisz być odważna, Floro. Rozluźnij dłoń i chwyć moją. A potem złap za drugą.

Tym razem zdołał ją przekonać. Niepewnie wypuściła belkę i chwyciła go za rękę. Jego ciepło chyba dodało jej otuchy, a po chwili ścisnął obie jej dłonie. Później pociągnął ją w górę, stopniowo przesuwając palce po jej ręce, żeby złapać ją mocniej. Flora jakimś cudem zdołała dotknąć stopami drugiej belki i podparła się, gdy Jack wyciągał ją powoli, aż jej tułów dosięgnął drewnianej posadzki. W końcu odchylił się i trzymając ją mocno za ręce, pociągnął po raz ostatni. Wsunęła się na deski, uderzając kolanem o drewnianą krawędź, i leżała, trzęsąc się w milczeniu. Jack podniósł się, szybko zdjął płaszcz i okrył nim Florę.

Nagle usłyszał hałas i się odwrócił, spodziewając się, że zobaczy potencjalnego zabójcę, bo nie miał już wątpliwości co do tego, jak zginęła Polly. Obok stała postać w stroju arlekin, która wzięła Florę na ręce, a jej towarzysz klaun chwycił Jacka pod rękę i pomógł mu wrócić do teatru.

Całą gromadkę przywitała w progu Tilly z rozdziawioną buzią.

– Gorącej słodkiej herbaty, Tilly – poprosił arlekin.

– Już się robi. Mój Boże. Co, u licha...

Tilly nie doczekała się odpowiedzi. Jack nie miał ochoty niczego wyjaśniać, a Flora szczękała zębami tak mocno, że nie była w stanie nic powiedzieć. Kierownik teatru musiał usłyszeć pobrzękiwanie kubków. Wyłonił się ze swojej kryjówki, ocenił wzrokiem sytuację, znów wszedł do gabinetu i wyszedł z butelką brandy.

Flora z trudem przeżywała alkohol, ale powoli wypita zawartość szklaneczki, którą jej podano, i śmiertelna bladeść zaczęła znikać z jej policzków. Jack również wypił łyk brandy. Czuł ogromną ulgę, choć był wstrząśnięty i wyczerpany. Niewiele brakowało, by ją stracił, znowu – to zdanie huczało w jego głowie. Powinien był zachować większą czujność, powinien był jej uwierzyć, gdy mówiła, że Polly została zamordowana. Od początku miała rację. Nie ulegała wytworowi szalonej wyobraźni, lecz instynktownie wyczuwała prawdę.

Poczuł na dłoni lekki dotyk i zobaczył uśmiech na twarzy Flory.

– Masz siłę? Możemy iść? – spytał cicho.

Kiwnęła głową.

Jack zerknął na grupkę zaniepokojonych ludzi, która ich otoczyła.

– Dziękuję bardzo za pomoc. Chyba nie powinniśmy dłużej zawracać państwu głowy. – Podał Florze rękę, bo domyślał się, jak bardzo jest wyczerpana.

– Tak, bardzo dziękuję – powtórzyła jak echo. – Byli państwo niezwykle mili.

– Na pewno nic pani nie jest? – spytała Tilly. – Potworne zdarzenie. Może wezwać taksówkę?

– Niedaleko mam auto – powiedział Jack. – Dojdziemy. Ale jeszcze raz dziękuję.

Flora i Jack, trzymając się za ręce, przeszli przez molo na promenadę.

– Możesz mi opowiedzieć, jak wpadłaś do wody? – spytał Jack.

– Chciałabym. Ale nie wiem. Czekałam, aż wyjdiesz z gabinetu kierownika, wyczułam, że Tilly chce zająć się swoimi sprawami, miała sporo sprzątaniny przed spektaklem. Postanowiłam się przejść na koniec molo, żeby się zastanowić, co się przydarzyło Polly.

– I wtedy to się stało?
Flora odwróciła w jego stronę twarz, na której malowała się ulga.
– Martwiłam się, że uznasz to za absurd, kiedy ci powiem, że ktoś mnie pchnął.
– Żaden absurd. Przerazająca sprawa. W dodatku znów w pobliżu nikogo nie było widać – powiedział z namysłem.
– Musiał ktoś być. Ta osoba, ktokolwiek to jest, potrafi uchodzić za niewidzialną. W jaki sposób?
Flora wciąż była spięta. Jack uznał, że powinien zmienić temat.
– Rozmawiałaś z kimś w teatrze? – spytał.
– Tak. Z Tilly. Ma pod opieką garderobę. Miałam przecucie co do pomponu – wyznała.
Skrzywił się.
– Słuszne?
– Tylko poniekąd. Tilly pokazała mi kostiumy do przedstawienia i już wiem, skąd jest ten pompon: to ozdoba kapci arlekina.
– Więc dlaczego tylko poniekąd?
– Liczyłam na to, że będzie pasował do któregoś z teatralnych kostiumów, ale w żadnym niczego nie brakowało. – Jack widział, że Flora mówi z wielkim wysiłkiem, ale się nie poddawała. – A tobie jak poszło z kierownikiem? Czego się dowiedziałeś?
– Z monologu? Bo uraczył mnie monologiem. Kompletnie niczego. Grupa miała próbę przedstawienia, a kiedy czekali, aż wszyscy włożą kostiumy, jeden czy dwoje aktorów wyszło na chwilę, ale nikt niczego ani nikogo nie widział.
– Krótko mówiąc, za daleko nie zaszliśmy.
– Odnoszę podobne wrażenie. Może pora porozmawiać z Ridleyem? Wiem, że jest przekonany, że Polly zginęła wskutek wypadku czy czegoś gorszego, ale jak wytłumaczy to, co przydarzyło się dziś tobie?
Nie odpowiedziała, ale Jack nie był zaskoczony. Nie spodobała jej się myśl, że mieliby wciągnąć w to Ridleya; nie był jej ulubionym policjantem.
Spojrzał na zegarek i westchnął.
– Zmarnowaliśmy czas, zrobiło się ciemno.
Niewyraźne słońce znikło, a jego miejsce zajęły chmury, tym razem czarne i deszczowe.
– To nic – odparła Flora. – Mamy klucze do mieszkania.
– Nadal chcesz tam iść? Powinnaś raczej pojechać do domu i się położyć. Może wrócimy do Abbeymead, a do Brighton przyjedziemy innym razem?
Uśmiechnęła się lekko i pokręciła głową.
– Chyba mnie znasz.

Rose Court okazał się budynkiem z epoki regencji, który kiedyś zapewne należał do majątnej rodziny, a ostatnio został podzielony na luksusowe mieszkania z balkonami z widokiem na morze.

– Imponujące miejsce – ocenił Jack, podziwiając łagodne wypukłości kremowych gzymsów.
– Drogie – przyznała Flora. – Ale Harry nie płacił za nie z własnych funduszy.
– A to ciekawe. Zdradź coś więcej.
Choć Flora wypita gorącą herbatę i odrobinę brandy, czuła się jak cień samej siebie i mówienie przychodziło jej z trudem. Kiedy szła promenadą, nogi miała tak miękkie, że wydawało się, że jej nie słuchają.

– Alice i Kate były u mnie wczoraj na kolacji – odezwała się z wysiłkiem – i rozmowa potoczyła się bardzo ciekawie. Wygląda na to, że obie trochę znają Evelyn Barnes i twierdziły, że ona doskonale zdaje

sobie sprawę z flirtów męża, jak nazwała je Alice. Dawniej przymykała na nie oko, ale obie uznały, że jeśli Evelyn odkryła, że jej mąż opłaca jednej ze swoich „dziewczyn” drogie mieszkanie, mogła się wściec. Nie wspomniałam, że Sylvia nam powiedziała, że pani Barnes wparowała do Rose Court, ale wszystko by się zgadzało.

– Już pamiętam, to ta kobieta urządziła Polly awanturę.

– Widocznie Evelyn dowiedziała się o mieszkaniu i przysłała tu, żeby skonfrontować się z dziewczyną męża.

– Jak myślisz, dlaczego tak ją rozwścieczyło to miejsce? Na wcześniejsze kobiety przecież nie reagowała?

– Nie wiem, ale się domyślam. Z tego, co mówiła Kate, Evelyn świetnie radziła sobie w interesach i na sprzedaży firmy zarobiła mnóstwo pieniędzy. To jej majątek, a Harry z niego żyje, i być może Evelyn zareagowała tak gwałtownie na myśl, że mąż marnotrawi jej ciężko zarobione pieniądze.

– Brzmi prawdopodobnie. Wchodzimy?

Flora kiwnęła głową, choć przerażała ją wizja schodów do pokonania. Na trzecie piętro, ponieważ mieszkanie Polly znajdowało się na samej górze. Później Flora zastanawiała się, jak tam w ogóle zdołała wejść, ale wtedy nie miała czasu na rozmyślanie, bo Jack już przekręcał klucz w zamku.

Gdy drzwi się otworzyły, ich oczom ukazała się postać. Masywne ciało w proggu. Na twarzy Franka Fostera malowało się takie samo przerażenie, jakie czuła Flora.

– Chciałem coś zabrać. – Jego głos był ochryply.

Flora uznała, że jest to jakieś wyjaśnienie, niemniej jednak zdecydowanie niewystarczające. Jak się tu dostał? Był jeszcze jeden klucz? I skąd się tu wziął, skoro powinien być w Londynie? Co chciał zabrać i co jego zdaniem było na tyle ważne, żeby...

Włamał się. Wzrok Flory padł na wyłamaną zasuwę i zauważyła, że wzrok Jacka powędrował w tym samym kierunku. Foster najwyraźniej zdał sobie sprawę, że został zdemaskowany – precyzyjnie się szybko obok nich i zbiegł po schodach, zanim zdążyli go zatrzymać.

– Nieźle – wysapała Flora. – Włamanie.

Możliwe, że również próba zabójstwa. Foster był w Brighton tego popołudnia. Czy pojawił się także na molo? Czyżby śledził Florę? Nie zawahałby się pchnąć ją do wody i skazać na śmierć, jeśli uznałby, że nie ma wyjścia. Ale skoro tak, to jak zdołał zrobić to niepostrzeżenie?

– To, po co przyszedł, musi być ważne – rzucił Jack przez ramię, wchodząc do mieszkania. – Inaczej nie ryzykowałby włamania.

Mieszkanie było piękne. Z wysokich sufitów zwisały żyrandole, szerokie okna wpuszczały do pokoiów dużo światła. Weszli do salonu i Flora opadła na skórzaną kremową sofę – jeden z niewielu mebli, który nie był antykiem.

Jack spojrzał na nią.

– Nie ruszaj się stąd – przykazał. – Przyniosę bagaże z sypialni.

Tym razem Flora go posłuchała. Musnęła palcem skórzane siedzisko sofy i poczuła przyjemną gładkość. W oknach wisiały zasłony z kremowego aksamitu, a podłogę zdobił zachwycający dywan ze strzyżonej wełny w błękitno-kremowy wzór. Nie ulegało wątpliwości, że Polly żyła w luksusie.

Jack wrócił po minucie, dzierżąc w obu dłoniach walizki.

– Jest jeszcze jedna mała torba – powiedział przepraszająco. – Dałabyś radę ją wziąć? Jeśli nie, zaniósę te do auta, a później po ciebie podjadę.

– Oczywiście, że dam radę. Popołudnie wprowadziła mi w kość, ale nie stałam się inwalidką. Bierzmy bagaże i wийmy stąd. Nie podoba mi się, że Foster tu się włamał i że może tu zaglądać, kiedy tylko będzie miał ochotę, on i ten, kto się przy nim kręci. Mam przeczucie, że to nie są mili ludzie.

– I raczej nie przestrzegają prawa – dodał Jack.

Flora podniosła się z sofy i poszła do głównej sypialni po ostatnią torbę. Znalazła się w kolejnym pięknym pokoju – przestronnym, eleganckim i jasnym. Duże łóżko, długie zasłony, dywan kilkucentymetrowej grubości. Torba była uszyta z czarnej skóry i miała kształt skrzynki z dwiema długimi rączkami. Wyglądała jak kuferek na przybory do makijażu, jeśli ma się ich tyle, że go zapełnią, a Polly bez wątpienia miała ich dużo.

Flora pochyliła się, żeby ją podnieść, ale nadal słaba, potknęła się na tureckim dywanie i chwyciła kuferek tak niezdarnie, że wypadł jej z dłoni i z całej siły uderzył w żelazny stelaż łóżka. Mała kłódka oderwała się i upadła na podłogę. Musiała być przyczepiona do zamka z tyłu torby, czego Flora nie zauważyła. Dlaczego ktoś miałby zamykać taką torebkę na klucz?

Ciekawość zwyciężyła i Flora rozpięła zamek. Jej oczom ukazała się wąska przegródka, a w niej coś, co postanowiła wyjąć. Papier, to był papier. Dwie cienkie kartki. Chwyciła je palcami, wyciągnęła powoli i uniosła pod światło.

– Jack – krzyknęła. – Musisz tu przyjść.

Rozdział 12

– Bilety lotnicze!

– Vouchery na przelot – poprawiła. – Do Toronto. Na podróż w jedną stronę.

Jack wziął vouchery, które Flora położyła na łóżku i przyjrzał im się, przesuwał po nich palcem.

– Nie ma nazwisk, ale można się domyślać, że wyjechać miała Polly, i to na dobre.

Flora kiwnęła głową.

– A zatem hipotezę o samobójstwie można wyrzucić do kosza! Przykro mi, inspektorze Ridley i Alice, ale nikt nie kupuje biletów do Kanady, jeśli zamierza skończyć z życiem.

– A dlaczego zamknięta przegródka? Jak myślisz?

– Widocznie chciała utrzymać wyjazd w tajemnicy, wołała, żeby nikt o nim nie wiedział.

– Pewnie tak, bo inaczej nie podejmowałyby tak wyszukanych środków ostrożności.

Zmęczona Flora opadła na łóżko.

– Jeszcze ciekawsze jest to, dla kogo był drugi bilet? Z kim zamierzała wyjechać?

Jack milczał przez chwilę. Odgarnął kosmyk wiecznie niesfornych włosów.

– Może z Frankiem Fosterem? To by wyjaśniało, co tu robił. Szukał biletów, zanim znajdzie je ktoś inny, nie chciał, by się rozeszło, że lada moment wyjedzie z kraju.

– Frank! – obruszyła się Flora. – To nie ma najmniejszego sensu. Polly go nienawdziła.

– Wszyscy tak mówią, ale skąd mamy pewność? Może to była zasłona dymna, żeby odwrócić uwagę od tego, co się działo naprawdę?

– Ja to wiem – oznajmiła Flora z przekonaniem. – Widziałam jej minę, kiedy podszedł do niej na stypie. Na pewno nie była udawana. Nienawdziła go bez dwóch zdań.

Na twarzy Jacka pojawiło się zniecierpliwienie.

– Skoro ten drugi bilet nie był dla niego, to dla kogo? Nie sądzę, że miałyby wyjechać z naszym przyjacielem Harrym.

Flora odchyliła się na łóżku.

– Zastanawiam się... strzelam...

– Chyba jak zawsze?

– Udam, że tego nie słyszałam. Raymond Parsons wygląda na bardzo przygnębionego od śmierci Polly. Zastanawiam się, czy nie łączyło ich coś szczególnego?

– Jeśli przyjaźnił się z Polly, nic dziwnego, że jest smutny. To jednak nie znaczy, że przygotowywał się do tego, żeby porzucić tutejsze życie i być z nią.

– Ale on nie jest zwyczajnie smutny. Wygląda na... przygaszonego. Wcześniej nigdy nie widziałam go bez uśmiechu. A jeśli Raymond był dla Polly kimś więcej niż przyjacielem? Jeśli ten drugi bilet był dla niego?

– Chyba ma dziewczynę, prawda?

Flora wstała, podniosła kuferek na kosmetyki i ruszyła do drzwi.

– Nie wiem, czy Sylwię Russell można nazwać jego dziewczyną. Wspomniałam o niej, kiedy się u mnie zjawił, i nie zareagował entuzjastycznie.

– Ale przecież – Jack zaczął schodzić za Polly – przy Polly też nie wyglądał na szczęśliwego. Widzieliśmy ich potworną kłótnię.

– Może to była sprzeczka kochanków, której od razu pożałowali.

– Ty już obrałaś swoją wersję, co? – Jack zamknął za nimi drzwi Rose Court. – Problem z tobą, Floro, jest taki, że jesteś uparta. Jak już wbijesz sobie coś do głowy, nie ma mowy, żebyś zmieniła zdanie. Raymond to najświeższy przykład.

– Nie jestem uparta – zaprotestowała. – Jestem po prostu realistką. To jest sensowniejsze niż cokolwiek innego. Pomyśl, z kim Polly najprawdopodobniej mogłaby uciec? Z Frankiem Fosterem, który ją przerażał, z kuzynką Sylwią, która chyba niezbyt Polly lubiła, czy z Harrym Barnesem? Zostaje nam tylko Raymond. A może wybrałbyś Harry'ego?

Jack dostosował krok do tempa Flory.

– Osobiście nie. – Znów się uśmiechnął.

– Wyobraź sobie, że jesteś ładną, młodą dziewczyną.

– To wymaga sporej wyobraźni.

– Postaraj się. Wyobraź sobie, że jesteś Polly. Z kim chciałbyś wyjechać z Anglii? Raymond jest przystojnym, młodym mężczyzną, niemal jej rówieśnikiem, a kiedy nie zmywa naczyń, jest bardzo zabawny. Pamiętam, jak ładnie wyglądali, kiedy ze sobą tańczyli.

– Nie bierzesz pod uwagę tego, że mógł też istnieć ktoś inny. Człowiek, o którym nie mamy pojęcia.

– Owszem – przyznała. – Wielu rzeczy nie wiemy. Mnóstwa musimy się domyślać. Może czas na poważną rozmowę z Raymondem? Jeśli rzeczywiście był związany z Polly, na pewno zdołam go skłonić, by się do tego przyznał. Ale najpierw powinnam chyba dotrzeć do Evelyn Barnes. Chcę się dowiedzieć, co naprawdę czuła do Polly. Czy kłótnia w mieszkaniu ją zadowoliła, czy też chciała zrobić coś więcej, żeby ukarać dziewczynę? Co zrobiła po wizycie u fryzjera tego ranka, kiedy zginęła Polly? Czy była dziś w Brighton i doszła do wniosku, że ja także powinnam znaleźć się w wodzie?

– Musisz się wycofać, Floro – powiedział poważnym tonem. – Zrób sobie przerwę od śledztwa i pozwól mi porozmawiać z Ridleyem. Dzisiejsze popołudnie było straszne.

– Fakt, ale dzięki tobie wciąż jestem cała i zdrowa. Mamy zagadkę do rozwiązania i musimy próbować, bo inaczej trop się urwie. Jeśli będziemy czekać na inspektora Ridleya, wszystkie ślady zdążą zniknąć.

– Wycofaj się przynajmniej na dzień lub dwa. Jutro jest niedziela, możesz odpocząć. Wpadnę później zobaczyć, jak się czujesz.

– Nic mi nie będzie. Czuję się dobrze. Nie masz najmniejszych powodów do niepokoju.

Choć Flora nigdy by się do tego nie przyznała, daleko jej było do dobrego samopoczucia. Gdy Jack odwiózł ją do domu, pragnęła tylko wreszcie się wyspać. Była wyczerpana i podejrzewała, że to raczej z powodu stresu niż fizycznego wysiłku, choć ręce bolały ją tak, jakby przeszły wyjątkowo okrutne tortury. Średniowieczne. Jej myśli wciąż wracały do tych chwil, gdy zawisła pomiędzy życiem a śmiercią. Jeszcze teraz czuła na dłoniach szlam i smak słonego wiatru w ustach, słyszała przenikliwy skrzek mew nad głową i huk kotłującej się pod nią wody.

Była zmęczona, ale nie chciała kłaść się spać tak wcześnie – dopiero co się ściemniło. Zdobyła się więc na wysiłek i zasłoniła okna, napaliła w kominku, zaparzyła herbatę, zrobiła grzanki i zaniósła je do salonu. Z fotografii na kredensie uśmiechała się do niej ciotka Violet. Co by powiedziała na popołudniową przygodę bratanicy? Pochwaliłaby ją za to, że próbuje dochodzić sprawiedliwości, czy też uznałaby za lekkomyślną i oceniła, że pochoinnie angażuje się w nie swoje sprawy?

Miała nadzieję, że ciotka zrozumiałaby przymus wyjaśnienia okoliczności śmierci Polly, któremu ulegała Flora, choć jej samej wydawał się dziwny. Polly różniła się od niej tak bardzo, jak to możliwe. Olsniewająca, piękna młoda kobieta z obsesją na punkcie świata mody, która miała w głowie tylko jedno.

Bywała nierozsądna, czasem głupia, ale nie zasłużyła na to, by jej młode życie zakończyło się w tak brutalny sposób.

Poza tym, jak się okazało, wcale nie miała tylko jednego pomysłu na życie. Bilety do Toronto dowodziły, że miała plany, o których nikt nie wiedział – ani Frank, ani Harry, ani Evelyn Barnes. Być może znał je Raymond Parsons. Flora chciała jak najszybciej z nim porozmawiać.

Z tą myślą szybko ogarnęła dom i położyła się do łóżka. Przed snem rozmyślała nie o Raymondzie, lecz o Franku Fosterze. Nie spodziewała się go w Rose Court. Był mężczyzną postawnym, ale choć wygląd miał onieśmielający, wydawał się na ich widok równie przestraszony jak oni. Czego się bał? Po co tam przyszedł? Jeśli nie szukał biletów lotniczych, to czego?

Rozdział 13

Jack zaparkował przed Overlay House i przez przednią szybę samochodu wpatrywał się w ciemną uliczkę. Nie był szczęśliwy. Flora zbagatelizowała popołudniowe wydarzenia, ale on nie mógł tego zrobić. Niewiele brakowało, by zginęła, gdyby nie jego impuls, który zaprowadził go na koniec moła. Na tę myśl jego serce znów zaczęło szybciej bić. W Abbeymead przebywał człowiek niezwykle niebezpieczny, a Flora, kontynuując swoje śledztwo, narażała się na kolejny atak z jego strony. Następnym razem być może skuteczny.

Ponownie uruchomił silnik i zawrócił. Podjął decyzję. Zadzwoń do Alana Ridleya, czy Florze się to podoba, czy nie. I czy Ridleyowi się to spodoba, czy nie. Był sobotni wieczór i inspektor pewnie miał wolne, ale Jack wiedział, że musi działać szybko, zanim Flora na nowo podejmie swoją krucjatę. Podjechał do budki telefonicznej na rogu naprzeciwko Nook, z nadzieją że nikt inny z miasteczka nie poczuje potrzeby dzwonięcia w tym samym czasie.

Alan Ridley był w domu – pierwszy szczęśliwy traf Jacka. Oczekiwał, że drugim będzie to, że zdoła namówić policjanta do ponownego rozpatrzenia sprawy Polly.

– Jack, jak leci? – Inspektor był wyraźnie w dobrym nastroju. – Nie wiedziałem, że masz telefon. Kiedy ci założyli?

– Nie mam. Dzwonię z budki.

– Aż tak pilnie chcesz ze mną rozmawiać? – zażartował inspektor.

Nie mylił się. Jack starał się utrzymać beztroski ton.

– Zastanawiałem się, czy nie miałbyś ochoty na piwo? W Cross Keys. – Wstrzymał oddech w oczekiwaniu na to, czy inspektor połknie haczyk i da się zaprosić do swojego ulubionego pubu.

– Zaproszenie z twoich ust to wyjątkowa sprawa. Zgoda, stary, chętnie się z tobą wybiorę. Kiedy proponujesz?

– Może jeszcze dziś?

Po drugiej stronie słuchawki zapadła cisza. Czyżby posunął się o krok za daleko?

– Dziś...

– Oczywiście, rozumiem, jeśli masz inne plany – zapewnił szybko. – Ale właśnie skończyłem pisać powieść, nad którą pracowałem, dosłownie przed chwilą, i mam ochotę to uczcić.

Było to białe kłamstwo i Jack zaciskał kciuki, zastanawiając się, czy nie wspomniał o książce podczas ich ostatniej rozmowy.

– Rozumiem! – Czyżby w głosie Ridleya dało się wyczuć ulgę z powodu tego niewinnego wyjaśnienia? – Poważna rzecz napisać książkę – ciągnął. – Nic dziwnego, że chcesz to uczcić. W takim razie spotkajmy się w pubie za godzinę?

– Świetnie! Będę wcześniej, zamówię piwo. – Odłożył słuchawkę z nadzieją, że nie wypadł zbyt natarczywie.

Godzinę później siedzieli naprzeciw siebie w sali barowej, ściśnięci przy stoliku pod oknem. Małe lampki stołowe – innowacja – spowijały wnętrze starego budynku miękkim światłem, ale zapach piwa nadal przyprawiał Jacka o ból głowy, a papierosowy zaduch, którym przesiąknięty był cały lokal aż po belki sufitowe, powodował łzawienie oczu. Nie lubił tego pubu, a właściwie nie tylko Cross Keys, ale i wszystkich podobnych lokali, nie przepadał też za piwem, lecz przyświecał mu szczytny cel.

– Więc skończyłeś ostatnią powieść? – zagadnął Alan Riley. – Ile masz już na koncie?

– Pół tuzina – odparł Jack. – Masowa produkcja, jak powiedział mój ojciec.
– Tym razem nie prosiłeś mnie o pomoc.
– Akcja rozgrywała się w Turcji, nie wiedziałem, na ile znasz turecki system policyjny.
– Szluszny wniosek. A w ogóle mają tam policję? – rzucił, po czym parsknął gromkim śmiechem. – No to za książkę numer siedem!

– Dzięki, Alan. – Jack stuknęła kuflem o krawędź szklanki inspektora. – A jak tam policyjna praca w Sussex?

– Właściwie jak zwykle. Drobne awantury w Lewes pod kinem, kiedy skończyły się bilety na dodatkowe przedstawienie musicalu *Guys and Dolls*. Poza tym na Zachodzie bez zmian, jak to mówią.

– W kwestii śmierci Polly Dakers nic nowego nie wynikło?

– Dakers? – Inspektor udał, że usiłuje skojarzyć nazwisko. – A tak, to ty znalazłeś tę biedną dziewczynę. Nie, nic nowego. Wyniki sekcji zwłok wykazały to, co przypuszczaliśmy. Nic podejrzanego, jedynie rozcięcia i siniaki, jakich człowiek się nabawi, gdy miotają nim fale pod żelazną konstrukcją molo. Koroner jeszcze nie wystawił zaświadczenia, ale nie sądzę, żeby była w nim inna przyczyna śmierci niż wypadek. – Ridley przestał pić i odstawił kufel. Wbił w Jacka poważne spojrzenie. – A więc o to chodziło? – Machnął ręką w stronę zatłoczonego baru.

Jack zmarkotniał. Powinien był wiedzieć, że Ridley jest policjantem nie bez powodu.

– Nie – zaprotestował, lecz wiedział, że zabrzmiało to nieprzekonująco. – Chciałem wyjść na piwo, a wiem, że lubisz ten pub.

– Ale...

– Po prostu byłem ciekawy, czy dowiedziałeś się czegoś więcej, to wszystko. Wrodzona ciekawość, powiedzmy. To my znaleźliśmy ciało, a Flora, Flora Steele, знаła Polly.

– Flora Steele? Ta twoja młoda dama?

– Nie jest moją młodą damą... – zaczął.

– Oszczędzę ci rumieńców, Jack, ale przekaż ode mnie pannie Steele, że musi się pogodzić z tym, że jej przyjaciółka Polly zginęła na skutek nieszczęśliwego wypadku. Lepsza wersja niż samobójstwo, nie sądzisz? Dla jej bliskich na pewno.

Jack uznał, że teraz albo nigdy.

– Ktoś usiłował wepchnąć Florę do wody z tego samego molo – oznajmił bez żadnych wstępów. – Dziś po południu.

Ridley przyglądał mu się zaskoczony.

– Co robiliście na Palace Pier?

Policjant podszedł do sprawy metodycznie. Zaczął od początku.

– Pojechaliśmy oddać szalik, który ktoś zgubił w teatrze. – Kolejne białe kłamstwa wydawały się nieuniknione. – Tego dnia, kiedy znaleźliśmy Polly, byliśmy na pantomimie, wiesz o tym. Gdy wychodziliśmy, Flora znalazła szalik. Ktoś z widzów musiał go zostawić, a nie było nikogo z obsługi, kto mógłby go wziąć. Od tamtej pory chciałem się wybrać do Brighton, żeby go oddać, ale nie składało się aż do dzisiaj.

Usprawiedliwienie gładko przeszło mu przez usta – przeciwczył je sobie zawczasu. Ridley przypatrywał mu się, jakby mu wierzył, ale jednocześnie nadal był podejrzliwy.

– A dlaczego panna Steele poszła na koniec molo?

– Zagadałem się z kierownikiem teatru – to akurat była prawda – a Florze znudziło się czekanie, więc poszła na koniec pomostu. Scena była dokładną powtórką z dnia śmierci Polly. Nikogo nie było, a kiedy Flora się odwróciła, żeby pójść z powrotem, ktoś pchnął ją mocno w plecy i się przewróciła.

Ridley otworzył szeroko oczy.

– Ale nie jest...

- Martwa? Nie. Tylko bardzo wstrząśnięta. Zdołała uchwycić się konstrukcji i trzymała się jej. Wyszedłem jej szukać i znalazłem ją walczącą o życie. Udało mi się wciągnąć ją z powrotem na molo.

- Bohaterski Jack, co?

- Mówię serio, Alan. Ktoś usiłował dzisiaj zrobić jej krzywdę, a może nawet ją zabić.

- Słyszę, co mówisz, stary, ale musisz przyznać, że to spora dawka sensacyjnych informacji. Dlaczego ktoś miałby zrobić coś takiego?

- To samo pytanie można zadać w sprawie Polly Dakers. Dlaczego ktoś chciał jej śmierci? Bo jestem pewien, że ktoś chciał. A dziś po południu ten sam ktoś poczuł się na tyle zagrożony obecnością Flory na molo, że próbował zrobić z nią to samo. Nie pytaj mnie dlaczego. Nie wiem. Ale jestem pewien, że Florze grozi niebezpieczeństwo.

- Mam wrażenie, że to tylko takie gadanie. - Alan znów podniósł piwo. - Za wiele niewiadomych.

- Możliwe, że gdybyś się przyjrzał - odezwał się niepewnie Jack - znalazłbyś wyjaśnienie tych niewiadomych. Powiedziałeś, że chwilowo macie względny spokój.

Inspektor westchnął głęboko.

- Mój błąd. W porządku, jeśli to dla ciebie ważne, przyjrzę się tej sprawie jeszcze raz. Jacyś podejrzani, z punktu widzenia autora kryminałów?

- Całe mnóstwo. Chcesz listę?

Alan Ridley mlasnął.

- Jeśli mam dostać listę, to będę musiał się posilić. Masz ochotę na zapiekankę z wieprzowiną?

Rozdział 14

Niedziela była dla Flory okazją do zrobienia kroku w tył, jak radził Jack, nie powstrzymała jej jednak od myślenia i planowania. Postanowiła, że nazajutrz spotka się z Evelyn Barnes. Po zamknięciu księgarni zamierzała wyciągnąć Betty ze schowka i pojechać do klubu golfowego Lexington. Może będzie miała szczęście i zastanie Raymonda za barem.

Kiedy jednak nadszedł poniedziałkowy wieczór, zrezygnowała z pomysłu. Podobnie było we wtorek. Czuła do całej tej sprawy wielką niechęć, którą próbowała zrozumieć. Wmawiała sobie, że jej przyczyną jest głęboko zakorzenione poczucie, że powinna skoncentrować się na księgarni i że wszystko inne odciąga jej uwagę. Po katastrofalnym spadku sprzedaży jesienią ubiegłego roku zyski nie wróciły do dawnego poziomu, więc nie mogła sobie pozwolić na zaniechanie wysiłków, by przyciągnąć więcej klientów. To wszystko było prawdą, podejrzewała jednak, że jej rezerwa ma głębsze podłoże – chwile przerażenia, jakie przeżyła na molo, mocno zachwiały jej poczuciem bezpieczeństwa i potrzebowała czasu, by dojść do siebie.

Śnieg znikł na dobre, handel ożył i kwitł w ciągu tygodnia. Ludzie spoza miasteczka znów zaczęli podróżować – przyjeżdżali do Abbeymead autobusem lub samochodami, które większą część zimy spędziły w garażach. Ponieważ w środę handel trwał tylko do południa, na głównej ulicy panował gwar – kupujący krążyli pośpiesznie pomiędzy sklepem spożywczym a warzywniakiem, rzeźnikiem i piekarnią, żeby zrobić zakupy, zanim sklepiki pozamykają drzwi do następnego dnia.

Gdy Flora wywieszała szyld „Zamknięte”, do księgarni weszła Kate. Flora zauważyła, że twarz przyjaciółki się zaokrągliła, jej brązowe włosy lśnią i że ma na sobie nowy granatowy płaszcz z wełnianego weluru. Nie skomentowała tego, ale uznała za oznakę, że Kate zrobiła kolejny krok naprzód po latach nędzy przy mężu. Za życia Bernarda Mitchella nie miała pieniędzy na nowe płaszcze. Zbyt wiele zabierał jego hazard.

– Zamknęłaś już kawiarnię? – spytała Flora.

– Zrobiłam sobie wagary – wyznała Kate. – Wiesz, że w środę wydaję obiady dla emerytów? Dziś zjawili się wcześniej te same osoby co zwykle, ale po wyjściu Elsie i jej sąsiadki postanowiłam zamknąć Nook, zanim przyjdą następni klienci. Chciałam złapać cię w księgarni. W radiu wspominali niedawno o książce, która byłaby dla mnie idealna. Proszę, przyniosłam ci kiełbaski w cieście. Te duże.

– Rozpieszczasz mnie! – Flora wzięła od Kate papierową torebkę, a później sięgnęła po długopis i notes.

– Nosi tytuł *Constance Spry Cookery Book*. Chciałabym wprowadzić do menu kilka nowych dań i ta książka kucharska by mi pomogła. Od paru tygodni ruch jest trochę większy, ale chcę czymś przyciągnąć klientów.

Flora zanotowała tytuł.

– Jutro ją zamówię – obiecała. – Może nawet sama podkradnę kilka przepisów.

Kate stała chwilę przy ladzie niezdecydowana.

– Pamiętasz, że na kolacji wspomnieliśmy o Evelyn Barnes? – odezwała się w końcu. – Wyobraź sobie, że następnego dnia zjawiała się w Nook. Dziwna sprawa, bo nigdy wcześniej nie była w kawiarni, o ile pamiętam. Ostatnie zamówienie złożyła przez telefon.

– Znów chce coś zamówić? – Flora była zaskoczona, ale i zaintrygowana.

– Tak, do domu, w przyszłym tygodniu. Będzie wyprawiać przyjęcie. Mówiła o dwudziestu osobach, więc niezbyt wielkie. Chciała okolicznościowe ciasto i wspominała coś o świętowaniu nowego początku. –

Kate była wyraźnie zdezorientowana.

– Nowego początku? Po czym?

– Też mnie to zastanowiło. W ogóle ta wizyta była dziwna. Przyszła, kiedy kawiarnia była pusta, sprawiała wrażenie, że czeka, aż klienci wyjdą, i ciągle zerkała przez okno, jakby nie chciała, żeby ktoś wszedł i usłyszał, co załatwia. Ale nie wyglądała mi to na urodzinowe przyjęcie niespodziankę.

– Łatwiej by jej było zadzwonić – skwitowała Flora, zamykając kasę.

– Nie, jeżeli jej telefon jest przyłączony do wspólnej linii, jak większość telefonów w miasteczku. A nawet jeśli ma odrębne łącze, to jestem pewna, że Dilys podsłuchuje.

– Podejmiesz się? Obsłużysz to przyjęcie? – Flora zdjęła płaszcz z wieszaka na ścianie kredensu, który Violet uparcie nazywała kuchenką.

– O, tak. To dobry interes. Pani Barnes dobrze zapłaci, już poprosiłam Alice, żeby mi pomogła. Ale wydaje mi się, że to dziwny zbieg okoliczności akurat po tej naszej rozmowie.

Rzeczywiście, dziwne, pomyślała Flora, przekręcając klucz w drzwiach księgarni. Po co ta tajemniczość w związku z przyjęciem? Nie miała sensu. A ten nowy początek? Po czym? Po śmierci Polly, po pozbyciu się dziewczyny stanowiącej zagrożenie większe od innych dziewczyn, które wpadły w oko Harry'emu? Dziewczyny, która mogła zniszczyć małżeństwo Evelyn?

Obiad był szybki: kielbaski z Nook, pomidor i odrobina pikli Branston. Środowe popołudnia Flora często przeznaczala na porządki w domu, ale bardzo chciała porozmawiać z Jackiem, więc dzisiejsze sprzątanie było znacznie bardziej powierzchowne niż zwykle. Nie widziała go od ich wspólnego wyjazdu do Brighton i tęskniła za nim. Powiedziała mu, żeby nie zawracał sobie nią głowy, a on jej posłuchał, więc nie miała powodu czuć się odtrącona. Jednak tak się czuła, odrobinę. Zaprzyjaźnili się w ciągu tych miesięcy, odkąd go poznała, choć się tego nie spodziewała. Ale tak właściwie byli... szukała w myślach odpowiedniego słowa... „wspólnikami”, stwierdziła i upomniała się, że jej samopoczucie nie ma nic do rzeczy w ich układzie.

W jej głowie zrodziło się jednak podejrzenie, że chodzi o coś innego, że Jack celowo się nie pokazuje po to, żeby ona zrobiła sobie – jak to powiedział? – przerwę w szpiegowaniu. Miała już dość tej przerwy, nadeszła pora, żeby wrócili do wspólnej pracy. Wiedziała, że Jack być może nie ucieszy się z jej wizyty, ale tak czy owak, dzisiejszego popołudnia zamierzała się wybrać do Overlay House. Do zmierzchu było jeszcze trochę czasu.

Wybrała ścieżkę, którą Jack przychodził do miasteczka. Był to skrót – prowadził przez zaułek przy głównej drodze i przez zagajnik do furtki, za którą z jednej strony rozciągały się pola, a z drugiej gęsty las. Tą ścieżką szli, kiedy Jack został postrzelony. To wspomnienie ją zmroziło i poczuła jeszcze większą determinację, by rozwikłać tę najnowszą zagadkę.

Ścieżka wila się miejscami dziwnie pomiędzy bezlistnymi o tej porze drzewami i wychodziła kilka metrów od Overlay House. Flora nie doczekała się reakcji, gdy zapukała do drzwi, choć była pewna, że Jack jest w domu, bo na skraju ulicy stał Austin. Pomyślała o ogrodzie, obeszła dom i weszła na teren posesji przez boczną furtkę, której sztachety powoli się rozpadały. Długa działka wydawała się pusta, ale nagle Flora usłyszała charakterystyczny dźwięk tłuczonego szkła i przekleństwo. Ze szklarni z pewnością.

Charlie Teague stał z dużą taflą szkła, a Jack obiema dłońmi przeczesywał włosy, tak że niemal stanęły dęba. Podniósł głowę i na jej widok usiłował się uśmiechnąć, ale efekt był kiepski.

– Kłopoty? – spytała.

– Jak widać. Chyba lepiej mi idzie wybijanie szyb niż ich wklejanie.

– Próbujesz naprawić szklarnię?

– Szło nam dobrze – poinformował Charlie niewyraźnym zza szyby głosem. – Ale później pan Carrington wypuścił swoją część.

Jack wyciągnął ręce po szybę chłopca.

– Daj mi to, Charlie, i chyba na dziś skończymy. Zaraz się ściemni.

– Remontowałeś już kiedyś szklarnię? – Flora przyjrzała się fragmentom szklanej tafli porozrzucanym na trawie.

– Nie – odparł krótko.

– Nie lepiej byłoby kogoś wezwać? Myślałam, że zatrudnisz do tego Michaela.

– Zamierzałem, ale chwilowo nie mogę sobie na to pozwolić. – Flora uniosła brwi, więc dodał szybko: – Samochód, zapomniałaś? Plus koszty naprawy i właściwie jestem splukany.

Wzmianka na temat samochodu przypomniała Florze, że chciała zadać Charliemu pytanie, na które do tej pory się nie zdobyła. Było jednak za wcześnie, odkrycie ciała Polly wydawało się zdarzeniem zbyt świeżym.

– Charlie, trochę czasu już minęło, ale pamiętasz naszą wizytę na molo tamtego popołudnia? – Nie musiała precyzować, o co dokładnie jej chodzi.

– Tak – odparł. – Przedstawienie było do kitu.

– To prawda. Chodzi mi o sytuację po występie, kiedy wyszliśmy z teatru i podbiegłeś do barierki?

– I zobaczyłem...

– Wiem i nie chcę, żebyś za dużo o tym myślał. Możesz się skupić na samym molo? Rzuciło ci się w oczy coś dziwnego? Wiem, że policjant już cię wtedy o to pytał, ale mógłbyś jeszcze raz się zastanowić? Widziałeś kogoś w pobliżu?

– Tylko paru aktorów. Wyszli na papierosa.

– Skąd wiesz, że to byli aktorzy?

– Bo byli w przebraniach – powiedział Charlie takim tonem, jakby uważał, że dorośli bywają czasami bardzo głupi.

– To pewnie byli aktorzy rezerwowi – wtrącił Jack. – Dublerzy, którzy wcale nie byli potrzebni na scenie.

– Po tym przedstawieniu chyba nikt nie będzie potrzebny. – Flora była rozczarowana. Chłopak należał do bystrych, spostrzegawczych. Gdyby można było cokolwiek zauważyć, widziałby to.

– Lepiej już zmykaj – zwrócił się do niego Jack. – Twoja mama chce, żebyś wracał przed zmrokiem. Jeśli możesz, przyjdź jutro po szkole, godzina powinna nam wystarczyć.

Gdy Charlie dziarskim krokiem wyszedł boczną furtką, Flora weszła z Jackiem do domu, opowiadając mu, czego się dowiedziała na temat Evelyn Barnes.

– Nie wiem, dlaczego planowanie przyjęcia miałoby wskazywać na jej winę – zauważył obojętnie, gdy Flora z przejęciem opowiedziała o tajemniczości Evelyn. – To tylko znaczy, że nie chce, żeby całe miasteczko miało o czym plotkować. Przeżyli z mężem trudny okres, może liczy na uratowanie małżeństwa i chce to zrobić w spokoju.

– O ile chodzi o ratowanie – wymruczała pod nosem Flora.

Jack spojrział na Florę surowo.

– Nie zamierzasz odpuścić?

– Nie.

Otworzył drzwi do kuchni i cofnął się, żeby ją przepuścić.

– Muszę ci coś wyznać – powiedział, idąc za nią. – Umyję ręce i wszystko ci opowiem.

Nie była pewna, czy chce tego słuchać. „Wyznanie” brzmiało złowieszczo. Kiedy Jack wrócił z łazienki, Flora czekała na niego z rękami założonymi na piersiach.

– Widziałem się z Alanem Ridleyem... – zaczął.

– Widziałeś to znaczy spotkałeś się z nim na ulicy? – Wiedziała, że to nonsens, ale czuła irytację na myśl, że Jack zaangażował w sprawę inspektora.

- Zadzwoń do niego w sobotę wieczorem, po powrocie z Brighton, i umów się z nim na piwo w Cross Keys.

- Nienawidzisz tego pubu.

Rozłożył ręce z rezygnacją.

- Nie miałem wyboru. Chciałem, żeby się dowiedział, co się wydarzyło tamtego popołudnia. Że byłaś bliska śmierci.

- Niepotrzebnie to zrobiłeś.

- Dlaczego? On może nam tylko pomóc. Jeszcze jedna para oczu, dodatkowa głowa do rozwikłania zagadki. Dałem mu naszą listę podejrzanych.

Flora prychnęła pod nosem.

- Będzie się wtrącał, możesz być pewien.

- Jeśli będzie się wtrącał z jakiegoś powodu, to bardzo dobrze. Stąpamy po grząskim gruncie, Floro. Ty stąpasz po takim gruncie, a ja chciałem go o tym poinformować. - Przyjrzał jej się uważnie. - Jak się czujesz?

- Lepiej. Odpoczęłam. Tak jak chciałeś.

- Niezupełnie tak, jak chciałem. Widać, że nie zamierzasz odpuścić, a ja wolałbym, żebyś dała sobie z tym spokój. - Zamilkł na chwilę. - Wolałbym, żebyś zostawiła tę sprawę Ridleyowi. Nie spodoba ci się to, co powiem, ale powinnaś pomyśleć o sobie. Odpocząć.

- Nie ma sprawy. Będę odpoczywać, a ty ugotujesz mi dziś kolację. Porządną, nie dam się zbyć kanapkami z szynką.

- Postaram się, pod warunkiem że obiecasz, że się wycofasz.

- Nie mogę, Jack. Wiesz o tym. I ty też nie możesz się wycofać.

Rozdział 15

Jack od razu pożałował swoich słów. Nie powinien był rzucać zaproszenia. Właściwie wcale tego nie zrobił, ale beztrudno przystał na jej propozycję, nie namyślając się zbyt długo. Szybko się zreflektował. W spiźarni nie miał nic, co nadawałoby się na przyzwoitą kolację dla dwojga.

Przygnębiony, usadowił Florę w salonie, a sam wrócił do kuchni, żeby czegoś poszukać. Nie gotował. Nie zaprzętał sobie głowy jedzeniem, więc po co miałyby gotować? Kiedy pracował w Nowym Jorku, zjadł tyle wykwinnych posiłków – podczas służbowych obiadów z kolegami z pracy, wystawnych uczt z przyjaciółmi i romantycznych kolacji z Helen – że miał dość na całe życie. Z tamtego życia nic nie zostało. Stał przy kuchennym oknie i patrzył przez okno na zapadający zmrok. Nie wiedział, co robić. Poprosić o pomoc Alice lub Kate, jedyne kobiety, które znał w Abbeymead? Nie, nie powinien zawracać głowy Kate. Na pewno dawno zamknęła kawiarnię, a kiedy widział ją po raz ostatni, wciąż wyglądała krucho. Prowadzenie Nook było dla niej sporym obciążeniem. Poszuka ratunku u Alice. Poprosi, by przyniosła swoją specjalność – zapiekankę.

Na początek podał ser i ciastka, żeby Flora nie zgłodniała. Wiedział, że w środy ma dużo pracy i nie miał pojęcia, czy znalazła czas na lunch. Sam czuł pustkę w żołądku – swoimi kanapkami musiał podzielić się z Charliem. Miał wrażenie, że mały zjada dziesięć posiłków dziennie.

Kiedy otworzył drzwi spiźarni, zdziwił się. I ucieszył. Zapomniał, że rano, gdy w ogrodzie oliwił starą kosiarkę, żeby przygotować ją do pracy, kiedy pogoda się poprawi, przyjechał mleczarz, od którego kupił to, co było do kupienia. Bywało różnie. Czasami mleczarz miał na sprzedaż tylko mleko, innym razem dodatkowo masło i ser. Czasem przywoził też jajka. Jack przypomniał sobie, że w spiźarni są jajka. A dziś pan Sweetman przeszedł samego siebie i przywiózł bekon, który również trafił do spiźarni. W chlebaku leżał bochenek świeżego chleba, a Jack liczył na to, że pomidory, które kupił kilka dni temu, są jeszcze świeże. Idealnie.

Flora położyła nogi na wysiedzianej sofie, na którą nieraz narzekała. Głowę miała lekko przechyloną i wydawało się, że drzemie. Starał się jej nie obudzić, ale kiedy przyszedł z dwoma kieliszkami wina z kwiatów czarnego bzu, podarowanego przez matkę Charliego, otworzyła oczy. Wrócił do kuchni i przyniósł talerz z serem i krakersami.

– Uczta Baltazara! – Flora opuściła stopy na podłogę.
– Wiesz, kim był? – Jack usiadł na fotelu naprzeciwko.
– Nie mam pojęcia. Przydałaby się ciocia Violet. Ona by wiedziała.
– Pewnie regularnie chodziła do kościoła?
– Co niedzielę do Najświętszego Zbawiciela, bez względu na pogodę, deszcz, wiatr, słońce czy śnieg.
– Pobożna kobieta – stwierdził, chwytając kawałek sera, który ostrożnie położył na krakersie. – Z innej beczki, dobry ser. Cheddar prosto z Somerset.

Flora odgryzła kęs.

– Rzeczywiście, pyszny. Violet nie była pobożna, wcale. Prawdę mówiąc, nawet nie wiem, czy w ogóle była wierząca. Wydaje mi się, że straciła wiarę po śmierci narzeczonego, który zginął w ostatnim dniu wojny. Pierwszej, oczywiście. Chodzenie do kościoła traktowała jako obowiązek, który w epoce wiktoriańskiej wpoili jej rodzice, i tak jej zostało. Cotygodniowe spotkania w kościele integrują społeczność, tak twierdziła. A społeczność była dla niej ważna. Abbeymead i jego mieszkańcy byli ważni.

– Mimo że się tu nie urodziła?

– Zdaje mi się, że chyba właśnie dlatego, że się tutaj nie urodziła. Jej rodzina, czyli też rodzina mojego ojca, pochodziła z Londynu. Tam Violet się wychowała i spędziła najmłodsze lata. Ale nigdy nie lubiła tego miasta. Wspominała, że mieszkając tam, czuła się anonimowa, odizolowana. W małym miasteczku żyje się zupełnie inaczej. Tutaj nie można się odizolować i to bardziej jej odpowiadało.

– Pamiętasz, gdzie w Londynie mieszkała twoja rodzina?

Flora odgryzła kawałek krakersa.

– Nie. Wiem tylko, że mieszkaliśmy w domu dziadków, Violet mi powiedziała. Ojciec go odziedziczył, zanim się urodziłam, ale poza tym nie wiem prawie nic, miałam zaledwie sześć lat, kiedy rodzice zginęli. Dom leżał pewnie blisko mieszkania Violet w Highgate. Tam zamieszkałam po śmierci rodziców.

– A co się stało z domem dziadków?

– Został sprzedany. Po latach Violet wyjawiała mi, że tata miał długi i dom musiał pójść na sprzedaż. Szczegółów nigdy nie poznałam. Prawdziwe szczęście, że chrzestny zostawił jej tyle pieniędzy, że starczyło na zakup All's Well. Nie mogła się doczekać wyprowadzki z Londynu i jak tylko dostała pieniądze, przenieśliśmy się do Abbeymead. Właściwie znam tylko to miasteczko.

– Gdzie są pochowani twoi rodzice? – Jack uświadomił sobie, że to pytanie zabrzmiało obcesowo, być może nawet nietaktownie, ale Flora niewiele wyjawiała na temat swojej przeszłości, a on chciał się dowiedzieć czegoś więcej.

– Na cmentarzu w Highgate – odparła lakonicznie i Jack wyczuł, że temat jest zamknięty.

Odsunął talerz z serem i wstał.

– Pójdę się pomęczyć z bekonem – oznajmił.

Flora rozsiała się wygodnie na kanapie.

– Zawołaj mnie, jak będziesz bliski sukcesu.

Bardzo się starał przygotować smakowitą kolację: zrumienił bekon na odpowiedni kolor, podsmażył pomidory tak, by tylko lekko zmiękły, postarał się, aby żółtka się nie ścięły, a chleb pokroił i posmarował masłem w ostatniej chwili, żeby był świeży i chrupiący.

Podczas gotowania rozmyślał o dzieciństwie Flory. Była bardzo mała, kiedy jej rodzice zginęli w wypadku samochodowym. Wcześniej wyjawiała mu, że nie ma wspomnień z tamtego etapu dzieciństwa przeżytego z nimi, zastanawiał się jednak, czy to prawda. Po ich śmierci przez krótki czas mieszkała u przyjaciół rodziny, ale było to rozwiązanie tymczasowe i ciągle wisiła nad nią widmo sierocińca. Dopiero gdy Violet, samotna, pracująca kobieta, która nie miała pojęcia o dzieciach, dała jej dom, mogła się poczuć bezpiecznie.

Taka niepewność we wczesnym wieku musiała się odbić w dorosłym życiu. Najwyraźniej z tego powodu Flora była ostrożna w relacjach międzyludzkich. Nazwałby ją powściągliwą. Była wesoła, bardzo miło spędzało się z nią czas, ale miała w sobie coś, czego w ciągu kilku miesięcy znajomości nie odkrył. Tę jej rezerwę spotęgowały także inne doświadczenia. Zawód z powodu chłopaka, którego kochała, i zaprzepaszczone plany związane z podróżowaniem. Utrata ciotki po kilku latach choroby. Niedługo mijał rok od śmierci Violet Steele i Jack wiedział, że najbliższe tygodnie będą dla Flory bolesne.

– Gotowe! – krzyknął, zsuwając z patelni ostatnie jajko. – Zapraszam do stołu.

Flora otworzyła szeroko oczy, gdy weszła do kuchni.

– Zdziwiona? Nie spodziewałaś się dziś kolacji? – droczył się z nią.

– Nie byłam pewna... Wygląda smakowicie.

Miał nadzieję, że rzeczywiście będzie smaczna, kiedy przyglądał się siedzącej naprzeciwko niego Florze, która wkładała do ust pierwszy kęs.

– Gotowanie poszło ci świetnie, Jack, więc... odtąd już nie masz wymówki. Musisz skończyć z kanapkami.

– Nie mogę. Utrzymuj mnie przy życiu.

- W tej chwili nie piszesz, więc masz mnóstwo czasu na gotowanie przyzwoitych posiłków.

- Pisać nie piszę, ale zbieram materiały - zaprotestował.

- Nieprawda. Nie opowiadaj głupstw.

- No, dobra, masz rację - przyznał.

- I masz czas, żeby dalej prowadzić śledztwo.

To zdanie nie było warte nawet cichego jęknięcia.

- Wiem, że rozmawiałeś z Ridleyem - ciągnęła - ale nie powinniśmy rezygnować z działania. Zgoda?

- Skoro nie ma wyjścia... Byle dyskretnie. Mogę porozmawiać z Evelyn Barnes, jeśli chcesz. Zobaczę, czy uda mi się dowiedzieć, co robiła w Brighton tego dnia, kiedy zginęła Polly, poza tym, że była u fryzjera.

- Miałam z nią porozmawiać w tym tygodniu - wyznała Flora. - Ale może powinniśmy spotkać się z nią oboje. Z tego, co wiem, Evelyn jest kobietą groźną, a jeszcze groźniejsze są jej psy. Chodzą luzem i pilnują terenów wokół domku myśliwskiego Pelham, i nie lubią gości! - Zamilkła. - Powinnam porozmawiać też z Raymondem Parsonsem. - Widząc grymas na twarzy Jacka, dodała pośpiesznie: - Zrobię to subtelnie. Dorwę go, jak będzie sam.

- Myślisz, że prędzej przyzna się do dozgonnej miłości, jeśli spyta go o nią kobieta?

Flora nie dała się zbić z tropu.

- Można tak powiedzieć. Pyszny chleb. Mogłabym pochłonąć cały bochenek. Tego mógłbyś się nauczyć, właśnie pieczenia. Nie żebym ja była w pieczeniu mistrzynią, ale Violet próbowała mi co nieco pokazać.

Jack wstał szybko od stołu i zaczął sprzątać naczynia.

- Wystarczy tych sugestii, dzięki.

Wyciągnęła rękę, żeby go zatrzymać.

- Moja kolej. Ty gotowałeś, ja pozmywam. Idź odpocząć, a ja przyniosę herbatę.

- Na pewno?

- Aż taka słaba nie jestem. Może i niewiele brakowało, żebym zginęła w Brighton, podobnie jak i ty. Tylko pomyśl, w każdej chwili mogłam cię pociągnąć w dół, w te rozszalałe fale. - Śmiała się, wykonując płynne ruchy rękami i wydając odgłosy naśladujące szum wiatru.

- Zaczekam na herbatę - powiedział z uśmiechem. Przyjemnie było widzieć, że Flora odzyskała werwę.

Wyszedł na korytarz, żeby przejść do salonu, gdy usłyszał stukanie kołatki przy drzwiach. Flora wystawiła głowę z kuchni.

- Późna pora na gości. Spodziewasz się kogoś?

Pokręcił głową zdumiony.

- Pewnie ktoś chce mi coś sprzedać.

- O tej godzinie?

Podszedł do drzwi i je otworzył. Przez kilka sekund stał bez ruchu i wpatrywał się w postać na progu.

- Nie zaprosisz mnie do środka, Jack? - spytała cicho kobieta.

Jego mózg zaczął pracować na przyspieszonych obrotach. Bez słowa, gestem, zaprosił gościa do środka.

Flora ze zdziwioną miną wyłoniła się z kuchni i stała w korytarzu ze ścierką w dłoni.

Odwrócił się do niej, gdy w końcu odzyskał mowę.

- Floro, to jest...

- Helen - dokończyła kobieta, podchodząc, by podać Florze rękę. - Helen Milsom. Poznałam Jacka w Ameryce.

Jack zaniósł walizkę Helen na górę, do jednego z wolnych pokoi, w szafce na bieliznę znalazł czystą pościel i zostawił ją narzeczoną, by skorzystała z łazienki.

Zszedł na dół i nalał sobie dużą szklanekę whisky. Rzadko pił alkohol, ale dzisiejsze wydarzenie go do tego skłoniło. Był zdumiony. Wstrząśnięty. A nawet zawstydzony. Helen Milsom pojawiającej się nie wiadomo skąd nie wyobraziłby sobie w najgorszych koszmarach. Wyjaśniła, że skontaktowała się z jego ojcem, jak tylko postanowiła jechać do Anglii, a Ralph Carrington podał jej adres Jacka. Przyjechała dziś z lotniska, żeby spotkać się w Brighton z koleżanką z Kanady i z myślą, że później wpadnie do Abbeymead. Na chwilę, żeby się przywitać. Ale czas mijał niepostrzeżenie, a ona nie wyjechała z Brighton tak wcześnie, jak planowała, zrobiło się późno i nie miała gdzie przemocować. Jack nie uwierzył w ani jedno jej słowo.

Zapewniła go, że porozmawiają nazajutrz, kiedy będzie się czuła i wyglądała lepiej. Po co tu przyjechała, na miłość boską? Ostatnio widział ją z przeproszającym uśmiechem, gdy zostawiała go, by udać się w podróż do Hamptons z jego przyjacielem, trzy tygodnie przed ich ślubem, który miał się odbyć w angielskim kościele. Zawsze gdy o niej myślał, a z początku zdarzało mu się to często, zakładał, że wyszła za Marka – jeśli nie podczas tamtych wakacji w Hamptons, to później. Wzięła z nim ślub i wprowadziła się do jego nowojorskiego mieszkania, dostatecznie dużego dla pary.

A jednak dziś nie zauważył na palcu Helen obrączki, więc może jednak do ślubu nie doszło. Może rozstała się z Markiem i znalazła kogoś nowego, kogo uznała za lepszą partię. Tak właśnie postąpiła z nim. Nie wyjaśniało to jednak, dlaczego przyjechała do Anglii, w dodatku sama. I dlaczego prosto z lotniska pognęła do Sussex.

Czego szukała w Abbeymead, nie miał pojęcia. Na pewno nie żadnej ponurej zgody. Im więcej myślał o tym, że wtargnęła do jego życia w taki sposób, tym większa ogarniała go złość. To był miły wieczór, on i Flora czuli się dobrze w swoim towarzystwie. Do czasu pojawienia się Helen. Flora podała jej rękę, automatycznie wyrecytowała: „Miło panią poznać”, rzuciła w niego ścierką i wyszła z domu z kamienną twarzą. Zniknęła w ciągu kilku sekund, nie dając mu szansy na to, by z nią porozmawiał. A zresztą niby co miałby powiedzieć?

Chciał wiedzieć, czy u niej wszystko w porządku. Nie mógł zadzwonić – nadal figurował na niekończącej się liście oczekujących na telefon – i nie mógł do niej pojechać, zostawiając nieproszonego gościa samego. Doszedł do wniosku, że z samego rana wpadnie do księgarni. Może wtedy będzie już mógł udzielić Florze jakichś wyjaśnień.

Rozdział 16

Jack zobaczył Florę dopiero dwa dni później, i nie w księgarni, jak planował. Następnego dnia po przyjeździe Helen spała długo, ze zbolałą miną zjawiła się w kuchni późnym rankiem. Miała na sobie zwiewny peniuar, który pozostawiał niewiele miejsca wyobraźni i w lutym w Overlay House nie był rozsądnym strojem.

– Potwornie mi przykro, Jack. Widocznie złapałam w samolocie jakieś paskudztwo. Jestem ledwie żywa. Mogłabym się jeszcze położyć?

Z goryczą pomyślał, że nie ma wielkiego wyboru. Rzeczywiście nie wyglądała dobrze, ale przyczyną tego stanu rzeczy mogło być zwykłe zmęczenie po długiej podróży samolotem. Poza wysłaniem jej do miejscowego lekarza niewiele mógł zrobić. Był uziemiony, dopóki Helen nie postanowi poczuć się lepiej.

Spędziła w łóżku większą część dnia i wyłoniła się, wciąż w niestosownym szlafroku, dopiero gdy Charlie Teague zjawił się po szkole, żeby pomóc przy szklarni. Chłopak gapił się na nią, a Jack poczuł skrępowanie. Charlie powoli wkraczał w okres dojrzewania i pani Teague z pewnością nie byłaby zadowolona z tej sytuacji.

– Może włożysz coś na siebie, Helen? – zasugerował. – Na pewno poczujesz się lepiej, kiedy się umyjesz i ubierzesz. Zobaczymy się później, do kolacji będę pracował w ogrodzie. – Na kolację znów musiały być jajka z bekonem, bo nic innego nie miał w spiżarni, ale gotowaniem zamierzał obarczyć Helen, a sam chciał się wymknąć na pół godziny do Flory.

Charlie z zapalem mył pomalowany szkielet szklarni, ale spędził w ogrodzie tylko godzinę – Jack tego dopilnował – i na szczęście kiedy miał wychodzić, Helen była kompletnie ubrana. Jack był pewien, że chłopak opowie o wszystkim matce, i na podstawie swego niewielkiego małomiasteczkowego doświadczenia domyślał się, że wkrótce w całym Abbeymead będzie się mówić, że u pisarza mieszka kochanka – bez obrączki na palcu – która chodzi po domu półnaga.

– Obawiam się, że kolacja będzie skromna – oznajmił, gdy Helen weszła za nim do kuchni. – Mogłabyś ją przygotować? Muszę wyskoczyć na parę minut.

– Interesujące. Dokąd?

– Muszę z kimś porozmawiać. – Jego ton nie zachęcał do zadawania dalszych pytań, ale Helen najwyraźniej na to nie zważała.

– Do kogo się wybierasz? – spytała przesadnie słodkim głosem.

– Nie znasz.

Lekko wzruszyła ramionami.

– Nie siedź długo, bo będziesz jadł spalony bekon.

Z kuchennej szuflady wyciągnął latarkę, czym prędzej wyszedł z domu i co sił w nogach pognął w kierunku domku Flory. Dzisiejszego wieczoru postanowił pójść jeźdźnią. Ta droga była dłuższa niż skrót przez zagajnik, ale po zmierzchu zdecydowanie bezpieczniejsza.

Gdy podszedł do domu Flory, zdziwił się, widząc, że jest ciemno. Nie doczekał się reakcji, gdy zapukał do drzwi frontowych, i nikt mu nie otworzył, gdy obszedł dom i zaczął się dobijać do wejścia kuchennego. Zastanawiał się, czy pójść dalej, do Alice, a może nawet do Kate. Flora z pewnością była u jednej z nich, ale pomyślał o przypalonym bekonie i o tym, że musi wypytać Helen, po co właściwie się u niego zjawiła. Rozczarowany, wrócił do Overlay House.

– W samą porę – powitała go Helen. – Znalazłeś osobę, której szukałeś?

– Nie – odparł krótko.

– Och, skarbie. Mam nadzieję, że nie jesteś zbyt zawiedziony.

– Jemy?

Siedząc naprzeciwko niej przy kuchennym stole, czuł na sobie jej spojrzenie i był świadomy tego, że go ocenia i rozmyśla nad tym, w jaki sposób najlepiej spożytkować ten wieczór na swoją korzyść. Jack był pewien jednego: Helen Milsom nigdy więcej go nie wykorzysta. Zajął się jedzeniem bekonu i jajek w zupełnej ciszy.

– Posprzątam – odezwał się, gdy skończyli.

Pozmywał talerze i patelnie w rekordowym czasie i przyszedł do niej do salonu, w którym niespiesznie przeglądała jedną z jego książek wyciągniętą z półki.

– Jesteś pisarzem, Jack. Nie miałam pojęcia.

– Niby skąd miałabyś wiedzieć?

Uśmiechnęła się do niego ciepło.

– Jestem pod wrażeniem. Wiem, że bawiłeś się w opowiadania i zawsze twierdziłeś, że kiedyś napiszesz powieść, lecz nigdy nie sądziłam, że rzeczywiście to zrobisz. Ale co ja tam wiem?

– Po co przyjechałaś, Helen? – spytał bez ogródek.

– Mówiłam ci. Moja przyjaciółka z Brighton...

– Chcę usłyszeć prawdę.

Próbowała protestować, ale głos jej zadrżał i lekko się zgarbiła. Wpatrywała się w swoje kolana.

– Mark – zaczęła. – Rozstaliśmy się.

– Aha. – Nie zamierzał ułatwiać jej sprawy.

– Posłuchaj, Jack, wiem, jak się czujesz.

– Nie, nie wiesz. – Nadal stał i patrzył na nią z drugiego końca pokoju. – Nie masz pojęcia, jak się czuję. Nie widziałas mnie od sześciu lat i nie miałaś pojęcia, jak się czułem wtedy.

– Wiem, że postąpiłam źle. – Zauważył, że Helen zaciska dłonie.

– Tak myślisz?

– Byłam głupia. Mark potrafi być taki przekonujący. Byłam młoda, zawrócił mi w głowie.

– Nie tak młoda, żeby nie wiedzieć, co robisz.

– Wszystko przez perspektywę przeprowadzki do Anglii. Mark mnie przekonał, żebym się zastanowiła. Twierdził, że to nie dla mnie. Ślub i zamieszkanie w jakiejś małej zapadłej mieścinie.

– Na przykład w Abbeymead – wtrącił.

– Nie chodzi o Abbeymead, na pewno jest cudowne. – Wiedział, że czaruje. – Ja tylko nie chciałam takiego życia.

– Rozumiem, wygrały dwa tygodnie w Hamptons – rzucił z przekąsem.

– Po Hamptons był Nowy Jork i związek z Markiem. On był zabawny, pełen życia, ciekawy różnych miejsc.

– A ja nie?

Po co w ogóle się odzywał? Po co wracał do bolesnej przeszłości? Właściwie nie była już aż tak bolesna.

Helen się pochyliła.

– Ty zawsze trochę przypominałeś zamkniętą księgę, Jack. Do pewnych zakamarków nigdy nie mogłam się przebić. Z Markiem było inaczej. Przy nim doskonale wiedziałam, o co chodzi.

– A o co chodzi teraz?

– Powiedziałam ci. Nie spotykamy się już. – Wsunęła się głębiej w fotel.

– Więc obrączki nie było?

– Nawet w planach. Mark nie jest mężczyzną, któremu spieszo do ślubu. W przeciwieństwie do ciebie.
– Bardzo się mylisz, Helen. Do ślubu nie spieszę się bardziej od Marka, jednak w odróżnieniu od niego wystarczy mi moje własne towarzystwo. Nie muszę się nikim podpierać.

– Chyba nie tak zupełnie – rzuciła uszczypliwie. – Kim była ta dziewczyna wczoraj? Ta ze ścierką? Laura czy jakoś tak.

– Flora – odparł krótko. – Jest właścicielką miejscowej księgarni.

Kąciki warg Helen uniosły się w uśmiechu.

– Więc jednak coś was łączy. Ale nie jest twoją dziewczyną?

– Nie mam dziewczyny i co może dziwne, mieć nie chcę.

Helen wyprostowała się w fotelu i spojrzała na Jacka.

– Jeśli myślisz, że przyjechałam tutaj, żeby na nowo cię uwieść, to się mylisz.

– To dobrze, bo nie masz najmniejszych szans. Nie wyjaśniłaś mi jednak, dlaczego zadałaś sobie trud i skontaktowałaś się z moim ojcem, żeby mnie odnaleźć, dlaczego pofatygowałaś się, żeby wziąć taksówkę prosto z lotniska i przyjechać do tej „zapadłej dziury”.

Od razu się zorientował, że trafił w dziesiątkę. Tak właśnie zrobiła.

Duma wyparowała. Helen spuściła głowę i wbiła wzrok w podłogę.

– Szczerze mówiąc, nie wiem. Po prostu czułam, że między nami jest niezakończona sprawa, że powinnam coś zrobić, po tym jak w końcu rozeszliśmy się z Markiem, zeszłego lata. Ten związek był udany, dopóki trwał, przynajmniej na ogół, ale od zawsze wiedziałam, że to nie będzie nic stałego.

Jack nie mógł powstrzymać lekkiego grymasu.

– Pięć lat to dość długo – zauważył cicho. O wiele dłużej niż czas, jaki podarowała jemu.

– Z Markiem rozchodziliśmy się i schodziliśmy – przyznała. – A kiedy tuż przed Bożym Narodzeniem straciłam pracę, w pewnym sensie świat mi się zawalił. Stwierdziłam, że nie zniosę rozglądania się za nową posadą i że nie chcę spędzić kolejnego roku w Nowym Jorku, więc zaplanowałam, że wrócę do Kanady. Akurat wtedy mama napisała, że babcia jest w kiepskim stanie. Mieszka w domu opieki na południowym wybrzeżu. W Bournemouth. Pomyślałam, że powinnam ją odwiedzić, zanim... no wiesz. Ale najpierw chciałam odwiedzić ciebie. Byłeś kiedyś dobrym przyjacielem, Jack.

– Z naciskiem na „kiedyś”.

Nie zważał na to, czy ją rani, ale poczuł złość na samego siebie. Nie musiał sprawiać jej przykrości. Otrząsnął się już po niej. I patrząc teraz na nią siedzącą na jego wysłużonej kanapie, z elegancko założonymi długimi nogami, blond włosami ułożonymi w nieskazitelną fryzurę, zastanawiał się, jak to możliwe, że kiedykolwiek sądził, że pragnie kogoś takiego jak ona.

– Idę do łóżka – oznajmił. – Mam coś do przeczytania i chcę się z tym uporać. Jeżeli ci to odpowiada, zawiozę cię jutro na dworzec do Brighton. Stamtąd masz pociąg do Bournemouth.

Kiwnęła głową, akceptując, jak się zdawało, jego decyzję.

– Posprzątam w kuchni. – Zamilkła i wzięła puste kubki.

Gdy podniosła tacę, Jack zauważył gazetę.

– Twoja?

– Kupiłam na lotnisku, kiedy czekałam na taksówkę. Sprzed dwóch dni. Możesz wyrzucić.

Jack rzadko kupował gazety – zbyt przypominały mu dawne życie, więc wszystkie potrzebne wiadomości czerpał z radia, ale z ciekawości przekartkował strony. Nagle zatrzymał się, a jego dłoń zawisła nad papierem, bo coś przykuło jego uwagę. Dobiegające z kuchni odgłosy otwieranych i zamykanych szuflad, pobrzękiwania porcelany rozplynęły się w tle. Przysunął gazetę do twarzy i przyglądał się fotografii zajmującej pół strony. Towarzyszący jej artykuł opisywał szczegóły działalności szajki przestępczej przyłapanej na praniu nielegalnie zdobytych środków przez legalnie działające firmy. Policja aresztowała głównych podejrzanych, którzy zostali zatrzymani do czasu rozprawy sądowej. Fotografia

pochodziła ze szczęśliwszych czasów, jak napisał dziennikarz. Może i tak, dla Jacka liczyło się to, że z tyłu grupy mężczyzn, ledwie widoczna, była twarz, którą znał. Twarz Franka Fostera.

To, że Frank miał do czynienia z przestępcami, obracał się wśród nich, było niemiłym potwierdzeniem tego, że zaliczał się do ludzi, z którymi lepiej się nie zadawać. Gdy go ostatnio widzieli, wyglądał na zdesperowanego. Zdjęcie potwierdziło podejrzenia Flory i na nowo kazało się zastanowić nad tym, czego Foster szukał w Rose Court. Nie chodziło o bilety lotnicze – to podejrzenie wykluczyli – lecz prawdopodobnie o coś obciążającego, co mogłoby sprawić, że dołączyłby do swoich towarzyszy w policyjnym areszcie. Co to mogło być? Czyżby w czasie, kiedy uganiał się za Polly, przekazał jej jakieś dokumenty? A te w cudzych rękach mogły być dla niego niebezpieczne? Albo dał jej upominek i teraz za wszelką cenę chciał go odzyskać?

Jeśli Frank Foster zadawał się z ludźmi ze zdjęcia, a na to wyglądało, to należało go unikać. Jack nie chciał, by Flora działała bez namysłu, pochopnie. Musiał z nią porozmawiać. Jutro w drodze powrotnej z Brighton, po tym jak zawiezie Helen na dworzec, zajrzy do księgarni.

Rozdział 17

Flora opuściła Overlay House po kilku sekundach, bo nie była pewna, czy będzie ją stać na uprzejmość. Ta kobieta, Helen Milsom! Ta, która złamała serce Jacka. Jak śmiała niespodziewanie po sześciu latach przekroczyć próg jego domu, jakby nie zrobiła nic niewłaściwego? Flora była wzburzona. I Jack, który się cofa i zaprasza ją do środka! Jak mógł coś takiego zrobić po bólu, jaki sprawiła mu ta kobieta?

Flora szybkim krokiem szła uliczką prowadzącą do miasteczka, nie przejmując się mrokiem, i dopiero pod drzwiami swojego domu uświadomiła sobie, że pokonała co najmniej półtora kilometra w ciemności drogą, którą chodziła bardzo rzadko, i to w dodatku bez latarki.

Złość nie ustępowała. Tej nocy, przewracając się w łóżku, nie mogła się powstrzymać i snuła przypuszczenia, co będzie dalej. Wizje przyszłości wywoływały wściekłość, obawiała się też, że Jacka czeka kolejny wielki zawód. Czy Helen się z nim pojedna, a on jej wybaczy? Całkiem możliwe. Flora zgryźliwie pomyślała, że mężczyźni bywają skończonymi idiotami, a ta cała Helen jest bardzo atrakcyjna. Nic dziwnego, że się w niej zakochał. Tyle tylko, że teraz, gdy Flora zobaczyła ją na własne oczy, odniosła wrażenie, że oni w ogóle do siebie nie pasują. Jack był dość zaniedbany, twarz miał przystojną, ale zmęczoną, a włosy wiecznie zmierzwione, panna Milsom natomiast była nieskazitelna: starannie uczesana blondynka ze szczupłymi nogami w jedwabnych pończochach, ubrana zdecydowanie zbyt modnie jak na małą mieścinkę w Sussex.

Następnego ranka Flora, wciąż wściekła, wyciągnęła rower z ogrodowego schowka – pogoda się poprawiła, więc znów mogła używać Betty – i pojechała do All's Well. Gdy przekroczyła próg księgarni, znajoma woń drewna i jaskrawa plama kolorowych okładek uspokoiły ją. To nie jej sprawa, powiedziała sobie. Jeśli Jack chce ponownie popełnić ten sam błąd, to jego problem. Wiedziała jednak, że ich więź, jakkolwiek ją zwać, dobiegała końca. Od teraz jego uwaga skupi się na Helen i życie będzie dzielił pomiędzy nią a pisanie. Nie znajdzie czasu na zabawę w detektywa i najprawdopodobniej nie będzie miał na nią ochoty. Flora, z poczuciem pustki, jakiej nie знаła, wyjęła z szafki miotełkę do kurzu i rozpoczęła swoje rutynowe zajęcia.

Godziny wlokły się niemiłosiernie. Zapewne obsłużyła tyle samo klientów co zawsze, ale myślami była gdzie indziej i pracę wykonywała niemal bezwiednie. Księgarnię zamykała z ulgą. Gdy chowała klucze do kieszeni, zobaczyła idącą w jej kierunku Alice.

– Słyszałaś? – zagadnęła przyjaciółka.

Czyżby wieść o Helen Milsom zdążyła się już rozejść? To byłby rekord miasteczka.

– O biednym Tedzie – ciągnęła Alice.

– O Tedzie? Tedzie Russellu?

– Sylvia właśnie wpadła do Nook. Wróciła wieczorem z pracy i zastała ojca w okropnym stanie. Ktoś się do nich włamał.

Puls Flory przyspieszył.

– Co ukradli?

– Wygląda na to, że nic. W każdym razie tak powiedziała Sylvia, ale jej ojciec jest w takim stanie, że właściwie nie można się z nim dogadać. To on wrócił pierwszy z pracy, zastał wybitą szybę w kuchennym oknie i wszystko w domu przewrócone do góry nogami.

– Jakby ktoś czegoś szukał?

- Chyba tak. Może złodzieje nie znaleźli nic wartego zabrania, ale Sylvia powiedziała, że otworzyli i opróżnili każdą szufladę. Porozrzucali książki, wyrwali z zawiasów drzwiczki kredensu. Mieszkanie wygląda, jakby przetoczyło się przez nie tornado.

Flora stała, będąc w rozterce, nie wiedziała, co myśleć o tym zdarzeniu.

- Kate zaraz zamyka kawiarnię i przychodzi do mnie na kolację. Może też byś wpadła? - zaproponowała Alice, widząc oszołomienie Flory. - Pogadałybyśmy sobie.

- Bardzo chętnie. - Ucieszyła się z zaproszenia wobec perspektywy samotnego wieczoru w domu w zalewie myśli, których wolałaby uniknąć. - No to do zobaczenia za godzinę.

Flora jechała do domu powoli, analizując w myślach to, co usłyszała od Alice. Włamanie, podczas którego nic nie skradziono, sugerowało, że nie chodziło o wtargnięcie przypadkowe. Zwykły złodziej znalazłby coś, co nadawałoby się do sprzedania. To, że dom wywrócono do góry nogami, sugerowało, że ktoś czegoś szukał i tego nie znalazł. Czy miało to jakiś związek z tragiczną śmiercią Polly? Wydawało się to mało prawdopodobne, ale być może Kate, która rozmawiała z Sylvia, doda coś, co pozwoliłoby połączyć te sprawy.

Kate nie miała wiele do powiedzenia na temat włamania. Zarówno Sylvia, jak i jej ojciec byli zszokowani i oszołomieni zniszczeniami. Nie należeli do ludzi biednych, nie mieli jednak niczego, co mogłoby przyciągnąć włamywacza.

- Gdyby sprawili sobie nowoczesny telewizor, Sylvia by zrozumiała - powiedziała Kate, stawiając na stole miskę warzyw. - Polly miała im kupić, ale... no, wiecie.

- I nic nie zginęło? - spytała znów Flora.

- Na razie nie zauważyli, żeby coś zniknęło. Pewnie okaże się później, jak będą szukać czegoś konkretnego i nie znajdując.

- Mnie się wydaje, że to sprawka wandalów. Ktoś nie miał nic lepszego do roboty, to zrobił krzywdę drugiemu - oznajmiła Alice. - Nałożyć ci dwa kotlety, skarbie?

- Jeden wystarczy, dziękuję - odpowiedziała Flora.

- Przyuważyłam takiego jednego chłystka, albo dwóch - ciągnęła Alice. - Są na tyle dorośli, że swoje wiedzą. Kręcą się po ciemku po miasteczku. Bez celu.

- To się stało za dnia - zauważyła Flora, nakładając sobie porcję marchewki. - To oznacza spore ryzyko.

Podjęcie takiego ryzyka wyraźnie wskazywało, jak ważne dla włamywacza jest to, czego szukał. Ponieważ na pierwszy rzut oka było widać, że ze skromnego domu Teda Russella właściwie nie ma czego ukraść, złodziej widocznie wiedział, po co przyszedł lub tak mu się zdawało. Oczywistym podejrzanym był Frank Foster. Flora uznała, że w Rose Court szukał biletów lotniczych, ale tak naprawdę nie miała pojęcia, po co tam przyszedł.

Gdy posprzątały wspólnie talerze i Alice wyjęła szarlotkę z piekarnika, Flora uświadomiła sobie, że żadna z nich nie wspomniała o Raymondzie Parsonsie.

- Czy Raymond wie o włamaniu? - spytała Flora jakby od niechcienia.

Odpowiedziała jej Kate.

- Chyba nie. To z jego powodu Sylvia wpadła do Nook. Szukała go, ale jej powiedziałam, że dziś nie pracował w kawiarni.

- Jak na dwoje ludzi będących w związku chyba nie są ze sobą zbyt blisko - rzuciła Flora, licząc na to, że dowie się czegoś więcej. Śledztwo spoczywało teraz wyłącznie na jej barkach, więc musiała zbierać wszystkie najdrobniejsze wskazówki.

- Doszły mnie słuchy o ślubie - nieśmiało powiedziała Alice. - Ale teraz, po śmierci Polly, wesele jest raczej nie na miejscu. Najpierw musi się odbyć pogrzeb, a na razie nic o nim nie słychać.

- Biedny pan Russell. Na domiar złego jeszcze to. - Flora zastanawiała się, jak sobie radzi Ted Russell w obliczu śmierci siostrzenicy i zniszczonego domu.

Obie przyjaciółki z nieruchomym wyrazem twarzy pokiwały jednocześnie głowami.

– Polej sobie sosem waniliowym – zasugerowała Alice, starając się rozluźnić atmosferę. – Zrobiła go Kate według specjalnego przepisu.

Od przyjazdu Helen przez dwa dni Jack nie kontaktował się z Florą, ale trudno było się temu dziwić. Przecież nie liczyła na to, że się odezwie. Zapewne zaszył się w Overlay House ze swoją odzyskaną ukochaną. W miasteczku gruchną plotki, gdy sprawa wyjdzie na jaw, mieszkańcy będą krytykowali zwyczajnie młodych, choć ani Jack, ani Helen nie byli szczególnie młodzi, być może kochanków odwiedzi nawet wikary z kościoła Najświętszego Zbawiciela, żeby przekonać ich do znaczenia małżeństwa. Dla Flory ta sytuacja oznaczała tylko jedno: była zdana wyłącznie na siebie, więc musiała liczyć na to, że uniknie tarapatów. Nie będzie już przy niej Jacka, który mógłby ją uratować.

Jedno z pierwszych miejsc na jej liście zadań zajmowało wysłuchanie Raymonda, ale nie miała pojęcia, gdzie go szukać, więc zdecydowała się na wizytę u Evelyn Barnes. Miała stawić jej czoła razem z Jackiem, lecz postanowiła zmierzyć się z nią sama, nie zważając na to, jak groźna może się okazać. Wizja biegających luzem psów niepokoiła Florę, miała jednak nadzieję, że przynajmniej w ciągu dnia są trzymane w zamknięciu.

Postanowiła, że do Evelyn Barnes wybierze się w porze obiadowej, a przekąsi coś po powrocie do księgarni. Z tego, co mówiła Alice, wynikało, że do Pelham jest dość daleko i wyprawa zajmie prawie godzinę – będzie musiała podjechać pod Paprociowe Wzgórze, minąć gotyckie monstrum panny Lancaster, a następnie tuż przy Klasztorze skrócić w lewo w boczną drogę. Wiedziała, że jeśli chce otworzyć księgarnię punktualnie o drugiej, Betty czeka ostry galop.

Uznała, że wypadaloby wpaść do Teda Russella choćby na kilka minut. Morwowy Dukt leżał przy drodze wyjazdowej z miasteczka, a ona czuła, że powinna przekazać biedakowi wyrazy współczucia z powodu jego niedawnych kłopotów.

Niewielkie osiedle nie sprawiało wrażenia przemyślanego i gdy Flora wczesnym popołudniem wjechała na Morwowy Dukt, znów poczuła się tak, jakby znalazła się wśród budynków upuszczonych niechcący przez gigantyczną rękę, która niosła je w inne miejsce – podobną do stalowych szponów z gier w wesołym miasteczku, które za pensa, jeśli komuś dopisało szczęście, wygrzebywały z hałdy garść słodczy.

Gdy Flora zajechała przed dom z numerem dwadzieścia cztery, przed drzwiami zastała Sylwię.

– Dzień dobry – krzyknęła, pchając Betty w stronę furtki.

– Nie wiem, czy dobry. – Dziewczyna miała zbolałą minę.

– Słyszałam, co się stało. Bardzo mi przykro.

Sylvia kiwnęła lekko głową i dalej patrzyła na drogę.

– Widzę, że na kogoś czekasz, nie będę przeszkadzać. Mogłabyś przekazać tacie, że wpadłam go odwiedzić? Powiedz, żeby zadzwonił do księgarni, gdyby uznał, że mogę mu w czymś pomóc.

– Przez jakiś czas raczej ojcu nic nie powiem – oznajmiła beznamiętnie Sylvia. – Czekam na karetkę.

– Pan Russell źle się czuje?

– Można tak powiedzieć. Jest u niego lekarz. – Odwróciła głowę w stronę domu. – Jego zdaniem tata miał atak serca i chce go zabrać do szpitala na badania.

Flora posmutniała. Sprawy w rodzinie Russellów przybierały coraz gorszy obrót.

– Bardzo mi przykro – powtórzyła, bo nie przychodziło jej do głowy nic innego. – Zostawię cię teraz, ale daj mi znać, jak się czuje twój tata.

Sylvia już się nie odezwała i Flora, nieco skrępowana, wyprowadziła rower na ulicę. Z całą pewnością nie był to dobry dzień na wizytę.

– Daj znać, co z panem Russellem – powtórzyła.

Chwyciła kierownicę, ale gdy miała odjechać, Florze przyszła do głowy pewna myśl. Czy Jack dostarczył jej walizki, które woził w bagażniku, czy może zbytnio pochłonęła go Helen Milsom?

– Aha, odzyskałaś walizki?

– Tak. Dzięki. Nie zdążyłam ich rozpakować.

Flora zastanawiała się, jak zareaguje Sylvia, gdy je w końcu otworzy. Sekretna przegródka z powodu uszkodzonego zamka nie była już wcale sekretna, więc na pewno znajdzie bilety lotnicze.

– Cieszę się, że odzyskałaś bagaż. Muszę jechać, bo nie zdążę punktualnie otworzyć księgarni.

– Lepiej nie wypuszczaj się za daleko. – Po raz pierwszy dziewczyna okazała zainteresowanie gościem.

– Liczę, że rower pomoże mi pokonać Paprociowe Wzgórze. – Flora nie chciała wspominać o wizycie u Evelyn Barnes.

– Napędatujesz się – skwitowała krótko Sylvia.

Rozdział 18

Wymagający podjazd był utrudniony z powodu niedawnych wiatrów. Flora musiała zygżakiem wymijać drobne gałązki, a nawet większe gałęzie leżące przy drodze, którą na długości kilku kilometrów otaczały lasy. W uliczkę prowadzącą do okazałego domu Evelyn wjeżdżała, ciężko dysząc. Na szczęście ta droga wiodła przez stosunkowo płaski teren, więc gdy Flora dotarła do bram Pelham Lodge, pałacowej rezydencji, jak opisała ją Alice, czuła się już znacznie lepiej.

Flora liczyła się z tym, że rozmowa z panią Barnes nie będzie łatwa, i wątpiła, czy uda jej się cokolwiek wyciągnąć z tej kobiety, ale wiedziała, że musi spróbować. Evelyn była w Brighton w dniu śmierci Polly. Tydzień wcześniej urządziła dziewczynie awanturę – zdaniem Kate i Alice wynajęcie przez Harry'ego mieszkania w Brighton było dla niej kroplą, która przelała czarę goryczy. Kobieta w takim stanie mogła być zdolna do morderstwa.

Choć Evelyn zaliczała się do grona podejrzanych, zdaniem Flory główne miejsce w ich kręgu zajmował Frank Foster. Z wielu względów. Obsesja na punkcie niechętnej dziewczyny to klasyczny motyw zbrodni, ale czy gorączkowe przeszukiwanie Rose Court, a później domu Teda – Flora uznała, że włamywaczem musi być Foster – uprawdopodobniały wersję, że to on jest zabójcą? Możliwe, że włamania nie miały związku ze śmiercią Polly. Może po prostu Polly odrzuciła Fostera o jeden raz za dużo, a on, zauroczony dziewczyną, w złości zepchnął ją z Palace Pier. Ten ruch mógł się okazać kosztowną pomyłką – jeśli Polly była w posiadaniu czegoś ważnego, a na to wskazywały desperackie poszukiwania podejmowane przez Fostera. Czyżby ją pchnął, skazując na śmierć, i dopiero poniewczasie zdał sobie sprawę, że potrzebuje jej żywej?

Pewne było to, że Florę pchnęła ta sama osoba, która zepchnęła z pomostu Polly, a tamtego dnia w Brighton widzieli Franka Fostera. Po próbie morderstwa zdążyłby przejść do Rose Court, gdzie spotkali go przed drzwiami mieszkania Polly – po incydencie na molo Flora i Jack pili herbatę z pracownikami teatru przez co najmniej dwadzieścia minut. To by również wyjaśniało, dlaczego Frank wyglądał na zdenerwowanego, gdy trafili na niego, kiedy wychodził z mieszkania. Oczywistym wyjaśnieniem mogło być to, że przyłapali go na gorącym uczynku, na przeszukiwaniu mieszkania. Mniej oczywistym – to, że kilka minut wcześniej próbował ją zabić... więc nic dziwnego, że wyglądał na wytraconego z równowagi, gdy zobaczył ją na własne oczy, a był przekonany, że utonęła.

Gdy Flora prowadziła rower długą brukowaną drogą, jej oczom ukazała się sylwetka Pelham Lodge. Alice miała rację – ten okazały budynek w niczym nie przypominał leśniczówki. Miał dwa piętra, zdobyły go rzadko spotykane szczyty holenderskie, a z jednej strony został rozbudowany o dodatkowe skrzydło. Miejsca było dość, żeby Evelyn i Harry mogli się unikać przez okrągły rok. Pod względem architektonicznym był to miszmasz, zapewne bardzo kosztowny i dobrze utrzymany. Po obu stronach podjazdu rozciągały się nieskazitelne trawniki, zadbane nawet w zimowych miesiącach, w przeznaczonych na rośliny miejscach nie kwitły kwiaty, ale też nie porastały ich chwasty.

Gdy Flora zbliżała się do portyku z masywnymi drzwiami wejściowymi w odcieniu ciemnej zieleni, rozległ się szmer, ziemia zadrżała i w jej stronę ruszyły dwa duże czarne psy, ujadając wściekle, z ociekającymi śliną otwartymi pyskami, w których lśniły dwa rzędy ostrych kłów. Flora nie wiedziała, czy powinna się cofnąć, czy raczej biec przed siebie do drzwi, stała więc zupełnie nieruchomo. Przeczytała gdzieś, że właśnie tak powinno się postąpić, jeśli pechowo spotka się dzikie zwierzę gotowe do ataku. Te psy wyglądały jak dzikie bestie.

Nie zdołała się wycofać, bo psy rzuciły się na Betty, zaczęły drapać dość już porysowany lakier i szarpać wiklinowy koszyk. Flora wyciągnęła rękę, żeby ochronić bagażnik potrzebny do rozwożenia książek, a wtedy w jej dłoń wbiły się dwa ostre pazury, raniąc ją do krwi. Pies, który ją skaleczył, warknął gardłowo, a później oba psy utkwily w niej nieruchome spojrzenie. Może z powodu zapachu krwi wydała im się bardziej interesująca? Próbowwała je odegnać, ciskając w nie rowerem, ale to tylko je rozjuszyło i zaczęły biegać wokół niej, warcząc coraz głośniejsze.

Poczuła, że skóra jej cierpnie i ogarnia ją panika. Potrzebowała Jacka. Tu i teraz. Nie miała pojęcia, jak uchronić się przed pogryzieniem, które wydawało się nieuchronne. Gdyby próbowała ucieczki, psy rzuciłyby się na nią – umięśnione tylne łapy wskazywały, że zwierzaki są na tyle silne, by ją powalić. Jeśli pozostanie w bezruchu, będą krążyć wokół niej, aż się znudzą albo całkowicie zniszczą Betty. Co wtedy?

– Borsuk, Rocco, do nogi! – Starsza kobieta w czarnym stroju i białym bezrękawniku otworzyła drzwi.

Psy nadstawiły uszu, a kiedy gospoia zawołała je ponownie – dobry Boże, gospoia, zarejestrował skołowany umysł Flory – Borsuk i Rocco niechętnie pobiegły tam, skąd przyszły.

Flora odetchnęła głęboko i poprowadziła rower do końca podjazdu. Kobieta czekała w progu.

– W czym mogę pomóc? – spytała.

Była szczerbata i miała spracowane dłonie. Flora czuła się tak, jakby cofnęła się w czasie do lat przedwojennych, kiedy służba u bogatych rodzin była czymś normalnym.

– Te psy powinny być zamknięte – powiedziała Flora, czując rozdzierający ból dłoni. – Na pewno pani widziała, że się na mnie rzuciły?

Gospoia w milczeniu, z kamienną twarzą, czekała, jak się wydawało, aż nieproszonego gościa przedstawi powód swojej wizyty.

Flora uznała, że w tej sytuacji to jedyna sensowna rzecz.

– Chciałabym porozmawiać z panią Barnes – oznajmiła, odwracając wzrok od szczerby.

– Pani Barnes nie ma w domu.

Flora poczuła przykre rozczarowanie. Zrezygnowała z obiadu, namęczyła się, żeby pokonać Paprociowe Wzgórze, zaryzykowała, że psy zrobią z niej miazgę, i wszystko na nic.

– Może mi pani powiedzieć, gdzie ją znaleźć?

Flora czuła się zbyt skołowana, żeby jeszcze gdzieś jechać, poza tym było za późno, ale uznała, że nie zaszkodzi wiedzieć czegoś więcej na temat rutyny Evelyn.

– Pani Barnes gra w golfa – poinformowała niechętnie gospoia.

– Słyszałam. I tam jest dzisiaj? W klubie golfowym?

– Tak przypuszczam. Na ogół tam spędza czas. – Kobieta zamknęła drzwi, zanim Flora zdążyła jej podziękować, choć właściwie trudno powiedzieć, za co miałyby być wdzięczna.

Jutro też jest dzień, powiedziała sobie, jadąc w kierunku bramy na potwornie porysowanej Betty. Tak się składało, że nazajutrz była sobota i księgarnia była czynna tylko do południa, a to oznaczało, że po południu Flora może się wybrać do klubu golfowego Lexington. Nie będzie w nim gotowych do napaści psów szczerzących kły i miała niemal gwarancję, że zastanie tam Evelyn.

Tymczasem czekał ją zjazd z Paprociowego Wzgórza – zawsze był gratką, a dziś w dodatku nagrodą pocieszenia za przeżyte chwile grozy. Beztroska jazda w dół po długim, krętym zboczku była czystą przyjemnością – trawa przy drodze się rozmywała, drzewa zlewały się w mglistą plamę – aż zdyszana docierała na dół i ruszała w stronę miasteczka.

Mknęła jak wicher, z rozwianymi włosami, które płynęły za nią w powietrzu, aż nagle usłyszała ryk i zobaczyła pędzący samochód. Ledwo zdążyła zauważyć, że auto wjeżdża pod górę zdecydowanie za szybko, w dodatku samym środkiem drogi, kiedy nadkole potrąciło kierownicę roweru i zepchnęło go do głębokiego rowu biegnącego wzdłuż drogi. Flora spadła z siodełka i leżała obok biednej Betty.

Z trudem podźwignęła się z ziemi i uklękła w samą porę, by dostrzec samochód znikający za zakrętem na szczycie wzgórza. Wjechał w nią celowo? Czyżby to była kolejna próba ukrócenia jej śledztwa? Za kierownicą siedziała kobieta i Florze przez chwilę się zdawało, że to Sylvia. Wiedziała, dokąd wybiera się Flora, od niej samej – wspomniała jej o tym podczas wizyty na Morwowym Dukcie. Czyżby Sylvia Russell również chciała jej śmierci? W końcu do głosu doszedł zdrowy rozsądek. Nonsens. Z tego, co wiedziała Flora, Sylvia nie miała prawa jazdy, a nawet gdyby miała, to skąd by wzięła auto?

Chwyciła się kępy długiej trawy rosnącej na poboczu, podźwignęła się z kolan i spróbowała podnieść Betty, by wciągnąć ją z powrotem na drogę. Przednie koło roweru utknęło jednak w gęstym błocie i było mocno wygięte. Szarpała za kierownicę, siodełko, a nawet koszyk – bezskutecznie. Nie mogła zostawić roweru na pastwę losu, za dużo dla niej znaczył. Jednak próby uwolnienia go na nic się zdawały. Flora poczuła, że jest roztrzęsiona i słaba. Bolały ją zębra, a gdy spojrzała na podartą spódnicę, zauważyła, że nogi ma posiniaczone i w kilku miejscach pokaleczone.

Na chwilę przestała się szamotać, by złapać oddech i odzyskać siły, których jej brakowało, i wtedy do jej uszu dobiegł warkot silnika. Zamarła. Czyżby samochód wracał i kierowca zamierzał ją wykończyć?

Rozdział 19

Flora rozpoznała odgłos silnika, zanim zobaczyła auto. Austin wydawał specyficzny dźwięk. Kilka sekund później Jack zjechał na pobocze, z impetem otworzył drzwiczki samochodu i niemal z niego wypadł.

– Flora! Co się stało?

Spojrzała na samochód ponad krawędzią rowu. Pięknej Helen nie było – widocznie Jack zostawił ją w Overlay House. Stał przy rowie i wyciągał do niej rękę.

– Chwyć mnie, zaraz cię stamtąd wyciągnę.

– Nie mogę – odparła. – Muszę wydobyć Betty. – Zirytowała się, słysząc, że głos jej drży.

– Rozumiem, ale wyciągnijmy najpierw ciebie. Dalej, złap mnie za rękę.

Niechętnie go posłuchała i z jego pomocą wspięła się po stromej ścianie dołu na drogę. Jack, nie wypuszczając jej dłoni, zatrzymał ją na odległość ręki i wbił w nią surowe spojrzenie.

– Co ty wyprawiasz?! – Zmierzył ją z góry na dół.

– Ktoś mnie zepchnął z drogi, kolejny raz. Jak widać, mam pecha. – Siła się na beztronski ton, bezskutecznie. Podobna rzecz przydarzyła jej się zeszłej jesieni, jednak tamten wypadek był zdecydowanie mniej niebezpieczny.

– Twoje nogi, ręce! I dlaczego tak się obejmujesz?

– Bolał mnie żebra – przyznała.

– Musisz jechać do lekarza. Później zgłosimy sprawę na policję. Muszą odnaleźć tego pirata.

– Nie! – zaprotestowała z całą stanowczością, na jaką starczyło jej sił. – Nie chcę mieszać do tego policji i nie chcę lekarza. Muszę tylko usiąść. Ale Betty...

– Zawiozę cię do domu, stamtąd zadzwonimy po Michaela. Przywiezie rower swoją furgonetką i może zdoła go naprawić. – Jack zajrzał do rowu. – Naprawa jest potrzebna.

Flora nie miała siły się sprzeczać. Czula, że lada moment nogi odmówią jej posłuszeństwa, więc pozwoliła posadzić się w fotelu pasażera i odwieźć do domu. Z zakłopotaniem przyjęła to, że Jack wziął sprawy w swoje ręce, znalazł klucz do jej drzwi, zadzwonił do Michaela, zdezynfekował jej skaleczenia, a na koniec zaparzył duży dzbanek mocnej herbaty.

Po wypiciu dwóch kubków bardzo słodkiego napoju Flora poczuła się nieco lepiej, ale nie miała ochoty na przesłuchanie Jacka. Kiedy zapytał ją, co robiła na Paprociowym Wzgórzu, odpowiedziała obcesowo.

– Jechałam na rowerze.

– Dla sportu?

– Można tak powiedzieć.

W leśniczówce przez chwilę chciała mieć go przy sobie, ta chwila była jednak ulotna. Teraz nie zamierzała się zwierzać ze swoich poczynań. Śledztwo prowadziła samodzielnie i tak miało zostać.

Wypiła ostatni łyk herbaty i z trudem wstała.

– Jestem spóźniona. Powinnam była otworzyć księgarnię przed godziną. Muszę iść.

Jack odsunął mankiet i spojrzał na zegarek.

– Jest późno, ale raczej nie wrócisz już do księgarni?

– Prowadzę interes, nie zapominaj – oznajmiła wyniośle, powstrzymując się przed dodaniem: „w odróżnieniu od panny Milsom”.

Zastanawiała się, co Helen Milsom porabia w Overlay House. Wybrała się już do miasteczka? Jeśli tak, co sądzi o Abbeymead? Będzie musiała przywyknąć do życia zupełnie innego od tego, jakie wiodła

w Nowym Jorku. Dom, w którym przyjdzie jej mieszkać, jest niezbyt wygodny – ta myśl ucieszyła Florę.

Włożyła płaszcz, a Jack przyglądał jej się z pochmurną miną.

– Dziękuję za pomoc. – Liczyła na to, że oficjalny ton go zniechęci.

– Pozwól przynajmniej, że cię podwiozę. – Chciała zaprotestować, ale dodał pośpiesznie: – Nie wglupiaj się, Floro. Ledwie trzymasz się na nogach. Poza tym chcę z tobą porozmawiać.

Nie miała ochoty na rozmowę. Wolałaby zapomnieć o Jacku Carringtonie i jego skomplikowanym życiu uczuciowym, ale nie chciała wyjść na prostaczkę ani sprawiać wrażenia, że wielce się przejmuje całą tą sytuacją.

Na pewno jej powie o swoich planach, była tego pewna, a nie chciała ich znać. Po chwili namysłu uznała jednak, że lepiej mieć to za sobą. Wtedy będzie mogła pójść własną drogą i zapomnieć, że kiedykolwiek miała „wspólnika”.

Zaparkował tuż przed All’s Well i podszedł, żeby pomóc jej wysiąść, ale Flora jakoś zdołała wydostać się z fotela i stała wyprostowana. Nogi miała jak z ołowiu, skaleczenia ją piekły, a żebra przeraźliwie bolały. Zachowywała się głupio, lecz w grę wchodziła duma – nie miała zamiaru pokazać Jackowi, jak bardzo jest roztrzęsiona.

Wszedł za nią do księgarni, zdjął kapelusz i stanął przy ladzie, wyraźnie zakłopotany.

– Słucham. Podobno chciałeś ze mną porozmawiać. – Jej ton był nieustępliwy.

– Żeby nie było niedomówień. – Gniótł kapelusz w dłoniach.

– Tak?

– Wracalem z Brighton, kiedy cię zobaczyłem – zaczął. – Z dworca, ściśle mówiąc. Odwiozłem Helen.

– I?

– Pojechała porannym pociągiem do Bournemouth. Jej babcia przebywa w tamtejszym domu opieki, chciała ją odwiedzić.

– Rozumiem. A kiedy wraca? – Nie chciała wiedzieć, ale dzięki temu pytaniu zdołała ukryć złość, jaką nadal czuła.

Jack oparł się o ladę.

– Nie wraca.

Flora wzięła głęboki oddech.

– Nie wraca do Abbeymead? – Nie była pewna, czy się nie przesłyszała. W końcu ją olśniło. – Więc wyjeżdżasz?

Pokręcił głową.

– Zostaję tutaj.

– Nie pogodziłeś się z nią? – spytała Flora po chwili milczenia.

– A dlaczego uważasz, że miałbym się pogodzić? Nie ma czego naprawiać. Wiedziałem o tym od chwili, kiedy ją zobaczyłem.

– Ona też to wiedziała? – odważyła się spytać Flora, ciesząc się z tego, co usłyszała, choć zdawała sobie sprawę, że nie powinna.

Jack uśmiechnął się krzywo.

– Powiedzmy, że potrzebowała kilku dni, żeby zrozumieć, że życie popłynęło dalej, a ja z nim.

Florze krążyły po głowie setki pytań, lecz odpuściła. W swoim czasie się dowie, co Jack naprawdę czuje.

– Masz ochotę na kanapkę? – rzuciła przyziemne pytanie. – Wypiłam dwa kubki herbaty, ale nic nie jadłam.

– Ja też nie. Mam skoczyć do Nook?

– Dobry pomysł. – Po raz pierwszy od kilku dni czuła, że jej uśmiech jest szczery.

Jack wrócił po kilku minutach, wysunął stołek, który Flora trzymała pod stołem, i usiadł. O tej porze dnia nie było ruchu, więc spokojnie zajadali kanapki z serem i piklami.

– Gdzie byłaś? – spytał Jack, wycierając dłonie z ostatnich okruszków.

Znów byli współnikami. Zamierzała mu powiedzieć.

– Najpierw pojechałam do Teda Russella. Pewnie nie wiesz, biednego Teda zabrali do szpitala. Sylvia czekała na karetkę, kiedy się u nich zjawiłam. Lekarz podejrzewa, że miał atak serca.

Jack cmoknął cicho.

– Pewnie z powodu Polly?

– Też, ale stało się coś jeszcze. Russellowie mieli włamanie. O tym także nie słyszałeś.

Pokręcił głową.

– Do Overlay wiadomości tak szybko nie dochodzą. Włamanie? Co skradziono?

– Nic, ale przeszukano cały dom. Wywrócono go do góry nogami. – Jack uniósł brwi, a Flora dodała: – Wiem, że ktoś czegoś szukał.

– Frank Foster – rzucił natychmiast Jack.

– Ja też tak uważam. On czegoś szuka, najpierw w Rose Court, teraz w domu Teda. Ale czego?

– Być może w pewnej kwestii cię oświecę, przynajmniej trochę. – Przesunął się na stołku. Flora wiedziała, że nie jest to najwygodniejsze miejsce do siedzenia. – Wiesz, że nie czytuję gazet. Helen przywiozła jedną i zgadnij, na co natrafiłem, w samym środku?

– Na reklamę szamponu – powiedziała cierpko.

Jack zignorował uwagę.

– Na zdjęciu sprzed paru lat jest kilku mężczyzn. Obecnie czekają na proces w sprawie o pranie brudnych pieniędzy. Jak myślisz, kto znajduje się w tle na tym zdjęciu?

– Frank!

– W istocie. Frank. Może i ma klub na West Endzie, ale zadaje się z szemranym towarzystwem.

– Pewnie właśnie dlatego, że ma klub na West Endzie. Więc czego mógł szukać?

– To nadal zagadka. Musi chodzić o coś, co znajdowało się w rękach Polly i domyślałam się, że wiąże Fostera z tymi facetami.

– Ale czy z tego powodu zabiłby Polly?

– Kto wie? Żeby odpowiedzieć na to pytanie, musimy odkryć, czego szuka.

Flora otworzyła kasę, zastanawiając się nad tym, co powiedział Jack.

– Fotografia to ciekawy trop, ale chyba za bardzo uczepiliśmy się Fostera. Obsesja na punkcie Polly, włamanie i kontakty z przestępcami niekoniecznie muszą oznaczać, że dopuścił się morderstwa. Równie dobrze Polly mógł zabić ktoś inny.

– Nie odpuściłaś Evelyn Barnes?

– Była w poniedziałek w Brighton. A gdzie był Harry? Może tamtego ranka zawiózł Evelyn do miasta i umówił się z Polly na molo, kiedy jego żona była u fryzjera.

– Dlaczego miałby zabić Polly? Nie przychodzi mi do głowy żaden powód – zaprotestował Jack.

– Mógł go mieć. Jeżeli na przykład powiedział Polly, że ma się wyprowadzić?

– Przecież i tak się wyprowadzała. Wracała do Abbeymead, żeby uciec przed Frankiem Fosterem.

– Ale kiedy Frank zniknąłby z pola widzenia, a w końcu tak by się stało, na pewno zamierzała wrócić do Brighton. A jeśli Harry powiedział jej, że nie może? A nawet, że on nie może się już z nią spotykać ani płacić za jej karierę, jak obiecał, bo inaczej żona wyrzuci go z domu? Polly marzyła o tym, żeby zostać modelką. To marzenie było dla niej wszystkim, Jack, więc zobaczyłaby, że bezpowrotnie traci szansę na jego spełnienie. A jeśli uczepiła się Harry'ego i zagroziła, że powie wszystkim, co ich łączyło?

– Wszyscy wiedzieli.

- Jedynie się domyślali. Polly mogła zagrozić, że będzie o tym rozpowiadać na lewo i prawo, ludzie by jej uwierzyli. Gdyby wyszło na jaw, że Harry Barnes utrzymywał kochankę za pieniądze żony, Evelyn nie zawahałaby się ani chwili. Harry z miejsca wyleciałby za drzwi Pelham Lodge. Mógł mieć świadomość dużego ryzyka, a to pchnęło go do morderstwa.

- Dobrze, Harry'ego możesz wciągnąć na listę podejrzanych.

- Raymonda Parsonsa też trzeba na nią wpisać. Między tą dwójką coś było, co skończyło się spektakularnie. Widzieliśmy na własne oczy.

Jack siedział i patrzył na Florę przez chwilę, aż w końcu wyciągnął dłoń i dotknął jej ręki.

- Już to mówiłem, ale chcę powtórzyć. Musisz być ostrożna. Oboje musimy być ostrożni. Każda z tych osób może być niebezpieczna. Godzinę temu wylądowałaś w rowie, ranna. Nadal jesteś ranna. Mówisz, że ktoś cię zepchnął z drogi, ale jeśli to nie był wypadek spowodowany czyjąś brawurową jazdą, ale ktoś potrącił cię celowo? Ta sama osoba, która zepchnęła cię z mola.

Taka sama myśl zaświtała w głowie Flory po wypadku, lecz powoli zaczynała ją lekceważyć.

- I czyja wyobraźnia teraz szaleje? - rzuciła beztrąsko.

Jack rozłożył ręce.

- Niech ci będzie, ale mógłbym się z tobą założyć, że gdybym zjawił się w tym miejscu kilka minut wcześniej, byłbym świadkiem celowego potrącenia. Rozpoznałaś ten samochód? Widziałaś kierowcę?

- To się działo bardzo szybko. Auto dosłownie śmignęło mi przed oczami, ale... za kierownicą widziałam kobietę - przyznała.

- Kobietę? - Jack był wyraźnie zaskoczony.

- A więc zmieniasz zdanie? Kobieta nie potrąciłaby nikogo z rozmysłem? Możliwe, że bardzo się mylisz. Może przestaniemy snuć domysły i po prostu znajdziemy tę osobę, mężczyznę lub kobietę? Kogoś, kto ma powody, by posunąć się do morderstwa. Kogoś, kto żyje wśród nas.

Rozdział 20

Następnego dnia Flora zamknęła drzwi All's Well o dwunastej i podeszła do Jacka, który zaparkował nieopodal przy głównej ulicy.

– Będziemy musieli odpuścić obiad – ostrzegła, siadając ostrożnie na miejscu pasażera. Nadal była obolała, ale zawzięcie starała się ignorować ten dyskomfort. Jack chyba wyczuł sugestię, by nie pytać jej, jak się czuje.

– W klubie golfowym na pewno jest bar. Możliwe, że mają nawet kanapki z szynką – zażartował.

Flora zauważyła, że Jack wygląda tego dnia młodziej, zmarszczki na jego twarzy wydawały się mniej głębokie, a szare oczy – ożywione. Wyglądał tak, jakby pozbył się ciężaru, który przez długi czas nieświadomie dźwigał.

– Nie jestem pewna, czy bar serwuje jedzenie. – Zastanawiała się przez chwilę. – Właściwie nawet nie jestem pewna, czy wpuszczają tam osoby, które nie są członkami klubu. Goście prawdopodobnie muszą mieć zaproszenie.

– W takim razie trzeba się nastawić na to, że nas wyrzucą.

– Jeśli będzie od nas biła pewność siebie, na pewno nikt nas nie zatrzyma. Pójdziemy prosto do baru, znajdziemy Evelyn i będziemy udawać, że jesteśmy jej gośćmi.

– O ile siedzi przy barze – zauważył ponuro Jack. – Bardziej niż prawdopodobne, że jest daleko, przy bunkrze.

– Widzę, że znasz się na golfie.

– Mniej więcej tak jak ty – odparł.

Flora zostawiła Jacka, by zaparkował, a sama ruszyła w stronę wejścia, ale tuż przed schodami prowadzącymi do szklanych drzwi zatrzymała się przy samochodzie zaparkowanym niezdarnie na dwóch miejscach. Przyjrzała mu się i zauważyła głębokie wgniecenie na jednym z nadkoli i rysy na drzwiach od strony kierowcy.

– Jack – zawołała. – Zgadnij, co znalazłam.

– Samochód. – Podszedł do niej. – I to na parkingu. Jest o czym myśleć.

– Mówię poważnie! Auto ma spore wgniecenie i mocne zadrapania z jednej strony.

Jak pochylił się, żeby się przyjrzeć.

– Myślisz, że to może być...

– Bez dwóch zdań. A więc tą osobą, która mało mnie nie zabiła, jest członek klubu golfowego!

– Może to zbieg okoliczności. Wypadki to nic niezwykłego.

Flora pokręciła głową.

– Samochód był ciemnozielony, taki jak ten. To byłby zbyt duży zbieg okoliczności.

Jack odgarnął kosmyk włosów z czoła i się skrzywił.

– Nawet jeśli rzeczywiście to ten samochód, nie dowiemy się, do kogo należy. Musielibyśmy poprosić osobę odpowiedzialną za to miejsce o listę numerów rejestracyjnych, a wtedy zostalibyśmy uznani za intruzów. Chyba jesteśmy na przegranej pozycji.

– Będziemy musieli mieć oczy szeroko otwarte.

Baru nie trzeba było szukać – szybki rzut oka na dużą przestrzeń po prawej stronie od wejścia powiedział Florze, że Evelyn w nim nie ma, za to drinki serwował Raymond Parsons. Flora od razu do niego podeszła.

– Dzień dobry. – Dostrzegła przerażenie na jego twarzy. Skąd taka reakcja? – Szukam pani Barnes. Jest dziś w klubie?

Wyraz twarzy Raymonda stał się jeszcze bardziej niepewny.

– Nie sędzę – zaczął, ale do rozmowy wtrącił się członek klubu, pijący piwo obok nich.

– Jest na pewno. Widziałem, jak wychodziła godzinę temu. Jest z gromadą kobiet.

– Na polu golfowym?

– A niby gdzie? – Mężczyzna obrzucił Florę pełnym politowania spojrzeniem.

Podziękowała mu, choć nie miała na to ochoty, i odwróciła się, by pożegnać się z Raymondem, lecz zdążył zniknąć jej z oczu.

Jack dogonił Florę przy wejściu dla graczy, ale zanim się odezwał, przekazała mu złe wieści.

– Miałeś rację co do bunkra. Czekają nas spacer. Chodźmy od razu, zanim ktoś nas zauważy.

Jack wcisnął kapelusz na głowę i ruszył za Florą. Najsensowniej byłoby zacząć od końca pola i przemieszczać się do początku.

Flora, idąca dwa kroki przed nim, pokiwała głową.

– Facet przy barze powiedział, że Evelyn jest na torze od godziny.

– Ile czasu zajmuje jedno przejście przez pole? – spytał Jack stanowczym tonem.

– Nie mam pojęcia. W życiu nie miałam w ręce kija golfowego.

– Floro Steele, to jedna z niewielu rozsądnych rzeczy z twojego życia, o jakich wiem. W porządku, pani detektyw, ruszajmy.

Na szczęście jak na początek lutego na dworze było znośnie. Trochę szaro, trochę przygnębiająco, ale nie padało, a silne wiatry, które niedawno przetoczyły się przez wybrzeże Sussex, wyraźnie osłabły. Flora cieszyła się ze spaceru na świeżym powietrzu i w duchu przyznała, że cieszyła się także z tego, że znów ma przy sobie Jacka.

– Całkiem przyjemna przechadzka – stwierdziła – pod warunkiem że nie trzeba nosić kijów.

Jak okiem sięgnąć, rozciągała się przed nimi łąka nieskazitelnej trawy, poprzerywana jedynie gdzieś tam ciasnymi kępami drzew i osobliwą plamą żółtawego piasku. Flora dostrzegła w oddali niewielkie jezioro.

– Albo jeśli nie masz nic przeciwko temu, że oberwiesz w głowę piłeczką golfową – mruknął Jack. – O nie! – Przystanął.

– Co się stało?

– W naszą stronę idzie Alan Ridley. Będzie chciał pogadać, na pewno spyta, co tu robię.

– Wykaż się kreatywnością – poradziła Flora. – Krótko mówiąc: kłam.

– Jack, nie wiedziałem, że należysz do klubu – rzucił Ridley, gdy znalazł się przy nich. – Panna... Steele, prawda? Przyszła pani jako gość Jacka? Dobry pomysł. Pani również może się zapisać. Świetna gra. Ale dziś chyba nie gracie? – dokończył zdziwionym tonem, mierząc ich wzrokiem, jakby próbował wypatrzyć, gdzie ukrywają swoje kije.

Skoro nie grają, to co tu robią? Flora usiłowała wymyślić na poczekaniu jakieś wyjaśnienie na wypadek, gdyby Jacka zawiodła wyobraźnia. Przekazał inspektorowi listę podejrzanych, na której z pewnością znajdowało się nazwisko Barnes. Przyznanie się do tego, że przyszli porozmawiać z Evelyn, zaalarmowałyby Ridleya – zorientowałby się, że kontynuują śledztwo, które im odradził.

– Zastanawiam się nad zapisaniem – rzucił szybko Jack. Flora dyskretnie poklepała go po plecach. – Stwierdziłem, że warto się rozejrzeć, Flora też chciała zobaczyć klub.

– A pan, inspektorze – włączyła się do rozmowy Flora – jest tu służbowo? Spojrzała na wózek golfowy policjanta, licząc na to, że wytrąci go z równowagi. – Znaleźliście w dołku zwłoki?

Ridley parsknął wymuszonym śmiechem.

- Skąd. Obawiam się, że wagaruję. W końcu od tego jest weekend. Zbieram siły na nadchodzący tydzień.

- Czy w pańskim tygodniu jest miejsce na dochodzenie w sprawie Polly Dakers?

Jack dał Florze ostrego kuksańca, ale nie okazała skruchy.

- Przejrzałem to, co mi dałeś, Jack - powiedział inspektor. - W niczym mi nie pomoże. Tylko jedno nazwisko z twojej listy jest interesujące, ale nie mogę tknąć faceta. Pracuje dla londyńskiej policji. Jeśli chodzi o pannę Dakers, przykro mi z powodu tej młodej kobiety, ale niestety jej śmierć była tragicznym wypadkiem. Zaś co do pani przygody - uśmiechnął się do Flory - proszę posłuchać mojej rady i unikać molo. Wymaga pilnego remontu, ale lokalne władze ze wszystkim się ociągają. - Pokręcił głową.

Partner Alana Ridleya zaczął się niecierpliwić i spacerował w tę i z powrotem, od czasu do czasu przytupując, jakby chciał się rozgrzać, i wymachując kijem w przód i w tył.

- Muszę lecieć - oznajmił inspektor, widząc rosnącą irytację przyjaciela. - Byłoby świetnie, gdybyś dołączył do Lexington. Moglibyśmy zagrać, Jack, jak tylko nabierzesz prędkości.

- Jak długo to potrwa? - zapytała rozszoszczona Flora, gdy pożegnali się i ruszyli dalej.

- Nabieranie prędkości czy dołączenie do klubu? Jedno i drugie może trwać bardzo długo.

- Dobrze. Nie wolno ci dołączać do żadnego klubu, którego członkiem jest ten człowiek. Słyszałeś, co powiedział? Moja przygoda!

- Nie przejmuj się. Wracając do naszych spraw, rozpoznasz tę całą Barnes, jak ją zobaczysz?

- Oficjalnie jej nie poznałam - przyznała Flora - ale spotkałam ją w miasteczku kilka razy, a z tego, co widzę, w golfa nie gra zbyt wiele kobiet.

- Ciekawe dlaczego? - Na twarzy Jacka pojawił się szeroki uśmiech.

Kiedy pokonali jedną trzecią drogi powrotnej przez pole golfowe, natknęli się na pierwszą i jedyną grupę kobiet.

- To ona - powiedziała podekscytowana Flora.

- Oddaje strzał, niezręczna sytuacja. Nie możemy jej przeszkadzać.

- Możemy poprosić o rozmowę, jak skończy grać.

- To może potrwać.

- Myślisz o obiedzie - rzuciła.

- Chyba nic dziwnego, że myślę o obiedzie. Powinniśmy byli wpaść do Nook, zanim się tu wybraliśmy.

- Ale nie wpadliśmy, więc zapomnij na chwilę o jedzeniu i skup się na Evelyn - powiedziała Flora, gdy podeszli do grupy kobiet przygotowujących się do przejścia do kolejnego dołka.

- Pani Barnes?

Postawna kobieta, która uderzała jako ostatnia, odwróciła się natychmiast. Miała zręczne dłonie i surową twarz.

- Słucham? - Surowa twarz nie wyglądała na zadowoloną z tego, że ktoś przeszkadza w grze.

- Flora Steele.

- Tak, wiem. Z księgarni w miasteczku.

- Zgadza się. A to jest Jack Carrington, jest pisarzem.

Evelyn nie wyglądała na zbyt zainteresowaną tą informacją.

- Czy moglibyśmy z panią porozmawiać, kiedy skończy pani grać?

- Na jaki niby temat?

- To prywatna sprawa. Chodzi o Polly Dakers.

Słowa te wywołały wulkaniczny efekt.

- Nie mam nic do powiedzenia - rzuciła Evelyn i odwróciła się do nich tyłem.

- Chcemy pani pomóc - odezwała się błagalnie Flora.

Kobieta ją zignorowała.

– Sprawa wygląda tak – ciągnęła Flora, improwizując na całego. – Pan Carrington ma przyjaciela w lokalnej gazecie, sam był kiedyś dziennikarzem, to znaczy pan Carrington, i dowiedział się, że gazeta przygotowuje materiał na temat Polly. Dobrze zapowiadająca się modelka, odeszła zbyt wcześnie, tego rodzaju rzeczy. Taka nota upamiętniająca. Zamierzają opublikować szczegóły... które mogą się pani nie spodobać. Kiedy usłyszeliśmy, co planują, uznaliśmy, że to strasznie niesprawiedliwe wobec pani. Gdybyśmy znali prawdziwą historię, Jack mógłby porozmawiać z przyjacielem i dopilnować, żeby informacje przedstawiono zgodnie z prawdą.

Jack zdążył zdjąć fedorę i wachlował nią twarz. Flora przypuszczała, że jest zakłopotany.

Evelyn zmrużyła oczy. Słowa Flory zapewne wydały jej się niedorzeczne, a jednak może pomyślała, że jeśli w lokalnej gazecie miał się pojawić krzywdzący artykuł, to lepiej porozmawiać z tymi frustratami? Oczami wyobraźni Flora widziała obracające się w głowie kobiety trybiki, jej gorączkowe kalkulacje.

– Gramy, Evie, czy siadamy do herbatki? – spytała jedna z kobiet z grupy.

– Do zobaczenia za parę chwil – niemal syknęła Evelyn. – Na parkingu.

.

Evelyn zjawiła się dopiero po godzinie, a Jack do tego czasu kilkakrotnie groził, że pójdzie szukać kanapek oraz że własnoręcznie udusi Florę, jeśli ośmieli się wplątywać go w swoje kolejne kłamstwa.

– Co mają państwo do powiedzenia? – zapytała Evelyn z wyraźną podejrzliwością.

Flora odchrząknęła i odetchnęła głęboko.

– Wygląda na to, że lokalny dziennikarz, który pisuje felietony, pocztą pantoflową jakiś czas temu dowiedział się, że pani mąż zamierza złożyć pozew o rozwód... albo już to zrobił, przed śmiercią panny Dakers. Dziennikarz wywnioskował, że pan Barnes chciał się ponownie ożenić.

– Co takiego?!

– Chwytny temat, zwłaszcza teraz, po tym jak dziewczyna, którą pan Barnes zamierzał pojąć za żonę, zmarła w tragicznych okolicznościach. Powiedziałam jednak Jackowi, że wydaje mi się to mało prawdopodobne.

– Mało prawdopodobne! Ślub z tą małą dziwką! Mogłaby sobie pomarzyć! Gdyby jeszcze żyła.

– Więc pani małżeństwo nie jest zagrożone?

– Moje małżeństwo jest skończone.

Oszołomiona tym bezceremonialnym oświadczeniem Flora wyjąkała:

– A więc plotka o rozwodzie nie była fałszywa? Gazeta nie podała by nieprawdziwych informacji, gdyby opublikowała tę historię?

– Jeśli opublikują coś takiego, podam ich do sądu.

– Ale...

– Posłuchaj, dziewczynko, do rozwodu na pewno dojdzie z jedną zasadniczą różnicą. To ja składam papiery. Harry jest głupcem i był nim zawsze. – Evelyn parsknęła zduszonym śmiechem. – Zdaje mu się, że z młodymi dziewczynami wygląda na młodzieniaszka. Pozwalałam mu się bawić, ale to wydawanie moich pieniędzy na wynajem drogiego mieszkania dla tej małej ladacznicy... Niedługo się okaże, czy dziewczyny będą za nim szaleć, gdy będzie splukany.

– Powiedziała to pani Polly? Wspomniała dziennikarzowi o pani wizycie, kiedy do niej zadzwonił, i on prawdopodobnie wspomni o tym w swoim artykule.

– Czy jej powiedziałam? Owszem. Prosto w twarz. To dlatego skoczyła, prawda? Nie mogła znieść myśli, że utknęła przy Harrym, który lada moment zostanie goły i wesoły.

– Myśli pani, że Polly popełniła samobójstwo?

– To chyba oczywiste? Wszystkie jej plany legły w gruzach. Mój Boże, naprawdę wierzyła w to, że Harry się ze mną rozwiedzie i poślubi ją? Może i jest głupcem, ale wie, która ręka go karmi. A raczej wiedział. Teraz będzie musiał poszukać sobie innej hojnej ręki.

– A co pani może powiedzieć o Polly?

– Baba z wozu, koniom lżej – odparła Evelyn szorstko. – Pijawka. Byłam w Brighton tego samego ranka. Tego, kiedy umarła. U fryzjera, później w salonie piękności, a potem w Hanningtons po nowy strój. A biedna mała Polly przez cały ten czas pływała pod Palace Pier.

Jeśli Evelyn Barnes mówiła prawdę, choć była kobietą odrażającą, należało ją wykluczyć z grona podejrzanych.

– Od kogo dowiedziała się pani o mieszkaniu w Rose Court? – To pytanie niewiele miało wspólnego z wymyśloną przez Florę historią, chciała jednak znać odpowiedź.

Evelyn wydawała się rozluźniona, jakby dziesięciominutowa tyrada wygłoszona do ludzi, których nie znała, poprawiła jej humor.

– Agent nieruchomości – powiedziała. – Nie do wiary, prawda? Zadzwoił do mnie, żeby zapytać o przedłużenie umowy najmu! Harry podał mu nie tylko swoje prawdziwe imię i nazwisko, ale także domowy numer telefonu. Jak już mówiłam, to idiota. – Zarzuciła sobie na ramię torbę z kijami. – Niech pan dopilnuje, żeby ten znajomy dziennikarz napisał prawdę – zwróciła się do Jacka. – To ja wyrzuciłam mojego męża. To on został z niczym.

– Urocza dama – skwitował Jack. – Do tego... niebezpieczna.

Evelyn Barnes wsiadła do samochodu z wgnieceniem, które oglądali wcześniej.

– To była ona – powiedziała Flora z namysłem. – Widocznie wracała wtedy do Pelham Lodge.

– I postanowiła zrobić z ciebie miazgę. Cholera, gdzieś zgubiłem kapelusz.

– Pewnie wtedy, jak się wachlowałeś.

– Musiałem ukryć rumieńce. W życiu nie słyszałem tak absurdalnej historii.

Flora zrobiła szelmowską minę.

– Zadziałała, prawda? Evelyn w nią uwierzyła.

– Nie jestem pewien. Jest na to za bystra, ale wygląda mi na kobietę, która wszystko lubi mieć pod kontrolą i każdy pożar gasi w załączku – uśmiechnął się Jack. – Jak wrócimy do miasteczka, przypomnij mi, żebyś skontaktował się z moim mitycznym przyjacielem dziennikarzem i ostrzegł go, żeby niczego nie publikował! Ale najpierw muszę uratować fedorę. Jest zbyt cenna, żeby ją stracić.

– Nie mów, że wracamy na pole golfowe – jęknęła Flora. Nowe buty kupione pod wpływem impulsu podczas ostatniej wyprawy do Hove, na którą wybrała się z Violet, mocno ją uwierały.

– Obawiam się, że tak.

Rozdział 21

Kapelusz Jacka znaleźli przy czternastym dołku. Wyglądał dość nieszczęśliwie – musiał wpaść pod koła wózka jakiegoś golfisty i został wgnieciony w miękką murawę. Kiedy Jack ostrożnie włożył fedorę na głowę, wilgotne i ubłocone filcowe rondo opadło z jednej strony.

– Trochę się zmienił – zauważyła Flora, przyglądając się Jackowi. – Teraz kojarzy się raczej z Sussex niż z Meksykiem.

– Fedora nie ma z Meksykiem nic wspólnego. Nazwa pochodzi z francuskiej sztuki teatralnej.

– Skąd wiesz takie rzeczy?

– Wrodzona błyskotliwość, dziwię się, że jej nie zauważyłaś. Chwilowo zagłuszona przez wrodzony apetyt. Wracajmy do miasteczka, trzeba coś zjeść.

Po drodze do wyjścia znów musieli minąć bar.

– Raymond wrócił – zauważyła Flora, zerkając do sali z otwartym przejściem. – Muszę z nim porozmawiać. Daj mi kilka minut – poprosiła błagalnym tonem, słysząc westchnienie Jacka.

– Maksymalnie pięć, skoro nie mam wyjścia.

Flora nie zdołała jednak wykorzystać nawet tych pięciu minut. Gdy szła w stronę baru, w odległości kilku kroków zmaterializował się przed nią Harry Barnes. Flora stanęła jak wryta.

– Widziała ją pani? – Jego twarz wykrzywił grymas tworzący na niej siatkę zmarszczek i bruzd, a głos był rozgorączkowany. – Ktoś mi powiedział, że pani z nią rozmawiała.

– Chodzi o pańską żonę? – Flora udawała, że zgaduje.

– No tak. Oczywiście, że o żonę, o kogo by innego?

– Pani Barnes wyjechała jakiś czas temu. Pewnie zastanie ją pan w domu – poinformowała Flora spokojnym tonem, chcąc nieco rozładować napięcie.

Jej słowa wywołały odwrotny efekt.

– W domu? W jakim domu?! – Obwisłe policzki Barnes'a się trzęsły, a wargi ledwie było widać na nalanej twarzy.

Wyglądało na to, że Evelyn rzeczywiście wyrzuciła męża za drzwi.

– Przykro mi, że jest pan zdenerwowany, ale chyba nie jestem w stanie panu pomóc. – W jej głosie było słychać współczucie. Zachował się źle, głupio, lecz sprawiał wrażenie tak niezdarne i zrozpaczonego, w dodatku rozpaczliwie nieatrakcyjnego, że zrobiło jej się go żal.

– Nikt nie jest w stanie mi pomóc. – Spuścił wzrok i wbił go w swój okazały brzuch. W końcu podniósł głowę. – Polly to zrobiła.

– Słucham? – Czyżby on też wierzył, że dziewczyna skoczyła z molo, żeby się zabić?

– Wysłała to. – Poszperała w wewnętrznej kieszeni kurtki i wyciągnęła luźną kartkę. – List. Ostrzegła mnie, że jeśli nie zapłacę, o wszystkim powie Evie.

– Szantażowała pana? – Zdumiona Flora zerknęła na Jacka, który podszedł do nich i stanął obok niej. – Myśli pan, że Polly pana szantażowała?

– A któż by inny! Ciągle jej było mało. Chciwa suka! Mnie miała gdzieś, interesowały ją tylko pieniądze. Zgarbił się i stał z listem zwisającym z dłoni.

– Wydawałem na nią majątek, ale nigdy nie miała dość. Ubrania, biżuteria, to cholerne mieszkanie. Aż w końcu dostałem list. – Ponownie pomachał kartką. – Z żądaniem pieniędzy, jakich nie miałem. Jakich

niegdy bym nie zebrał. Usiłowałem coś zorganizować, ale nie zdążyłem. Napisała do Evie. A może zadzwoniła. Naopowiadała jej kłamstw, nie wiem dokładnie jakich.

– Ma pan jakiś dowód, że zrobiła to Polly?

– Nie, ale to na pewno ona, inaczej Evie nie dowiedziałyby się o mieszkaniu. A ja nie byłbym bezdomnym pięćdziesięcioletkiem, który nocuje u kumpla na kanapie.

Flora zastanawiała się, czy wspomnieć o agencji nieruchomości, który zadzwonił do Evelyn Barnes, ale uznała, że mogłaby dolać oliwy do ognia i tak już płonącego. Postanowiła więc, że spróbuje oczyścić Polly z zarzutów.

– Pamięta pan, kiedy przyszedł list z szantażem?

– Dzień po tej stypie, na którą zaciągnęła mnie Pol. A właściwie co za różnica? – warknął ze złością.

– Jeśli tak, to pańska żona wiedziała, gdzie mieszka Polly, zanim dostał pan list z pogrozkami. Sylvia Russell powiedziała nam, że pani Barnes rozmawiała z Polly w mieszkaniu Rose Court tydzień przed jej śmiercią, czyli kilka dni przed tym, jak otrzymał pan list. Polly nie napisała do pańskiej żony ani do niej nie zadzwoniła, a jeśli nawet, to pani Barnes wiedziała o wszystkim już wcześniej.

Wydawało się, że mózg Harry'ego eksploduje od intensywnego wysiłku, jaki wkładał, żeby coś z tego zrozumieć.

– Chce pani powiedzieć, że to ważne, że ten list przyszedł akurat wtedy? Dwa dni przed śmiercią Polly?

– A jeszcze ważniejsze jest to, że dostał go pan dobry tydzień po tym, jak pańska żona odwiedziła Polly w Brighton. Nie wiem, kto go wysłał, ale na pewno nie zrobiła tego Polly. Jaki sens miałyby szantażowanie pana wyjawieniem czegoś, o czym pańska żona już wiedziała?

– Skoro nie Polly, to kto? – spytał kategorycznie, a jego twarz oblał gniewny, czerwony rumieniec. – Dorwę tego kogoś. Zapłaci mi za to. Zrujnował mi życie. Zrujnował, słyszą państwo?

– Słyszymy – odparł cicho Jack. – My i cały bar. Przykro mi, ale krzykiem nic pan nie zmieni.

Barnes wyglądał, jakby całkiem opadł z sił, a jego ciało zgięło się niemal w pół.

– Przyszedłem poprosić Evie, żeby się jeszcze zastanowiła. – Jego głos był ledwie głośniejszy od szeptu.

– Nie lepiej pojechać do Pelham i tam z nią porozmawiać? – zasugerowała Flora. Stopy piekły ją niemiłosiernie i marzyła tylko o tym, żeby już pójść.

– Myśli pani, że zechce ze mną rozmawiać?

– Nie ma pan nic do stracenia, trzeba spróbować.

Zdaniem Flory sprawa była beznadziejna – gdy rozmawiali z Evelyn, na jej twarzy malował się zastygły grymas wściekłości. Ale co można było powiedzieć temu człowiekowi? Harry Barnes schował nieszczęsny list, pożegnał Florę i Jacka skinieniem głowy i ruszył w stronę wyjścia.

– Panie Barnes – pod wpływem impulsu krzyknęła za nim Flora. – Pamięta pan nasze wieczorne spotkanie w Abbeymead? Dwa tygodnie temu, zdaje się w czwartek. – Tego dnia udzielała wywiadu dziennikarzowi.

Harry wyraźnie się speszył.

– Nie kojarzę. A tak, tak, już sobie przypominam. Na Greenway Lane.

– Zgadza się. Czy tamtego dnia wydarzyło się coś szczególnego, że wybrał się pan na tak daleki spacer?

Twarz mężczyzny z ognistoczerwonej zmieniła się w śmiertelnie bladą.

– Wtedy mi powiedziała.

– Pańska żona? Powiedziała, że wie o mieszkaniu w Rose Court?

– Kazała mi się wynosić – oznajmił zdruzgotany.

– I dlatego tamtego wieczoru spacerował pan po ciemku, z dala od domu?

– Nie wiedziałem, co robię. – Zamilkł i spojrzał bezradnie ponad głowę Flory. – I nadal nie wiem. – Odwrócił się, po czym ruszył do wyjścia.

– Powinniśmy życzyć mu szczęścia – skwitował Jack. – Będzie mu potrzebne.

Po tym przykrym spotkaniu Flora przez chwilę stała i rozmyślała.

– Wygląda na to, że tamtego wieczoru Harry wcale mnie nie śledził. Niepotrzebnie panikowałam. Mimo wszystko mógł popchnąć Polly, jeśli myślał, że to ona wysłała list. Dostał go kilka dni przed jej śmiercią. Możliwe, że w poniedziałek nie panował już nad furją. Widać, że jest impulsywny. Nazwał Polly „chciwą suką”. Evelyn też spędziła ten dzień w Brighton. Może ją tam zawiózł albo pojechał własnym samochodem i umówił się z Polly na molo?

– Już to sugerowałam.

– Wtedy zastanawiałam się, czy Harry mógł mieć motyw, żeby aż tak desperacko chcieć się pozbyć Polly. List z szantażem poważnie go obciąża. Barnes najwyraźniej nie wiedział, że jego żona odwiedziła Rose Court i że szantaż był bezcelowy, bo to, czego się obawiał, już się wydarzyło. Możliwe, że Polly usiłowała mu to powiedzieć, ale jej nie uwierzył.

Flora, stojąc nieruchomo, sprawdzała nowe tropy, na jakie naprowadziło ich spotkanie z Evelyn i z Harrym.

– Obiad, Floro – przypomniał Jack.

– Jeszcze momencik... Ech, Raymond znów gdzieś wsiąkł. Gdzie ten chłopak się podziewa?

Gdy podeszła do baru, zza lady wyłonił się rozdrażniony starszy mężczyzna. Z plakietki wynikało, że jest kierownikiem.

– Co pani podać? – zapytał.

– Nic, dziękuję. Chciałabym zamienić słowo z Raymondem.

– Nie pani jedna.

– Był tu jeszcze kilka minut temu.

– Ale go nie ma ani tutaj, ani nigdzie indziej w klubie. Zniknął bez słowa. Będę musiał z nim porozmawiać, jak go zobaczę.

Flora, rozczarowana, wróciła do Jacka.

– Jedźmy. Raymond tym razem zniknął na dobre.

Kiedy pokonywała schody prowadzące na parking, zastanawiając się, gdzie się podział chłopak, czuła, że myśli buzują w jej głowie.

Jack pędził do Cross Keys, ile fabryka dała, żeby zdążyć zamówić obiad złożony z zapiekanki wieprzowej, chleba, sera i warzyw.

– Zamówienia przyjmują tylko do drugiej, o mały włos i byśmy nie zdążyli – oznajmił, przynosząc do stolika szklanki.

– Całe szczęście. Chyba nie zrobiłabym w tych butach ani kroku więcej.

Jack zerknął w dół i dopiero teraz zauważył eleganckie obuwie Flory.

– Dlaczego, u licha, włożyłaś coś takiego do spacerowania po polu golfowym?

– Być może dlatego, że nie miałam pojęcia, że czekają mnie spacer. W każdym razie nie takie długie – dodała cierpko. – Ludzie na ogół umieją trzymać kapelusz.

– Bardzo ładne te buty. – Spojrzał na Florę pojednawczo.

Flora wyciągnęła nogi przed siebie i spojrzała na czarno-czerwone czółenka na obcasie, z delikatnym paskiem wokół kostki. Choć bolały ją nogi, wciąż kochała te buty.

– Ładne – przyznała. Ale niezbyt wygodne. Nie pytaj, dlaczego je kupiłam, skoro czułam, że nie leżą idealnie. Gdybyś przez lata miał tylko jedną parę sznurowanych półbutów, też byś je sobie sprawił.

– Ja przez lata nosiłem tylko buty wojskowe.

– Przynajmniej dostawałeś nowe, kiedy stare się zużyły. Cywile nie radzili sobie tak dobrze. Pod koniec wojny i później ubrania były na kartki, dwadzieścia cztery kupony musiały wystarczyć na sukienki, płaszcze, pończochy i wszystko inne, a za parę butów trzeba było dać pięć! Ciocia Violet zawsze dbała o to, żebym miała porządne buty do szkoły, ale sama musiała przez lata reperować swoją jedyną parę. Pamiętam, że raz skleiała je plastrem opatrunkowym. – Flora zamilkła. – Dlatego czuję się winna, kiedy narzekam na obolałe stopy!

– Napij się lemoniady. Poczujesz się lepiej. – Jack wypił z kufła duży łyk złocistego napoju. – Nie sądziłem, że piwo może tak smakować. – Rozprostował nogi pod stołem i rozsiadł się wygodnie w drewnianej ławce z oparciem.

– Wydawało mi się, że nie lubisz pubów, ale chyba nie czujesz się nieswojo – zauważyła Flora.

– To dziwne, ale nie jestem skrupowany. Przez długi czas unikałem pubów, restauracji, a nawet sklepów. Ogólnie rzecz biorąc, miejsc, w których musiałbym się spotykać i rozmawiać z ludźmi. Idzie mi jednak coraz lepiej, dzięki tobie.

– Fakt – przyznała. Pochyliła się. – Wiesz, że już nie mogę cię nazywać odludkiem? A tak lubiłam to słowo. Ale nadal mogę mówić do ciebie Jolyon. Prawie tak samo zabawnie!

– Ani się waż! – zagroził, gdy postawiono przed nimi dwie wielkie bułki, ser w kawałkach i korniszony.

Pożegnali się przy drzwiach All's Well. Jack zaproponował, że odwiezie Florę do domu, ale wymówiła się tym, że przed poniedziałkiem musi skończyć pewne prace w księgarni. Gdy tylko austin zniknął z pola widzenia, ponownie zamknęła drzwi i poszła do Nook. Było już prawie ciemno, ale Kate nie zamknęła jeszcze kafejki.

Kiedy Raymond zniknął z baru w klubie golfowym, Flora pomyślała, że być może pojawi się w kawiarni. Nie mógł sobie pozwolić na porzucenie pracy. Gdyby miała go tam zastać, lepiej, żeby porozmawiała z nim sama. Jack też był wrażliwy, ale Flora miała wrażenie, że Raymond powie więcej, jeśli spotka się z nim sam na sam.

Gdy przechodziła przez jezdnię, wyczuła ruch w pobliżu, zawahała się i cofnęła na chodnik. Czyżby sunął na nią rowerzysta? Paru mieszkańców słynęło z jazdy po zmroku bez świateł, a Flora miała już dość lądowania w rowach czy też w rynsztoku, w którym znalazłaby się w tym przypadku. Rozejrzała się uważnie, ale droga wydawała się całkiem pusta. Księżyc wisiał wysoko na niebie i Flora doszła do wniosku, że być może to cienie płatają jej figle.

Przecucie, że zastanie Raymonda w Nook, jej nie myliło. Kate nie było, za to Raymond sprzątał stoliki, gdy weszła za próg.

– Pani Mitchell właśnie wyszła – poinformował, podnosząc wzrok na dźwięk dzwonka. – Zastanie ją pani w domu.

– A pan jeszcze pracuje.

– Zaraz kończę. Wpadłem, żeby sprawdzić nowy grafik, szefowa wyglądała na zmęczoną, więc zaproponowałem, że zamknę Nook.

– Bardzo miło z pana strony. Tak po prawdzie nie przyszedłem do pani Mitchell...

– Obawiam się, że jeśli chciałyby pani coś zjeść, to już za późno. Powinna była pani zostać w klubie golfowym.

– Pan chyba też. Kierownik bardzo się zdenerwował pana zniknięciem.

– Musiałem iść – mruknął, ustawiając wysoki stos naczyń na pustej tacy, i ruszył z nią do lady.

– Dlaczego?

Chłopak bez słowa chwycił miniaturową szczotkę i łopatkę i zaczął zmiatać okruchy z kraciastych obrusów.

– Przez Harry’ego Barnesę? Znikł pan po jego wejściu. – To był jedynie domysł, ale Flora od razu się zorientowała, że zgadła.

– Nie lubię tego faceta – mruknął Raymond.

– Z jakiegoś konkretnego powodu? – Chłopak milczał, więc Flora zapytała łagodnie: – Ze względu na Polly?

Przytaknął.

– Skoro to z jego powodu pan dziś zniknął, nie dziwię się, że praca w Lexington była dla pana trudna, w końcu Barnesowie są członkami klubu. Pewnie dlatego tak panu zależy na ponownym otwarciu Klasztoru. Dzisiejszym wyjściem ryzykował pan utratę posady. Musi pan bardzo nie lubić pana Barnesę, skoro posunął się pan do czegoś takiego.

Raymond przestąpił niezdarnie z nogi na nogę i w końcu zaczął mówić.

– Nie mogłem znieść, że Polly coś z nim łączy. Dał jej mieszkanie, ubrania, biżuterię.

– Był pan w niej zakochany. – To nie było pytanie, lecz zwyczajne stwierdzenie faktu.

– Pol też mnie kochała – oznajmił Raymond nieco wojowniczym tonem.

– A co z Sylwią? Myślałam, że jest pana dziewczyną. Jej chyba też się tak wydawało.

Raymond spojrzął na kawiarnianą ścianę obok Flory.

– W pewnym sensie była. Znaliliśmy się ze szkoły, zaczęliśmy się umawiać do kina. Odbierałem ją z pracy w Shoreham i jechaliśmy pociągiem do Lewes. Wpadaliśmy do kawiarni Odeon na herbatę i pączka, a później oglądaliśmy film. Na tym się wszystko kończyło. Przynajmniej dla mnie.

– A dla niej?

– Być może dla niej było to coś więcej, ale to przecież nie moja wina. Próbowałem powiedzieć jej o Polly, lecz nie chciała słuchać. Więc nie zwracałem sobie tym więcej głowy.

– Planował pan wyjazd z Polly? – zaryzykowała, wykorzystując jego przyływ szczerości.

Zareagował gwałtownie.

– Skąd pani o tym wie?

– Znalazłam vouchery lotnicze, kiedy z panem Carringtonem zabieraliśmy z mieszkania w Brighthon bagaże Polly. Jasno z nich wynikało, że zamierzała na dobre wyjechać z kraju, bo bilety były w jedną stronę. Dwa, więc w podróż wybierała się z kimś, o kim nie mówiła.

– Wykrzyczałbym to na cały świat: byliśmy ze sobą od października zeszłego roku, ale Polly twierdziła, że musimy to trzymać w tajemnicy, bo inaczej wszystkie jej plany legną w gruzach.

– Byliście ze sobą od jej pożegnalnego przyjęcia w Klasztorze?

Uśmiechnął się do wspomnień, a promienna mina jeszcze ujęła lat jego młodej twarzy.

– Wspaniałe przyjęcie. Oczywiście znałem Polly wcześniej. Pracowałem w hotelu jako kelner, ona była recepcjonistką. Była taka piękna i błyskotliwa, myślałem, że nie mam u niej szans. Ale zatańczyliśmy na imprezie i spędziliśmy razem wieczór. Dobrze się bawiliśmy. Czułem się tak, jakbyśmy byli...

– Bratnimi duszami – podpowiedziała Flora.

– Zgadza się – przytaknął z wdzięcznością.

– Szkoda, że musieliście trzymać swój związek w tajemnicy.

– Polly na to nalegała. Przez niego. Miał jej pomóc w karierze, zrobić z niej modelkę, dlatego nie chciała, żeby wiedział, że ma chłopaka. Jakby ten stary... jakby mógł liczyć na to, że kiedykolwiek szczerze go pokocha.

– Pewnie tak właśnie myślał. Wydał na Polly mnóstwo pieniędzy.

– Na rzeczy, których nie potrzebowała ani nie chciała. Chciała tylko zdjęć. Portfolio od najlepszego fotografa. Ale ich nie dostała.

– Jak pan myśli, dlaczego?

– Nie wiem. Polly przypuszczała, że Barnes chciał ją po prostu przy sobie zatrzymać. Dlatego wynajął mieszkanie w Brighton, żeby ją odwiedzać, gdy żona nie widzi. Gdyby zdobyła portfolio, zatrudniłaby ją jakaś agencja. Była tego pewna, ja też tak myślałem. Zaczęłaby podróżować i Barnes by jej nie widywał.

– Pan też nie. Gdyby została modelką, gdzie byłoby pana miejsce? – Flora zastanawiała się, czy Raymond to przemysłał.

– Dużo o tym rozmawialiśmy. Nie chciałem stawiać jej na drodze do życiowego sukcesu. Zapewniłem ją, że będę z nią podróżował i pracował, kiedy tylko będę mógł. Jakaś praca zawsze się znajdzie. A kiedy Polly zarobiłaby odpowiednią kwotę, kupilibyśmy małe mieszkanie. I może otworzyli kawiarnię.

– Myślał pan przyszłościowo. – Wyglądało na to, że Raymond był o wiele rozsądniejszy, niż Flora podejrzewała. – A bilety do Toronto? Też były częścią planu?

– Kupiliśmy je, kiedy Pol dała sobie spokój z nadziejami. „Barnes mi tych zdjęć nie załatwi – powiedziała – musimy wyjechać. Znajdziemy jakieś miejsce, gdzie nikt nas nie zna, zaczniemy wszystko od nowa”.

– Pokłóciliście się na stypie... Dlatego że nie chciał pan jechać do Kanady i zaczynać wszystkiego od nowa?

Gwałtownie pokręcił głową.

– Skąd. Pojechałbym za nią na koniec świata.

– Więc o co chodziło? – naciskała delikatnie.

Raymond rzucił jej ponure spojrzenie i zacisnął wargi, ale Flora zamierzała dotrzeć do sedna.

– Wyszedł pan dzisiaj z klubu nie tylko dlatego, że zobaczył pan Harry'ego Barnesa, prawda? Na pewno widywał go pan dość często przez te miesiące, kiedy pan tam pracował, więc co takiego się stało?

Raymond odwrócił wzrok, nie chcąc spojrzeć Florze w oczy.

– To przez list – wydusił w końcu. – Polly odłożyła nieco z tego, co dał jej Barnes, ja też miałem trochę oszczędności z pracy. Wystarczyło nam na zakup biletów. Ale wiedziałem, że w Toronto będziemy potrzebować pieniędzy, a oboje byliśmy już splukani.

– Wtedy zdecydowaliście się na szantaż. – To było brzydkie słowo, ale Raymond musiał spojrzeć prawdzie w oczy. – Wysłaliście list, żeby zaszantażować Harry'ego Barnesa i dostać od niego pieniądze.

Raymond zwiesił głowę.

– To ja wpadłem na ten pomysł, nie Pol. Ona nie chciała tego robić. Zamierzała poprosić Barnesa o pieniądze, przekonać go, żeby dał jej więcej. Wiedziałem, że nic nie wskóra. Dopytywałby, po co jej to wszystko, a tego nie mogłaby mu powiedzieć, jeśli nie chciała zdradzić, że wyjeżdżamy.

– Mimo jej oporów zrealizował pan swój pomysł?

– Byłem zdesperowany – tłumaczył się. – Wszystkie oszczędności wydaliśmy na bilety, ale nie mogliśmy zrobić z nich użytku, dopóki nie zdobędziemy pieniędzy na utrzymanie w Kanadzie do czasu, aż znajdziemy pracę. Polly doprowadzała mnie do szału. Nie chciała przyjąć do wiadomości, że nigdy nie dostanie od Harry'ego Barnesa takiej kwoty, która pozwoliłaby nam stąd uciec. No więc w końcu wysłałem list – zakończył ponuro.

– Domyślam się, że Polly nie wiedziała, że pan to zrobił.

– Powiedziałem jej na stypie, wpadła w szal. Stwierdziła, że Harry będzie podejrzewał, że stoi za tym ona, i teraz już na pewno nie dostanie od niego pieniędzy. I tak by ich nie dostała, ale to do niej nie docierało. – Raymond wydał z siebie stłumiony szloch i Flora dostrzegła w jego oczach łzy. – Po tej kłótni przestała się do mnie odzywać i nigdy więcej jej nie zobaczyłem. – Opadł na krzesło i ukrył twarz w dłoniach. – Chyba ją zamordowałem.

– Co takiego?!

– To ja ją zepchnąłem z tego mola, tak jakby. Powiedziałem jej niemiłe rzeczy. Złamałem jej serce i widocznie doszła do wniosku, że nie jest w stanie dłużej żyć. Nie zrobiłbym Polly krzywdy, nawet

najmniejszej, ale czuję się tak, jakbym położył rękę na jej plecach i pchnął ją do wody.

Flora podeszła do niego i chwyciła go za rękę. Podniósł wzrok. W jego oczach lśniły łzy.

- Postąpił pan bardzo źle, wysyłając ten list, ale Polly nie skoczyła do wody ani się nie poślizgnęła. Jestem przekonana, że ktoś ją popchnął naprawdę, nie w przenośni. Jeśli przychodzi panu do głowy coś, co pomogłoby w znalezieniu mordercy, proszę mi powiedzieć.

Zostawiła sobie otwartą furtkę, pomyślała, wracając do domu. Raymond miał wyrzuty sumienia z powodu listu i kłótni z Polly, jaka z tego powodu wynikła, ale czy czuł się winny z jeszcze innego powodu? A jeśli tak, to czy przyjdzie jej to wyznać? Flora wciąż nie wiedziała, dokąd zmierzają, jednak była zadowolona z efektów, jakie przyniosły popołudniowe wysiłki. Robili postępy, była tego pewna.

Szukając w kieszeni klucza, dotknęła czerwonego wełnianego pomponu, z którym się nie rozstawała. Czy rzeczywiście był istotną wskazówką, za jaką na początku go wzięła, czy też zwykłym zgubionym elementem garderoby, którego właściciel nie zwracał sobie głowy tym, by go odzyskać? Odpowiedzi na to pytanie jeszcze nie znalazła, ale zamierzała to zrobić.

Gdy otworzyła drzwi, jej dobry nastrój prysł. Dom od wielu godzin nie był ogrzewany i panował w nim nieprzyjemny chłód. Nie miała ochoty przez cały wieczór się trząść, więc zamiast pójść prosto do kuchni, jeszcze w płaszczu zrobiła obchód, zaciągnęła zasłony i rozpałała w kominku. Dopiero gdy lampy się świeciły, a ogień buzował w kominku, zaczęła się zastanawiać nad tym, co zjeść na kolację.

Rozdział 22

Jack rozstał się z Florą i pojechał prosto do Overlay House. Wszedł do salonu, zapalił światło i opadł na fotel. Musiał pomyśleć. Tego popołudnia po raz pierwszy miał do czynienia z Evelyn Barnes i nie bardzo wiedział, co o niej sądzić. Sprawiała wrażenie twardej kobiety interesów, którą była przez lata, lekceważącej innych, a nawet wrogiej. Wydawała się powściągliwa w okazywaniu emocji. Jednak sposób, w jaki mówiła o Polly, wyraźna wściekłość z powodu wykorzystania jej pieniędzy do zapewnienia luksusu dziewczynie, którą uważała za najgorszą... sugerowały głęboko skrywaną, powściąganą porywczosć, która jednak z rzadka się ujawniała. Może tamtego dnia dała o sobie znać? Evelyn Barnes, pędząc brawurowo przez Paprociowe Wzgórze, mogła stać się zabójczynią. Dała się ponieść nerwom czy była kobietą zimną, wyrachowaną i wjechała w człowieka z premedytacją?

Flora nie chciała przyjąć do wiadomości, że była celem, twierdziła, że znalazła się w rowie przez przypadek. Gdy w klubie golfowym trafili na samochód winowajcy, nie zareagowała zaniepokojeniem, lecz ekscytacją, a później zaintrygowaniem, kiedy się okazało, że auto należy do Evelyn Barnes. Jack powątpiewał, czy Flora słusznie podchodzi do tej sprawy tak beztrzesko. Mimo wszystko nie skreśliła Evelyn z listy osób podejrzanych o zamordowanie Polly Dakers. On też nie powinien. Flora potwierdziła, że Evelyn była w poniedziałek u fryzjera, ale wizyta odbyła się wczesnym rankiem, więc zdażyłaby się spotkać z Polly na molo. Evelyn ewidentnie chciała ich poinformować, że dalszą część poranka spędziła w salonie piękności, a później wybrała się na zakupy, tymczasem jej alibi było niesprawdzone, zresztą trudno byłoby je zweryfikować, zwłaszcza wizytę w domu towarowym.

Jack zgadzał się z Florą co do tego, że bardziej podejrzani są inni. Na czele listy znajdował się Frank Foster. Alice widziała, jak opuszczał Cross Keys trzy dni po śmierci Polly, choć twierdził, że wraca do Londynu zaraz po pogrzebie Mitchella. Może pozostał w miasteczku dłużej ze względu na zamiar zakupu Klasztoru, ale dlaczego robił z tego tajemnicę? Równie dobrze mógł chcieć być blisko Polly.

Dokąd się udał, gdy opuścił Cross Keys? Był w Brighton w dniu, w którym Flora została napadnięta, widzieli go w Rose Court. A co potem? Włamanie do domu Teda Russella miało miejsce prawie tydzień później, ale nosiło wszelkie znamiona poszukiwań Fostera, gdzie więc się podziewał od czasu, gdy spotkali go w Brighton, do włamania na Morwowym Dukcie? Krążył w tę i z powrotem pomiędzy Sussex a swoim londyńskim klubem czy też znalazł sobie kryjówkę tu, na miejscu? Zbyt wiele niewiadomych wiązało się z tym człowiekiem, a to było niepokojące.

Jack uznał, że powinien coś zjeść. Obiad w Cross Keys nie był zbyt obfity; być może gdy się naje, zacznie jaśniej myśleć. A właściwie mógłby odpuścić jedzenie i pójść do gabinetu popracować. Zastanawiał się, czy Flora przeczytała rozdziały, które jej zostawił. Nie wiedział, dlaczego tak mu zależy na jej opinii. Wysiłki, których efektem była ostatnia „zła powieść”, jak zaczął o niej myśleć, podkopały jego wiarę w siebie. Nie trzeba było wiele, by zniszczyć śmiałość pisarza, a jego pewność siebie zawsze była krucha jak pergamin. Tłumaczył sobie, że powinien zabrać się do nowej książki, nie czekając na ocenę Flory, ale w umyśle zaprzątniętym śledztwem, strachem o Florę i nagłym pojawieniem się Helen niewiele było miejsca na kreatywność.

Zaczął się podnosić z fotela, lecz znieruchomiał, słysząc dźwięk z zewnątrz. Wydawało się, że dobiegał z ogrodu, ale zanim Jack zdążył przetworzyć tę myśl, rozległ się głośny brzęk, na wysłużony bawełniany dywan posypało się szkło, a on poczuł cios zadany w głowę bardzo ostrym narzędziem. Odwrócił się w stronę ogrodu i zerknął na roztaczającą się za oknem ciemność. Jego oczom ukazała się ziejąca dziura.

Ponownie się odwrócił, spojrzął na dywan i z pewnym trudem schylił się, by podnieść coś, co wyglądało jak kamień. Wylądował o krok przed nim. Z bliska dojrzał, że to nie kamień, lecz kawałek zabójczo zaostrego krzemienia. Dotarło do niego, że gdyby nie zdecydował się wstać z fotela akurat w tamtej chwili, broń mogłaby przeciąć tętnicę szyjną i być może leżałby teraz na podłodze i wykrwawiał się na śmierć. Krzemień trafił go jednak w głowę i skaleczył ucho. Jack zorientował się, że z rany sączy się krew i kapie na jego rękę.

Wszedł po schodach do łazienki, przemył skaleczenie mydłem, a następnie, zaciskając zęby, odkaził je środkiem dezynfekującym. Jego twarz w lustrze wydawała się blada i pociągła. Jeszcze jedno wstrząsające wydarzenie, które należało dopisać do całej reszty. Ktoś zakradł się do ogrodu, wykorzystał to, że zasłony były rozsunięte, a wewnątrz dobrze oświetlone, i w niego wycelował. Chciał trafić w tętnicę?

Nietrudno było się domyślić, dlaczego stał się celem ataku. Często przebywał w towarzystwie Flory, a ją napadnięto co najmniej raz, a może dwa razy, więc dlaczego jego miałoby to nie spotkać? Spędzili razem całe popołudnie. Kto mógł ich widzieć w klubie golfowym i uznać za przeszkodę? Zastanawiać się, dlaczego rozmawiali z Evelyn, Harrym Barnesem, Raymondem Parsonsem, i dojść do wniosku, że wtykają nos w nie swoje sprawy i trzeba ich odstraszyć? Albo jeszcze gorzej.

Żołądek nagle podszedł mu do gardła. Może ten ktoś najpierw poszedł do Flory? Zakradł się do jej ogrodu, obserwował ją przez okno, a kiedy znalazła się w zasięgu strzału, wycelował? Ale broń miał tutaj, w rękach. Wątpił, żeby napastnik miał jeszcze jeden zaostriżony krzemień. Nie, Flora na pewno jest bezpieczna, musiał w to wierzyć. W jej domu panowały przeciągi i zawsze zaciągała zasłony, gdy tylko zaczynało się ściemniać.

Powoli schodził na dół, odhaczając w myślach kolejne nazwiska. Kto mógł na niego napaść? Wszystko wskazywało na Franka Fostera. Ukrywał się w tajemniczym miejscu, dzisiejszego popołudnia mógł się czaić w Lexington. Do wystrzelenia krzesiwa przez okno potrzebna była siła, a do trafienia – celne oko. Jack z doświadczenia wiedział, że te warunki spełnia mężczyzna. Młody mężczyzna.

.

Flora nie traciła zapału do prowadzenia śledztwa, ale następny dzień niezbyt się do tego nadawał. W niedzielę wszystko w miasteczku było pozamykane, a zainteresowaniem cieszył się jedynie kościół. Jack wspomniał, że zamierza spędzić dzień w ogrodzie – z pomocą Charliego jakoś zdołał na nowo złożyć szklarnię – i gdy się wczoraj żegnali, zaprosił Florę do pomocy przy sadzeniu różnych cebulek i wysiewaniu nasion подарowanych przez mieszkańców wioski.

Były wśród nich ziemniaki od pana Housemana, właściciela warzywniaka, które kazał Jackowi posadzić w wiadrach albo doniczkach i trzymać w szklarni, sałata zimowa od Elsie i liczne nasiona kwiatów – między innymi szalwii i kosmosu – oraz zioła, takie jak mięta i pietruszka. Flora domyśliła się, że Abbeymead obsypało go prezentami w podziękę za to, że po prawie sześciu latach podjął próbę zapanowania nad dziczą, którą wcześniej się nie przejmował.

Zaproszenie do Overlay House ją kusilo, ale kiedy wczesnym rankiem obudził ją dźwięk kościelnych dzwonów, postanowiła zostać w domu. Miała do przeczytania pierwsze rozdziały nowej książki Jacka, poza tym dobrą audycję radiową, a w spiżarni kawałek smacznej wołowiny. Upieczone ją na obiad z ziemniakami, kalafiorem i marchewką prosto z grządki. Uznała, że od Overlay House lepiej trzymać się w bezpiecznej odległości.

Przeżyła wstrząs z powodu swojej reakcji na pojawienie się Helen Milsom. Nie była przygotowana na silne uczucia, jakie wzbudziła w niej ta kobieta. Jej niepokój wynikał po części z troski o Jacka – nie mogła znieść myśli, że znów miałby cierpieć – po części jednak, musiała przyznać, z obawy o samą siebie. Poczula zazdrość, zupełnie niespodziewaną. Chciała Jacka jako przyjaciela. Chciała go jako partnera w pracy detektywistycznej, którą polubiła. Ale fakt, że w jego towarzystwie czuła się taka szczęśliwa, że rozmawiali, żartowali i przekomarzali się, jakby znali się od lat, był sygnałem ostrzegawczym.

Postrzeżenie Jacka Carringtona jako zagrożenia było absurdem, ale intuicja podpowiadała Florze, że powinna się pilnować, żeby nie narazić się na zranienie. Takie, jakiego doznała od Richarda, kiedy lekkomyślnie skazała się na rozczarowanie i miesiące życia w smutku.

Wtedy była dziewczyną, teraz – kobietą, która swoje już przeszła. Kiedy Violet żyła, nie przeszkadzało im to, że w życiu żadnej z nich nie ma mężczyzny. Żadna go nie pragnęła, ale teraz, po śmierci ciotki, gdy Flora straciła osobę, którą kochała najbardziej, pojawiła się dziura, pustka, i bała się, że Jack zaczyna ją wypełniać. Lepiej będzie zostać dziś w domu.

Obrała warzywa, umyła podłogę w kuchni, wysłuchiwała połowy audycji radiowej i nadal miała przed sobą prawie cały dzień. Pusty, dość nudny. Otworzyła drzwi spiżarni i spojrzała na wołowinę. Kupiła ją wczoraj rano – wyskoczyła na pięć minut z księgarni i poprosiła pana Preece'a o dostawę, gdy zamknie swój sklep. Rzeźnik mieszkał w miasteczku stosunkowo niedługo i w przeciwieństwie do innych sprzedawców nie obserwował, jak Flora z dziewczynki w warkoczyczkach i sandałkach Clark's stała się młodą kobietą. Z tego powodu ich zażyłość była nieco inna, a jakiś czas temu, gdy losy księgarni były zagrożone, Flora powiedziała mu kilka ostrych słów. Teraz jednak wydawało się, że doszli do porozumienia – ich kontakty były wolne od wcześniejszej drażliwości, ale też od przejawów spontanicznej sympatii pana Housemana, który dawał małej Florze jabłko za każdym razem, gdy przechodziła obok jego sklepu. Preece od jakiegoś czasu zatrzymywał dla Flory to, na co jego zdaniem mogła mieć ochotę: świeże kielbaski, kotlety wieprzowe z lokalnej farmy, a nawet ostatniego świątecznego kurczaka. Przypomniła sobie, że Jack też go jadł.

Zastanawiała się, jak mu idzie praca w ogrodzie. Czy on w ogóle wie, jak zasiać nasiona? Zamknęła drzwi do spiżarni i włożyła buty. Wpadnie do Overlay dosłownie na kilka minut, żeby się upewnić, jak Jack sobie radzi. Wołowina może poczekać. Ugotuje ją wieczorem.

Spacer do Overlay House stosunkowo prostą drogą zajął jej niecały kwadrans i już z daleka dostrzegła rower Charliego Teague'a, oparty o furtkę. Charlie z pewnością znał się na nasionach i wiedział, jak sadzić cebulki, więc pewnie niepotrzebnie się fatygowała.

Mimo to przeszła za furtkę na frontową alejkę. Nie było sensu pukać do drzwi – i tak nikt by jej nie usłyszał. Przemknęła obok domu i zastała Jacka oraz jego pomocnika w szklarni na końcu ścieżki, która ciągnęła się na tyłach dużego ogrodu. Jack z łopatą w dłoni napełniał wiadra ziemią z jutowego worka, a Charlie sadził w nich ziemniaki.

Jack podniósł wzrok i się wyprostował.

– Flora, jesteś! – Wyraźnie ucieszył się na jej widok. Pewnie liczył na to, że dzięki niej odpocznie od swojego młodego nadzorczy. Przywitał ją w drzwiach szklarni. – Przyjechałaś pomóc?

– Taki miałam zamysł, ale widzę, że masz już pomocnika.

– Pan Carrington nic nie umie. – Charlie był wyraźnie zdegustowany.

– Na pewno wszystkiego go nauczysz.

– Nie widziałem dotąd nikogo, kto by się nie znał na ogrodzie.

– Bo nie znałeś nikogo, kto prowadziłby tak ciekawe życie jak pan Carrington. Nie miał czasu nauczyć się uprawy roślin.

Flora miała poważną minę, ale widząc uśmiech Jacka, domyśliła się, że wiedział, iż powiedziała to z przymrużeniem oka. Odwrócił się do łopaty, a Florze mignął przed oczami bok jego głowy.

– Co ci się stało w ucho? – Przyglądała mu się uważnie. – I z szyją? Te skaleczenia wyglądają paskudnie.

– Zaciąłem się przy goleniu. Czasem jestem nieuważny. Jeśli przysłałaś pomoc – rzucił pośpiesznie – to mamy jeszcze kwiaty do posadzenia. Możesz się nimi zająć, jeśli chcesz, a my z Charliem dokończymy męską robotę.

– Phi – prychnęła, wchodząc do szklarni. Przejrzała kilka opakowań nasion, zaintrygowana skaleczeniami Jacka. Gotowa była zjeść te nasiona, jeśli rzeczywiście nabawił się tych rozcięć przy goleniu.

Dlaczego nie był szczerzy? Zapytałaby go o to, gdyby w pobliżu nie było Charliego.

– To wszystko dostałeś od sąsiadów?

– Większość, kilka torebek znalazłem w szopie w ogrodzie. Nie mam pojęcia, ile mają lat i czy coś z nich wyrośnie. Jest też parę brązowych kopert od Basila. Świetne imię dla ogrodnika, nie sądzisz?

Flora podniosła kopertę.

– Groszek pachnący – przeczytała na głos. – Mój ulubiony. Zacznę od niego.

Przez godzinę pracowali ramię w ramię, aż w końcu Flora otarła czoło brudną od ziemi dłonią i odsunęła się, by ocenić swoje dzieło.

– Satisfakcjonujący widok – powiedziała z dumą. Na dwóch długich półkach spoczywały tace z zasadzonymi i podlanymi nasionami.

– Myślisz, że wyrosną? – Jack podszedł i stanął obok niej.

– Dlaczego miałyby nie wyrosnąć?

– Przede wszystkim nie ma tu ogrzewania. Kiedy Elsie przyniosła nasiona sałaty, powiedziała, że szklarnię muszę ogrzewać. Jej jest nowocześnie wyposażona.

– Z pewnością. Jest zapaloną ogrodniczką, o ile nie rozwiązuje tuzina zagadek kryminalnych tygodniowo.

Jack lekko unióśł brwi.

– Książkowych – roześmiała się Flora. – Lubi mierzyć się z intelektem pisarza i próbuje zdemaskować złoczyńcę, zanim zrobi to autor. Sadzonkami się nie przejmuj. – Wskazała gestem schludne rzędy tac. – O ile nie będzie silnych mrozów, nic im się nie stanie. Po prostu będą rosły wolniej niż u Elsie, dzięki temu zostanie ci więcej czasu na rozsadę.

Jack znów poruszył brwiami.

– Wszystko będzie dobrze – zapewniła Flora. – Charlie będzie wiedział, co robić, kiedy nadejdzie pora.

– Jestem głodny – oznajmił chłopak. – Muszę lecieć. Mama gotuje obiad, obedrze mnie ze skóry, jak się spóźnię.

– To leć, nie ma żartów – powiedział Jack. – Charlie obdarty ze skóry to nie byłby ładny widok.

Patrzyli, jak chłopak pędzi ścieżką i znika za domem, gdzie czekał jego rower.

– Obawiam się, że nie mogę ci zaproponować nic poza...

– Wykluczone – zaprotestowała Flora. – Nie zamierzam jeść w niedzielę na obiad kanapek z szynką. W spiżarni mam wołowinę. Popracujmy jeszcze z godzinę, a później wrócę do domu i ugotuję wczesną kolację.

– Jestem zaproszony?

– Nie ma sprawy. Sama wszystkiego nie zjem.

Zbyt długie przebywanie z Jackiem sam na sam było złym pomysłem, wiedziała o tym doskonale, a jednak chciała spędzić z nim resztę dnia, choć to pragnienie ją irytowało.

– To chyba jeden z twoich lepszych pomysłów. Potrzebuję pokrzepienia po porannej ciężkiej pracy.

Flora przyjrzała się wysokiemu, szczupłemu Jackowi. Pomyślała, że nie przytyłby o dekagram, nawet gdyby przez tydzień jadł na obiad pieczeń wołową.

Pracowali dalej – zasiali nasiona pozostałych warzyw, a tace z sadzonkami postawili w ostatnich wolnych miejscach. Flora wyprostowała się i otrzepała dłonie.

– Chyba skończyliśmy. Umyłabym ręce przed wyjściem.

– Idź do łazienki, wiesz, gdzie jest, ja umyję się w kuchni. Potem zamkniemy dom i pójdziemy do ciebie.

Kiedy wróciła na dół już z czystymi rękami, zastała Charliego, który stawiał ciężki koszyk na kuchennym stole.

– Nie musisz gotować wołowiny. – Jack zdjął ścierkę z wieszaka. – Pani Teague o nas zadbała.

– Coś takiego!

– Mama powiedziała, że pewnie nie będzie się wam chciało bawić w gotowanie po tej całej pracy, a ona ugotowała więcej, bo na obiad miał przyjść wujek, ale w końcu nie przyszedł.

– Bardzo miło z jej strony. – Sięgnęła do jedynej półki w kuchni i zdjęła dwa talerze. – Podgrzeję je. – Wsunęła talerze do piekarnika. – Całe szczęście, że nie masz żeliwnej kuchenki. Siedzielibyśmy tu do północy.

– Nie wiedziałbym, jak ją uruchomić. Nie żebym miał wielkie pojęcie o tym piekarniku...

– Jedzenie chyba za bardzo nie ostygło po drodze – powiedziała Flora do Charliego. – Twoja mama dobrze je zapakowała. – Pani Teague przełożyła posiłek do szklanych pojemników z przykrywką i owinęła je kilkoma warstwami gazet.

– Jechało się trudno – przyznał chłopak. – Musiałem kierować jedną ręką.

– Na pewno dobrze ci szło.

Chłopiec się uśmiechnął.

– Normalnie nie mogę tak jeździć, ale mama powiedziała, że tym razem mi pozwala.

– Twoja mama jest bardzo miła.

I hojna, pomyślała Flora, kiedy talerze się podgrzały, a ona rozpakowała naczynia. Nastrój jej się poprawił na widok smakowitych potraw. Wołowina i pudding Yorkshire w jednym pojemniku, a w drugim pieczone ziemniaki i zielone warzywa. Był nawet słoik z sosem!

– Pięknie pachnie – powiedziała Flora, zgniatając gazetę. Już miała wyrzucić ją do kosza, ale czarny nagłówek w połowie strony sprawił, że cofnęła rękę i wygładziła zagniecenia. Pochyliła się nad stołem i przyjrzała się artykułowi.

– Zobacz, na co trafiłam. Nasz przyjaciel, Foster. Chyba lubi popularność.

Jack okrążył stół i pochylił się nad gazetą. Tym razem nie było w niej zdjęcia, lecz drobna notka zatytułowana *Właściciel klubu oskarżony*. Artykuł informował, że Frank Foster został poprzedniego wieczoru aresztowany w swoim klubie nocnym na West Endzie, Blue Peacock przy George Yard.

– To ten facet, którego Polly nie lubiła? – zapytał Charlie.

Flora odwróciła się do niego zaskoczona.

– Wiedziałeś o Franku Fosterze?

Charlie kiwnął głową.

– Nie znałem go z nazwiska, ale widziałem, jak któregoś dnia śledził Polly. Przyjechała po coś do miasteczka. Powiedziała, żeby się od niej odczepił, ale nie chciał. Potem był na przyjęciu.

– Jakim przyjęciu?

– Tym dla pana Mitchella.

– Ach, na stypie? Zgadza się, był – potwierdził Jack. Ponownie pochylił się nad gazetą. – Ciekawe, za co go zamknęli? Za pranie brudnych pieniędzy, jak jego kumpli?

Flora przesuwiała palcem po kolejnych wersach artykułu.

– Paserstwo. Być może także pranie brudnych pieniędzy. Poważne przestępstwa.

– Siedzi w więzieniu? – Charlie wyglądał na zadowolonego.

– Pewnie w policyjnym areszcie do czasu rozprawy – wyjaśnił Jack. – Sędzia zdecyduje, czy trafi do więzienia, czy nie.

– Mam nadzieję, że tak. Mam nadzieję, że będzie tam siedział do końca życia. Polly się go bała.

Flora spojrzała na Jacka ponad głowę Charliego.

– Siadajmy do kolacji – rzucił szybko.

– Poczekaś na naczynia, Charlie? – zapytała Flora. – Czy mam je jutro odnieść twojej mamie?

- Muszę lecieć. Kumple na mnie czekają. Gramy w nogę.
- Miejmy nadzieję, że żądę zemsty rozładuje na boisku – powiedział Jack, gdy za Charliem zamknęły się drzwi. – Chłopaki na pewno się pobiją.
- Specyficzny dzieciak – oceniła Flora.
- Ale pocziwy. – Jack wsunął dłoń do górnej szuflady szafki kuchennej w poszukiwaniu noży i widelców. – *À propos*, mam pewną propozycję. – Wziął talerz i usiadł przy stole. – Wygląda smakowicie.
- Oj, tak! Jaką propozycję?
- Czuję się trochę nie w porządku wobec Charliego.
- Czyżbyś nie zapłacił mu za pracę? – zażartowała.
- Pieniądzy dostał więcej, niż powinien, ale naprawdę się namęczył. Chodzi o nagrodę, jaką mu obiecaliśmy. Wycieczka do Brighton skończyła się nieciekawie.
- Był zachwycony gabinetem figur woskowych, zaliczyliśmy oceanarium i jazdę na wrotkach, no i nie zapominajmy o rybie z frytkami.
- Oceanarium nie powalało, a pantomima była beznadziejna. No a widok Polly zepsuł cały dzień.
- Sugerujesz następną wycieczkę do Brighton?
- Niekoniecznie do Brighton, myślę jednak, że powinniśmy jeszcze raz go gdzieś zabrać. Może nie na cały dzień, ale spędzić z nim chociaż popołudnie. Pomyślałem... jeśli nie masz planów na środę, a byłaby ładna pogoda, moglibyśmy wziąć go na piknik. W porze obiadowej All's Well jest nieczynne, zaś Charlie ma w tym tygodniu ferie.
- Piknik w połowie lutego? To na pewno dobry pomysł? Ale słodka marchewka! Pewnie z ogródka pani Teague.
- Jeśli będzie ładna pogoda. Moglibyśmy wziąć koszyk z prowiantem, Charlie uwielbia jeść, postaram się wymyślić coś innego niż kanapki z szynką. Pojechalibyśmy nad Adur, urządzili piknik nad rzeką, a później popływali z godzinę łódką.
- Masz łódź? – spytała zaskoczona Flora.
- Ja nie, ale jeden z sąsiadów, Basil, ten, od którego dostałem nasiona groszku, opowiadał o łodzi wiosłowej, którą trzyma niedaleko Small Dole. Nie pływał chyba przez całą zimę. Jest niemłody, ma za sobą kilka kiepskich miesięcy. Przeziębienie za przeziębieniem. Narzekał, że łódź stoi bezużytecznie, i spytał, czy chciałbym się nią przepłynąć.
- Skoro nie wyciągał jej przez całą zimę, nie będzie w dobrym stanie.
- Regularnie jeździ tam i konserwuje łódkę. Powiedział, że właśnie skończył ją malować. Jest teraz jaskrawoczerwona. Rozpoznamy ją z kilometra, nie trzeba wypatrywać nazwy.
- A jak się nazywa?
- Mabel.
- Ładnie. – Uśmiechnęła się.
- Więc co ty na to? Pisziesz się?
- Pod warunkiem, że umiesz wiosłować, bo ja nie mam o tym pojęcia.
- Wiosłowałem kiedyś – odparł krótko.
- W Ameryce? No tak, wspomniałeś o Hamptons.
- Pożałowała tych słów, jak tylko je wypowiedziała. Wszystko, co miało związek z Ameryką, było tematem drażliwym. Jack obstawał przy tym, że jego nieudany romans należy do przeszłości, ale mimo wszystko tego tematu należało unikać.
- Hamptons było dla mnie zbyt ekskluzywnie – skwitował kategorycznie, odsuwając pusty talerz. – Lepsze się czułem nad jeziorem w Central Parku. Więc co: środa, wyprawa nad rzekę?
- Jeśli Charlie będzie miał ochotę. To jego uczta – zauważyła.

- Na pewno. - Jack odsunął krzesło. - Kolacja była pyszna. Zwłaszcza wołowina. Zwalniam cię od sprzątania, ja pozmywam.

Rozdział 23

Chwilę później Jack zjawił się w salonie z herbatą na tacy. Zostawił zaciągniętą roletę, aby zakryć rozbitą szybę, bo wciąż nie wiedział, czy wspomnieć o wydarzeniach zeszłego wieczoru.

– Ta sofa... – odezwała się Flora, gdy Jack wszedł do pokoju.

– Wiem, jest wysiedziana. Często to powtarzasz.

– Nie możesz poprosić właściciela, żeby ją wymienił?

– Skoro przez pięć lat niczego nie wymienił, wątpię, że wstawi tu nową kanapę.

– W takim razie sam powinieneś to zrobić – orzekła z przekonaniem.

– Nie mam pieniędzy na sofę. Niedawno kupiłem samochód. – Westchnął. – To aż taki problem?

– Tak. Jest bardzo niewygodna. Pomyśl o swoich gościach.

– Nie miewam gości – odparł. – Nie licząc ciebie. Zawsze możemy siedzieć w kuchni. – Flora nadal siedziała ze zbolaną miną, więc Jack zadeklarował w końcu:

– Kupię coś nowego, kiedy dostanę przyzwoity czek za tantiemy. Ale fotel, nie sofę – uprzedził.

Nie gniewał się, że Flora drwi z jego mebli. Wcale. Poczuł tak ogromną ulgę, gdy zjawiła się cała i zdrowa w jego ogrodzie, że mogłaby naśmiewać się z całej zawartości Overlay House, gdyby tylko miała na to ochotę. W nocy obudziły go wieczorne obawy i z samego rana wybierał się do Flory, ale usłyszał odgłos roweru Charliego, rzucanego na frontową alejkę. To go zatrzymało. Gdyby coś było nie tak, już by się dowiedział, uspokajał się, że Florze nic nie jest. Jeśliby pognął do niej z opowieścią o wrzuconym przez okno krzemieniu, mógłby niepotrzebnie ją przestraszyć.

– Trzymam cię za słowo! – rzuciła radośnie. – Dlaczego rolety są opuszczone? Jakoś tu dziwnie.

Jack zrozumiał, że będzie musiał jej powiedzieć, bo z doświadczenia wiedział, że Flora raczej nie odpuści. Niechętnie podszedł do okna i podciągnął roletę.

– Obawiałem się, że nie spodoba ci się moja naprawa.

Późnym wieczorem zakleił dziurę dużym kwadratem z kartonu. Nie upiękoczyło to domu, który i tak wyglądał na wysłużony ponad swoje lata.

Flora wpatrywała się w szybę.

– Jeszcze dziwniej. Skąd się wzięła dziura w oknie?

– Ktoś postanowił rzucić we mnie tym. – Podszedł do kominka i zdjął z półki krzemień, żeby pokazać go Florze.

– Kiedy? Wieczorem, jak wróciłeś z klubu golfowego?

– Tak.

– Trafił cię! Stąd te skaleczenia, nie od żadnego zacięcia. Ani przez chwilę nie wierzyłam w twoje wyjaśnienia. – Zamilkła na moment, jakby pogrążona w myślach. – Wiesz, kiedy przechodziłam wczoraj przez ulicę, wydawało mi się, że ktoś jest w pobliżu, ale doszłam do wniosku, że to tylko cień. Myślisz, że ktoś nas śledził? Że nasz przestępca zobaczył, jak zadajemy pytania w klubie, i to było ostrzeżenie?

Jack zastanawiał się nad tym samym.

– Ostrzeżenie albo coś gorszego – mruknęła, biorąc odłamek z dłoni Jacka. Przyglądała mu się w świetle, które teraz wypełniało pokój. – Ta krawędź jest bardzo ostra. Gdyby wbiła ci się w szyję pod pewnym kątem...

– Wiem – uciął pośpiesznie. – Na szczęście tak się nie stało.

Flora opadła na sofę.

– Dlaczego wybrał sobie ciebie? Dlaczego nie mnie?

– Nie mam pojęcia, mogę się tylko domyślać, że skusiły go podciągnięte rolety i zapalone światło. Byłem idealnym celem.

Flora się zamyśliła.

– Ja zaś zaciągnęłam zasłony zaraz po wejściu do domu, a świeciła się u mnie tylko lampa stołowa w salonie, dość słaba.

– Ktokolwiek to był, ma dobre oko – zauważył Jack.

Flora wciąż była pogrążona w rozmyślaniach.

– Nie wiem, kto z naszych podejrzanych umie tak celnie rzucać – odezwała się w końcu rozczarowana. – Najprędzej pewnie Frank Foster. A co z artykułem z gazety pani Teague?

– Ciekawe znalezisko. Co o nim sądzisz?

– Że Foster jest przestępcą. Zawsze wydawał mi się podejrzany, a teraz mamy potwierdzenie czarno na białym. Nie tylko nęka kobiety, nie tylko zadaje się z szemranym towarzystwem, ale jest zamieszany w poważne przestępstwa.

Wypiła łyk herbaty i wyprostowała się, a filiżanka niebezpiecznie zadrżała w jej dłoni.

– Szukał czegoś w Rose Court. A później w domu Teda Russella.

– To tylko nasze przypuszczenia. – Jack spojrzał na nią surowo. – Ale czy to ma związek ze sprawą?

– Ma. Może szukał jakichś skradzionych przedmiotów? Biżuterii?

– W artykule nie wspomniano, o jakie przedmioty chodzi.

– Więc równie dobrze może chodzić o biżuterię. Przyznaj choć tyle. Jeśli Foster dał Polly jakieś błyskotki: bransoletkę, naszyjnik, pierścionek, wszystko by się zgadzało.

Jack uniósł ręce nad głową i uśmiechnął się blade.

– Skąd wiedziałem, że tak będzie?

Flora przesunęła się na skraj sofy i pochyliła tak bardzo, że niemal dotykała kolan Jacka.

– No przyznaj. – Nie dawała za wygraną. – Foster ma obsesję na punkcie Polly, ale ona go ignoruje. Próbuje ją więc przekupić, raczej nie kwiatami ani czekoladkami, lecz czymś znacznie bardziej wartościowym. Wie, że Polly lubi drogie rzeczy, widział ją w futrze, więc liczy na to, że cenna biżuteria załatwi sprawę. Akurat wpadło mu w ręce coś takiego z niedawnego napadu, przechowuje to w Blue Peacock. Daje Polly drobiazg, w nadziei że spojrzy na niego łaskawszym okiem, ale policja wszczynając dochodzenie w sprawie skradzionych towarów i Foster czuje, że zaciska mu się pętla na szyi, więc musi się pozbyć łupu, również prezentu, który dał Polly. Jednakże dziewczyna nie żyje i nie wiadomo, gdzie jest podarek.

– Niesamowite, jaką historię potrafisz stworzyć z tak niewielu szczegółów. Powinnaś zostać pisarką, Floro.

– To dla mnie jasne jak słońce. Co cię tak bawi?

– Dlaczego Foster miałby szukać jednej błyskotki? Oskarżono go o paserstwo. Policja po przeszukaniu klubu ma wystarczające dowody. Niepotrzebny im jeszcze jeden naszyjnik i Foster na pewno o tym wie.

– Oskarżony został dopiero co. Zwróciłam uwagę na datę. Gazeta była z piątku, a jego aresztowali poprzedniego wieczoru, zaledwie trzy dni temu, więc kiedy spotkaliśmy go w Rose Court i gdy włamano się do domu Russella, nic go nie obciążało. Poza tym – ciągnęła niestrudzenie – nawet jeśli spodziewał się aresztowania, nawet jeśli wiedział, że policja może znaleźć przedmioty, które trzymał w swoim klubie, to właśnie prezent dla Polly przypieczętował jego los.

Jack czekał na wyjaśnienia. Wiedział, że to najlepsze, co może zrobić, gdy Flora popadała w euforię i zaczynała snuć domysły, a miała do tego skłonność.

– Foster mógł powiedzieć, że nie ma pojęcia o tym, co policja znalazła w klubie – ciągnęła Flora. – Przewijają się tam mnóstwo ludzi. Mógł obstawać przy tym, że nigdy wcześniej nie widział tego towaru,

cokolwiek to było. Że to ktoś inny ukrył go w jego klubie lub przypadkowo zostawił.

– Bardzo kiepska obrona – skwitował.

– Owszem, ale zawsze jakieś tłumaczenie. Jeśli policja nie udowodni, na przykład dzięki odciskom palców, że Foster miał coś wspólnego z tymi towarami, sąd będzie miał wystarczające podstawy, aby go uniewinnić. Ale jeśli bransoletkę, czy cokolwiek innego, dał Polly, sprawy się komplikują, bo przedmiot mógł do niej trafić tylko przez niego. To dowód, że wszystkim zajmował się on i wiedział o skradzionych towarach.

Jack niechętnie przyznał jej rację.

– Nie jestem przekonany, czy uniknąłby kary, ale masz rację, że każdy skradziony przedmiot podarowany Polly przypieczętowałby jego los. Chyba że prezent wręczałby w rękawiczkach! Musiałby wymyślić jakąś niesamowitą historię, żeby to wyjaśnić. Zastanawiam się, gdzie jest teraz ta biżuteria, jeśli w ogóle istnieje?

– Jeżeli Polly miała ją na sobie tamtego dnia...

– Policja by ją znalazła.

– Chyba że wpadła do wody. A jeśli Polly miała ją na sobie, kiedy policja wyciągnęła ciało, możliwe, że nie było na niej odcisków palców, bo wytrawiła je sól. Krótko mówiąc, Frank nie ma pojęcia, co się stało z tym przedmiotem, dlatego go szukał. Liczył na to, że go znajdzie, zanim zrobi to policja.

Jack nie mógł się z nią nie zgodzić.

– Z pewnością musiał się denerwować. Wiedział, że jego kumple zostali aresztowani, i miał nadzieję, że zdoła się pozbyć reszty towaru, bo liczył się z tym, że policja lada moment rozpocznie śledztwo.

– Właśnie, ale najpierw musiał odzyskać przedmiot, który dał Polly, stąd te jego poczynania. Być może dlatego podszedł do niej na pogrzebie Berniego Mitchella. Patrzył na nią tak natarczywie... Wtedy myślałam, że po prostu jest nachalny, i wcale się nie myliłam, ale równie dobrze mógł desperacko chcieć odzyskać prezent.

– A w dniu śmierci Polly – dodał Jack po namyśle – mógł ponownie próbować przekonać ją do zwrotu tego cacka. Alice twierdzi, że wciąż przebywał w Sussex, w Abbeymead, nocował w Cross Keys, ale przecież mógł pojechać do Brighton.

Flora skinęła głową.

– Wyobraźmy sobie, że to zrobił. Pojawia się w Rose Court, domaga się zwrotu biżuterii, Polly się wykręca, więc on zabiera ją na spacer po molo. Ona ma na sobie wisiorek lub bransoletkę, której nie chce zdjąć, kłóć się, możliwe, że on się na nią rzuca i ją popycha.

– Ale gdyby znał przebieg wydarzeń, wiedziałby również, że wisiorek wpadł do wody razem z Polly i nie zwracałby sobie głowę dalszym szukaniem.

– Fakt. W takim razie bardziej prawdopodobne jest to, że poprosił ją o spotkanie na molo, a ona zostawiła biżuterię w mieszkaniu. Kiedy powiedziała, że jej nie odda, doszło do kłótni. Foster mógł wpaść w szał, widać, że jest człowiekiem impulsywnym, w dodatku postawnym. Polly nie miałaby szans. Gdyby pchnął ją w gniewie, wpadłaby do wody jak kamień.

Przez chwilę milczeli.

– A może to był wypadek, a nie celowe działanie, ale i tak to wciąż morderstwo – powiedziała w końcu Flora.

– Nieumyślne spowodowanie śmierci – poprawił ją Jack. – Więc stawiamy wszystko na jedną kartę? Foster? Co w takim razie z Evelyn Barnes i jej zrozpaczonym mężem? Wcześniej uważałaś, że któreś z nich mogło być tamtego ranka na molo, a oboje nie pałali miłością do Polly.

Flora poderwała się z kanapy i podeszła do tarasowych drzwi wychodzących na ogród – Jack miał nadzieję, że teraz ładniejszy niż wcześniej.

– Nadal nie wykluczam Evelyn i Harry’ego, ale zaczynam mieć wątpliwości. Jestem pewna, że ponowna konfrontacja z Polly byłaby poniżej godności Evelyn. Zjawiała się w Rose Court i powiedziała dziewczynie, co o niej myśli. Zdaje mi się, że na tym by skończyła. Nie mogę sobie wyobrazić, żeby zakradła się za Polly na molo i wepchnęła ją do wody. Jaki miałyby w tym cel? Evelyn poradziła sobie inaczej. Odcięła pieniądze Harry’emu, Polly została wyrzucona z mieszkania, a Harry z Pelham Lodge. Do fizycznego ataku na Polly posunęłyby się wyłącznie wtedy, gdyby straciła panowanie nad sobą, a nie widzę Evelyn w furii, wrzeszczącej. To kobieta twarda, lodowata i niewzruszona.

– Zapomniałaś, że samochód zepchnął cię do rowu? To było auto Evelyn.

– Jechała jak wariatka, ale to był wypadek.

– Zaprzeczasz sobie, Floro. Dlaczego miałyby jechać jak wariatka? No, chyba że się wściekła na coś albo na kogoś. Ale jeśli jest kobietą lodowatą i niewzruszoną, to ryzykowna jazda pod wpływem impulsu do niej nie pasuje. Idealnie pasuje za to wjechanie z rozmysłem w kogoś, kogo chciałyby się pozbyć.

– Nadal uważam, że to był wypadek – upierała się Flora. – Z jakiego powodu Evelyn miałyby mnie skrzywdzić?

– Z tego samego, z jakiego próbowałyby zepchnąć cię z molo. Podejrzewa, że za dużo wiesz. – Jack podrapał się w czoło, wytężając myśli, ale nie zdołał powstrzymać jęku. To całe śledztwo strasznie się zagmatwało. – Nie poruszyliśmy jeszcze kwestii Harry’ego – przypomniał przytłoczony.

– No właśnie. Każdy, na kim się skupiliśmy, miał coś przeciwko Polly i okazję, by ją zabić. Zastanawiałam się wczoraj nad Harrym Barnesem i nad szantażem, o którym nam powiedział. List okazał się nic niewart, ale Harry o tym nie wiedział. Nie miał pojęcia, że jego żona wiedziała już o mieszkaniu, i był przekonany, że za żądaniem pieniędzy stoi Polly. Miał rachunki do wyrównania. Poza tym był nią wyraźnie rozczarowany i myślał, że dziewczyna ma go za durnia.

– Nie mylił się.

– Nie – przyznała Flora. – Miał motyw i prawdopodobnie także okazję, by zepchnąć z pomostu Polly i mnie. Mimo wszystko nie sądzę, że to był on. Moim zdaniem jest zbyt ślamazarny, by posunąć się do czegoś tak dramatycznego jak zabójstwo. Wiele by trzeba, żeby skłonić go do działania. Ewentualnie mogłabym założyć, że popchnął Polly, gdy wpadł we wściekłość, ale mnie? Czy podejrzenie, że mogę mieć dowody przeciwko niemu, byłoby wystarczające, aby zrobić coś takiego?

– W takim razie wracamy do punktu wyjścia. Frank Foster.

– Chyba że weźmiemy pod uwagę Raymonda Parsonsa. Rozmawiałam z nim wczoraj, kiedy poszedłeś. Bardzo przeżywa śmierć Polly. Wysłał list z szantażem, chociaż Polly mu zabroniła, i uważa, że to z powodu ich kłótni skoczyła do wody.

– Jeśli jest przybity, to raczej jej nie zabił. – Jack nie widział w tym logiki.

– Przecież może być winny i zdołowany. Wielu morderców miało wyrzuty sumienia z powodu popełnionej zbrodni. Raymond może próbować tuszować prawdziwy bieg wydarzeń, twierdząc, że Polly odebrała sobie życie.

– Ale czemu miałyby ją zabijać?

– Z pewnością byłoby to zachowanie nieracjonalne. Może nagle zaostrenie konfliktu? Z powodu tej samej różnicy zdań co na stypie Berniego? Raymond twierdził, że szantaż jest konieczny, a Polly upierała się, że pieniądze od Harry’ego zdobędzie w inny sposób. Mamy do czynienia z dwójką młodych ludzi, którzy wszystkie oszczędności wydali na bilety do Kanady i znaleźli się w nieciekawej sytuacji, bez szans na ucieczkę. Nietrudno sobie wyobrazić, że w takich okolicznościach sprawy mogą się wymknąć spod kontroli.

– Owszem, nie jest to wykluczone, ale właściwie wszystkie nasze rozważania to tylko domysły. Nie zauważono nikogo, kto zachowywałby się podejrzanie, gdy Polly została popchnięta ani kiedy napadnięto na ciebie.

– Niewidzialny zabójca – mruknęła Flora.

– Jedno wiemy na pewno: policja będzie badać interesy Franka Fostera, skoro trzymają go w areszcie. Jeśli zrobił coś Polly, sprawa powinna wyjść na jaw. Może w końcu dziewczyna doczeka się sprawiedliwości.

Flora wzruszyła ramionami.

– Można mieć nadzieję, ale nie pewność.

Gdyby rzeczywiście na aresztowaniu Franka Fostera wszystko się kończyło..., pomyślał Jack. Wycinek z gazety wzbudził w nim jednak nowe obawy. Skoro Foster od kilku dni był pod kluczem, to nie on celował do niego zeszłego wieczoru. W takim razie czy zrobił to ktoś z pozostałych podejrzanych? Evelyn? Harry? Raymond? A może ktoś, o kim nie wiedzieli? Jack uświadomił sobie, że listę podejrzanych Flory bezkrytycznie uznał za ostateczną, i uważał, że gdy zaczną odhaczać kolejne nazwiska oraz uwalniać podejrzanych od zarzutów, pozostanie im morderca. W teorii, owszem. Ale jeśli ktoś inny, kogo nie umieścili na liście, ktoś, kogo Flora nie wzięła pod uwagę, miał motyw, by zabić Polly?

– Dziwnie zamilkłeś – zauważyła Flora.

– Przepraszam. Objadłem się.

– W takim razie zostawię cię, żebyś się zdrzemnął.

Poszła do kuchni, a Jack za nią. Spakowała czyste pojemniki do koszyka pani Teague.

– Mogę je zwrócić jutro po drodze do All's Well.

– Jeśli chcesz...

Uśmiechnęła się do niego.

– Muszę się jakoś odwdziaczyć za pyszny posiłek, który nie wymagał ode mnie kiwnięcia palcem.

Jack pomachał jej od progu i obserwował, jak oddala się alejką. Czuł niepokój. Dotarło do niego, jak bardzo liczył na to, że czarnym charakterem okaże się Foster. Ten człowiek pod każdym względem mieścił się w schematach, a przecież Jack pisał kryminały i powinien swoje wiedzieć. Kierując podejrzenia na niego, poszli po linii najmniejszego oporu. Owszem, mogło się okazać, że to on zabił Polly, ale Jack nie mógł uwolnić się od tej nowej obawy, że niebezpieczeństwo wciąż czyha, zwłaszcza na Florę. Zbyt blisko do niej zbliżył, w tym sęk. Jakimś cudem po tych kilku miesiącach zaczął czuć, że powinien ją chronić, i to go irytowało. Zamknął drzwi i wrócił do salonu, niespokojny i niepewny.

Cholera, pomyślał, opadając z powrotem na fotel, chciał ją chronić! Postanowił, że przez najbliższe dni będzie regularnie wpadać do księgarni i co wieczór zaglądać do niej do domu. Dzięki pomocy Charliego zdąży uporządkować ogród, a pisanie nowej książki powinien odłożyć do czasu wyjazdu do Kornwalii. Wybierali się tam dopiero za trzy miesiące – odległy termin; niebezpieczeństwo grożące Florze wydawało się o wiele bliższe.

Rozdział 24

Choć Michael troskliwie zajął się Betty w weekend, w poniedziałkowy poranek wydawała się wyjątkowo nie w sosie, ale Flora jechała na niej do All's Well w całkiem dobrym humorze. Nie wiedziała, czy kwestia zabójstwa Polly pojawi się w policyjnym śledztwie dotyczącym paserstwa, ale niezmiernie cieszyło ją aresztowanie Franka Fostera, które uważała za ogromny krok naprzód. Flora zastanawiała się, czy nie jest to przypadkiem sygnał, żeby na razie odpuścić, a do akcji wkroczyć dopiero, jeśli stanie się jasne, że dziewczyna raczej nie doczeka się sprawiedliwości?

Najważniejsza powinna być dla niej księgarnia, tymczasem poza nową wystawą i wywiadem, który nie został jeszcze opublikowany, niewiele ostatnio robiła, by zwiększyć sprzedaż w All's Well. Sytuacja nie była tak tragiczna jak w październiku ubiegłego roku – wtedy w ciągu kilku tygodni obroty spadły niemal do zera i Flora zanotowała sporą stratę – ale jeśli chciała, by wszystko toczyło się jak dawniej, musiała wysilić się bardziej.

Klientów z miasteczka powoli odzyskała; jej celem powinno być teraz przyciągnięcie ludzi z dalszych okolic. Zanim zginęła Polly, Flora wpadła na pomysł zorganizowania sobotniego spotkania z pisarzami, podczas którego przeczytaliby fragmenty swoich dzieł, a później podpisywaliby książki. Jack kategorycznie odmówił udziału – nie miał ochoty występować przed publicznością. „Nie będą chcieli mnie słuchać – stwierdził. – Spróbuj ściągnąć pisarzy z Londynu”. Posłuchała jego rady, ale negocjacje z autorami, do których zdołała dotrzeć, okazały się trudne i na razie jej wysiłki nie przyniosły żadnych rezultatów.

Powoli, powiedziała sobie Flora, i pomyślała o nowej reklamie na chodniku, wykonanej przez miejscowego kowala, a namalowanej przez jego utalentowanego syna. Tablicę dostarczono w sobotę, kiedy zamykała księgarnię, a ponieważ Jack czekał już na nią w samochodzie, bo wybierali się do klubu golfowego, nie zdążyła jej postawić. Dziś rano miało nastąpić wielkie odsłonięcie.

Zaprowadziła Betty na tyły All's Well, otworzyła szerokie, pomalowane na biało drzwi wejściowe, przez chwilę delektowała się słodkim zapachem piżma i dopiero po chwili sięgnęła po paczkę, którą w sobotę wsunęła pod ladę. Reklama była odważna. Napis z czarno-białych liter na czerwonym tle był na tyle duży, by można go było dostrzec, przejeżdżając samochodem. „All's Well – księgarnia, która dostarcza książki”, głosił. Umieszczony niżej mniejszymi literami dopisek informował: „Wybierz nową książkę lub przejrzyj piękną kolekcję tomów używanych”. Projekt wykonała sama i była z niego dumna. Miała nadzieję, że Violet by go zaakceptowała.

Od zeszłej jesieni Abbeymead przyciągało wielu gości, choć nie zawsze z właściwych powodów. Miasteczko zyskało rozgłos i Flora chciała go wykorzystać. Podczas surowej zimy, gdy ziemię przykrywał śnieg, przyjezdnych było mniej, ale w powietrzu czuć już było wiosnę i Flora wiedziała, że goście wkrótce wrócą. Miała nadzieję, że nie będą to autokarowe wycieczki gapiów przyciągniętych skandalem, jak jesienią, ale ludzie, którzy lubią spacerować po starych miasteczkach Sussex. Ludzie, którzy poznali historię kościoła Najświętszego Zbawiciela i dzieje Klasztoru. Zainteresowani książkami.

Z optymizmem postawiła nowy szyld w widocznym miejscu i już miała wejść do środka, gdy usłyszała czyjś głos.

– Chyba nie powinnaś stawiać tego na chodniku.

Stanęła jak wryta, słysząc tę uwagę.

– Słucham?

To była Sylvia Russell.

- Chyba nie powinnaś stawiać tego na chodniku - powtórzyła dziewczyna. - Na pewno regulują to jakieś przepisy.

- Nie wiem o żadnym takim przepisie i nie rozumiem, w jaki sposób ten szyld miałby komuś przeszkadzać.

- A ja wiem. Można na niego wpaść.

Tablica była wysoka na dwa metry i stała przy ceglano-kamiennej ścianie księgarni, Flora chciała przedstawić Sylvii swoje racje, ale się rozmyśliła. Ojciec Sylvii leżał w szpitalu, jej kuzynka zginęła w tajemniczych okolicznościach, a na dodatek rodzina ucierpiała w wyniku włamania. I jeszcze chłopak okazał się rozczarowaniem. Przez ostatnie tygodnie życie nie było dla Sylvii łaskawe, więc Flora postanowiła ugryźć się w język.

- Czy będzie lepiej, jeżeli przesunę tablicę w lewo? - zapytała uprzejmie.

Sylvia przechyliła głowę i przyjrzała się nowemu ustawieniu.

- Tak jest lepiej.

Zdaniem Flory nie było właściwie żadnej różnicy, ale odpuściła.

- Powiedz mi, Sylvio, jak się miewa pan Russell?

- Dobrze, dziękuję. Lekarz mówi, że ma osłabione serce, ale jego stan jest stabilny i dobrze się odżywia. Na tyle, na ile to możliwe w szpitalu.

Flora kiwnęła głową.

- Cieszę się, że czuje się lepiej. Myślisz, że ucieszyłby się z odwiedzin? Chciałam do niego wpaść, ale był w dość poważnym stanie i zakładałam, że tylko członkowie rodziny mogą go odwiedzać.

- Możesz się wybrać, jeśli chcesz - powiedziała Sylvia nieco beznamiętnym tonem. - Trochę mu się nudzi, pewnie ucieszyłby się z towarzystwa. Jeżdżę do niego prawie codziennie, ale z Shoreham to spory kawałek.

- Pracujesz tam chyba w biurze, prawda?

- Tak, chcę jednak odejść i znaleźć coś innego. Lubiłam dojeżdżać do pracy z Brighton, było o wiele łatwiej niż stąd.

- Domyślam się. Piękne miałaś mieszkanie.

- Polly miała - odparła obcesowo. - Ale tak, tęsknię za Rose Court.

- Pewnie nie ma jeszcze daty...

- Pogrzebu? Jest. Wracam od Kate Mitchell, zamówiłam u niej poczęstunek. Czwartek w przyszłym tygodniu. W szpitalu obiecali, że do tego czasu wypiszą tatę do domu.

Flora poczuła się rozdarta. Informacja, że Polly zostanie pochowana, była dobrą wiadomością, ale oznaczała również, że policja jest usatysfakcjonowana sekcją zwłok i zamknęła oficjalne dochodzenie w sprawie jej śmierci - Alan Ridley potwierdził to dwa dni wcześniej. Koroner widocznie również nie miał zastrzeżeń, skoro wydał ciało.

- Wpadnij do taty w środę, jeśli chcesz - ciągnęła Sylvia. - Od południa sklepiki są zamknięte, więc możesz przyjść po obiedzie. Odwiedziny są od drugiej do szóstej.

- Dziękuję, Sylvio. Tak zrobię.

Już miała wejść do księgarni, gdy o czymś sobie przypomniała.

- W środę po południu nie mogę. Wybieram się na łódkę. Mam nadzieję, że rzeczywiście będę pływać w łódce, a nie w rzece.

- Chcesz się uczyć wiosłować? - Na twarzy Sylvii malowało się zdumienie.

- Nie. Wiosłować będzie Jack Carrington. Mam nadzieję, że umie. Zabieramy Charliego Teague'a na popołudniową wycieczkę, Basil Moore pożyczka nam swoją łódź. Może wpadłabym do twojego taty jutro po południu? Zamykam o piątej, gdybym poprosiła Jacka Carringtona, żeby mnie podwiózł, zdążyłabym

do szpitala przed końcem odwiedzin. Przypuszczam, że twój ojciec i tak nie czuje się na tyle dobrze, żeby go męczyć długą wizytą. Co ty na to?

– Dla mnie może być. Powiem tacie, żeby się ciebie spodziewał. – Spojrzała na zegarek. – Muszę lecieć. Pierwszy autobus do Brighton nie pojechał, dobrze by było, żebyś zdążyła na następny. I tak jestem już mocno spóźniona. Aż tutaj słyszę krzyki szefa.

– Przecież to nie twoja wina.

– Właściwie mam to gdzieś – rzuciła Sylvia nonszalancko. – Długo tam nie zabawię.

W połowie poranka Flora poczuła dziwny głód i przypomniała sobie, że nie zjadła śniadania. Obudziła się późno – wczorajsze prace w ogrodzie dały jej w kość – i nie zdążyła przygotować sobie choćby grzanki. Wciąż trzymała się zasady Violet, że All's Well powinno być gotowe do przyjmowania klientów co najmniej dziesięć minut przed otwarciem. W jej głowie jeszcze teraz rozbrzmiewał głos Violet. Twierdziła, że tego wymaga profesjonalizm. Czy zachowałaby się bardzo nieprofesjonalnie, gdyby wyskoczyła na drugą stronę ulicy do Kate po kawałek ciasta z owocami? Zanim skrzyknęła ją z głodu, uznała, że to nic złego. Narzuciła wełniany płaszcz, zamknęła drzwi księgarni i pobiegła do Nook.

Kawiarnia była pusta, przy stoliku przy ladzie siedziała tylko Kate z twarzą w dłoniach.

– Co się stało? – Flora zamknęła za sobą drzwi i szybko podeszła do przyjaciółki.

Kate podniosła wzrok, oczy miała szkliste.

– To przez Sylvię Russell.

– Sylvia? Co zrobiła?

– Właściwie nic – odparła przygnębiona Kate.

Zdumiona Flora próbowała skłonić Kate, żeby powiedziała coś więcej. Wspomniała o swoim spotkaniu z Sivią.

– Widziałam ją dziś rano. Przeszła na drugą stronę ulicy specjalnie po to, żeby mi powiedzieć, że nie powinnam stawiać mojej nowej, pięknej reklamy na chodniku. Czym cię zdenerwowała?

– Właściwie niczym. W końcu to zwykły interes, ale kolejna stypa, tak krótko po Bernieem... I po moim ojcu. Wygląda na to, że nic innego nie robię, stypa za stypą. I ciągle myślę o biednej Polly i o tym, jak musiała się czuć, żeby zdecydować się na taką śmierć...

Flora ugryzła się w język, choć miała ochotę powiedzieć, że Polly wcale nie planowała śmierci, ale widziała, że Kate jest szczerze przygnębiona.

– Wszystko się uspokoi – pocieszyła Kate i ją objęła. – Idzie wiosna, dziś taki piękny poranek. Byle przeżyć ten straszny pogrzeb, a później nadejdą szczęśliwsze czasy.

– Sylvia mówi, że zjawi się co najmniej pięćdziesiąt osób. Wiem, że Polly była znana. Miała tu wielu przyjaciół, a w Brighton na pewno jeszcze więcej.

– Pomyśl, że za te pięćdziesiąt osób weźmiesz pieniądze – przypomniała jej Flora.

– Szczerze mówiąc, nie wiem, czy dam radę. Stypa Berniego... kosztowała mnie tyle zdrowia... bo przecież jest jeszcze praca w kawiarni, ale ten pogrzeb to będzie... – urwała.

– Masz Alice – zauważyła Flora. – Na pewno znacznie ci ulży w gotowaniu.

– Ona już piecze dla Nook, nie chcę jej bardziej nadwierać. W tym tygodniu w dodatku gotuje dla Klasztoru. Zarządcy na dwa dni udostępnił hotel jakiemuś stowarzyszeniu, w sobotę wieczorem ma być wystawna kolacja. Nie mam sumienia znów ją prosić o pomoc. Dla Berniego zrobiła takie wspaniałe przyjęcie...

– Alice na pewno będzie zła, jeśli jej nie poprosisz. Jest przyzwyczajona do gotowania dla dużej liczby osób, przyjęcie w Klasztorze to dla niej bułka z masłem, we dwie przygotowujecie wspaniałe śniadanie. Do obsługi masz Raymonda. Widziałam go w sobotę. Sprzątał w kawiarni.

– Bardzo mi pomógł – przyznała Kate. – Ale dzisiaj się nie zjawił. Miał obsługiwać w porze obiadowej.

– Coś takiego! Więc może nie powinnaś na niego liczyć. Nie wydaje się człowiekiem godnym zaufania. Narobił sobie kłopotów w klubie golfowym, bo wyszedł w trakcie pracy i nie wrócił. Ale jestem pewna, że przyjdzie i... Lubił Polly... Na pewno chętnie pomoże przy stypie.

– Pewnie tak, ale...

Flora westchnęła cicho. Wyglądało na to, że to nie koniec problemów.

– Chodzi o Franka.

Flora przyglądała się przyjaciółce.

– Franka Fostera – podpowiedziała Kate. – Pamiętasz go? Był przyjacielem Berniego. – Nie czekając na odpowiedź, ciągnęła: – Zadzwoił do mnie. Miał przyjechać pod koniec tygodnia, żeby porozmawiać z zarządcami na temat Klasztoru. Nadal jest zainteresowany kupnem. Myślę, że przyjedzie tylko na jeden dzień, ale na pewno tu wpadnie, kiedy skończy załatwiać swoje sprawy. Powinam wspomnieć o pogrzebie Polly? Poprosił, żebym podała datę, jak tylko się dowiem.

Flora chwyciła przyjaciółkę za rękę i mocno ścisnęła jej dłoń.

– Frankiem Fosterem nie musisz się przejmować. Nie wiem, kiedy do ciebie dzwonił, ale nie przyjedzie do Abbeymead. Przez jakiś czas nie pojedzie nigdzie. Został zatrzymany i siedzi w areszcie.

Kate otworzyła szeroko oczy i wpatrywała się we Florę z niedowierzaniem.

– W areszcie? Jesteś pewna?

– Tak. Przeczytaliśmy wczoraj w gazecie. Aresztowali go w zeszły czwartek. Na długi czas masz od niego spokój. Może nawet na zawsze.

Kate wyglądała na skołowaną. Flora wiedziała, że targają nią sprzeczne emocje – jest przejęta tym, że przyjaciel męża wpadł w poważne tarapaty, ale czuje ulgę, że nie będzie musiała już dłużej zadawać się z mężczyzną, którego nie lubiła.

Dzwonek nad drzwiami przyciągnął ich wzrok do drzwi. Para nieznanym powitała je uśmiechem i zajęła miejsce przy odległym stoliku. Flora pomyślała, że to pierwsi wiosenni goście, i miała nadzieję, że kiedy się pokrzą, zajrzą do All's Well.

Kate wzięła notes i długopis, gotowa przyjąć zamówienie, ale nagle, wciąż jeszcze lekko oszołomiona, odwróciła się do Flory.

– Przepraszam, czy coś ci podać?

– Kawałek ciasta z owocami. Mogę obsłużyć się sama.

– Dziękuję – powiedziała Kate.

Rozdział 25

Jack otworzył list od Arthura Bellaby'ego, mając nadzieję na dobre wieści. Szybko przeskanował kartkę wzrokiem. Agent jak zwykle traktował go łagodnie, ale nie było wątpliwości co do wydźwięku jego słów. Był rozczarowany ostatnią książką Jacka. Wkrótce miał wysłać szczegółowe uwagi – jak tylko uda mu się zmusić sekretarkę, by je przepisała. *Zawsze kop głębiej* była wprawdzie do uratowania, lecz wymagała pracy. Sporo pracy.

Jack rzucił list na kuchenny stół. Nienawidził tej książki. Nienawidził jej od pierwszej linijki, a teraz musiał zaczynać od nowa, kiedy całą uwagę powinien poświęcić Florze i jej bezpieczeństwu. W głębi duszy wiedział, że książka nie jest dostatecznie dobra, ale chciał się jej pozbyć. Rozpocząć nowy rozdział, pomyślał ironicznie. W Kornwalii, serią, której miał patronować Bellaby, tworząc kryminał w klimacie hrabstwa.

Z wieszaka w holu zdjął starą tweedową marynarkę z latami na łokciach i wyszedł do ogrodu. Czekając na sugestie Arthura, jak poprawić tę nędzną powieść, zamierzał się napocić. Atakowanie ziemi szpadlem najlepiej pomagało uwolnić się od złego nastroju. Dlaczego wcześniej na to nie wpadł? Po tym jak porzuciła go Helen, przekopałby całe wschodnie wybrzeże i nie tylko.

Wczesnym popołudniem bolały go nogi i strzykało mu w plecach. Miał dość. Mycie i kanapka, pomyślał, w tej kolejności. Dziś z serem – starał się poszerzyć swoją dietę. Posiłek przysłany wczoraj przez panią Teague był znakomity. Być może zdołałby ją namówić, żeby dla niego gotowała – oprócz tego, że wypożyczała mu syna do dorywczych prac.

Tuż przed piątą założył kapelusz i palto, zamknął drzwi i ruszył alejką, która z Overlay House przez zagajnik wiodła do miasteczka. Od pewnego czasu, gdy szedł przez las, był wyczulony na zagrożenia, ale w połowie lutego pozbawione liści drzewa nie olśniewały urodą. Napastnik byłby dobrze widoczny. Jednak to nie napastnik go martwił, tylko Flora. Była celem. Wieczorny spacer do księgarni, propozycja odprowadzenia jej do domu mogłyby go nieco uspokoić.

Kiedy wszedł do All's Well, liczyła pieniądze w kasie.

– Co ty tu robisz? – Przerwała liczenie pliku banknotów, który trzymała w dłoni.

Jack nie przygotował sobie żadnej wymówki i poczuł się zaskoczony pytaniem.

– Wyszedłem się przejść. Pomyślałem, że wpadnę do ciebie, żeby umówić się na środę.

– Na pewno nie wcześniej niż po pierwszej. Zamknę księgarnię i mamy się wybrać na obiad. Na piknik, jeśli pogoda dopisze. Myślałam, że wszystko już ustalone. – Spojrzała na niego pytająco.

– Tak, chciałem się tylko upewnić. – Jego słowa brzmiały nieprzekonująco, mógł się wkopać, ale Flora go zaskoczyła.

– Cieszę się, że wpadłeś. Chciałam cię prosić o przysługę, a trudno się z tobą skontaktować. Wciąż nie masz telefonu. To irytujące.

– O jaką przysługę? – zapytał, ignorując kwestię telefonu. Jego też zaczynało to irytować, choć zawsze uparcie twierdził, że telefonu nie potrzebuje. Przez telefon nagadał się w Nowym Jorku.

– Chciałabym odwiedzić Teda Russella w szpitalu. Sylvia mówi, że ojciec czuje się już dużo lepiej i byłby szczęśliwy, gdyby ktoś do niego wpadł. Wcześniej nie chciałam go niepokoić, ale w przyszłym tygodniu wraca do domu, więc półgodzinna wizyta nie powinna go zbyt zmęczyć. – Flora wsadziła banknoty do kasy, szybko zanotowała liczby w notesie i zamknęła szufladę.

– Ale musimy uważać na to, co mówimy – dodała. – Nie jestem pewna, czy już wie o pogrzebie Polly.

– Wyznaczono już datę?

– No tak, ty też nie wiesz. W przyszły czwartek, Sylvia powiedziała mi dziś rano. Poprosiła Kate, żeby przygotowała poczęstunek, ale Kate nie jest z tego powodu szczęśliwa. Jeśli wyruszymy punktualnie o piątej, zdążymy do szpitala przed końcem odwiedzin. Chyba że jesteś zajęty.

Jack pokręcił głową. Wiódł życie tak nieskomplikowane, że myśl o jakichś nietypowych zajęciach wydała mu się niestworzona.

– Gdzie jest szpital?

– Nie żartuj, nie wiesz?

– Nie. Na szczęście nie miałem powodu, by z niego korzystać.

– Leży na uboczu, dlatego samochód będzie bardzo pomocny. Jedzie się jak do Steyning, ale przed wjazdem do miasta trzeba skręcić w prawo.

– Pokierujesz mnie. Wracasz do domu? Mogę się z tobą przejść, chyba że jedziesz rowerem.

Po zmarszczce między oczami wywnioskował, że Flora podejrzliwie zareagowała na jego propozycję.

– Betty zostaje na dziedzińcu. Postanowiłam dać jej odpocząć, muszę znów oddać ją w ręce Michaela. Naprawił ją po wypadku, ale dziś rano siodełko zaczęło się chwiać, gdy jechałam główną ulicą. Przez jakiś czas będę chodzić piechotą.

Było już prawie ciemno, gdy opuścili All's Well, i większość drogi do domku Flory, oświetlanej latarką Jacka, przebyli w przyjemnym milczeniu.

– Nadkładasz drogi – powiedziała w końcu Flora. – Do Overlay przez lasek miałbyś znacznie bliżej.

– Spacer to spacer – odparł beznamiętnie Jack.

– Hmm – mruknęła Flora. – Do zobaczenia jutro.

.

Po bezproblemowej podróży dotarli na mały, niemal pusty parking przy szpitalu. Odwiedzający, których widzieli, raczej wyjeżdżali, niż przyjeżdżali.

– Późno się zjawiamy – ocenił Jack.

– Wiadomo było, że tak będzie, ale mimo wszystko dobrze, że przyjechaliśmy. Przypuszczam, że Teda nie odwiedziło zbyt wielu mieszkańców miasteczka. Jest lubiany, lecz do tego szpitala trudno się dostać. Sylvia mówiła, że ojciec się nudzi.

– A my idealnie nadajemy się do tego, by dostarczyć mu rozrywki – stwierdził żartobliwie Jack.

Flora szturchnęła go w żebra.

– Nie wyglupiaj się. Musimy dać z siebie wszystko.

Szara, kamienna, późnowiktoriańska bryła Szpitala Świętego Łukasza miała surowy wygląd. Wznosiła się na wysokość trzech pięter, okrywał ją dach z rzędem ścianek kominowych. Pomędzy nimi wciśnięto kilka szczytów holenderskich, a prostokątne i łukowe okna fasady wyglądały tak, jakby ktoś nie mógł się zdecydować na jeden ich rodzaj. Rozłożysty budynek z obu stron zdobiły wieżyczki.

– Lekki miszmasz – skwitował Jack.

– Liczy się wnętrze.

Zdaniem Jacka wnętrze było niewiele lepsze: sale z co najmniej dwudziestoma łózkami, niezastłonięte okna i podłoga z linoleum wypolerowana tak, że stanowiła zagrożenie zarówno dla pacjentów, jak i pielęgniarek.

Teda Russella zastali w trzeciej sali, w łóżku stojącym pod przeciwległą do wejścia ścianą. Jack ocenił, że wygląda na przygnębionego, i nic dziwnego. Było widać, że ktoś starał się umilić mu pobyt. Na szafce przy łóżku stał wazon z żonkilami, do połowy pełna butelka z sokiem, a obok leżało kilka gazet, ale samo posłanie przypominało wojskowe, z kołdrą podwiniętą pod cienki materac, tak że Jack zastanawiał się, czy biedny Ted może oddychać.

- Dzień dobry - odezwała się Flora promiennym głosem. - Mam nadzieję, że nie jest pan zbyt zmęczony na pogawędkę. Nie zabawimy długo.

Jej słowa od razu odmieniły atmosferę. Ted wyraźnie się rozpogodził, nieco podciągnął i oparł na poduszce, a na jego twarzy pojawił się lekki uśmiech.

- Flora, Flora Steele! Ale z ciebie miła dziewczyna. A pan...

- Carrington - powiedział Jack, zastanawiając się, czy mieszkańcy Abbeymead zapamiętają kiedyś jego nazwisko. Wiedział, że to konsekwencje lat spędzonych w odosobnieniu w Overlay House.

- Usiądź na krzesło, skarbie. - Ted wskazał metalowe siedzisko pod ścianą, obok łóżka. - A... - Rozejrzał się bezradnie w poszukiwaniu drugiego krzesła.

- Proszę się nie przejmować - rzucił Jack. - Przyniosę sobie, jest mnóstwo wolnych. Jak się pan czuje? - spytał z grzeczności, bo można się było tego domyślić po wyglądzie Teda Russella. Wciąż był blady i wydawało się, że sporo stracił na wadze w czasie tych kilku dni, które spędził w szpitalu.

- Nie jest źle. Jeśli wszystko pójdzie dobrze, w przyszłym tygodniu wrócę do domu. - Zapadła cisza. - Dom, duże słowo; nie przypomina już domu.

- Wkrótce będzie wyglądał jak dawniej - zapewniła z ożywieniem Flora. Jestem pewna, że Sylvia zaczęła już porządky. Najważniejsze, że nic nie zginęło. Trzeba tylko posprzątać, na pewno pójdzie raz-dwa.

- Masz rację. Jestem żalonym starym przykiem... To ten szpital tak przygnębia. Myśli się o najgorszym.

- Na szczęście niedługo pan wychodzi.

Jack zauważył, że blade policzki Teda różowieją na tę myśl, ale jego oczy niemal natychmiast przygasły.

- Martwię się o Sylvię - wyznał niespodziewanie.

- Ucieszy się z pana powrotu. - Flora była najwyraźniej równie zaskoczona jak Jack. Czyżby Ted Russell martwił się, że będzie ciężarem dla swojej córki? - Sylvia sobie poradzi - zapewniła Flora. - Jest młoda, pełna energii. Zaopiekuje się panem i w mgnieniu oka doprowadzi dom do porządku.

- Nie chodzi o dom. Chodzi o tego młodego mężczyznę.

- Chłopaka Sylvii? - zapytał Jack.

- Przez niego, biedna, jest nieszczęśliwa.

- Niewiele można na to poradzić. - Ten rodzaj nieszczęścia Jack znał aż za dobrze. - Nie ma pan na to wpływu.

- Wiem. Tłumaczę to sobie, ale Sylvia... Cóż... Zawsze ją rozpieszczęliłem. Jej matka zniknęła, gdy Sylvia była mała, więc starałem się dawać jej wszystko, czego chciała. Oczywiście w granicach rozsądku, żaden ze mnie bogacz. - Próbował się roześmiać, lecz tylko chrząknął. - Ale Raymonda nie mogę jej dać.

- Niestety, nie. - Flora wygładziła wykrochmaloną poszwę kódry, jakby dla podkreślenia swoich słów. - Na pewno robił pan wszystko, co w pana mocy, ale ludzi nie da się zmusić do tego, by czuli to, co my chcemy.

Ted westchnął ciężko.

- To prawda. Pamiętam, jak chciałem, by Dolly czuła to samo co na początku małżeństwa. Pragnąłem tego na próżno. - Zamilkł na chwilę. - Przeżyliśmy wiele wspaniałych chwil, Dolly i ja. Nawet kiedy pracowaliśmy po dziesięć godzin dziennie. Prowadziliśmy w miasteczku sklepik ze słodyczami, pamiętasz, Floro?

- Pamiętam. Sto gramów słodyczy tygodniowo. Taki był przydział. Zawsze wybierałam żelki.

- Dzieci je uwielbiały. Sklepik prowadziłem jeszcze przez jakiś czas po odejściu Dolly, ale w końcu straciłem do niego serce. Dobrze wspominam tamten okres. Znaliśmy każde dziecko z okolicy i każdą rodzinę. Sylvię zapraszano na wszystkie uroczystości! A Dolly i mnie często proszono, byśmy w przebraniu zapewnili rozrywkę. Wszystko za darmo, wyobraźcie sobie. W czasie wojny i później niewiele było przyjemności, trzeba było sobie jakoś radzić. Na każdym przyjęciu występowaliśmy w innym kostiumie.

Mieliśmy szczęście, należeliśmy do miejscowego kółka teatralnego. Była tam garderoba i mogliśmy wypożyczać kostiumy. – Znow ciężko westchnął. – Tak, to były wspaniałe czasy.

– Dobrze mieć piękne wspomnienia – powiedziała łagodnie Flora. – Na pewno czeka pana jeszcze wiele miłych przeżyć. Niedługo stanie pan na nogi.

– Mam nadzieję, moja droga. Nigdy więcej nie chcę się tu znaleźć. Dzień dobry, siostró – rzucił promiennie, a jego głos zmienił się, gdy obok przeszła pielęgniarka w wykrochmalonym fartuchu. – Bardzo miłe kobiety. Troskliwe. Ale nie ma jak w domu.

– Do przyszłego tygodnia niedaleko – pocieszyła go Flora.

– Jeszcze tylko siedem dni – dodał Jack.

Ted lekko osunął się na poduszce.

– Niedługo pewnie kolacja. Na nas już pora – rzucił taktownie Jack.

Pomimo zmęczenia Ted wydał z siebie gardłowy chichot.

– Kolacja? Marzenie! Raczej wieczorny napój.

Gdy wracali do samochodu, Jack myślał o wątłym mężczyźnie, którego zostawili w szpitalnej sali. Ted Russell mógł być starszy od niego najwyżej o dwadzieścia lat, ale wydawało się, że dzieli ich cała epoka.

Idąca obok Flora ze zrozumieniem ścisnęła go za rękę.

– Dojdzie do siebie, gdy wróci do domu – powiedziała.

Rozdział 26

Następnego dnia od chwili otwarcia księgarni Flora miała pełne ręce roboty. Wyglądało na to, że wszyscy stali klienci All's Well postanowili kupić książkę przed śródownym wcześniejszym zamknięciem.

Pierwsza była panna Lancaster – czekała przed budynkiem, gdy Flora szybkim krokiem zmierzała do księgarni. Przez kilka pierwszych zimowych tygodni, mimo lodu i śniegu, dostarczała swojej klientce zamówione książki, choć Paprociowe Wzgórze dość trudno było pokonać, bo Betty nie radziła sobie w białym puchu. Ponieważ jednak zła pogoda się utrzymywała, Flora była zmuszona poprosić klientkę, by zamówione tomy odbierała w sklepie. Czuła się niezręcznie, ale panna Lancaster najwyraźniej polubiła spacerować do Abbeymead i z przyjemnością przez godzinę przeglądała półki All's Well.

Betty z pewnością cieszyła się z tego, że nie musi się już wspinać na Paprociowe Wzgórze. Naprawiony niedawno rower stał na dziedzińcu za księgarnią – Michael wpadł wieczorem do Flory z drewnianą doniczką, którą u niego zamówiła, a od niej poszedł prosto do księgarni, aby naprawić uszkodzone siodełko. Po przejażdżce łodzią zamierzała wrócić do domu rowerem, by Jack nie mógł jej odprowadzić. Była pewna, że po to zjawił się w księgarni w poniedziałek wieczorem, wczoraj zaś odwiózł ją do domu prosto ze szpitala. Czuła, że się o nią martwi, ale nie bardzo wiedziała, z jakiego powodu.

Czyżby nie dawało mu spokoju to, że ktoś chciał jej śmierci i zepchnął ją z mołu? Od tego czasu upłynęło sporo dni, Frank Foster siedział teraz w policyjnej celi, czego zatem się bać? Wspólnie uznali go za głównego podejrzanego, więc kto inny miałby martwić Jacka? Gdyby Florę zamierzała zabić groźna Evelyn, już dawno dokończyłaby dzieła, a co do jej męża, prędzej ona zepchnęłaby z pomostu jego niż on ją. Jeśli zaś chodzi o krzemień, którym ktoś celował w Jacka, Flora po namyśle doszła do wniosku, że nie ma z nią związku. Zapewne miejscowy urwis, przechodząc obok Overlay House, podniósł z rowu kamień – leżało ich mnóstwo – i postanowił poćwiczyć rzucanie do celu. Zapewne nie zastanowił się nad tym, jakie to może być niebezpieczne.

Po panie Lancaster nieustannie zjawiali się inni mieszkańcy miasteczka, żeby zaopatrzyć się na weekend w coś do czytania. Pogoda miała być burzowa, więc doszli do wniosku, że najbliższe dni najlepiej spędzić z dobrą lekturą przy kominku. Po piętach deptali im przyjezdni. Po wizycie czwartego lub piątego nieznanego klienta Flora uświadomiła sobie, że znów działa targ na miejskim skwerku. Co tydzień rozstawiano na nim stragany z owocami i warzywami pochodzącymi na ogół z przydomowych ogródków mieszkańców Abbeymead, a latem ubiegłego roku wikary zorganizował przy parafii kiermasz, aby zebrać fundusze na utrzymanie kościoła. Młoda właścicielka sklepu odzieżowego ze Steyning poprosiła radę miasteczka o pozwolenie na postawienie stoiska z bluzkami i spódnicami, a sklepikarz, który w swoim ogrodzie miał ule, chciał sprzedawać miód. Targ stopniowo się rozrastał i zawiesił działalność dopiero w środku zimy. Dziś był otwarty po raz pierwszy od kilku miesięcy, co tłumaczyło nagły przyływ klientów do księgarni.

Gdy koło południa Flora w radosnym nastroju przygotowywała się do zamknięcia All's Well, do sklepiku weszła Alice Jenner.

– Dzień dobry, skarbie. Miałaś dziś ruch? – Wskazała książki leżące w nieładzie na głównym stoliku wystawowym, jedną czy dwie otwarte na ławce pod oknem i kilka innych, wysuniętych częściowo z półek.

– Poranek był dochodowy. Też przyszłaś po książkę? – zapytała Flora żartobliwie.

– Tak. Ale nie dla siebie. Kate jakiś czas temu zamówiła książkę kucharską.

– Zgadza się. Przyszła wczoraj, *Constance Spry*. Kate miała ją odebrać. Przyniosę ci ją.

Piwnica miała taki sam układ jak księgarniane piętro – labirynt między ścianami wił się bezlitośnie, a alejki często kończyły się ślepym zaułkiem. Przechowywanie towarów w jakimkolwiek porządku było właściwie niemożliwe. Książki należało układać tam, gdzie było miejsce, i system etykietowania wprowadzony przez Violet umożliwił znalezienie wszystkiego, co zamówił klient. Każde nazwisko miało swój kwitek, pod którym umieszczano dostarczane do księgarni książki. Książkę kucharską Flora położyła przy schodach – był to drogi tom, więc owinięła go podwójnie papierem.

– Proszę. – Lekko się zdyszała, pokonując strome schody. – Kate jej nie opłaciła – powiedziała nieco skrępowana.

– Wiem i dlatego tu jestem. Kupuję ją dla Kate. Wygląda już dużo lepiej, ale nadal miewa czarne chwile. Może taki drobiazg poprawi jej nastrój.

– Wspaniały pomysł. – Flora spakowała książkę i wystukała kwotę na kasie.

– Wszystko przez ten poczęstunek po pogrzebie Polly. – Alice pokręciła głową. – Martwi się dziewczyna.

– Prosiła cię o pomoc?

– Nie musiała prosić, skarbieńku. Zaoferowałam się, jak tylko usłyszałam, że Polly będzie chowana w przyszłym tygodniu.

– Wiedziałam, że to zrobisz.

– Z gotowaniem we dwie damy sobie radę, to nie problem. – Alice się pochyliła. – Problemem są wspomnienia, które przywołuje pogrzeb. – Cmoknęła sfrustrowana. – Ona wciąż oplakuje tego swojego męża łajdaka, co można poradzić.

– Może powinna była odmówić Sylvii.

– Nie chce odmawiać. Wieści się rozchodzą, ludzie przestaliby ją prosić, żeby dla nich gotowała. Ted Russell podobno niebawem wyjdzie ze szpitala, akurat na pogrzeb. Przynajmniej jedna dobra wiadomość.

– Odwiedziłam go wczoraj w szpitalu. Jack mnie podwiózł. – Zignorowała uśmiezek, który uniósł kącik warg Alice. – Jest bładny i wychudzony, biedak, ale chyba odzyskał siły na tyle, żeby wrócić do domu, inaczej by go nie wypisali.

– Miejmy nadzieję, że w domu stanie na nogi. – Alice włożyła książkę do wiklinowego koszyka.

– Ma Sylwię.

Przyjaciółka skwitowała jej słowa głośnym prychnięciem.

– Na nią nie ma co liczyć, pewnie o tym wie.

– Myślisz, że nie będzie się nim dobrze opiekować?

– Rozpieszczone dziewuszydło. Ted Russell przez lata jej nadskakiwał, ale nie ma się co dziwić. Nie było matki, wszystko na barkach ojca. Starał się, jak mógł, za bardzo jej jednak pobażał.

– Ted mówił to samo. Co się stało z jego żoną? Nie chciałam go o to pytać. Ciepło się o niej wyrażał.

– Cóż, sprawiali wrażenie zgodnego małżeństwa – powiedziała Alice ostrożnie. – Wyglądali na szczęśliwych, ale jak to nigdy nie można być pewnym... Dolly Russell zniknęła po wojnie. Wyjechała do Ameryki z jakimś żołnierzem. W każdym razie takie krążyły plotki. Jaka jest prawda, nie wiadomo, w każdym razie do Abbeymead nie wróciła.

– Ile lat miała Sylvia, kiedy jej matka wyjechała?

– Z dziewięć, może dziesięć, mała była. – Alice pokiwała głową z namysłem. – Natury nie oszukasz, dziewczynka potrzebuje matki.

Chyba zapomniała, że ja też jej nie miałam, pomyślała Flora, zastanawiając się, jak dobrze Sylvia pamięta matkę, która ją porzuciła. Flora właściwie nie miała wspomnień związanych z matką. Z ojcem też nie. Od czasu do czasu zapach dymu papierosowego na ulicy lub woń jaśminu w czyimś ogrodzie budziły coś głęboko w jej wnętrzu – dojmujący ból – ale prawdziwych wspomnień Flora miała niewiele.

– Sylvia na pewno zrobi wszystko, co w jej mocy – powiedziała z przekonaniem. – Smutne, że nie ma nikogo, kto mógłby dzielić z nią ten ciężar. I że nie wyszło jej z Raymondem.

– Na szczęście dla Sylvii. Co za chłopak! W ogóle nie można na nim polegać. Nikt by nie chciał takiego męża. Miał w tym tygodniu pracować w kawiarni, ale się nie zjawił.

Flora zmarszczyła brwi.

– Dziwne. Widziałam go w sobotę, zamierzał pracować w Nook. Wpadł, żeby sprawdzić swój grafik.

– Może i tak, ale się nie pojawił. Doradziłam Kate, żeby mu powiedziała, by się więcej nie fatygował. Powinna znaleźć kogoś rzetelnego.

Flora podeszła do drzwi księgarni i wywiesiła tabliczkę „Zamknięte”.

– Przepraszam, skarbie, zatrzymuję cię?

– Skąd. Ale nie chcę już dziś klientów. Zabieramy Charliego Teague’a na piknik i na przejażdżkę łodzią. Chcemy mu wynagrodzić przykre przeżycia z wycieczki do Brighton.

– „My”?

– Za kilka minut jestem umówiona z Jackiem – rzuciła beztrzesko i zauważyła, że na wargach Alice znów pojawił się uśmiešek.

Jej przyjaciółka pochyliła się i uważnie przyjrzała twarzy Flory.

– Co zrobiłaś z oczami?

Flora lekko się zarumieniła.

– Użyłam kredki do oczu.

– Nigdy się czymś takim nie malowałam.

– Przeczytałam o niej w jakimś czasopiśmie. Rysujesz kreskę wzdłuż rzęs, a później w górę. Ma wyglądać jak kocie oko. Podoba mi się.

Alice prychnęła pod nosem.

– Tylko patrzeć, jak zaczniesz nakładać róż.

Rozdział 27

Flora owinęła szyję szalikiem. Pogoda nadawała się na popołudniowy posiłek na zewnątrz, pod warunkiem że było się ciepło ubranym, ale ważne, żeby piknik nie trwał za długo. Mimo że niebo było błękitne, a słońce z całych sił starało się świecić, chłód nie ustępował. Umówiła się z Jackiem przed domem Teague'ów i kiedy się zjawiła, austin już czekał. Charlie skakał po trawie z przejęcia albo ze zniecierpliwienia, a może z jednego i drugiego powodu.

Z bocznych drzwi wyłoniła się pani Teague i pomachała do Flory.

– Przygotowałam co nieco do przekąszenia na piknik – zawołała, podchodząc do furtki. – Miejmy nadzieję, że słońce nie zajdzie.

Flora wzięła od niej koszyk.

– To bardzo miłe z pani strony. Jack zamierzał sam zorganizować...

– Jack zorganizował. – Ich kierowca wyłonił się zza samochodu. – Bo średnio radzi sobie w kuchni. Kupiłem kielbaski w cieście i lemoniadę.

– Tu są kanapki z wołowiną. – Pani Teague wskazała na koszyk. – Spory kawałek cheddara i po jabłku dla każdego. Aha, włożyłam też butelkę herbaty. Przecież nie będą państwo pić w lutym lemoniady, to dobre dla Charliego.

– Cudownie. – Flora uśmiechnęła się do matki chłopaka. – W takim razie wyruszajmy.

Charlie wydał z siebie głośny okrzyk i wgramolił się na tył samochodu, ale jego matka chwyciła tylne drzwi i przytrzymała.

– Bądź grzeczny, Charlie Teague – przykazała surowo. – To druga wycieczka w ciągu miesiąca. Doceń to.

Jack zaczął zapewniać, że Charlie w pełni sobie na tę przygodę zasłużył, ale jego słowa zagłuszyły jęki dobiegające z tylnego siedzenia.

– Możemy już jechać?

– Lepiej ruszajmy – odezwał się Jack. – Bardzo dziękuję, pani Teague.

Przejechali wyboistą drogą i wyjechali na główną ulicę, a później skręcili w prawo, w kierunku Brighton i rozległych, charakterystycznych dla okolicy pastwisk, na których pasło się dziś kilka dużych stad brązowo-białych krów.

Gdy dotarli na obrzeża Steyning, Jack zwolnił i zaczął wypatrywać przez przednią szybę.

– Basil mówił, że gdzieś tutaj jest skręt w lewo.

– Tam, panie Carrington – wskazał zniecierpliwiony Charlie. Siedział tak bardzo wysunięty do przodu, że Flora czuła na karku jego oddech.

Jack wjechał w boczną drogę. Rozgałęziała się kilka metrów dalej i podążając za wskazówkami sąsiada, skręcił w lewo, w ścieżkę, która wyglądała na polną.

– To mi dał Basil. – Podał Florze pomietą kartkę. – Jedziemy we właściwym kierunku, ale nie bardzo wiem, jak znajdziemy miejsce cumowania.

Flora przestudiowała kartkę, po czym wyciągnęła ze schowka mapę, którą Jack od pewnego czasu woził w samochodzie.

– Chyba dojeżdżamy. – Przesunęła palcem po mapie. – Po prawej stronie, kawałek dalej, powinna być kolejna dróżka. Zdaje się, że biegnie nad rzeką, a potem zakręca. Nie sądzę, żeby dało się podjechać bliżej.

– Nie da się, Basil mówił, że się nie da. Trzeba zaparkować przy farmie i stamtąd dojść nad rzekę.

Wkrótce podjechali przed rozpadającą się stodołę – jeden z wielu budynków gospodarczych stojących na terenie, który wyglądał na dużą farmę. Flora pierwsza zauważyła wyblakły znak wskazujący ścieżkę.

– Chyba trafiłeś we właściwe miejsce. Dobra robota, Jack.

– Mówisz, jakbyś była zaskoczona.

– Jestem pod wrażeniem. Jak na kogoś, kto przez lata żył jak pustelnik, całkiem niezłe poruszasz się po Sussex.

– Dość tej paplaniny – uciszył ją Jack. – Musimy wyruszać, zanim słońce zniknie za horyzontem.

Flora wysiadła z samochodu i zobaczyła Charliego wyciągającego z bagażnika dwa kosze.

– Daj mi je – zwrócił się do chłopca Jack, bo butelka herbaty pani Teague wyglądała, jakby zaraz miała wypaść.

– To może poniesiemy po jednym? – zaproponował Charlie.

Jack wielkodusznie się poddał i wręczył swojemu pomocnikowi lżejszy kosz.

– Miejmy nadzieję, że coś z tego jedzenia doniesiemy na miejsce – szepnęła Florze do ucha. – Możesz wziąć koc?

Spacer był dłuższy, niż się spodziewała – pokonali prawie kilometr. Czowała zapach rzeki – rozlewisk, nadrzecznej roślinności i rześką woń świeżego, zimnego strumienia, zanim ujrzała przed sobą wstęgę wody. Dopływ Adur był tego popołudnia spokojny, niemal srebrny pod bladym niebem, wtulał się w ziemię, osłaniany wysokimi zielonymi brzegami.

– Jesteśmy na miejscu, a tam czeka nasza łajba. – Jack wskazał jaskrawoczerwoną łódź kołyszącą się na płyciźnie, przywiązaną do drewnianego słupa w miejscu ostrego zakola rzeki. – Mabel – przeczytał. – To ona.

– Poczekaj. – Flora rozłożyła koc na płaskiej ziemi przy brzegu. – Zjedzmy coś. Umieram z głodu.

– Ja też. – Charlie zanurzył dłonie w koszu. – Obiad jadłem bardzo wcześnie.

– Jadłeś już obiad?

– Wiele, wiele godzin temu, panno Steele – wytłumaczył się i zaczął wyciągać kiełbaski w cieście, kanapki, ser, nóż i jabłko. Na końcu wyłoniły się trzy duże kawałki ciasta biszkoptowego.

– Mama się spisała – ocenił.

Jack uśmiechnął się do niego.

– To prawda. Zabierajmy się do jedzenia.

Charlie nie potrzebował dalszej zachęty, po paru sekundach jego talerz był wypełniony po brzegi. Flora i Jack nie od razu poszli w ślady chłopca – przez chwilę cieszyli się panującym nad rzeką spokojem.

W tej błogiej ciszy Flora czuła się jak w kokonie, Jack milczał, a Charlie był zajęty jedzeniem. Jedynymi odgłosami był szmer bryzy w zaroślach na przeciwległym brzegu i chlupot wody w kamienistym korycie rzeki. Spojrzała w dół. Woda była kusząca, krystaliczna i Flora pod wpływem impulsu pochyliła się, zginając się niemal wpół, by nabrać jej w dłonie. Była lodowata.

– Lepiej poprzestań na herbacie – poradził Jack.

Charlie oczywiście skończył jeść pierwszy.

– Idź obejrzyć łódź – zasugerował mu Jack. – Wybierz, gdzie chcesz usiąść. – Odwrócił się do Flory. – Nie będziemy mieć chwili spokoju, dopóki nie wypłyniemy.

– Obawiam się, że masz rację – przytaknęła Flora z lekkim westchnieniem.

Najchętniej zostałaaby tu, gdzie siedziała. W czapce, szaliku i w zimowym płaszczu było jej dość ciepło. Wciąż była zima, ale słońce świeciło w najlepsze. Skierowała twarz w stronę promieni, upajając się ciepłem i zanurzając się w ciszy.

– Podoba mi się twój wstęp – oznajmiła, bo nagle sobie przypomniała, że wciąż ma do przeczytania rękopis Jacka.

– Mówisz szczerze?

– Przecież bym nie kłamała. Początek jest naprawdę wciągający.

– Miejmy nadzieję, że Arthur też będzie tego zdania.

– Na pewno. – Wsparła się na łokciu i spojrzała na Jacka. – Martwisz się tym?

– Trochę – przyznał. – Nie spodobała mu się ostatnia książka.

– Ta, którą pisałeś, kiedy...

– Kiedy zbytnio zaangażowałaś się w śledztwo. Wygląda na to, że muszę ją „dopracować”. Szczerze mówiąc, nie byłem z niej zadowolony, kiedy mu ją wysłałem.

– Dużo musisz zmienić?

– Jeszcze nie wiem, ale podejrzewam, że sporo będę musiał napisać od nowa. Zdążę to zrobić przed wyjazdem do Kornwalii, ale ten czas wolałbym spożytkować na coś innego.

Wyrwał źdźbło trawy i zaczął je żuć.

– Nie spytałem cię o wywiad w gazecie, bo przez to wszystko, co się działo, zupełnie zapomniałem. Czy All’s Well doczekało się chwili sławy?

– Jim Hargreaves zadzwonił do mnie dziś rano. Artykuł ukaże się w przyszłotygodniowym wydaniu „Echa Worthing”.

– Muszę pamiętać, żeby sobie kupić.

– Miejmy nadzieję, że zrobi to połowa Sussex i doczekam się nowych klientów. Wystawa przyciągnęła kilku przechodniów, dziś rano pomógł mi targ, ale wciąż muszę się bardzo starać.

– Wygląda na to, że przez kilka najbliższych tygodni oboje będziemy zajęci.

– W takim razie dobrze, że Helen wyjechała do Bournemouth – zauważyła Flora tak beztrosko, jak tylko mogła. Kwestia Helen Milsom wciąż ją niepokoiła. – Odezwała się? – Modliła się, by Jack nie uznał tego pytania za nietaktowne.

– Nie – odparł krótko, ale ton jego głosu nie brzmiał zniechęcająco.

– Dziwne, że pojawiła się tak nagle – zaryzykowała Flora.

Przez chwilę panowała cisza i wydawało się, że Jack zbiera myśli.

– Nie mam pojęcia, dlaczego uznała, że przyjazd tutaj to dobry pomysł – odezwał się w końcu. – Hm... to nie do końca prawda. Powiedziała mi, że niedawno straciła pracę i mężczyznę swojego życia. To chyba ją skłoniło, by przylecieć do Anglii.

– Więc nie jest już z twoim... przyjacielem? – Flora spodziewała się tego po tej kobiecie. Po stracie chłopaka wrócić do poprzedniego, o ile ją zechce.

– Z tym, dla którego mnie rzuciła? Najwyraźniej nie – odparł Jack. – Byłem przekonany, że się pobiorą, ale tak się nie stało.

Flora spojrzała na rzekę.

– Myślisz, że przyjechała z nadzieją na to, że nadal będzie mogła liczyć na ślub z tobą? – Jej słowa zabrzmiały bardzo bezpośrednio, lecz Jack się nie obruszył.

– Możliwe. Szczerze mówiąc, nie mam pojęcia, co jej chodziło po głowie. Ale jeśli tak myślała, to spotkało ją rozczarowanie.

– Jest piękna. – W głosie Flory zabrzmiała tęskna nuta.

– Owszem, ale to nie powód, bym miał ochotę się z nią żenić. – Uśmiechnął się krzywo. – Wiesz, kiedy otworzyłem drzwi i zobaczyłem ją w progu, poczułem się tak, jakbym dostał obuchem w głowę. Nie przesadziłbym, mówiąc, że poczułem się zdruzgotany. Teraz jednak myślę, że to była chyba najlepsza rzecz, jaka mogła się wydarzyć. Nosilem jej obraz w głowie – i w sercu, jeśli mam być szczerzy – przez ostatnich sześć lat. Teraz wreszcie czuję się wolny.

– Jesteś pewny? Pojechała tylko do Bournemouth. To nie jest drugi koniec świata.

– Stuprocentowo. – Odchylił głowę do tyłu i wyciągnął przed siebie długie nogi. – Nie mamy sobie nic do powiedzenia. Już nie. I nie interesuje mnie, dokąd Helen pojedzie z Bournemouth, co zechce zrobić.

– Chodźmy. – Charlie doskoczył do nich i zaczął pakować do koszy puste talerze i resztki jedzenia.

– Chwila spokoju oficjalnie zakończona – ogłosił Jack, podnosząc się, i pomógł wstać Florze.

Kiwnęła głową ze smutkiem.

– Ostrożnie – ostrzegła chłopca, słysząc brzęk uderzających o siebie talerzy. – Nie chcemy wrócić ze stertą potłuczonej porcelany. – Złożyła koc w zgrabną kostkę i położyła go na koszyku. – Możemy je tutaj zostawić. Nic im się nie stanie.

Charlie poprowadził ich brzegiem do łodzi.

– Zająłem to miejsce – powiedział chłopiec, chwytając burtę, by przyciągnąć łódź, po czym wsiadł do środka. Usadowił się na tylnej ławce.

Jack odwrócił się do Flory.

– Przepraszam, ale wygląda na to, że siedzisz na dziobie.

– Mogę siedzieć gdziekolwiek, bylebym nie utonąła. – Poszła za przykładem Charliego, uważając, żeby nie zmoczyć stóp.

Jack odczepił wiosła i odepchnął łódź od brzegu.

– Dokąd, kapitanie? – zapytał Charliego.

– Do Brighton – odparł bez wahania chłopak. – I możemy pójść jeszcze raz do muzeum figur woskowych.

Na twarzy Flory odmalowało się przerażenie.

– To strasznie daleko – odezwał się Jack. – W życiu nie dopłynę tak daleko, a nawet gdyby mi się to udało, pomyśl o tych wszystkich łodziach w porcie Shoreham. Za żadne skarby nie poradziłbym sobie ze sterowaniem.

– Popłynemy po prostu rzeką kilometr lub dwa. – Flora machnęła ręką. – Przepięknie tu.

Tutaj, nad rzeką, zima wydawała się odleglejsza – przy brzegu rosły pierwiosnki i dzikie fiołki – teraz, gdy znajdowali się na wodzie, bardziej je było widać – a za nimi rozciągała się łąka, której zieleń miejscami przełamывała delikatna uroda złotej skalnicy. Przed oczami Flory w oddali, w miękkim zimowym świetle, mgliście rysowały się wzgórza i doliny Downs.

Po pewnym czasie Charlie zaczął się wiercić.

– Mogę powiosłować, panie Carrington? – zapytał.

Flora uśmiechnęła się do siebie. Dwunastolatka nie interesowała krajobrazy.

– Jesteś silny, Charlie – powiedział Jack – ale nie jestem pewien, czy to dobry pomysł. Te wiosła są bardzo ciężkie.

– Z całą pewnością to nie jest dobry pomysł – wtrąciła Flora. – Rzeka wydaje się tu dużo bardziej wzburzona.

Koryto zrobiło się znacznie szersze, a w oddali Flora dostrzegła wzburzoną, spienioną wodę. Wyglądało tak, jakby pod powierzchnią znajdowała się przeszkoda, za którą rzeka spadała w przepaść, tworząc miniaturowy wodospad.

– Jack, nie sądzisz, że powinniśmy zawrócić? – spytała Flora niespokojnie. – Tam dalej chyba nie jest zbyt bezpiecznie.

Jack zerknął za siebie.

– Boże drogi, nie wiedziałem, że jest tam coś takiego. Zaraz zawracam.

Prawą ręką zanurzył wiosło głęboko w wodzie i łódź zaczęła skręcać.

Flora poczuła ulgę, ale Charlie nagle oznajmił:

– Mam mokre stopy.

Odwróciła się. Na dnie łodzi była woda, a Charlie wymachiwał zanurzonymi w niej nogami. Gdy Jack obrócił łódź mocniej, woda nie przesiąkała już powoli, tylko zaczęła dosłownie wlewać się do środka, zalewając stopy Flory.

– Mamy przeciek – powiedziała Flora, starając się, by w jej głosie nie było słycać paniki. Kolejny ruch i woda sięgała im po kostki. Co do diabła!

Jack przestał zawracać i zaczął wściekle wiosłować w kierunku brzegu. Prąd w tym miejscu był jednak zbyt silny i przy każdym ruchu wiosła przesuwali się zaledwie o centymetry. Łódź wciąż nabierała wody.

Flora przesunęła się do tyłu i wyciągnęła rękę do podłogi. Niemal natychmiast dotknęła szorstkiego drewna i namierzyła palcami wyraźną szczelinę w drewnianym kadłubie. Widocznie dziura była wypełniona drewnem, aby łódź mogła utrzymać się na powierzchni, pomyślała Flora, ale podczas spływu w dół rzeki i zawracania, deszczułki musiały wypaść.

Wtedy Charlie oznajmił:

– Toniemy.

Rozdział 28

Miał rację. Łódź zanurzyła się w wodzie na tyle głęboko, że Jack nie mógł już używać wiosel.

– Umiesz pływać, Charlie? – zapytał.

Chłopiec pokręcił głową.

– Nie, panie Carrington. – Jego głos był ochryply.

Flora też nie umiała pływać, ale Jack musiał najpierw ratować dziecko.

– Wskoczę do wody – powiedział spokojnie Jack. – Jak już będę w wodzie, ty też skocz, Charlie, i mnie chwyć. Dopłynę z tobą do brzegu, a potem wrócę po pannę Steele.

Spojrzał na nią.

– Odholowałbym łódź, gdybym mógł, z wami obojgiem na pokładzie, ale jest za duża, a z tą wodą zbyt ciężka.

Flora wiedziała, o czym myśli. Zanim dotrze z Charliem do brzegu, łódź może pójść na dno.

Jack zdjął płaszcz oraz buty i wrzucił je do wody wypełniającej łódź. Zanurzył się w rzece, dopilnował, by Charlie się go złapał, po czym ruszył w stronę brzegu. Energicznie płynął pod prąd, ale Flora i tak miała wrażenie, że minęła cała wieczność, zanim dotarł do trawiastego kawałka lądu. Na polecenie Jacka Charlie wyciągnął ręce, chwycił się kępy mocnej trawy i wydostał się na ląd.

Gdy tylko Jack zobaczył, że chłopiec jest bezpieczny, zawrócił i płynął tak szybko, jak tylko mógł, ale nie robił większych postępów. Łódź tonęła i jednocześnie dryfowała w stronę wodospadu. Flora wiedziała, że jeśli łódź się przewróci, Jack nie zdoła do niej dotrzeć.

On też musiał to wiedzieć.

– Skacz! – przekrzyczał huk spadającej wody. – Skacz, Floro, bo inaczej pójdziesz na dno razem z łodzią.

Chwyciła się burty i stanęła w łodzi, która teraz mocno się kołysała. Zdjęła płaszcz i buty, tak jak zrobił Jack, i wzięła głęboki oddech, próbując uspokoić drżące nogi. W końcu Flora wyszła z tonącej łodzi – była zanurzona w wodzie tak bardzo, że nie musiała skakać – i dostała się w rwący nurt wzburzonej rzeki.

W paraliżującym zimnie niemal straciła oddech, na chwilę ogarnęło ją śmiertelne odrętwienie, aż w końcu, jak jej się wydawało, instynktownie jej ręce i nogi zaczęły szamotać się w wodzie, by utrzymać ją na powierzchni na tyle długo, aby Jack zdążył do niej dotrzeć. Zawzięcie sunął pod prąd, był już niedaleko, ale jeszcze nie dość blisko. Flora poczuła, że woda bulgocze przy jej ustach, i zaczęła się miotać w jeszcze większej panice. W końcu znalazła się pod wodą, niesiona przez nurt. Poczowała impuls, by się poddać, pozwolić rzece, by zabrała ją tam, dokąd chce.

Ten impuls trwał tylko chwilę. Zaraz potem zaczęła gorączkowo wymachiwać nogami i rękami, by wynurzyć się spomiędzy płataniny rzecznych chwastów. Kiedy wypłynęła na powierzchnię, Jack był na wyciągnięcie ręki. Jednym zamaszystym ruchem przyciągnął ją do siebie, objął w pasie i trzymał, gdy łódź spadła w przepaść i rozległ się trzask drewna rozbijającego się o skały. Przez minutę unosił się z nią na wodzie, próbując odzyskać oddech, ale silny prąd nie pozwalał im pozostać w miejscu – nieubłaganie ciągnął ich w kierunku topieli.

– Trzymaj się mnie – powiedział Jack.

Posłuchała go.

Ruszył w stronę brzegu z miejsca znajdującego się dalej niż występ, na którym znalazł się Charlie. Florze wydawało się, że choć usiłują płynąć naprzód, znosi ich na boki. Miała wrażenie, że minuty ciągną się w nieskończoność, aż w końcu Jack zwolnił. Złapał równowagę, gdy ponownie zatrzymał się w wodzie,

a następnie zamachnął się desperacko i chwycił brzegu powyżej. Podbiegł do nich ociekający wodą Charlie, uklęknął i się pochylił, by podać rękę Jackowi.

– Nie mnie! Florze! – krzyknął do chłopca Jack.

Flora wiedziała, co powinna zrobić, i choć wydawało jej się, że uścisk Jacka jest jej jedynym zabezpieczeniem, puściła go i wyciągnęła rękę do Charliego. Silny chłopak w ciągu kilku sekund pomógł jej wydostać się z rzeki. Jack, uwolniwszy się od obciążenia, drugą ręką chwycił kępę trawy i powoli, z wysiłkiem wynurzył się z wody i padł wyczerpany obok Flory.

Mokre ubranie oblepiało każdy centymetr skóry Flory, wstrząsanej gwałtownymi dreszczami. Do tej pory nie miała pojęcia, że zęby naprawdę mogą szczekać, ale właśnie się o tym przekonała.

– Musimy ruszać – wydusił z siebie Jack, łapczywie chwytając powietrze. Usiadł i najlepiej, jak potrafił, wycisnął wodę ze spodni i koszuli.

– Masz buty, Charlie?

– Tak, panie Carrington. – Chłopiec również cały się trząsł.

– W takim razie biegnij przed siebie i spróbuj sprowadzić pomoc z farmy, przy której zaparkowaliśmy samochód.

– Dobrze.

– Pójdziemy za tobą – zapewnił go Jack – ale bez butów nie damy rady iść szybko.

Chłopak się nie poruszył. Wydawało się, że zastygł w bezruchu, przerażony i przemoczony.

– Charlie – odezwała się cicho Flora. – Musisz biec tak szybko, jak tylko potrafisz, inaczej wszyscy dostaniemy zapalenia płuc.

Chłopiec z powagą kiwnął głową, rzucił im krótkie spojrzenie, odwrócił się i pobiegł brzegiem do ścieżki, którą tak beztrudno wędrowali kilka godzin wcześniej.

Jack chwycił Florę za rękę i pomógł jej wstać, a później objął ją mocno.

– Myślałem, że utonąłeś – wyszeptał.

Próbowała się roześmiać, ale jej śmiech wydawał się stłumiony i zniekształcony.

– Ja też tak myślałam.

Jack wypuścił ją niechętnie, jak jej się zdawało, i pokuśtykali do miejsca pikniku. Zignorowali kosze i koc, które wciąż znajdowały się na swoim miejscu, i ruszyli bez butów wyboistą ścieżką. Gdy znajdowali się w połowie drogi na farmę, usłyszeli ryk motocykla i po raz pierwszy oderwali wzrok od ścieżki.

– Wskakujcie. – Uśmiechał się do nich człowiek z ogorzałą twarzą i zmarszczonymi brwiami. – Ogrzejemy was raz-dwa. Lenister się nazywam.

Flora miała lodowate ręce i nogi, ale jakoś zdołała wdrapać się na motocykl. Jack usiadł za nią i mocno ją objął. Kołysząc się niebezpiecznie, gdy motocykl wymijał nierówności, dziury i wyboje, dotarli na farmę, gdzie czekała na nich pani Lenister.

– Wasz chłopak jest w kuchni, myje się w gorącej wodzie – poinformowała. – Był przemarznięty do szpiku kości, zaraz go wysuszymy i ubierzemy. Szczęście, że zostało nam trochę ubrań po naszym synu. Tata znajdzie coś dla ciebie – zwróciła się do Jacka, a później do Flory: – Chodź ze mną, kochana. Mam spódnicę i sweter. Butów nie mam. Będziesz musiała się obejść chodakami. Naszykowałam wszystko w łazience, masz tam też dużo ciepłej wody.

Pół godziny później siedzieli przy stole przy gorącej herbacie, nad talerzem hojnie nadziewanego śliwkami ciasta pani Lenister, wyjętego przed chwilą z piekarnika. Przemoczone ubrania trafiły do dużego słomianego kosza, który żona farmera wyciągnęła z czeluści kuchennego kredensu.

Flora wzięła kawałek ciasta i rozejrzała się po dziwnie ubranych uczestnikach tej biesiady. W normalnych okolicznościach parsknęłaby gromkim śmiechem, przerażenie jednak ciągle trzymało ją w swoich szponach. Czuli, że powinna skupić się na tym, że jest jej ciepło i czuje się bezpieczna, a także niezmiernie wdzięczna za to, że po raz trzeci w ciągu ostatnich kilku tygodni uszła z życiem.

– Palt i butów się nie uratuje – powiedziała ze smutkiem pani Lenister. – Całkiem dobre, a przepadły.

Płaszcz Flory był jej drugim najlepszym, kupionym zaledwie trzy lata wcześniej, więc było jej przykro, że go straciła, ale wiedziała, że uniknęli tragedii o wiele większej – upadku w przepaść, w wodne piekło. Szybko zapomniała o płaszczu.

Gdy kończyli ciastka, wszedł pan Lenister z koszami piknikowymi i kocem.

– Taka miła wycieczka, a tak się skończyła, szkoda – zauważył. – Łódź Basila na pewno się roztrzaskała. Jack sprawiał wrażenie przygnębionego.

– Muszę mu powiedzieć, że stracił Mabel. Taki był uprzejmy, że nam ją pożyczył... – Przeczesał dłonią wciąż wilgotne włosy. – Nie mam pojęcia, co się stało. Płynęliśmy, wszystko było dobrze, aż nagle zaczęliśmy tonąć.

– W łodzi była dziura – oznajmiła Flora i natychmiast pożałowała swoich słów.

Wszystkie oczy zwróciły się na nią.

– Dziura? – zdziwiła się pani Lenister. – Basil pozwolił wam wypłynąć dziurawą łodzią?

– Niemożliwe – zaprotestował jej mąż. – Może nie wiedział.

– Musiałby wiedzieć – odparła farmerka. – Przyjeżdżał tu przez kilka tygodni, glancował ją. Odmalował ją ładnie, porządnie.

– Czy od tego czasu mogła powstać dziura? – zapytała niepewnie Flora, starając się nie sugerować podstępnie.

– Raczej nie. Chyba że ktoś chciał narozrabiać. Jakiś chuligan, który nie miał nic lepszego do roboty. – Pani Lenister zmarszczyła brwi i spojrzała na męża.

Farmer pokiwał głową.

– Mogło tak być. Teraz sobie przypominam, że któregoś wieczoru było trochę rwetesu. Siedzieliśmy, słuchaliśmy radia, aż nagle Benji, nasz najlepszy pies, zaczął ujadać na całe gardło. Wyszedłem z latarką, żeby sprawdzić, o co się tak piekli, ale nic nie zobaczyłem. A on jeszcze szczekał przez jakiś czas.

– To było dziwne. – Jego żona pokręciła głową. – Mało kto się tu zapuszcza. Żyjemy na odludziu. Kto by przyszedł i zrobił coś takiego?

– Kto by w ogóle wiedział, że Basil trzyma tam łódź? – wtrącił jej mąż.

– To musiał być przypadek. Ktoś z Brampton. – Wymieniła nazwę pobliskiej wioski. – Upił się w pubie i postanowił się zabawić. Może wypłynął łodzią i ją zepsuł.

– Na pewno. – Pan Lenister zawtórował żonie, kiwając głową. – Nie widzieliśmy tu nikogo.

– Ja widziałem – niespodziewanie oznajmił Charlie.

Podczas rozmowy milczał, zbyt zajęty pochłanianiem ciasta – zjadł co najmniej trzy kawałki, które popił domową lemoniadą pani Lenister.

– Tak – powtórzył, gdy wszyscy odwrócili się do niego wyczekująco. – Kiedy siedzieliśmy w łodzi. Zaraz jak wypłynęliśmy. Siedziałem z tyłu, odwróciłem się i popatrzyłem tam, skąd wyruszyliśmy. Ktoś był w krzakach.

– Coś takiego! – pani Lenister była wstrząśnięta.

– Dobrze go widziałeś? – Flora pochyliła się w jego stronę.

– Niezbyt. Siedział w krzakach, jak mówiłem. Jakby się krył, ale był w jaskrawym ubraniu. Kolory widziałem.

Jack spojrzał na Florę wymownie, prosząc, by nie brnęła dalej. Miał rację. Nie powinni angażować Lenisterów w coś, co wydawało się kolejnym krokiem w ponurym przedstawieniu, w którym brali udział. Serdecznie podziękowali farmerowi i jego żonie, obiecali, że zwrócą ubrania tak szybko, jak tylko będą mogli, i poczłapali do samochodu. Kiedy jechali wąską dróżką, która ich tu przywiodła, Jack miał poważną minę. Flora domyślała się, że myśli o Basilu i o informacjach, jakie będzie musiał mu przekazać. Miała nadzieję, że staruszek jest ubezpieczony, bo w przeciwnym razie będą musieli znaleźć pieniądze

na odkupienie łodzi. Nie ulegało wątpliwości, że ktoś celowo uszkodził Mabel. Czy zrobił to ten człowiek, którego widział Charlie? Mógł to być oczywiście zbieg okoliczności, możliwe, że nad rzeką przechadzał się spacerowicz. A może nie. Może postać, którą zauważył Charlie, ukrywała się w krzakach i czekała, aż wypłyną, żeby zobaczyć efekty swojej pracy.

Flora odwróciła się do chłopca.

- Ta postać, którą widziałeś, Charlie... Powiedziałeś, że była w jaskrawym ubraniu. Możesz je opisać? Jakie to były kolory?

Próbowała uchwycić się czegokolwiek, bo wszystko, co pamiętał Charlie, mogło okazać się pomocne.

- Czerwony - powiedział stanowczo. - Widziałem czerwony. I chyba czarny. Trochę jakby pomieszane. - Zastanowił się przez chwilę. - Jak u tamtych aktorów na moło.

Flora poczuła, że siedzący obok niej Jack wzrusza ramionami. Kolory, aktorzy, moło - to wszystko nie miało znaczenia wobec zrujnowanej łodzi.

Rozdział 29

Odwieźli Charliego do domu, wyjaśnili pani Teague, dlaczego jej syn jest ubrany w sweter i spodnie o dwa rozmiary za duże, i oddali przemoczone ubrania, w których wyszedł z domu. Wiedzieli, że Charlie sam opowie, co się wydarzyło.

– Do domu? – zapytał Jack, uruchamiając samochód.

– Tak. Pani Lenister była bardzo miła, ale nie mogę się doczekać, aż zdejmę te buty. A ty?

– „Ubrania taty” są nieprzyjemnie szorstkie. Rolnicy to twardzi ludzie.

Po kilku minutach podjechali pod dom Flory, ale zanim zdążyła się pożegnać z Jackiem, położył dłoń na jej ramieniu.

– Mamy kłopoty – oznajmił bez ogródek.

Chciał, by zdała sobie sprawę z powagi sytuacji. Franka Foster nie było w okolicy, więc to nie on wrzucił krzesiwo przez okno i nie on uszkodził Mabel. Mieli nieznanego wroga. Wroga bezwzględnego, który jakimś sposobem odkrył, że planują dziś przejazdzkę łodzią.

– Nie takie znów wielkie – odparła Flora, przechylając głowę na bok, jakby oceniała sytuację. – Zrobiliśmy postępy.

Jack poczuł przypływ irytacji. Jej promienny optymizm był cenną cechą, ale źle ulokowany, jak w tej chwili, mógł ją zabić.

– Nie powiesz mi chyba, że piknik okazał się sukcesem detektywistycznym?

– Sukcesem nie. Ale jesteśmy na tropie przestępcy. Nie jest już całkiem niewidzialny. Wyraźnie go jeszcze nie widać, lecz można mieć nadzieję.

Jack spojrzał na Florę gniewnie.

– Mało dziś nie utonęliśmy. Z Charliem. Niby w jaki sposób to ma pomóc w ujawnieniu drania?

– Ktoś wiele ryzykował, żeby uszkodzić tę łódź, Jack. Pan Lenister mógł go nakryć tamtego wieczoru, gdy stukał młotkiem w Mabel. Gdyby wychylił nos poza swoje podwórko, przyłapałby go na gorącym uczynku. Dziś podjął kolejne wielkie ryzyko. Jeśli postać, którą Charlie zobaczył na brzegu, zamierzała obserwować nasz koniec, aby mieć pewność, że zginimy, bez trudu ktoś mógł ją zobaczyć. Ścieżka nad rzeką to może być miejsce spacerów, a prowadzący śledztwo w sprawie naszej śmierci szukaliby świadków. Tak się złożyło, że spacerowiczów nie było, ale nasz wróg nie wiedział, że tak będzie.

Jack zacisnął dłoń na jej ręce.

– Nie widzę w tym niczego pozytywnego. Twój optymizm jest fałszywy. Ta osoba, kimkolwiek jest, była gotowa postać na śmierć dziecko, dziecko, Floro, żeby mieć pewność, że utoniemy.

Flora wyrwała się z jego uścisku i odwróciła się, by spojrzeć mu w oczy.

– O tym właśnie mówię. Ten ktoś jest zdesperowany. To znaczy, że jesteśmy coraz bliżej celu.

Spojrzał przez przednią szybę na zapadający zmierzch.

– Chyba nie muszę ci przypominać rzeczy oczywistej. Zdesperowani ludzie w desperacji posuwają się do wszystkiego, a my jesteśmy na linii ognia. Zwłaszcza ty. Dzisiejszy zamach na twoje życie to już drugi. A może nawet trzeci.

– Do wypadku rowerowego doszło przez szalonego kierowcę – odparła.

– Twoim zdaniem. I dlaczego myślisz, że jesteśmy bliżej odkrycia tożsamości przestępcy? Moim zdaniem wcale nie wiemy więcej niż na początku. Zdajesz sobie chyba sprawę z tego, że naszym

przestępcą nie jest Frank Foster. Nie może grasować nad Adurem, bo siedzi w policyjnej celi. W takim razie kto zostaje? Harry Barnes. Wyobrażasz sobie, że idzie po nocy nad rzekę i okłada młotkiem Mabel?

– Mogę sobie wyobrazić, że robi to Evelyn – odparła.

– Ja też, a to ona prowadziła samochód, który cię potracił. Ma jednak alibi na dzień, w którym zginęła Polly. Nie mamy szans go sprawdzić, ale jestem pewien, że tak jest faktycznie, poza tym nie mamy pojęcia, czy była w Brighton w dniu, w którym zepchnięto cię z molo.

Jack wybijał palcami rytm na kierownicy.

– Musimy przyznać, że zabrnęliśmy w ślepy zaułek. Każda z wymienionych osób może być winna jednego lub drugiego przestępstwa, ale żadna z nich nie może być winna obu. Zatem należy szukać kogoś zupełnie innego. Tyle że nie powinniśmy tego robić. Kręcimy się w kółko, nie mamy pojęcia, kogo szukamy, a nieznany zabójca dokładnie wie, kogo ma na celu. Daje ci to do myślenia? Dla mnie to oznacza niebezpieczeństwo, bez dwóch zdań.

Czekał na jej odpowiedź. Chyba przyzna mu rację?

– Raymond – oznajmiła nagle.

– Parsons? Co on ma z tym wspólnego?

– Zaginął. Wyszedł z klubu golfowego i nie widziano go w Nook od zeszłej soboty. Alice jest wściekła, że zawiódł Kate na całej linii. Poza tym – ciągnęła – przez ostatnich kilka tygodni wyglądała na sponiewieranego. Był całkowicie odmieniony.

– Nic dziwnego, że wygląda nędznie. Stracił ukochaną kobietę.

– Mógł ją kochać, a mimo to zabić. Już ci to mówiłam. Kochankowie mogą się kłócić. Oni się kłócili, widzieliśmy na własne oczy, a ja mam tylko słowo Raymonda, że nigdy by jej nie skrzywdził. Mógł być w Brighton w tych dniach, o których mówiliśmy. Jeśli incydent rowerowy był zwykłym wypadkiem, a moim zdaniem tak było, to pozostaje tylko zatonięcie łodzi. I wyobrażam go sobie, jak idzie nad rzekę z młotkiem w ręku. To chłopak ze wsi. Ścieżka w ciemności, rzeka w nocy, nic by mu nie przeszkadzało.

– W takim razie wystarczy sprawdzić, czy ma ciagoty do noszenia czerwieni i czerni. – Jack powiedział to półzartem, choć wcale nie był w nastroju do żartów.

– Mógł się przebrać nad rzeką. – Głos Flory po raz pierwszy zabrzmiał niepewnie.

– Nie słysząc, żebyś była do tego przekonana.

– Lubię Raymonda. Nie chcę, żeby to był on. Ale nie przychodzi mi do głowy żadna inna osoba.

– Może damy sobie spokój? – Miał nadzieję, że jego głos brzmi przekonująco. – Śmierć Polly zostanie zakwalifikowana jako wypadek. Dla Teda Russella to znacznie lepsze niż samobójstwo czy morderstwo. Musimy o nim pamiętać. To bardzo smutny człowiek, a przyszły tydzień będzie dla niego wyjątkowo trudny, bo czeka go pogrzeb Polly. Później być może wszystko zacznie się jakoś układać, a im szybciej ta sprawa zostanie zakończona, tym lepiej dla niego.

Jack widział, że Flora nie jest przekonana, więc podwoił wysiłki.

– Abstrahując od Teda, oboje jesteśmy wyczerpani i w tej chwili nie bardzo wiemy, dokąd zmierzamy. Uzgodnijmy przynajmniej, że nie będziemy prowadzić dalszego śledztwa, dopóki dokładnie wszystkiego nie omówimy.

– W porządku – przytaknęła niechętnie Flora. – Zgadzam się, ale tylko chwilowo i tylko dlatego, że w głowie mam teraz wyłącznie myśl o gorącej kąpieli.

– Zasłużyłaś na nią. Trzymaj się z dala od kłopotów, żebym cię niebawem zobaczył całą i zdrową.

Flora wysiadła z samochodu, a Jack patrzył, jak idzie alejką i wchodzi do domu. Zatrzymała się w progu i pomachała mu, jej sylwetka zamajaczyła mu jeszcze w świetle korytarza. Zadowolony, że przynajmniej na razie jest bezpieczna, ponownie uruchomił samochód i ruszył w stronę Overlay House.

Flora leżała w wannie i upajała się ciepłą wodą, widokiem czystej koszuli nocnej na łazienkowym taborecie i ubrań pani Lenister w koszu na pranie. Jakże serdecznie potraktowała ich żona farmera. Musi pomyśleć o czymś miłym, co zabierze ze sobą, gdy pójdzie oddać ubrania. Może książkę? Nie, lepiej kwiaty. Piękny, duży bukiet z kwiaciarni w Steyning.

Ziewnęła, a potem znów. To był bardzo długi dzień. Miała wrażenie, że pracowity poranek w księgarni minął wieki temu, a wyprawa nad rzekę wydarzyła się w innym świecie. Straszliwe niebezpieczeństwo przesłoniło wszystko, całkowicie zawładnęło myślami i uczuciami Flory. Nic dziwnego, że czuła się wyczerpana.

Gdy siedziała przy kominku, popijając kakao, pomyślała, że tej nocy będzie spać jak zabita. Kakao nie robiła od śmierci ciotki. Stało się ulubionym napojem Violet w ostatnim roku jej życia, ciepłym i pocieszającym zakończeniem każdego dnia, nawet latem. Przez chwilę czuła obok siebie obecność ciotki siedzącej w swoim ukochanym fotelu z wełnianym kocem na kolanach. Nie pochwaliłaby tego, co robiła bratanica, z dezaprobatą patrzyłaby na jej udział w polowaniu na mordercę. Nalegałaby, żeby Flora skupiała się na księgarni, na tym, by jej wielomiesięczny trud został uwieńczony sukcesem.

– Staram się – powiedziała w nadziei, że ciotka ją słyszy. Wystawę podziwiali nawet ludzie spoza miasteczka. Nowy szyld księgarni był odważny i zachęcający. Wkrótce miał się ukazać artykuł w „Echu Worthing”. Te przedsięwzięcia powinny przyciągnąć nowych klientów.

Flora westchnęła ciężko. Znajdowała wytłumaczenie – to wszystko nie wystarczało. Sytuacja All's Well wyglądała lepiej, ale musiała przyznać, że od śmierci Polly nie angażowała się w pracę w księgarni, tak jak powinna. Nie chciała tego widzieć, lecz Jack miał rację. Powinna skupić się na tym, co ważne, a Polly pozwolić spokojnie spocząć w grobie. Zgodzić się z inspektorem Ridleyem, że uległa nieszczęśliwemu wypadkowi, i pozwolić Tedowi Russellowi pochować siostrzenicę, by mógł się otrząsnąć. Dokończyła kakao, odniosła kubek do kuchni i weszła na górę.

Zgodnie z przewidywaniami nie miała problemów z zaśnięciem. Jednak nad ranem zaczęła się niespokojnie wiercić i turlać z jednej strony łóżka na drugą, aż pościel znalazła się w całkowitym nieładzie. Czuła lodowatą wodę podnoszącą się coraz wyżej, trzciny wokół nóg, płataninę falującej zieleni, wydawało się, że jej ciało jest ściągane coraz niżej i niżej. Tafla wody zamknęła się nad jej głową i napierała na nią tak mocno, że pozbawiła ją tchu. Unosiła się bezwładnie pośród pływających wokół niej ryb, czerwonych i czarnych. Czyżby zebrały się, by zobaczyć, jak tonie? W jej głowie nagle rozległ się grzmot i nie unosiła się już swobodnie, ale poczuła, że coś ciągnie ją w kierunku hałasu.

– Nie! – krzyknęła. – Nie!

Z hukiem wylądowała na podłodze. Spadła z łóżka, tak przerażający był ten koszmar. Wciąż przerażona, podniosła się z podłogi i padła na materac. Była spocona, czoło miała mokre, a serce łomotało jej tak, że jego dudnienie czuła w uszach. Zapaliła lampkę nocną, wsunęła pantofle na nogi i pobiegła do łazienki, by się umyć. W lustrze zobaczyła śmiertelnie bladą twarz. Próbując otrząsnąć się ze strachu, który wciąż trzymał ją w uścisku, zeszła na dół do kuchni i wstawiła czajnik z wodą. Nadal się trzęsła, gdy parzyła herbatę.

Ciepły płyn powoli ją uspokoił i poczuła, że puls wraca do normy. Nadchodził świt. Wiedziała, że już nie zaśnie, choć ma przed sobą długi dzień w księgarni. Zamierzała leżeć, aż nadejdzie pora wstawania. Położyła się do łóżka, poczuła, że powieki jej ciężą, i po kilku minutach zasnęła.

Obudził ją brzęk butelek z mlekiem. Pośpiesznie zerknęła na zegar przy łóżku, wyskoczyła z pościeli i popędziła do łazienki, by szybko się umyć. Zanosilo się na to, że spóźni się z otwarciem All's Well. Wyciągnęła spódnicę i sweter ze starej dębowej szafy, ubrała się szybko i zbiegła po schodach do drzwi.

Przed wyjściem musiała wnieść do domu mleko, które czekało w progu. Zniosła butelkę do spiżarni – smutne oczy pstrąga, którego miała zjeść zeszłej nocy, spojrzały na nią z wyrzutem. Dopadło ją niechciane wspomnienie. Wspomnienie ryb rzecznych. Czerwonych i czarnych. Nagle stanęła jak wryta, z ręką w powietrzu. Całe jej ciało zamarło.

Czerwień i czerní. Ubrania w czerwieni i czerni. Jak stroje aktorów na molo. To właśnie powiedział Charlie. Nagle stało się jasne, kto uknuł wczoraj spisek, by ich zabić, kto zepchnął ją z molo, kto zaatakował Jacka. Komu udało się zabić Polly Dakers.

Zupełnie zapominając o księgarni, włożyła płaszcz, który miała na sobie w Brighton, wybiegła z domu i popędziła co tchu do Overlay House do Jacka.

Rozdział 30

Jack wycierał krem do golenia z brody, gdy rozległo się walenie do drzwi. Sposób pukania był znajomy, ale to chyba nie mogła być Flora? O tej porze otwierała przecież księgarnię.

Pospiesznie wciągnął przez głowę koszulę i zbiegł po schodach.

– Wiem, kto to jest – rzuciła zdyszana, gdy otworzył drzwi.

Jack gapił się na nią. Płaszcz miała rozpięty, długie włosy opadały jej na twarz, a na wargach widoczne były... ślady pasty do zębów?

– Wejdz – powiedział spokojnie, nastawiając się na nowy przebłysk wyobraźni Flory.

Poprowadził ją do kuchni.

– Nie jadłem jeszcze śniadania. Pozwolisz, że zrobię sobie grzanekę?

– Oczywiście. Mnie też możesz zrobić.

Gdy wsunął rękę do chlebaka, podbiegła do niego i złapała go w pasie.

– Wiem, Jack, wiem – powtórzyła, podskakując.

– Przestań! – zaprotestował. – Rozumiem, że jesteś podekscytowana, ale ja się budzę powoli. Potrzebuję czasu, żeby wejść w nowy dzień. Wstawię tosty, mam nawet przyzwoitą kawę, a ty mi opowiesz o swojej nowej wspaniałej koncepcji.

– To nie jest koncepcja. To absolutnie uzasadniony fakt. – Nie przestawała podskakiwać.

Jack mruknął pod nosem, wsypał kawę do nowego ekspresu, który przysłał mu Arthur Bellaby, i napełnił go wodą. „Prosto z Włoch – napisał agent. – Wraz z kawą. Spodoba ci się”.

– No to, detektywie nadzwyczajny, kto to jest? – Nie mógł powstrzymać uśmiechu. Flora bywała męcząca, ale musiał przyznać, że miło się z nią przebywało.

– Sylvia – oznajmiła. – Sylvia Russell.

Wpatrywał się w nią.

– Wiem, że wyobraźnia cię czasami ponosi, ale Sylvia Russell...

– Rozumiem cię. W pierwszej chwili też tak pomyślałam. Zaraz jednak zdałam sobie sprawę, że wszystko składa się w sensowną całość. Ta postać, którą widział wczoraj Charlie... Co utkwiło mu w pamięci? Nie to, czy to mężczyzna czy kobieta, ktoś młody czy stary. Zapamiętał kolory, które ten ktoś miał na sobie. Określił je dokładnie: czerwony i czarny.

– Nie widzę związku.

– Nie liczyłam na to. Ja widzę – oznajmiła, zanurzając dłoń w kieszeni płaszcza, z której wyciągnęła czerwony wełniany pompon. Pamiętasz? To pompon z kostiumu arlekina, przynajmniej tyle ustaliliśmy. Kiedy przypominałam sobie, co powiedział Charlie, olśniło mnie. Postać na brzegu rzeki miała na sobie kostium podobny do tych, jakie nosili aktorzy na molo. Ten pompon jest naszym dowodem. – Pomachała nim podekscytowana.

Jack pominął to, że pomyślał, by ktoś miał się przebierać w kostium arlekina, aby kogoś zamordować, wydawał się surrealistyczny, i wskazał na oczywisty problem.

– Przejrzałaś garderobę grupy teatralnej. Niczego nie brakowało. Ani jednego fragmentu ubrań.

– Dlatego że kostium nie należał do zespołu teatralnego – oznajmiła triumfalnie. – Pochodził z garderoby Teda Russella! Opowiadał nam w szpitalu, że razem z żoną występowali w przedstawieniach dla dzieci z miasteczka na przyjęciach urodzinowych i że nosili kostiumy wypożyczane od miejscowego amatorskiego stowarzyszenia teatralnego.

– Kluczowe jest tutaj słowo „wypożyczone”. – Jack czuł, że to jedno ze wspaniałych przeczuć Flory, nieoparte żadnymi dowodami. Czuł to.

– A jeśli zapomniał oddać kostium? – odparła. – A jeśli na jedno z przyjęć dla dzieci wypożyczył strój arlekina z dzwoneczkami i grzechotką i nigdy go nie oddał?

– To znajome „a co, jeśli” mnie niepokoi. Mówisz, że Ted Russell trzymał w szafie kostium, który powinien był zwrócić. Kiedy? Piętnaście lat temu?

Flora chciała przypuścić nowy szturm, ale Jack, zdeterminowany, by sprowadzić ją na ziemię, ciągnął:

– Jego córka znajduje kostium i myśli, że to jest właśnie strój, który powinna włożyć do zamordowania kuzynki? A w ogóle dlaczego miałyby zamordować Polly i po co, u licha, miałyby się przebierać?

– Po co się przebierać? To oczywiste: żeby się zamaskować. W pantomimie arlekina grało na zmianę kilku aktorów. Na próbach i podczas występu mieli na sobie kostiumy, na wypadek gdyby szybko musieli pojawić się na scenie. W oczekiwaniu na ewentualne wezwanie snuli się, wychodzili na papierosa. W teatrze nie wolno palić, widziałam informację. Taki zakaz nie jest powszechny, ale budynek jest bardzo stary, drewniany, więc może tak stanowią przepisy przeciwpożarowe. Aktorzy wchodzili do teatru i wychodzili. Powiedzieli nam o tym przy herbacie tego dnia, kiedy ktoś mnie pchnął. Pomyśl, Jack, aktorzy przebrani za arlekina, wchodzący i wychodzący z teatru. Świadkowie, którzy byli na moło, gdy Polly zginęła, powiedzieli inspektorowi Ridleyowi i jego ludziom to samo: widzieli tylko aktorów.

– Sugerujesz, że Sylvia wtopiła się w grupę arlekinów?

– Zgadza się. Oni krążyli, wchodzili i wychodzili z teatru. Kto by tam liczył arlekinów? I jak odróżnić jednego od drugiego, skoro wszyscy wyglądają tak samo? To przebranie idealne.

Jack musiał przyznać, że w słowach Flory jest trochę racji. Odrobina. Nie był jednak przekonany. Przebranie mogło się sprawdzić na moło, ale wczoraj?

– Po co miałyby zakładać kostium na spacer nad rzeką? Szczerze mówiąc, to dziwaczny pomysł.

Flora zagryzła wargi.

– Nie wiem – powiedziała w końcu. – Może miał służyć za przebranie. Gdyby została zauważona, nie chciała być rozpoznana, a w takim stroju wystraszyłaby każdego. Nie ulega wątpliwości, że kostium zrobił wrażenie na Charliem. Może po prostu czuła, że przyniesie jej szczęście. Mając go na sobie, zdołała pozbyć się Polly i mnie nieomal także. Wczoraj po południu postanowiła pozbyć się nas obojga.

Zapadła długa cisza.

– Grzanki się chyba przypalają – zwróciła w końcu uwagę.

Jack czym prędzej ściągnął patelnię z gazu i zaczął wachlować poczerniały chleb, ale dym wypełnił całą kuchnię.

– Szlag. – Dorzucił pod nosem kilka innych przekleństw i pośpiesznie otworzył okno.

– Będziemy musieli odpuścić sobie śniadanie – powiedziała stanowczo Flora. – Nie mamy czasu do stracenia. Musimy lecieć.

– Niby dokąd?

Patrzyła na niego jak na wariata.

– To chyba oczywiste? Do Russellów. Musimy znaleźć ten kostium. I but, z którego to pochodzi. – Ponownie pomachała pomponem.

– Mamy się włamać? O, nie, Floro. Nie zrobię tego.

– Ja to zrobię. Nie musimy się włamywać, przynajmniej z technicznego punktu widzenia. Klucz znajdziemy pod doniczką przy drzwiach wejściowych. U każdego.

Jack pokręcił głową, zdumiony zwyczajami mieszkańców miasteczka, choć w Abbeymead mieszkał od ponad pięciu lat.

– Wszyscy wiedzą, że klucz jest pod doniczką?

Flora przytaknęła.

– Po co więc go ukrywać?

– Dzięki temu jest bezpieczny – odparła pokrętnie.

Poddał się. Nie liczył na logiczną odpowiedź, ale jego zdaniem wchodzenie do cudzego domu bez pozwolenia było łamaniem prawa, niezależnie od tego, w jaki sposób się to robiło.

– Mamy wejść do domu Teda i splądrować jego szafę? Nie zrobię tego.

– Nie masz wyjścia, Jack. Inaczej zrobię to sama. Rozwiązaliśmy zagadkę, a mając kostium w garści, zdobędziemy dowody. Będziesz mógł powiedzieć swojemu inspektorowi, kogo aresztować.

Nie patrząc na nią, zaczął się przechadzać po kuchni, od stołu do okna, od okna do stołu.

– Skąd u ciebie takie opory? – zapytała. – Ted jest w szpitalu. Wypiszą go dopiero po weekendzie, a Sylvia jest w pracy w Shoreham, wiele kilometrów stąd. Będziemy zupełnie sami. Wejdziemy po cichu, znajdziemy kostium, na pewno będzie upchnięty w szafie Sylwii, zaniесimy go na posterunek policji w Brighton i poprosimy o spotkanie z Alanem Ridleyem.

Jack opadł na kuchenne krzesło zupełnie pozbawiony sił. Czy Flora naprawdę miała rację? Kiedy odwiedzili Russellów po śmierci Polly, wydawało się, że Sylvia nie darzy kuzynki sympatią, a jeśli podejrzewała Polly o związek z Raymondem, nie przepadałaby za nią jeszcze bardziej. Ale pchnąć dziewczynę do wody i wrócić do pisania listów w biurze w Shoreham... To wydawało się niedorzeczne.

Jack poderwał się z krzesła.

– Zanim gdziekolwiek pójdziemy, dzwonię do Ridleya – oznajmił kategorycznie.

Flora złapała go za rękę.

– Jeśli to zrobisz, możemy zostać aresztowani, zanim zdążymy dotrzeć do domu Teda.

– Będziemy musieli zaryzykować. Nie wejść do tego domu, o ile wcześniej nie powiadomię kogoś, gdzie jesteśmy, najlepiej władze. Jeśli masz rację, a to wciąż stoi pod dużym znakiem zapytania, ta dziewczyna jest bardzo niebezpieczna.

– Myślę, że popełniasz błąd.

– Jeśli chcesz, żebym z tobą poszedł...

– Wygrałeś – mruknęła. – Było oczywiste, że jej myśli powędrowały już dalej. – Zastanawiam się, dlaczego Sylvia zabrała kostium do Brighton? Myślisz, że to był przypadek? A może zaplanowała morderstwo z wielotygodniowym wyprzedzeniem? I jak udało jej się pozostać niewykrytą?

– Niekończąca się lista pytań. Mamy znaleźć odpowiedzi, włamując się do jej domu?

Flora zapięła płaszcz z wyraźnym zniecierpliwieniem na twarzy.

– Idziesz?

Zbliżyli się do osiedla, na którym Ted Russell miał swój dom.

– Chyba lepiej, żebyśmy zaparkowali przy głównej drodze i do domu doszli pieszo – zasugerowała Flora.

– Tak właśnie zamierzam zrobić. Nie chcę obciążać się bardziej niż to konieczne.

– Marudzisz. To nasza wielka chwila, Jack.

Flora była podekscytowana. Od czasu zdumiewającego olśnienia, jakiego doznała w spiżarni, jej mózg pracował na najwyższych obrotach. Wszystko idealnie do siebie pasowało. Oczywista zazdrość Sylwii o kuzynkę, spojrzenia, które Flora zauważyła na stypie Berniego Mitchella. Gdyby spojrzenie mogło zabijać! I późniejsze twierdzenia Sylwii, że Polly musiała spaść z pomostu. Była przebiegła, chciała zrobić wszystko, żeby Ted myślał, że jego siostrzenica się poślizgnęła. Oczywiście wypadek był lepszy niż samobójstwo, ale przy okazji Sylvia sprytnie wykluczała morderstwo jako inną możliwość.

– Jeśli klucza nie ma tam, gdzie mówisz, zakradniemy się od tyłu i przeskoczymy przez płot? – zapytał Jack celowo drwiącym tonem, ale Flora nie dała się sprowokować.

– Klucz będzie – odparła spokojnie. Podejźmy do domu, wejźmy do środka, jakby poproszono nas o sprawdzenie czegoś pod nieobecność Sylvii. Jeśli nie będziesz zachowywać się dziwnie, nikt niczego nie będzie podejrzewał. Powinieneś o tym wiedzieć. W święta Bożego Narodzenia czytałam jedną z twoich książek, *Nieznajomy w Tangerze*, i jej bohater robi bardzo wątpliwe rzeczy, ale nikt nawet nie łypnie na niego podejrzliwie, a to dlatego, że robi to z pewną nonszalancją.

– Jak tam moja nonszalancja? – zapytał, uśmiechając się mimo obiekcji.

Flora oceniła go wzrokiem.

– Nadal wyglądasz nieco niepewnie. Wysil się bardziej.

Gdy szli alejką ogrodową, obserwowała, czy nikt z przechodniów nie ma ochoty się zatrzymać i ich zagadnąć. Na szczęście mieszkańcy pewnie byli w pracy albo jeszcze nie wyszli na zakupy. Klucz znajdował się dokładnie tam, gdzie przepowiedziała.

Otworzyła drzwi, weszła do środka, a Jack podążył tuż za nią.

Powąchała zapach w holu. Czuć było wilgoć i stęchliznę.

– W moim domku są przeciągi i czasami przecieka rura, a woda nie zawsze jest gorąca – powiedziała – ale nie chciałabym mieszkać w takim domu. Wydaje się taki... taki duszny.

– Chyba nie rozważasz zamieszkania tutaj? – odezwał się rzeczowo. – Zajmijmy się poszukiwaniami i więcej stąd najszybciej, jak się da.

– To co, na górę?

Szli jedno za drugim, a każdemu krokowi towarzyszyło upiorne skrzypienie.

– Te schody nie są zbyt solidne, nie sądzisz?

– Przestań się zajmować krytykowaniem domu, Floro. Znajdźmy sypialnię i miejmy to z głowy.

Jack miał rację. Musieli działać szybko.

– Ty się zajmij sypialnią Teda – poleciła konstruktywnie – a ja przeszukam szafę Sylvii.

– Gdzie tu sprawiedliwość? Nagroda przypadnie tobie.

– W końcu to ja znalazłam pompon – zauważyła.

Drzwi obu sypialni były otwarte i łatwo było się zorientować, która jest kogo. Istniały jeszcze trzecie drzwi, zamknięte.

– Tam nie musimy wchodzić. To będzie składzik – orzekła ze znanstwem, bo była już w kilku podobnych domach w Abbeymead. – Ledwo się tam mieszczą ręce i nogi.

Gdy weszła do sypialni Sylvii, poczuła się, jakby cofnęła się w czasie o co najmniej dziesięć lat. Pokój wyglądał, jak gdyby nic się nie zmieniło od dnia, w którym Dolly Russell opuściła dom i rozpoczęła nowe życie w Ameryce. Zasłony były już niemal przetarte, ale Flora dostrzegła, że kiedyś miały dziewczęcy różowy kolor. Z sufitu zwisał różowy abażur z pogniecionymi plisami, a łóżko przykrywała szara narzuta z aplikacjami w postaci różowych słoni. Na małej drewnianej toalecie leżały zdjęcia, jedno Sylvii zrobione w szkole, jedno Dolly, jak przypuszczała. I jedno całej trójki – Sylvii, Dolly i Teda na przyjęciu z okazji Dnia Zwycięstwa w Europie, które odbyło się na miejskim skwerku.

Flora dobrze je pamiętała. Była wtedy nieporadną szesnastolatką, której kazano nosić stoły, krzesła i wszystko, czego potrzebowały znaczne organizatorki z Najświętszego Zbawiciela. Ten dzień był wspaniały, a kiedy wieczorem wróciły z ciotką do domu, zmęczone i wciąż pijane radością, że wojna wreszcie się skończyła, Violet podarowała jej srebrną bransoletkę z amuletem. Noś ją na pamiątkę, powiedziała. W nadziei na lepszą przyszłość. Flora jej posłuchała. Wciąż ją nosiła. Nadal dodawała koraliki, kiedy mogła sobie na nie pozwolić.

Wyrwała się z zadumy i przeszła przez pokój do pojedynczej, dziecięcej szafy stojącej we wnęce. Florze towarzyszyło niesamowite uczucie i mrowienie na karku. Otworzyła drzwi szafy i zobaczyła skromną kolekcję wieszaków. Wisiało na nich kilka biurowych spódnic, jedna lub dwie bluzki, sukienka, którą Sylvia miała na sobie na stypie. I nic więcej. Florę ogarnęło rozczarowanie. Była przekonana, że kostium

musi tu być. Spuściła wzrok na dno szafy. Pantofle, para znoszonych, wyjściowych butów i para botków, ubłoconych. Flora poczuła przypływ podniecenia. Uklęła i zajrzała pod wiszące ubrania, po czym zagłębiła rękę w tylnej części szafy i wydobyla splątana czerwono-czarna tkaninę. A więc jednak! Jeszcze jedna próba i oto trzymała w dłoni pantofle arlekina – jednemu brakowało ozdób. Skierowała je pod światło, z kieszeni płaszcza wyciągnęła pompon i położyła na środku pantofelka. Na jej twarzy zagościł szeroki uśmiech. Pasował idealnie.

– Pasuje idealnie – powiedziała na głos.

– Prawda? – Usłyszała głos tuż przy uchu i poczuła na szyi ukłucie cienkiej stali.

Rozdział 31

– W szafie Teda nic nie ma – zawołał Jack z korytarza. – A ty coś znalazłaś?

Flora nie mogła odpowiedzieć. Z trudem oddychała. Czubek bardzo ostrego noża wbijał się w jej skórę i czuła strużkę krwi spływającą po szyi.

– Niech pan wejdzie, panie Carrington – rzuciła Sylvia przez ramię. – Proszę się nie krępować.

Flora usłyszała skrzypienie desek podłogowych pod stopami Jacka i jego ciężkie westchnienie, gdy wszedł do pokoju.

– Niech pan nie próbuje mnie rozbierać – uprzedziła Sylvia, wciąż klęcząc obok Flory – bo z pana dziewczyny nic nie zostanie.

– Możemy... porozmawiać o tym... o tym problemie, z pewnością. – Głos Jacka był spięty do granic możliwości.

– Problem macie wy, nie ja – skwitowała dziewczyna, wstając. – Mam za dużo na głowie, żeby tracić czas na pogawędki. Na pewno mnie pan rozumie. Trzeba było zajmować się własnymi sprawami, a od moich trzymać się z daleka. Daliście mi popalić.

Spojrzała na Florę, później na Jacka.

– Zorientowałam się, że coś jest nie tak, kiedy wpadłaś tu po raz pierwszy, po sposobie, w jaki się do mnie zwracałaś, Floro Steele. W twoim tonie była podejrzliwość i uznałam, że trzeba cię obserwować. Tak też zrobiłam. To było dość proste, kręciłaś się w pobliżu. Musiałam brać wolne w pracy, udawać, że jestem chora, ale właściwie było mi wszystko jedno. I tak zamierzałam odejść z tej nędznej posady, jak tylko będę mieć pewność, że żadne z was nie sprawi mi kłopotów. A ty je ciągle sprawiałaś: zadawałaś pytania, rozmawiałaś z policjantem.

Gdy Sylvia mówiła, Flora powoli przesunęła stopy tak, że czubki jej palców znalazły się na podłodze. Uznała, że zdoła wyprostować się z przysiadu, gdy uwaga dziewczyny zostanie odwrócona, a wtedy wytrąci jej broń z ręki.

Ostre ukłucie noża wbijającego się w jej szyję niemal natychmiast wybiło jej z głowy ten pomysł.

– Śledziłam cię w sobotę, kiedy odbierałaś walizki z Rose Court – ciągnęła Sylvia. – Wiedziałam, że dotrzymasz umowy zawartej z tatą. Plan wydawał się rozsądny, sklepy są otwarte tylko do południa i widziałam, jak pan Carrington odbiera cię z księgarni. Wsiadłam do zamówionej taksówki i pojechałam za tobą do Brighton. Myślałam, że poszperasz w mieszkaniu, być może znajdziesz coś, czego nie powinnaś, a tymczasem poszłaś do Annabel. Dziewczyna za biurkiem coś ci sprawdzała i wyglądało na to, że zjawiłaś się tam, żeby umówić się na wizytę, więc śledziłam cię dalej. Nie zorientowałaś się, co? Jak zobaczyłam, że idziesz w stronę molo, miałam już pewność, że mnie śledzisz i że będę musiała zacząć działać. Wróciłam do mieszkania, żeby się przebrać, miałam drugi klucz, o którym nikt nie wiedział. To było dość zabawne. Ty przeszukiwałaś kostiumy teatralne, a ja byłam przebrana za arlekina. Postanowiłam, że pozbędę się ciebie od razu, a panem Carringtonem zajmę się później.

– Ale się mnie nie pozbyłaś – powiedziała Flora. – Jacka też nie.

– Niestety. Potem trochę się głowiłam, jak się do tego zabrać, ale okazałaś się na tyle głupia, że powiedziałaś mi o łodzi Basila, i pomyślałam, że mogę utopić cię w rzece, a nie w morzu. Szkoda dzieciaka, ale nie mogłam się tym zbyt przejmować.

Ta kobieta jest zła albo szalona, pomyślała Flora. A może jedno i drugie. Po raz pierwszy uważnie przyjrzała się napastnicze. Włosy Sylvii były zaczesane w elegancki francuski koczek, głęboko osadzone

oczy płonęły mrocznym podnieceniem i... czyżby miała na sobie sukienkę Polly, tę, którą jej kuzynka włożyła na stypę Berniego Mitchella? Czy w swojej głowie przeobraziła się w Polly?

– Wstawaj – rozkazała Sylvia, kolanem trącając Florę w plecy.

Flora podniosła się z podłogi. Trzymana mocno za szyję, z nożem wciąż wrzynającym się głęboko w skórę, została pchnięta naprzód.

– Sylvio – odezwała się chrapliwie, rozpaczliwie próbując porozumieć się z dziewczyną. – Proszę, nie rób tego. To tylko pogorszy twoją sytuację.

– Pogorszy? Nie sądzę. Chyba że uważasz, że życie na wolności w nowym kraju jest gorsze niż strycek. Ruszaj.

Flora poczuła mocne kopnięcie, ale wbiła stopy w dywan i utrzymała się na nogach.

– Powiedz mi najpierw dlaczego? – Dobrze już wiedziała, ale chciała usłyszeć to od Sylvii.

– Dlaczego Polly? Zdaje mi się, że jesteś mądra, Floro. Sama zgadnij.

– Z zazdrości. Czy wszystkiemu winna jest zazdrość?

– Takie proste słowo, prawda? Ale spójrz, ile się pod nim kryje: gniew, uraza, gorycz. Jestem ich pełna. – W jej chorym wyznaniu pobrzmiwała duma. – Matka nie kochała mnie na tyle, żeby zostać. Odeszła i zostawiła mnie, kiedy byłam mała. Ojciec próbował, ale koniec końców, też nie kochał mnie wystarczająco, nawet nie udawał, że jestem wyjątkowa. Odwrócił się ode mnie i rozpieszczęzał inną dziewczynę. Pragnął takiej córki jak Polly.

– To na pewno nieprawda.

– Co ty o tym wiesz? Jakie możesz mieć pojęcie o czymkolwiek? Nigdy nie miałaś matki ani ojca, tylko starą, spróchniałą ciotkę. Teraz nie masz nawet jej. Mój ojciec ubóstwiał Polly – powiedziała, jakby gawędziły sobie przy filiżance herbaty. – Była piękna, mądra, robiła karierę. A Sylvia? Niebrzydka, ale nie mogła konkurować z Polly, a w głowie tylko tyle, że umiała za grosze przepisywać na maszynie listy innych ludzi. Od lat nie byłam na wakacjach, w mojej szafie nie ma ani jednego przyzwoitego ubrania. Sama widziałaś. A jednak tata potrafił znaleźć pieniądze na głupie zdjęcia, na których moja piękna kuzynka wyglądałaby na jeszcze piękniejszą. A ponieważ sam miał ich za mało, znalazł kogoś, kto miał ich dość. Obłeśnego starego głupca Barnes. Wystroił ją od stóp do głów. Futro, diamentowe kolczyki. A do tego mieszkanie w Brighton, sama widziałaś, jakie ekskluzywne. Dla Polly wszystko. Mnie pozwolono skosztować okruszków jej szczęścia w roli biednej krewnej, przyzwoitki, w dodatku miałam się z tego cieszyć. Zazdrość? Nie masz o niej zielonego pojęcia.

– Oczywiście, że nie – przytaknęła Flora, biorąc głęboki oddech. Wszyscy troje trwali w zupełnym bezruchu podczas tyrady Sylvii, a Flora starała się wyczuć moment, by spróbować się uwolnić. Czy uda jej się jakoś wyzwolić z uścisku Sylvii, uciec przed ostrym jak brzytwa ostrzem wbitym w jej szyję?

– Byłaś nieszczęśliwa przez długi czas – powiedziała Flora, desperacko próbując odwrócić uwagę dziewczyny. – Dlaczego postanowiłaś działać akurat teraz?

– Masz rację. Całe życie czułam się zraniona, ale sprawy się pogorszyły, kiedy wprowadziła się do nas Polly. Nie chciałam jej w domu, tylko co miałam do gadania? Jej rodzice wyjechali do Nowej Zelandii, a tata szybciotko zrobił sobie z niej przybraną córkę. – Przez chwilę panowała cisza. – Marnujemy czas – odezwała się w końcu Sylvia. – Rusz się! – Wbiła nóż głębiej, a Flora z bólu szarpnęła głową.

Jack wyrwał się do przodu.

– Nie! – powstrzymała go Sylvia, obracając nóż, i Flora zobaczyła, że Jack ze śmiertelnie poważną i bladą jak marmur twarzą się cofa. – Nie bój się noża – zwróciła się do Flory. Przekonasz się, że to szybsze niż utonięcie. Dlaczego teraz? Człowieka łamie zwykle prosta rzecz. Poprosiłam Polly o bransoletkę, którą dostała od Franka Fostera. Była piękna, szafir i perły. Najpiękniejsza rzecz, jaką kiedykolwiek widziałam. Polly miała w Rose Court szufladę pełną drogiej biżuterii od Harry'ego, a ja ją prosiłam o jeden drobiazg. Poprosiłam ją o to cacko tuż przed wyjściem do fryzjera tamtego ranka, ona jednak odmówiła. Nie lubiła

Franka, więc dlaczego miałyby nie dać mi bransoletki? Ale nie chciała mi jej ofiarować. Roześmiała się i rzekła: „Będziesz musiała poczekać, Sylvio”. A przecież czekałam całe życie. Kiedy powiedziała, że idzie na molo, wiedziałam, co robić. Spacerowałyśmy po nim w poprzednim tygodniu i widziałyśmy aktorów. Dzięki temu wpadłam na pomysł, żeby włożyć kostium arlekina. Jak usłyszałam, że Polly się tam wybiera, uznałam, że to najlepszy prezent, jaki mogłam dostać. Postanowiłam włożyć kostium i zrobić to, o czym myślałam od miesięcy. Poszłam za nią.

– Szłaś nad morzem w kostiumie arlekina? – Flora nie powstrzymała zdumienia w głosie.

– Nie bądź głupia. Nie miałam zamiaru zwracać na siebie uwagi. Zrzuciłam na siebie zimowy płaszcz, schowałam go później za ławką przed teatrem. Wczesnym rankiem na molo było tylko kilka osób, które zobaczyły jedynie następnego arlekina. Sprytnie, co? Zrzuciłam Polly i bez trudu niepostrzeżenie odzyskałam płaszcz.

W pokoju zapanowała cisza. Flora była oszołomiona głębią goryczy i czystej niegodziwości, jakimi przesiąknięta była ta dziewczyna.

– A teraz ruszaj! – rozkazała Sylvia. – Dość tego gadania, przez ciebie się spóźnię. Oszczędzę sobie kłopotu, nie będę cię zabijać, nie mam na to czasu. Pod warunkiem że będziesz grzeczna. Ty i twój cień. Zamknę was oboje z twoim przyjacielem. Dotrzymasz mu towarzystwa.

Żołądek Flory wykonał szalone salto. Ogarnęły ją najgorsze przecucia.

– Mówisz o Raymondzie? – zapytała, mając nadzieję, że się myli.

– Więc jednak masz mózg. Tak, drogiego Raymonda. Nikczemnego, słabego Raymonda, który również nie potrafił oprzeć się wdziękowi Polly. Nie poprzestała na odebraniu mi ojca, musiała zabrać mi też chłopaka.

– Polly już tu nie ma – powiedziała Flora, podejmując ostatnią próbę przemówienia Sylvii do rozsądku.

– Ale jesteście ty i jest Raymond. Kiedyś zrozumie, jaki był głupi.

– Moglibyście do siebie wrócić.

Sylvia parsknęła śmiechem.

– Naprawdę tak myślisz?

– Naprawdę – powiedziała szczerze Flora, niestrudzenie próbując nawiązać nic porozumienia. – Raymond mógłby cię wspierać w najbliższych miesiącach. Będziesz potrzebowała pomocy.

– Głupia jesteś, Floro Steele – zadrwiła dziewczyna. – Jeśli przestaniesz wygadywać głupstwa, to ty będziesz potrzebować pomocy. Znalazłam bilety. Na pewno wiedziałas, że je znajdę, to dlatego zapytałaś, czy walizki dotarły. Nie rozpakowałam ich od razu, dopiero wczoraj, i odkryłam, że mężczyzna, który miał być moim chłopakiem, nie tylko zerkał na inną kobietę, ale zamierzał z nią wyjechać z Abbeymead. Na dobre. Bez słowa wyjechać z moją uroczą kuzynką. Wtedy podjęłam decyzję.

Flora czuła się coraz bardziej zamroczone. Co postanowiła Sylvia? Porwać Raymonda! Przed jej oczami stała paskudna prawda. To dlatego Raymond nie wrócił do pracy w klubie golfowym i dlatego nigdy nie pojawił się na dyżurze w Nook. Sylvia uwięziła go w tym domu, a oni mieli zostać zamknięci razem z nim. Nagły chłód ścisnął Florę za serce.

– To się ciągnie zdecydowanie za długo – powiedziała Sylvia znudzonym głosem. – Muszę wychodzić. Wskazała torbę, której Flora wcześniej nie zauważyła, stojącą obok stolika nocnego. Kątem oka widziała, jak wargi dziewczyny rozciągają się w przerażającym uśmiechu. – Przecież nie mogę pozwolić, żeby bilet się zmarnował, prawda? Chodź! – Nie odrywając noża od szyi Flory, pchnęła ją do przodu. – Nic nie kombinuj – ostrzegła Jacka, gdy zbliżali się do drzwi. Flora widziała, że jest spięty i gotowy do ataku. Jedno dźgnięcie i po niej.

– Rób, co każe, Jack.

Skinął ponuro głową i oboje zostali wyprowadzeni na korytarz i pchnięci w stronę zamkniętych drzwi.

– Otwórz je! – rozkazała Sylvia.

Jack z łatwością przekręcił gałkę, a Flora lekko sapnęła. Drzwi nie były zamknięte na klucz, więc dlaczego Raymond nie skorzystał z okazji i nie uciekł? Sylvia musiała go związać, na tyle mocno, że nie mógł się uwolnić.

Pod wpływem ostatniego pchnięcia Flora poleciała do przodu, potrafiła Jacka i razem wpadli do pokoju. Drzwi zamknęły się za nimi z hukiem, a w zamku zgrzytnął klucz.

Jack podniósł się z podłogi pierwszy, a Flora spojrzała na niego z miejsca, w którym wylądowała, i zobaczyła, że wpatruje się w nią blady jak ściana.

– Nie patrz – powiedział.

Ale było za późno – odwróciła głowę. Raymond miał dotrzymać im towarzystwa. Nie był związany, jak przypuszczała Flora, ale leżał w kącie z karmazynową plamą na piersi.

Rozdział 32

Jack rzadko odczuwał wdzięczność tak głęboką jak wtedy, gdy kilka minut później usłyszał syreny. Syreny pojazdów policyjnych wjeżdżających na Morwowy Dukt. Alan Ridley zareagował na telefon Jacka, który zadzwonił do niego przed wizytą w domu Russellów, i zmobilizował siły. Nadchodził ratunek.

– Wszystko będzie dobrze. – Wyciągnął z kieszeni chusteczkę, złożył ją w grubą kostkę i przyłożył do szyi Flory. Krew na szczęście przestała sączyć się z rany, było widać zaledwie kropelkę.

Flora zwróciła ku niemu zalaną łzami twarz.

– Raymond – powiedziała łamiącym się głosem.

– Przyjechała policja, Floro. – Nie był pewien, czy usłyszała syreny. Miał wrażenie, że wycofała się do własnego świata. – Zajmie się Raymondem.

Na schodach rozległy się ciężkie kroki, a później głośny łomot, gdy potężna ręka uderzyła w drzwi. Odgłos pękającego drewna poniósł się echem po pokoju, a zaraz potem drzwi wpadły do środka, dyndając krzywo w zawiasach.

W progu stało dwóch policjantów. Ocenili wzrokiem miejsce, jeden podniósł Florę z podłogi i wziął ją na ręce, a drugi podał rękę Jackowi. Z przerażeniem spojrzeli na skulone ciało Raymonda, po czym sprowadzili swoich podopiecznych do ogrodu.

Przed domem zgromadził się niewielki tłum gapiów. Nie co dzień na Morwowy Dukt zajeżdżał konwoj radiowozów i nie co dzień aresztowano kogoś z sąsiadów. W oknie policyjnej furgonetki Jack dostrzegł kamienną twarz Sylvii Russell.

Funkcjonariusz, który zniósł Florę ze schodów, ostrożnie postawił ją na ziemi, wtedy podeszła do niej policjantka i chwyciła ją za rękę. Flora jest bezpieczna, pomyślał Jack.

Alan Ridley oddalił się od swoich ludzi i podszedł do Jacka.

– O wszystko zapytamy później – powiedział cicho. – Musimy zawieźć pannę Steele do lekarza. Mój człowiek mówi, że rana jest głęboka i trzeba ją obejrzeć. Co z tobą, Jack?

– Uchowałem się w jednym kawałku – odparł, siląc się na beztroski ton, ale jego ciało było sztywne z napięcia i ledwo mógł się poruszyć. – Mój samochód stoi za rogiem. Pojadę do domu.

– Jesteś pewien?

Widział, że Ridley się martwi, i zdobył się na uśmiech.

– Tak, ze mną wszystko w porządku – zapewnił go.

Daleko było do tego, a kiedy ponownie usiadł za kierownicą austina, ręce trzęsły mu się tak bardzo, że ledwo zdołał uruchomić silnik.

Dwa dni później zaparkował przy Bartholomew Square, dokąd dotarł, kierując się wskazówkami Alice, i spojrzął na neoklasycystyczną fasadę ratusza w Brighton, której wyblakły miodowy kolor przybrał nieokreślony odcień szarości. Zegar na desce rozdzielczej wskazywał, że przyjechał na czas. Jack zamknął auto i ruszył na tyły budynku, szukając wejścia do piwnicy. To tutaj mieścił się posterunek policji, a on przyszedł złożyć zeznania.

Policjantka, która towarzyszyła Florze u lekarza, spisała jej relację z wydarzeń, a Ridley przekazał, że wystarczy im to krótkie zeznanie. Jack miał szczegółowo opisać to, co wydarzyło się w domu Russellów. Zdaniem doktora Hansena Flora miała szczęście. Nóż wbił się wprawdzie głęboko, jednakże o kilka

milimetrów ominął tętnicę. Rana wymagała założenia szwów i solidnego opatrunku, co przysporzyło Florze bólu podczas półgodzinnej wizyty, ale lekarz stwierdził, że w ciągu kilku dni się zagoi.

Jack odwiedził ją wczoraj w domu – była przygnębiona, choć sprawiała wrażenie opanowanej. Starali się unikać rozmowy na temat wydarzeń poprzedniego dnia. Wydawało mu się, że bezpieczniej nic nie mówić, dopóki potworne emocje trochę nie opadną. Księgarnia pozostawała chwilowo zamknięta, ale pocieszające było to, że Flora wspomniała, że na dniach zamierza ją otworzyć. Wiedział, że życie powinno wrócić do normy tak szybko, jak to możliwe, i jego dzisiejsze zeznania miały w tym pomóc.

Kierując się znakami, zszedł do piwnicy. W recepcji podał dyżurującemu sierżantowi swoje nazwisko i czekał. Miał nadzieję, że ten, kto będzie przyjmował jego zeznania, zbyt go nie umęczy – jedyne dostępne krzesło było drewniane, z prostym oparciem, niewygodne. Z korytarza po lewej stronie zaczęły dobiegać krzyki, więc odwrócił głowę w tamtym kierunku.

– Tam się mieszczą cele – wyjaśnił sierżant. Uśmiechał się, jakby hałasy były sprawą całkiem normalną. – Zeszłej nocy była niezła jatka. Dwie grupy Teddy Boys^{*}

pobiły się przed Regent. Znasz tę salę taneczną?

Jack pokręcił głową.

– Ładne miejsce – powiedział sierżant. – Eleganckie, no wiesz. I takie ma zostać.

– Jack! – Z przeciwnego końca nadszedł Alan Ridley i przywitał Jacka klepieniem w ramię. – Miło cię widzieć. Za chwilę jeden z moich ludzi spisze oficjalne zeznania, ale najpierw zapraszam cię do mojego biura.

Zaprowadził go do niewielkiego pomieszczenia, które Jackowi przypominało raczej spiżarnię niż biuro. Królował w nim papier: regały przy każdej ścianie były wypełnione skoroszytami, stopy teczek piętrzyły się w każdym kącie, a biurko ledwo było widać spod stert kartek. Powietrze było gęste i ciężkie, jakby papier wchłonał wszelką świeżość.

– Usiądź. – Inspektor zwinnym ruchem zgarnął z krzesła plik papierów. – Miło cię widzieć w dobrym stanie po tym całym zamieszaniu. Wygląda na to, że przyciągasz kłopoty, stary. – Podniósł pióro i przeskubał papiery na biurku, by znaleźć czystą kartkę. – Powiedz mi, co robiłeś w Morwowym Dukcie? Z twojego telefonu wywnioskowałem, że sprawa jest poważna, ale nie wyjawiałeś żadnych szczegółów.

Jack przygotował się do rozmowy i miał gotową skróconą wersję wizyty u Russellów, z naciskiem na nagły impuls, który sprawił, że Flora nabrała pewności, że czerwony pompon, który znalazła na moło w dniu śmierci panny Dakers, może należeć do Russellów. To Ted Russell, mówiąc o kostiumach, zwrócił uwagę Flory i dlatego chciała oddać pompon właścicielowi. Pojechali na Morwowy Dukt, mając nadzieję na rozmowę z Sylvią, chcieli się od niej dowiedzieć, czy jej ojciec zachował kostium arlekin z teatralnej przeszłości, ale nikt nie otwierał. Drzwi nie były zamknięte na klucz, co wydało im się dziwne, ale pozwolili sobie wejść do środka i ją zawołali.

Ridley przyglądał mu się sceptycznie i Jack domyślił się dlaczego. Jego słowa nie wyjaśniały, dlaczego weszli na górę, skoro nie ulegało wątpliwości, że nikogo nie ma w domu.

– Nie wiadomo, kiedy Sylvia Russell przyłożyła nóż do szyi Flory – ciągnął pośpiesznie Jack. – Stało się to tak nagle, że oboje byliśmy kompletnie zaskoczeni. Czuję się bezradny, każdy mój ruch mógł oznaczać dla Flory śmierć.

Inspektor pokiwał głową ze współczuciem, a później padło nieuniknione pytanie.

– W jakim celu poszliście na górę?

– Flora zastanawiała się, czy z Sylvią wszystko w porządku. Drzwi były otwarte, ale nikt nie odpowiadał. Pomyśleliśmy, że powinniśmy to sprawdzić.

– No tak – powiedział Ridley, a Jack poczuł się z siebie dumny. Ten element zapomniał dopracować i wyjaśnienie musiał wymyślić na poczekaniu. Miał nadzieję, że Flora to doceni. – W takich sytuacjach najlepiej nic nie kombinować – ciągnął inspektor. – Sąd podczas procesu, o ile do niego dojdzie, oceni stan umysłu dziewczyny. Moim zdaniem jest nie zrównoważona.

– Przyznała się do zabójstwa?

– Tak. – Po raz pierwszy, odkąd Jack sięgał pamięcią, Ridley wyglądał na zszokowanego. – Mało że przyznała się do zamordowania kuzynki i młodego Parsonsa, to jeszcze najwyraźniej jest z tego dumna. I tak jak podejrzewałaś, próbowała zabić pannę Steele w Brighton.

Jack wiedział, że powinien wspomnieć o dziurawej Mabel i o tym, że byli bliscy utonięcia, ale zdecydował się to przemilczeć. Im mniej powie, tym mniej będzie pytań. Nie chciał, aby inspektor zbyt dokładnie przyglądał się ich roli w tej sprawie.

Wiedział, że po powrocie do Abbeymead Flora o wszystko go wypyta, więc również zadał pytanie.

– Rozszyfrowałaś sprawę kostiumu arlekin?

Ridley roześmiał się głośno.

– Oczywiście. Nosila go jako przebranie. Bardzo pomysłowe. Strój ukradła ojcu i zabrała ze sobą do Brighton. Zapytałem, czy to była część przemyślanego planu. Czy postanowiła zamordować kuzynkę

dawno temu. Wygląda na to, że nie. Dziewczyny zostały zaproszone na bal przebierańców do Rottingdean, organizowany przez pewnego eleganckiego przyjaciela Harry'ego Barnesa. Sylvia nie miała w co się ubrać na takie przyjęcie, więc podkrađa kostium arlekina, kiedy odwiedzała ojca w weekend.

– I włożyła go na to przyjęcie?

– Nie miała okazji. Polly doszła do wniosku, że jest zbyt zmęczona, więc Sylvii nie było dane pójść na imprezę. Kolejne przewinienie kuzynki. Najważniejsze, że Sylvia nie skrzywdzi nikogo innego – powiedział Ridley pocieszająco. – Będzie siedzieć w celi, dopóki nie zbada jej psychiatra. Oцени, czy może odpowiadać przed sądem.

– A ty jak uważasz?

Inspektor wzruszył ramionami.

– Z psychiatrami nigdy nie wiadomo. Gdyby to zależało ode mnie, znalazłbym dla niej bezpieczne miejsce. Jeśli stanie przed sądem, na pewno skończy przed katem, a tego bym jej nie życzył. Współczuję jej ojcu. Jakby mało w życiu przeszedł.

Jack milczał przez chwilę, myśląc o tym, co czeka Teda Russella, który lada moment miał wyjść ze szpitala. Uznał, że najlepiej zmienić temat.

– Masz jakieś wieści na temat Franka Fostera? Od kolegów z Londynu?

– Ach tak, zamierzałem ci je przekazać. Wiem, że interesuje cię ten facet, to jeden z twoich podejrzanych, prawda? Swoją drogą, ta lista, którą mi dałeś, nie była zbyt dokładna. – Roześmiał się, zadowolony z siebie. – Wracając do Fostera... Pierwszy raz aresztowano go za pranie brudnych pieniędzy; należy do gangu, który zarabia na tych operacjach cholernie dużą forszę. Później ci z Londynu zrobili nalot na Blue Peacock, jego klub nocny gdzieś na West Endzie, i znaleźli skrytkę z biżuterią. Oczywiście kradzioną. Foster nie poprzestawał na praniu brudnych pieniędzy, trudnił się też paserstwem. Postawiono mu więc kolejny zarzut.

Jack zastanawiał się, czy się odważyć i zapytać o zgubioną bransoletkę. Nie wypadało ujawniać, jak bardzo on i Flora byli zaangażowani w śledztwo, ale uznał, że Ridley jest w dobrym nastroju i można zaryzykować.

– Sylvia Russell wspomniała, że Foster podarował jej kuzynce bransoletkę. Czy Polly miała ją na sobie, kiedy wyciągnęliście ciało z wody?

– Z tego, co pamiętam, nie miała na sobie biżuterii. Tylko zegarek. Ale skoro o tym wspomniałeś, ciekawa sprawa z tą błyskotką, przynajmniej dla nas. Podczas przeszukania domu Russellów znaleźliśmy bransoletkę i wysłaliśmy ją do Londynu, żeby chłopcy sprawdzili, czy to ten przedmiot, o którym nam powiedzieli. Byli zachwyceni. Naturalnie została skradziona, chociaż panna Dakers o tym nie wiedziała. Są na niej odciski palców biedaczki, ale także Fostera. Nie zdoła się z tego wykręcić.

Jack był zaintrygowany.

– Gdzie znalazłeś bransoletkę? Foster... – Miał powiedzieć, że Foster przeszukał dom Russella, a także mieszkanie w Rose Court, i niczego nie znalazł, ale przypomniał sobie, że nie miał skąd znać tej informacji.

– Tam, gdzie można się było tego spodziewać. W jej sypialni na Morwowym Duku. Znaczący, w pokoju panny Dakers. Zawinęła ją w ładny papier z bilecikiem i schowała w komodzie. Wygląda na to, że zamierzała podarować ją Sylvii na urodziny.

Ironia tej sytuacji wstrząsnęła Jackiem. W oczach Sylvii bransoletka była przysłowiową kroplą, która przelała czarę goryczy i doprowadziła do śmiertelnego pchnięcia. Kuzynka kazała jej czekać. Miała na myśli to, że Sylvia musi poczekać do swoich urodzin, aby otrzymać upragnioną biżuterię, a przepełniona złością i goryczą dziewczyna tę niewinną uwagę zinterpretowała całkiem inaczej. Myśl, że od tak błahych rzeczy może zależeć los człowieka, była otrzeźwiająca. Na ironię wyglądało jeszcze

jedno, pomyślał Jack. Kiedy Frank Foster szukał biżuterii, na pewno na nią trafił, ale widząc urodzinowy papier i bilecik, uznał, że to nie to, czego szuka.

– Teraz ty mi coś powiedz – poprosił Ridley. – Czy ostatnio wpadł przez okno w twoim domu kamień?

– Nie kamień, tylko odłamek krzemienia – powiedział ostrożnie Jack.

– I nie zgłosiłeś tego?

– Nie chciałem marnować czasu policji – skłamał. – Pomyślałem, że to wieczorne szaleństwo któregoś z miejscowych obiboków.

– Nic podobnego, stary – odparł z zadowoleniem inspektor. – To była nasza przyjaciółka Sylvia. Trzeba przyznać, że jest dziwna. Jest dumna z tego, że pchnęła kuzynkę do wody, dumna z tego, że poderżnęła gardło swojemu chłopakowi. I bardzo dumna z tego, że rozbiła ci okno. Twierdzi, że cię trafiła.

– Owszem – przyznał Jack. – W życiu bym nie pomyślał, że to ona.

– Nietypowe jak na dziewczynę, co? A jednak. Pochwaliła mi się, że była w szkole królową siatkówki. Najlepszym strzelcem, jakiego miało liceum w Steyning.

* Brytyjska subkultura młodzieżowa z lat 50. XX wieku.

Rozdział 33

Alice na sobotni podwieczorek upiekła podpłomyki i bardzo duże ciasto owocowe. Postawiono je na jednym z nakrytych kraciasmym obrusem stołów Nook, a na drzwiach kawiarni wywieszono tabliczkę „Zamknięte”.

Kate weszła za ladę, otworzyła spizarnię i wyjęła z niej słoik dżemu truskawkowego oraz śmietankę kremówkę.

– Mamy smakołyki – oznajmiła. – Dżem jest od Elsie, z zeszłego lata, a śmietanę podarowała mi Dilys. Kuzynka z Devon przysłała jej dwa duże pojemniki i Dilys uznała, że jeden należy się tobie, Floro. Całe miasteczko huczy od komentarzy. Jesteś bohaterką! – Wysunęła krzesło. – A Jack oczywiście jest bohaterem.

– Nie wiem dlaczego. – Flora zajęła miejsce przy stole. – Skończyłam uwięziona, to żaden heroizm.

– Ale odkryłaś, co jest grane. I doprowadziłaś do aresztowania Sylvii.

– To prawda. – Alice postawiła na stole ciężki imbryk. – Wiadomo coś więcej na jej temat?

– Siedzi w areszcie – powiedział ponuro Jack. – Została oskarżona o podwójne morderstwo, ale inspektor Ridley nie jest pewien, czy będzie odpowiadać przed sądem. Ma nadzieję, że nie.

– Cokolwiek postanowią, to smutny koniec młodego życia – stwierdziła łagodnie Kate.

– Na nic innego nie zasłużyła. – Alice była o wiele bardziej surowa. – Zabić kuzynkę, spychając ją z molo, a potem biednego Raymonda! Barbarzyństwo! Postawiłabym ją przed sądem.

– Nigdy nie przepadałam za Sylaivą Russell – powiedziała Kate, rozdając talerzyki deserowe – ale zawsze miałam wyrzuty sumienia, że jej nie lubię. Chyba było mi jej żal, dlatego że w tak młodym wieku straciła matkę. Dość byłoby nieszczęścia, gdyby ta kobieta umarła, ale tak po prostu odejść, zostawiając córkę z myślą, że nie jest kochana? To dopiero cios.

– Zły początek, przyznaję – odpowiedziała Alice. – Jack, spróbuj tych kanapek. Sama marynowałam ogórki. Albo może weź podpłomyk. Złe początki jej nie usprawiedliwiają. Wiele osób miało kiepski start w życiu, a nie zajęły się mordowaniem.

– Może nie mieli kuzynki takiej jak Polly Dakers – powiedziała Kate. – Sylvia przy Polly zawsze wypadła gorzej.

– Tak było. – Flora również nie mogła nic poradzić na to, że współczuła Sylvii. – Jej ojciec wolał Polly, matka wolała amerykańskiego żołnierza. A później wszystko przypieczętował Raymond, zakochując się w jej kuzynce, choć miał kochać Sylaivę.

– Słono go to kosztowało – mruknął Jack, przełykając kęs bułki.

– Mielicie szczęście, że policja przyjechała w odpowiedniej chwili. – Alice rozstawiła filiżanki i naalała wszystkim herbaty. – Inaczej bylibyście następni.

– Z niczego tak się nie cieszyłam, jak z widoku tych granatowych mundurów – przyznała Flora. – Sylvia pewnie była innego zdania.

Policja przyjechała na Morwowy Dukt, gdy dziewczyna zamknęła za sobą frontowe drzwi. Ledwo zdążyła dojść do furtki, miała na nadgarstkach kajdanki. Jej marzenie o ucieczce do Kanady dobiegło końca. Cokolwiek władze postanowią w tej sprawie, jej przyszłość rysowała się ponuro.

Flora spojrzała na Jacka ponad stołem. Kiedy odwiedził ją wczoraj, wstrząsnęło nią to, jak bardzo jest przytłoczony. Od przyjsia do kawiarni niewiele się odzywał. Gdy otworzyła dziś rano All's Well, poczuła się tak, jakby do jej życia przedostał się kawałek normalności. Wcześniej chciała tylko spać. Przypuszczała,

że po prostu pragnęła zapomnieć o tym, co ją spotkało. Domyślała się, że Jack podobnie przeżywa to, co się wydarzyło, ale jego milczenie przyprawiało ją o niepokój.

– Wszystko w porządku, kochanie? – zwróciła się do Jacka Alice. Widocznie zauważyła głębokie zmarszczki na jego czole i biel wokół ust.

Skinął lekko głową.

– Wszystko w porządku, popijam herbatę.

– To musiał być straszny szok dla was obojga. – Głos Kate był pełen współczucia. – Na pewno trzeba czasu, żebyście o wszystkim zapomnieli.

Shok to mało powiedziane, pomyślała Flora. Widok Raymonda był dla niej najstraszniejszą rzeczą w życiu – znalezienie się w tym pokoju i uświadomienie sobie, choć Jack zabronił jej patrzeć, co ten pokój skrywa. Biedny, pozbawiony życia chłopak leżący w kałuży własnej krwi. Uwięzieni byli zaledwie kilka minut, a Flora miała wrażenie, że trwało to całą wieczność. Nie odważyła się ponownie spojrzeć na zmasakrowane ciało leżące tak blisko niej.

– Wkrótce się pozbierasz, Jack – powiedziała na pocieszenie Alice. – W końcu jesteś pisarzem. – Nieporadnie próbowała rozładować atmosferę. – Zbrodnia, no wiesz. – Jack wyglądał na zdezorientowanego. – Chyba jesteś z tym obyty?

– Chyba tak. – Nastąpiła długa pauza, aż w końcu wydusił z siebie jedno słowo. – Przepraszam. – Wszyscy troje spojrzeli na niego zaskoczeni. – Zawiodłem Florę – mruknął, wpatrując się nieruchomym wzrokiem w talerz. – Poszedłem z nią do Russellów, żeby dopilnować, by nic jej się nie stało, a tymczasem mało brakowało, żeby umarła. Wystarczy spojrzeć na bliznę na jej szyi.

– Bzdury – skwitowała stanowczo Flora, podciągając kołnierzyk, by ukryć szyję. – Gdybyś próbował wyrwać Sylvii nóż, zabiłaby mnie bez zastanowienia. Była jak bomba gotowa wybuchnąć przy jednym fałszywym ruchu. Postąpiłeś słusznie, inaczej oboje byśmy nie żyli i nie jedli tych wspaniałych bułeczek.

Mina Jacka zdradzała, że nie jest przekonany. Wciąż nie dawało mu spokoju to, co postrzegał jako swoją porażkę.

– Gdyby nie to, że zadzwoniłeś do Alana Ridleya, zanim pojechaliśmy na Morwowy Dukt – upierała się – siedzielibyśmy zamknięci w tym pokoju z ciałem Raymonda przez wiele dni. Może nawet do czasu powrotu Teda Russella ze szpitala. Sylvia zdążyłaby uciec i byłaby teraz w Toronto.

Przyjaciółki Flory przytaknęły.

– To prawda – powiedziała Alice. – Gdyby nie ty, ta niegodziwa dziewczyna nigdy nie zostałaby złapana. I pomyśl, jak bardzo przeraziłby się Ted!

– Wiecie, jak się czuje? – spytała Flora, chcąc zmienić temat.

Zamierzała porozmawiać z Jackiem później, przekonać go, żeby przestał się obwiniać. Jak mógł myśleć w ten sposób? Postąpił słusznie. W tych wstrząsających chwilach, kiedy wydawało jej się, że umrze, to dzięki niemu się nie poddała. Świadomość, że jest blisko, trzymała ją w ryzach, pozwalała zachować rozsądek w tej strasznej sytuacji. A gdyby Jack rzucił się na Sylvię, chcąc ją obezwładnić, prawdopodobnie poważnie zraniłaby ich oboje. Zdecydowanie lepiej, że zachował zimną krew.

– Ted na razie nie wraca do domu – odezwała się Kate. – Wikary zaproponował, że odbierze go po południu ze szpitala i na jakiś czas zamieszka na plebanii. Gospożą jest u niego Amy Dunmore, bardzo miła kobieta. Dba o wikarego od lat, zaopiekuje się również Tedem, dopóki biedak nie pozbiera się po tym, co się stało.

– Wątpię, czy kiedyś się pozbiera – powiedziała ponuro Alice. – Będzie się obwiniał i nie ma od tego ucieczki. Zepsuł tę dziewczynę, a potem Polly się do nich wprowadziła, gdy jej rodzice wyjechali do Nowej Zelandii, i znalazła się w centrum uwagi. Na pewno będzie się obwiniał.

– Pomyśl o jej rodzinie, pokonają taki kawał drogi, żeby pochować córkę. – Kate zadrżały wargi. Sięgnęła po nóż i powiedziała stanowczym głosem: – Dziś powinniśmy świętować. Mam pokroić ciasto? –

Odwróciła się do Alice. – Wygląda imponująco.

– Staram się zadowolić innych – odpowiedziała Alice. – W odróżnieniu od tej mojej niezdolnej siostrzenicy. Wiesz której, Kate, opowiadałam ci o niej, tej z Niemiec.

– Masz siostrzenicę w Niemczech? – Jack wyraźnie się rozchmurzył i otrząsnął z przygnębienia.

– Sally ma na imię. Ma dobrą pracę w brytyjskiej ambasadzie. Przyzwoite pieniądze i pewną przyszłość. Mnóstwo możliwości awansu. I nie uwierzycie, co mi napisała. Ma dość tej pracy, ma dość ambasady, ma dość Niemiec. Rzuca to wszystko.

– Poważna decyzja. – Flora wzięła kawałek ciasta z owocami. – Czym się zajmie?

– W tym sęk. Czym? – Było słyhać, że Alice jest wściekła. – Powiedziała jej, to znaczy napisałam długi list, że tutaj ciężko z pracą. Jest lepiej, niż było, ale nie ma nic dla kobiet, nawet bezdzietnych. Te, które były na tyle głupie, żeby wyjść za męża, i siedziały w domu, teraz są niepotrzebne. Wojna była okropna, lecz miała swoje plusy, przynajmniej dla kobiet. Sally czekałaby kariera, gdyby się postarała, ale nie chce.

– Niepotrzebnie się o nią zamartwiasz – powiedziała Kate, wstając, by nalać do dzbanka świeżej herbaty. – Ma poukładane w głowie, na pewno sobie poradzi.

– Jak kot spadnie na cztery łapy – mruknęła Alice.

– Słyszeliście coś o sprzedaży Klasztoru? – Flora pomyślała, że może tam znalazłaby się praca dla Sally Jenner.

Wszyscy pokręcili głowami.

– W tym tygodniu był u mnie jeden z zarządców – powiedziała Kate. – Kupił zapiekankę z mięsem na obiad, ale nie wspominał o Klasztorze, a ja nie miałam śmiałości go wypytywać. Jedno jest pewne, nie kupi go Frank Foster. Miejmy nadzieję, że Abbeymead widziało go po raz ostatni. Myślę, że kiedy skłamał, że wraca do Londynu, został w Cross Keys i cały czas śledził Polly. – Kate się wzdrygnęła. – Czuję, że jest okropnym człowiekiem.

– Pewnie masz rację. Mógł być w Brighton w dniu śmierci Polly – powiedziała Flora – i śledzić ją w feralny poniedziałek. I jeśli widział zdarzenie na molo, zaczął się ukrywać. Policja działała, na pewno nie chciał, żeby zwrócili na niego uwagę.

– Na szczęście to zrobili. – Głos Kate brzmiał stanowczo. – I idzie do więzienia.

– Jedyna dobra wiadomość w tym strasznym czasie. – Flora wzięła do ust duży kęs ciasta.

– Jest jeszcze jedna. – Alice sprawiała wrażenie wyraźnie z siebie zadowolonej. – Doszły mnie słuchy, że Harry Barnes wrócił do swojej żony.

– Wybaczyła mu? To dopiero. – Na twarzy Jacka pojawił się znajomy krzywy uśmiech, który ucieszył Florę.

– Nie sądzę, żeby faktycznie mu wybaczyła – powiedziała ostrożnie Alice. – Raczej nie wiedziała, co z tym bałwanem począć, gdyby chciała na dobre wyrzucić go z Pelham Lodge.

– Mimo wszystko to wciąż dobra wiadomość – ocenił. – Takich potrzebujemy.

Alice skwapliwie przytaknęła.

– Abbeymead przeżyło kilka złych tygodni, straciło dwoje młodych ludzi w taki sposób. Troje, jeśli liczyć Sylwię.

Zapadła krótka cisza, którą niemal natychmiast przerwał niespodziewany dźwięk dzwonka. Jack spojrzął na drzwi kawiarni. Za przyciemnioną szybą było widać niewyraźną sylwetkę chłopca.

– Tego młodego człowieka nie tracimy – powiedział niemal ze śmiechem.

Flora obróciła się na krześle. Odważny klient, skoro zignorował tabliczkę „Zamknięte”. W końcu się uśmiechnęła.

– Wejdz, Charlie. Zwabił cię zapach bułeczek?

Godzinę później Flora i Jack pod rękę szli spacerem główną ulicą.

– Wygląda na to, że zmierzamy w stronę All's Well. – Jack zmarszczył czoło. – Nie bardzo wiem dlaczego. Chyba nie zamierzasz otworzyć?

Flora pokręciła głową.

– Skąd. Do poniedziałku jest nieczynne, ale na biurku zostawiłam bardzo ważne dokumenty, które chcę jutro przeczytać.

– Rzeczywiście muszą być ważne.

– Są ważne. Chodzi o ostatnie rozdziały twojej książki.

Jack przecesał dłonią włosy.

– Miałem na myśli kilka pierwszych, wystarczy. Nie musisz czytać więcej.

– Ale chcę, zanim będziesz kończył książkę w Kornwalii. Może wysłałbyś te fragmenty Arthurowi Bellaby'emu?

– Mojemu drogiemu agentowi, żeby podarł książkę na strzępy?

– Nonsens. – Ścisnęła jego ramię. – Spodoba mu się. Przeczytałam połowę tego, co mi dałeś, i mogę cię zapewnić, że jest dobrze napisana. – Uśmiechnęła się chytrze. – Widzisz, jak na ciebie wpływa detektywistyczna robota? Pobudza mózg.

– Raczej pompuje do niego adrenalinę. Nieustanne problemy: wyciąganie z morza, wyciąganie z rowu, wyciąganie z rzeki. I ciągła obawa o to, co zrobisz za chwilę.

– Uwielbiasz nasze przygody. Wiem to.

Uśmiechnął się niechętnie.

– Cóż, może niektóre. Ale tylko trochę.

Zatrzymali się przy imponujących drzwiach All's Well i Flora odwróciła się, by się pożegnać, ale zobaczyła palec kiwający się przed jej twarzą.

– O nie. Nie pozbędziesz się mnie tak łatwo. Odprowadzę cię do domu.

– Wyluzuj, Jack. Nic mi nie grozi. Nikomu z nas nic nie grozi. Oboje przeżyliśmy.

– O włos, i nie daje mi to spokoju. W Kornwalii zajmujemy się wyłącznie pracą. Mam na myśli pisanie, a nie poszukiwanie lokalnego siepacza. Jasne?

Flora przytaknęła, wciąż się uśmiechając.

– Ty tu rządysz.

– Bardzo w to wątpię – odparł ze smutkiem Jack.

Flora odwróciła się, by otworzyć drzwi.

– To były trudne tygodnie – powiedział. – Nadal chcesz jechać do Kornwalii?

Odwróciła się znowu, podeszła do niego, położyła mu dłoń na ramieniu i spojrzała prosto w jego szare oczy.

– Spróbuj mnie powstrzymać! – Pocałowała go w policzek.

Wiadomość od Merryn

Chciałabym Ci ogromnie podziękować za przeczytanie *Morderstwa w zimowy dzień*. Jeśli książka Ci się podobała i chcesz na bieżąco dowiadywać się o kolejnych tomach, zarejestruj się pod poniższym linkiem. Twój adres e-mail nie będzie nikomu udostępniany, w każdej chwili możesz zrezygnować z subskrypcji.

www.bookouture.com/merryn-allingham

Lata 50. to fascynujący okres – wydaje się, że wszyscy przestrzegają norm, a jednak nie brakuje w nim burz, nawet w Sussex! Mieszkam w tym hrabstwie od wielu lat i je uwielbiam – małe miasteczka, South Downs i morze. Mam nadzieję, że podobały Ci się przygody Flory i Jacka tak bardzo, jak mnie ich wymyślanie. Jeśli tak, losy bohaterów możesz śledzić w kolejnej powieści z Abbeymead. Jeżeli podobało Ci się *Morderstwo w zimowy dzień*, chciałabym Cię prosić o króciutką recenzję. Informacja zwrotna jest czymś niezwykłym, pomoże nowym czytelnikom odkryć jedną z moich książek.

Uwielbiam wiadomości od czytelników! Odezwij się do mnie poprzez profil na Facebooku, na Twitterze, Goodreads albo poprzez moją stronę internetową.

Dziękuję za lekturę,

Merryn

www.merrynallingham.com

facebook.com/MerrynWrites

twitter.com/merrynwrite